



ARYSTOKRATA

BESTSELLEROWA AUTORKA „NEW YORK TIMESA“

PENELOPE WARD

 **editored**

Penelope Ward

Arystokrata

Przekład: Marcin Kuchciński

CHOMIKO - WARNIA

Tytuł oryginału: The Aristocrat
Tłumaczenie: Marcin Kuchciński
ISBN: 978-83-283-8882-6-999
Copyright © 2021. THE ARISTOCRAT by Penelope Ward
Polish edition copyright © 2023 by Helion S.A.
All rights reserved.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres
https://editio.pl/user/opinie/rudang_ebook

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

[Poleć książkę](#)

[Kup w wersji papierowej](#)

[Oceń książkę](#)

[Księgarnia internetowa](#)

[Lubię to! » nasza społeczność](#)

Rozdział 1

Felicity

Utwór nr 1: *Somebody's Watching Me*, Rockwell

Na co tak patrzysz?

Aż podskoczyłam na dźwięk głosu pani Angelini. Natychmiast odsunęłam od oczu lornetkę.

— Wiedziała pani, że mamy nowych sąsiadów po drugiej stronie zatoki? — spytałam.

— Tak. Któregoś wieczoru dostrzegłam tam światła. Domyśliłam się więc, że w końcu ktoś się wprowadził.

— Aha. Pewnie robili parapetówkę.

Mieszkałyśmy przy zatoce w Narragansett w stanie Rhode Island. Z naszego domu widać było tylko jeden inny dom, ale stał on na przeciwnym brzegu. Można było dotrzeć tam łodzią — albo wplaw, jeśli było się naprawdę dobrym pływakiem. Ten dom po drugiej stronie zatoki stał pusty od kilku miesięcy, ale teraz najwyraźniej ktoś go kupił lub wynajął.

— Wiesz coś o nich? — spytała.

— Niby skąd miałabym coś wiedzieć?

— Skoro ich podglądasz...

Odchrząknęłam.

— Ja... Ja tylko obserwowałam ptaki. Przypadkiem skierowałam lornetkę w tamtą stronę. Dwóch facetów. Pewnie geje.

— Skąd wiesz?

— No cóż... Obaj są bardzo przystojni. Jakoś tak się składa, że aż *tacy* przystojni faceci zwykle okazują się gejami. To nie fair.

Wiatr wydymał długi sweter pani Angelini, gdy sięgnęła po lornetkę i podniosła ją do oczu.

Spojrzała i po chwili parsknęła śmiechem.

— O rany. Teraz już rozumiem, skąd to nagłe zamiłowanie do obserwowania *ptaków*.

Oddała mi lornetkę i mrugnęła znacząco, po czym wróciła do domu, pozwalając mi kontynuować przerwana czynność, którą było podglądanie naszych nowych sąsiadów. Jednak tym razem zobaczyłam przez lornetkę coś, co z całą pewnością *nie było* przeznaczone dla moich oczu. Na tarasie został już tylko jeden mężczyzna — ten drugi musiał więc wrócić do środka. A ten, który został, akurat się rozebrał i stał teraz pod zewnętrznym prysznicem. Z zaskoczenia aż opadła mi szczęka. Pewnie powinnam była przestać się gapić, ale po prostu nie mogłam oderwać wzroku od jego opalonego ciała. Woda ściekała po brązowej skórze jak wodospad spadający po kamiennym zboczu.

Głupio mi było tak go podpatrywać, no ale kto o zdrowych zmysłach bierze prysznic na oczach sąsiadów? Na jego obronę należałoby jednak zauważyć, że prawdopodobnie myślał, że jest sam. Jedyne dom, który było widać z tamtej strony zatoki, był nasz. Nie mógł wiedzieć, że ktoś może obserwować go aż z tak daleka.

W końcu poczucie winy okazało się silniejsze. Odłożyłam lornetkę i upiłam łyk wody z cytryną. Może byłoby lepiej, gdybym wylała sobie zawartość szklanki na głowę? Próbując skoncentrować się na czymkolwiek innym niż męskie ciało po drugiej stronie zatoki, wzięłam do ręki telefon i zaczęłam przeglądać oferty pracy. Szukałam dorywczej roboty na lato. Zależało mi

na czymś mało stresującym — chciałam jedynie zarobić nieco gotówki na czekającą mnie jesienią przeprowadzkę do Pensylwanii. Fakt, że najwięcej ekscytacji dawało mi szpiegowanie pary przystojnych facetów, najlepiej dowodził, że potrzebowałam zajęcia i jakiejś odmiany.

Kilka lat temu skończyłam college, ale zaraz po szkole zaczęłam pracować i dlatego zostałam w Bostonie. Teraz, gdy miałam dwadzieścia cztery lata, postanowiłam wrócić na lato do domu na Rhode Island i trochę odpocząć przed planowanym wyjazdem na studia prawnicze. Moim *domem* była posiadłość należąca do Eloise Angelini, wdowy, która majątek zawdzięczała temu, że jej mąż był właścicielem sieci restauracji specjalizujących się w daniach z owocami morza. U pani Angelini mieszkalam od drugiej klasy liceum. Po śmierci męża postanowiła założyć rodzinę zastępczą i tak stała się moją przybraną matką. Trafiłam pod jej opiekę, ponieważ moja poprzednia rodzina zastępcza musiała się wyprowadzić. To dzięki pani Angelini mogłam kontynuować naukę w liceum, w którym miałam już grono przyjaciół, i nie musiałam wyjeżdżać z Narragansett. Zawsze będę jej za to wdzięczna. Na tym jednak pomoc mojej przybranej matki się nie wyczerpała. Pani Angelini postanowiła pomóc mi skończyć college, choć wcale nie musiała tego robić.

Starła się, bym miała miejsce, które mogłam nazywać swoim domem. Zawsze przy tym zachowywała się tak, jakby to ona potrzebowała mnie bardziej niż ja jej, co oczywiście nie było prawdą. Zaopiekowała się mną w chwili, w której byłam na samym dnie samotności, do czego zresztą zaczęłam się już *przyzwyczajać*. Zawsze musiałam sama się o siebie troszczyć i nauczyłam się, by do niczego i do nikogo się nie przywiązywać. Zanim w wieku piętnastu lat trafiłam pod opiekuńcze skrzydła pani Angelini, przeszłam przez wiele rodzin zastępczych. Doceniałam fakt, że nie próbowała wchodzić w rolę mojej matki. Zamiast tego była mi prawdziwą przyjaciółką i powierniczką. Często się nawzajem rozśmieszałyśmy i razem się śmiałyśmy. Pani Angelini dawała mi poczucie bezpieczeństwa, a ja swoją obecnością odrywałam jej myśli od zmarłego męża. Pod tym względem można powiedzieć, że zaspokajałyśmy nawzajem swoje potrzeby. Mimo wszystko dotychczasowe życie nauczyło mnie, by do nikogo się zbyt nie przywiązywać — nawet do pani Angelini, która przyjęła mnie przecież z otwartymi ramionami.

Zastanawiałam się, czy facet w domu po drugiej stronie zatoki skończył już brać prysznic. Podniosłam lornetkę do oczu i aż podskoczyłam, widząc, że ten seksowny mężczyzna właśnie wyciera swoje boskie ciało ręcznikiem. Ogromny członek majtał się rozkosznie między jego nogami, a ja, w jakimś dziwnym rozkojarzeniu, przesunęłam lornetkę nieco w lewo.

Zerwałam się na równe nogi. Patrzył na mnie — przez lornetkę — ten *drugi* facet! On obserwował *mnie*, obserwującą jego przyjaciela.

O nie.

I wtedy, ku mojemu przerażeniu, pomachał do mnie i szeroko się uśmiechnął.

Co robić?

Wiedzieli, gdzie mieszkam, i istniało duże prawdopodobieństwo, że wcześniej czy później wpadniemy na siebie w miasteczku. Nie będę w stanie wiecznie się przed nimi ukrywać. Nie miałam wyboru — musiałam rozegrać to na chłodno. Zamiast uciec i skryć się w głębi domu, co oczywiście chciałam zrobić w pierwszym odruchu, zmusiłam się do zachowania spokoju. Uśmiechnęłam się i odmachalam.

Już miałam odsunąć lornetkę od oczu, kiedy zobaczyłam, że ten, który mnie obserwował, przywołuje do siebie faceta spod prysznic. Teraz na szczęście był już przepasany na biodrach ręcznikiem. Facet z lornetką powiedział coś i obaj wybuchnęli śmiechem. Koleś spod prysznic wziął lornetkę i też do mnie pomachał. Czyżby to ich bawiło? Najwyraźniej obaj nabijali się teraz z mojej głupoty.

Odmachałam niezbyt entuzjastycznie i doszłam do wniosku, że wystarczy już tego przedstawienia. Odwróciłam się i weszłam do domu.

Pani Angelini stała przy zlewie i myła naczynia.

— Co z tobą, Felicity? Jesteś cała zaczerwieniona.

— Nic — odpowiedziałam pospiesznie i poszłam na górę do swojego pokoju.

Chociaż nie mogłam przestać myśleć o tym, co się przed chwilą wydarzyło, spróbowałam zmusić się do poszukiwań pracy na lato. Przyznaję, że nie był to szczególnie ciekawy sposób spędzania długiego weekendu Memorial Day.

Po południu rozległ się dźwięk dzwonka do drzwi. Słyszałam kroki pani Angelini i szmer rozmowy. A potem drzwi zamknęły się i moja matka zastępcza zawołała:

— Felicity! To do ciebie. Kurier.

Kurier? Do mnie? Poderwałam się z łóżka i zbiegłam na dół. Pani Angelini trzymała w rękach bukiet żółtych kwiatów. Żonkile?

— Od kogo to? — spytałam.

— Nie wiem. Ale jest bilecik.

Wzięłam od niej kwiaty i podeszłam z nimi do kuchennego blatu. Serce niemal skoczyło mi do gardła, gdy otworzyłam bilecik i przeczytałam:

Droga rudowłosa dziewczyno z drugiego brzegu zatoki, uznaliśmy, że to będzie idealny sposób na podziękowanie Ci za Twoje sąsiedztwo. Te kwiaty to odmiana narcyzów „Peeping Tom”, czyli podglądacz. Czy musimy dodawać coś więcej? Ciesz się nimi.

Twoi sąsiedzi Sig i Leo

Cholera.

Oczywiście kilka dni później dosłownie wpadłam na jednego z nich w sklepie spożywczym.

— Ach! To ty! — wykrzyknął i wycelował we mnie długą, falliczną bagietką, którą akurat trzymał w ręku. Pomachał nią. — Przypomina ci to coś?

Czułam, jak płoną mi policzki.

— Ha, ha. Bardzo zabawne.

— Od kilku dni cię nie widuję. Czyżbyśmy cię wystraszyli?

To raczej nie był ten spod prysznic — chyba to był ten drugi, ten, który przyłapał mnie na podglądaniu. Miał silny brytyjski akcent, ciemne włosy i był bardzo wysoki.

— Po prostu nie zaglądam ostatnio do ogródka na tyłach domu.

— Zbyt gorąco na zewnątrz?

— Słuchaj, to nie było celowe. Nie chciałam zobaczyć tego, co zobaczyłam. Niedawno zainteresowałam się... ptakami. Obserwuję je. No i tak się złożyło, że kiedy się wprowadziliście...

— Proszę, proszę... — Obok czarnowłosego pojawił się jego współlokator. — Przepraszam za wszystko, co on mógł ci przed chwilą powiedzieć. Zapewniam, że to bzdury. Po prostu lubi sobie poartować. — On też miał silny brytyjski akcent. — Wydaje mi się, że jeszcze nie mieliśmy okazji, by się właściwie sobie przedstawić.

— Tak, bo *niewłaściwie* już się poznaliśmy... — wtrącił jego przyjaciel.

— Przymknij jadalnicę, Sigmund.

Okej, czyli ten dupek to Sigmund — na karteczce podpisał się jako Sig. Więc ten drugi, ten spod prysznic, musi mieć na imię Leo. Obaj byli wysocy i niesamowicie przystojni, ale to

Leo, ze swoimi — jakby wyrzeźbionymi w marmurze — rysami twarzy, lśnącymi włosami i hipnotyzującymi oczami, był na zupełnie innym poziomie. Prawdziwy Adonis. Tak piękny, że aż onieśmielający.

Sigmund wzruszył ramionami.

— Przecież ona wie, że ja tylko żartuję.

— Ale ty nigdy nie wiesz, kiedy przestać. Na tym polega twój problem. Nie widzisz, jak się zaczerwieniła? Zawstydzasz ją.

Eeee... zaczerwieniłam się? Zamarłam z przerażenia. Nie miałam żadnej kontroli nad swoją twarzą. No ale czego innego się spodziewać po mojej cerze? Byłam rudowłosą dziewczyną z jasną, pokrytą piegami skórą. Miałam skłonność do czerwienienia się.

— Przepraszam za jego zachowanie — powiedział Leo łagodnym tonem. Wyciągnął rękę. — Nazywam się Leo Covington.

Podałam mu swoją dłoń. Miał taką miękką, ciepłą skórę.

— Felicity Dunleavy.

Ten drugi też podał mi dłoń.

— Sigmund Benedictus. Ale mów mi Sig.

Benedictus?

Z palą wielką jak pierdyktus?

Nawet pasuje.

— Miło mi cię poznać — powiedziałam.

— A mnie ciebie, Piegusko.

Piegusko? Naprawdę nie mógł wymyślić czegoś bardziej oryginalnego? Miałam pewne kompleksy na punkcie cery i gotowa byłam zamordować każdego, kto zwracał się do mnie w ten sposób.

— Mógłbyś mnie tak nie nazywać?

— Wolalabyś jakieś inne przydomko? — natychmiast zareagował Sig. — Może „Podglądaczka”?

Leo zacisnął zęby.

— Dość. Mówię serio.

— Okej, okej. Już będę grzeczny. Idę poszukać czegoś do posmarowania chleba — oznajmił, mrugając do mnie znacząco. — Zaraz wracam.

Jego odejście przyjęłam z ulgą.

— Naprawdę bardzo cię za niego przepraszam — powiedział Leo.

— W sumie to się mu nie dziwię. Poznaliście mnie z niezbyt korzystnej strony. Nie powinienem była kierować lornetki w waszą stronę.

— No cóż, nie wydaje mi się, abys spodziewała się zobaczyć mnie w stroju Adama. Co ciekawe, pierwszy raz w życiu kąpałem się na zewnątrz nago. Byłem pewien, że nikogo nie ma w pobliżu. Zapewniam cię, że nie mam w zwyczaju brać prysznic przy ludziach. W Anglii ani razu nie brałem prysznic na dworze. To było dla mnie nowe doświadczenie.

Leo był naprawdę niezwykle przystojnym mężczyzną. Jego kasztanowe włosy były błyszczące i miały odcień złota. Od kształtnej szczęki i pełnych ust trudno było oderwać wzrok. W jego twarzy nie zmieniałabym absolutnie niczego. I te niebieskie oczy. Przypominały mi wypolerowane przez wodę morską szkiełko butelki, z którego kiedyś zrobiłam sobie naszyjnik.

Odchrząknęłam.

— Co was sprowadza do Narragansett?

— Jestem w trakcie mojej półrocznej przerwy od życia. To dobre miejsce, by się zaszyć i uciec przed całym światem. Szczerze mówiąc, wybraliśmy tę miejscówkę przypadkiem, wodząc

palcem po mapie. Byliśmy już w kilku miejscach. W Kalifornii, w Nowym Jorku, a teraz tu, na Rhode Island.

— Czy wy... Czy wy jesteście razem?

Uniósł brwi.

— Co przez to rozumiesz? Mieszkamy razem. Ale jeśli pytasz, czy jesteśmy *razem* jako para, to nie. Skąd w ogóle przyszło ci to do głowy?

— Myślałam, że może jesteście gejami.

— Gdybym był gejem, miałbym znacznie lepszy gust i na pewno nie wybrałbym sobie na chłopaka mojego kuzyna. Ale co takiego skłoniło cię do podejrzeń, że jesteśmy gejami?

— Sama nie wiem. Dwóch przystojnych mężczyzn... razem w dużym domu...

— Czyli jeśli mieszkam pod jednym dachem z innym facetem, to automatycznie oznacza, że muszę go dymać?

— Masz rację. To było nazbyt pochopne przypuszczenie.

— Ale dziękuję za komplement.

No tak, powiedziałam, że jest przystojny, prawda? Czując, jak robi mi się gorąco, spoglądałam w stronę działu warzywno-owocowego.

— To ja chyba już sobie pójdę...

— Zanim to zrobisz, chciałbym jeszcze cię przeprosić za te kwiaty, które Sigmund przysłał ci tamtego wieczora. Mówiłem mu, żeby tego nie robił. Nie każdy musi podzielać jego poczucie humoru.

Wzruszyłam ramionami.

— Nie, w porządku. Kwiaty były ładne. Przyznaję, że początkowo było mi wstyd, ale w końcu zaczęłam się śmiać z całej tej sytuacji. Pani Angelini też się setnie ubawiła.

Uniósł brwi.

— Pani Angelini?

Jak mam mu to wytłumaczyć, nie obarczając przy tym tego obcego mi mężczyzny skomplikowaną historią mojego życia? Postanowiłam nie wdawać się w szczegóły.

— Mieszkam z nią.

— Aha. Mieszkasz z nią. Więc musicie być lesbijkami — powiedział, unosząc znacząco brew, czym wywołał mój uśmiech. — Ale dlaczego nazywasz ją *panią* Angelini? Nie ma imienia?

— Ma. Ale ma też siedemdziesiąt lat. To kwestia szacunku. Zwracałam się tak do niej na samym początku i tak już zostało. Co prawda ona zawsze prosiła, bym mówiła jej po imieniu, ale ja przywykłam mówić do niej „pani Angelini”.

— Rozumiem. — Spojrzał mi głęboko w oczy. — A więc twoja współlokatorka ma siedemdziesiąt lat. A ty, jeśli mogę zapytać?

— Dwadzieścia cztery. A ty?

— Dwadzieścia osiem — odpowiedział. Przypatrywał mi się intensywnie. — Słuchaj. Wynajęliśmy ten dom na całe lato. Prawie nic nie wiemy o okolicy. Zastanawiam się, czy nie mogłabyś zarekomendować nam kilku miejsc, które warto odwiedzić. Nie wpadłabyś do nas na herbatę w tym tygodniu?

— Na herbatę? O rany, wy *naprawdę* jesteście Brytyjczykami, nie?

— Nie da się ukryć — odpowiedział, błyskając białymi zębami.

Ze wzrokiem utkwionym w swoje stopy odpowiedziałam:

— Sama nie wiem...

— Obiecuję, że zostanę w ubraniu — zapewnił z łobuzerskim uśmiechem.

Parsknęłam śmiechem.

— No, skoro obiecujesz.

— To co, jutro o drugiej? Albo o każdej innej godzinie. Kiedy ci pasuje.

Jakaś część mnie chciała mu odmówić, ale niby dlaczego miałabym to robić? Przecież i tak nie miałam nic ciekawszego do roboty. Nie wiedziałam tylko, czy naprawdę chce, żebym opowiedziała im coś o Narragansett, czy też może kryje się za tym coś więcej... Skoro nie był gejem...

— Dobrze. Druga mi pasuje.

— Świetnie. Wiesz, jak do nas dotrzeć? Żebyś nie musiała płynąć wpław...

— Wiem — zapewniłam go z uśmiechem.

— No to doskonale. Obiecuję też, że Sigmund będzie się odpowiednio zachowywał.

— Poradzę sobie, jeśli nie będzie.

Wyglądał na doświadczonego podróżnika, ale najwyraźniej nie wiedział, ile ja jestem w stanie wytrzymać. Owszem, łatwo się czerwienię, ale skórę mam grubą.

Tak to jest, gdy całe życie trzeba samemu dbać o siebie.

Rozdział 2

Felicity

Utwór nr 2: *It's the Hard-Knock Life* w wykonaniu oryginalnej obsady broadwayowskiego musicalu *Annie*

Co się nosi na herbatę? — spytałam.

— Mogę ci tylko powiedzieć, czego z całą pewnością się *nie nosi* na takie okazje. Na przykład tego wystrzępionego T-shirtu z napisem „Gamer Girl”.

Moja najlepsza przyjaciółka, Bailey, była już na drugim roku studiów w Brown. Mieszkała w Providence, jakieś czterdzieści minut drogi ode mnie, ale przyjechała na moją prośbę, żeby pomóc mi przygotować się do wizyty u nowych sąsiadów. Dzieliło mnie od tego już tylko kilka godzin.

— Dlatego właśnie cię pytam. Masz znacznie lepsze wyczucie stylu ode mnie.

Dalej przetrząsała zawartość mojej szafy.

— Myślę, że to musi być coś eleganckiego i przyzwoitego.

— Serio? Oprócz akcentu w tych facetach nie ma za wiele przyzwoitości. Są tacy bardziej... dzicy.

— Tylko pomyśl. Z czym kojarzy ci się herbata? To synonim bluzek zapinanych wysoko pod szyję. — Mówiąc to, Bailey sięgnęła po białą bluzkę, którą nakładałam na rozmowy o pracę. — O, to wygląda dobrze. Masz jakąś pasującą spódnicę?

— Spódnicę? Nie noszę spódnic.

— Faktycznie. Twoja garderoba składa się z samych dżinsów, w zasadzie jednego modelu T-shirtu, tyle że w różnych kolorach, i kilku bluz.

— Lubię się tak ubierać.

— No ale potrzebujesz czegoś na specjalne okazje.

— Specjalne okazje? Ja prawie nigdzie nie chodzę.

W głębi szafy udało jej się znaleźć jedyną spódnicę, jaką miałam.

— A to?

— Nosiałam ją na występy chóru szkolnego. W liceum.

— Wejdiesz w nią?

— Wydaje mi się, że tak, ale nie sądzisz, że to będzie zbyt elegancko?

— Nie. Przymierz.

Rozebrałam się, a następnie założyłam białą bluzkę i długą, czarną spódnicę.

Bailey zmierzyła mnie wzrokiem.

— Wygląda dobrze — stwierdziła, ale nadal grzebała w mojej szafie. — A to może być wzięta na wierzch? — Zdjęła z wieszaka szary żakiet. — Musisz przełamać czymś biel tej bluzki.

— Mamy czerwiec. Nie za ciepło na marynarkę?

— Nie będzie tam klimatyzacji?

— Może. Nie jestem pewna. — Narzuciłam marynarkę na ramiona.

— To skąd oni się tam wzięli?

— Mówił, że trafili do Narragansett przypadkiem. Zrobili sobie półroczne wakacje w Stanach.

— Dziwne. Ale i fajne jednocześnie. — Uśmiechnęła się szeroko. — Myślisz, że wpadłaś mu w oko?

Zapięłam ostatni guzik marynarki.

— Nie wiem.

— Nie ma pojęcia, że zaprosił na herbatę mistrzynię szachową liceum w Narragansett.

— Tak, ale nie wydaje mi się, że powinnam się tym chwalić. Wystarczy, że jestem ubrana jak na jakąś rozmowę kwalifikacyjną. Nie powinnam chy-ba dodawać do tego informacji o moich dziwacznych zainteresowaniach i skłonnościach.

Bailey roześmiała się.

— Okej. Dobra, słuchaj, muszę spadać. Zadzwoń do mnie i powiesz mi, jak poszło, okej?

— Jasne.

— I wiesz co, Felicity? Spotkajmy się w przyszłym tygodniu na mieście. Pójdziemy razem na zakupy. Nie miałam pojęcia, jak żałośnie wygląda twoja szafa.

— To nie jest konieczne.

— Och, uwierz mi, że jest.

Na końcu drogi prowadzącej do wspaniałej willi znajdował się klomb. Objechałam go i zaparkowałam przed budynkiem. Drewniana elewacja i ganek, na którym stały cztery białe krzesła Adirondack, wydawały się ekskluzywne. To była kwintesencja stylu zabudowy Narragansett, ale mało kto mógłby sobie pozwolić na coś takiego.

Zanim zdążyłam podejść do drzwi, te otworzyły się i na powitanie wyszedł Sig. Wciąż jeszcze stałam przed moim samochodem i to musiało potęgować wrażenie nieestosowności.

Zlustrował mnie od stóp do głów.

— Nie wiedziałem, że zaprosiliśmy na herbatę Mary Poppins.

No świetnie.

Naprawdę jest tak źle? Obrzuciłam spojrzeniem swój strój. Tak. Naprawdę jest tak źle. Długa, czarna spódnica, biała bluzka i żakiet. Brakowało jedynie parasolki. A niech cię, Bailey.

Widok jego nagiego torsu uświadomił mi z całą mocą, że to miała być bardzo niezobowiązująca, swobodna „herbatka”. Po chwili pojawił się Leo, który na szczęście miał na sobie T-shirt. Podbiegł do nas, jak gdyby się bał, że jego kuzyn palnie coś głupiego.

— Jesteś — powiedział.

— Pierwszy raz ktoś zaprosił mnie na herbatę. — Od razu przeszłam do wyjaśnień. — Założyłam, że to raczej formalna okazja. Ale najwyraźniej się myliłam.

Leo uśmiechnął się w odpowiedzi.

— Myślę, że to urocze, że tak się wystroiłaś. I wyglądasz naprawdę wspaniale.

— A ty jesteś kłamcą — odgryzłam się, odruchowo przesuwając dłoń po spódnicy i ściągając z niej jakieś kłaczki. — Ale dziękuję.

Sig tymczasem oglądał mojego małego fiata 500 w kolorze jasnej zieleni.

— Czy chciałabyś zabrać swoją zabawkę do środka?

— Zostaw mój samochód w spokoju. Łatwo go zaparkować i niewiele pali.

— Sigmund wie coś o małych rozmiarach — zażartował Leo. Położył mi dłoń na plecach, a mnie przeszył dreszcz. — Witaj w naszych skromnych progach. Wejdzmy.

— Skromnych mówisz? — zaśmiałam się, patrząc na ogromny budynek.

Poprowadzili mnie przez obszerny hol do przestronnej kuchni z kremowymi szafkami i granitowymi blatami.

— Czego chciałabyś się napić? — spytał Leo.

— Myślałam, że herbata jest dziś napojem dnia.

— Założę się, że chciałabyś dodać cukru łyżeczkę, no nie? — rzucił Sig.

Przewróciłam oczami. *Dodaj cukru łyżeczkę* — ta sławna piosenka z filmu *Mary Poppins*. Ten facet naprawdę był cholernie złośliwy.

Wydawało mi się, że Leo nie załapał dowcipu, bo tylko spojrzał spod przymrużonych oczu na swojego kuzyna, który w końcu gdzieś sobie poszedł.

— No cóż, „zaproszenie na herbatę” to było tylko takie sformułowanie — przyznał. — Mam też inne napoje. Ale jeśli chcesz, nie ma problemu. Chętnie zrobię herbatę.

— W takim razie poproszę o tequilę. To też masz? — Postanowiłam przejąć inicjatywę w żartach.

— *Tea-quila*. Już podaję, piękna.

— Och, żartowałam, ale skoro macie, to nie odmówię.

— *Tea-quila* jest znacznie lepsza niż herbata, to na pewno — zauważył, mrugając do mnie znacząco.

Leo wyszedł do sąsiedniego pomieszczenia, gdzie zapewne trzymali trunki, i na chwilę zostałam w kuchni sama. Przez przeszklone drzwi francuskie patrzyłam na zatokę.

Musiałam się zamyślić, bo gdy wrócił i się odezwał, aż podskoczyłam.

— Piękny dzień.

Stał przede mną z butelką Casamigos Reposado i dwoma kieliszkami do shotów.

— O tak, precudny.

Głową skinął w stronę tarasu.

— Może napijemy się na zewnątrz? Chciałbym się czegoś więcej o tobie dowiedzieć.

— O mnie? Myślałam, że chcesz dowiedzieć się czegoś więcej o Narragansett.

— Och. Myślę, że o tym też możemy porozmawiać. — Uśmiechnął się i zaprowadził mnie na ogromny taras. Butelkę i kieliszki postawił na stoliku. Usiadłam na jednym ze stojących tam krzeseł, a on zajął miejsce naprzeciwko mnie.

Otworzył butelkę i napełnił kieliszki — najpierw mój, a dopiero potem swój.

Podał mi mój kieliszek.

— No to zdrowie.

Jednocześnie wychyliłiśmy zawartość. Płyn palił gardło.

I to tyle, jeśli chodzi o herbatkę. Do dna! Uderzenie alkoholu było niemal natychmiastowe. Aż zaczęło mnie mrowić w policzkach. Spojrzałam na drugą stronę zatoki.

— Dziwnie jest zobaczyć dom pani Angelini z tej perspektywy. Ale wygląda stąd jeszcze piękniej. Myślę, że to właśnie tył tego domu jest jego najlepszą częścią.

— A ja myślę, że najlepsza część tego domu siedzi naprzeciwko mnie.

Te słowa wywołały rumieniec na mojej twarzy.

— Na jakiej podstawie wyciągasz taki wniosek? — spytałam. — Przecież nawet mnie nie znasz.

— To miał być komplement, ale w sumie masz rację. Nie wiem o tobie zbyt wiele, może oprócz tego, że niełatwo cię oczarować.

W tym momencie na tarasie pojawił się Sig. Musiał słyszeć słowa kuzyna, bo podszedł do niego i poklepał go po ramieniu.

— A on nie jest do tego przyzwyczajony. Kobiety zwykle same padają mu do stóp.

Puściłam to mimo uszu i zwróciłam się do Leo:

— Więc... Mówiłeś, że podróżujecie już od pół roku? Wzięłeś sobie wolne z pracy czy...

Sig parsknął śmiechem.

Odwrociłam się więc do niego i uniosłam brew.

— Co cię tak śmieszy?

— Rozbawiło go twoje pytanie o pracę — wyjaśnił Leo.
— A to niby czemu? Ty nie pracujesz?
— On jest dziedzicem. Stare pieniądze, rozumiesz? — wtrącił się Sig. — Pracuje czy nie pracuje, trudno to stwierdzić. Choć z całą pewnością ma pewne *obowiązki*.
Leo wydawał się poirytowany długim językiem swojego kuzyna.
— Mój ojciec przygotowuje mnie do objęcia sterów w rodzinnej firmie — wyjaśnił. — Ma wiele nieruchomości w okolicach, w których mieszkamy w Anglii.
Musiałam chwilę się zastanowić.
— I te przygotowania wymagają od ciebie półrocznej wycieczki po Stanach?
— Może się wydawać, że to nie ma sensu, ale tak. Ta podróż jest elementem mojego układu z ojcem. Jestem jedynakiem i zawsze wszyscy mieli wobec mnie ogromne oczekiwania. Ustaliliśmy, że zanim będę mógł przyjąć na siebie poważne obowiązki, potrzebuję przerwy od całej tej presji. Wiem, czego się ode mnie oczekuje, i zamierzam wypełnić wolę ojca. Ale najpierw potrzebowałem chwili odpoczynku.
— Okej, a więc ustaliłeś z ojcem...
Przerwał mi skinieniem głowy.
— Dał mi pół roku wolnego od konieczności wypełniania rodzinnych zobowiązań. W zamian za to obiecałem mu, że po powrocie podejść do tego wszystkiego z większą powagą.
— Nie chcesz przejąć rodzinnego biznesu?
Wyraźnie spoważniał.
— To, czego ja chcę, nigdy nie miało żadnego znaczenia.
— Przepraszam. Z całym szacunkiem, ale nie rozumiem, dlaczego nie możesz powiedzieć swojemu ojcu, że nie jesteś tym zainteresowany.
Sig znów parsknął śmiechem.
Spojrzałam na niego, po czym przeniosłam wzrok z powrotem na Leo.
— Przepraszam, że wtykam nos w nie swoje sprawy.
Sig ponownie się roześmiał.
— Och, uwierz mi, on jest *przeszczęśliwy*, że zadajesz mu te pytania, bo to znaczy, że nie masz bladego pojęcia, kim on jest, a on właśnie tak lubi najbardziej.
Twarz Leo lekko poczerwieniała.
— O czym on mówi? — spytałam. — To *kim* ty jesteś?
— Tutaj? Nikim — stwierdził i westchnął ciężko. — Ale w domu? Tam żyję jak w jakiejś bańce. Ludzie myślą, że jestem kimś ważnym, bo urodziłem się w takiej, a nie innej rodzinie. Tam jestem na celowniku i poświęca mi się wiele niechcianej uwagi.
— Och, och — parsknął Sig, przewracając oczami. — Ja chętnie przejąłbym na swoje barki choć część tego ciężaru, gdybym tylko mógł.
Leo rzucił mu ostre spojrzenie.
— Wystarczy. Nalać ci kolejnego shota? — Widać było, że najchętniej zmieniłby już temat.
Wyciągnęłam dłoń przed siebie.
— Chyba lepiej nie. Już ten jeden kieliszek uderzył mi do głowy.
— Może w takim razie zrobić ci *prawdziwej* herbaty?
— Dobry pomysł.
Sig wstał.
— Zgłaszam się na ochotnika. I tak wyczuwam, że chciałbyś się mnie pozbyć i móc spokojnie porozmawiać sam na sam z tą twoją Pieguską.
— Przypominam, że prosiła, aby jej tak nie nazywać — złązał go Leo.

— To prawda. — Sig położył dłoń na sercu i skłonił się w geście udawanego żalu. —
Wybacz mi, Mary.

Co za palant.

— Przepraszam cię za niego. Gdybyśmy nie byli krewnymi, już dawno bym się go pozbył. Choć gdy się tak nie zachowuje, całkiem niezły z niego towarzysz podróży.

— W porządku.

Przekrzywił głowę na bok.

— Opowiedz mi coś o sobie, Felicity.

— No cóż... Kilka lat temu skończyłam college i od dwóch lat pracuję dla pewnej organizacji typu non profit w Bostonie.

— A gdzie chodziłaś do szkoły?

— Harvard.

Zrobił duże oczy.

— Taak, nic wielkiego. — Odkasznął. — O rany. Gratuluję.

— Dziękuję.

— I co planujesz dalej?

— Jesienią wyjeżdżam do Pensylwanii. Chcę studiować prawo.

— Wspaniale.

— Yhm. Chcę trochę odpocząć przez lato, zanim będę musiała znów sięść do książek.

— Mówiłaś, że masz współlokatorkę. A gdzie mieszka twoja rodzina?

No i się zaczyna. Postanowiłam nie owijać niczego w bawełnę.

— Nie mam rodziny.

W jego oczach pojawił się smutek.

— Nie masz rodziny?

— Nie. Wychowywałam się w rodzinach zastępczych. Przez większość życia mieszkałam z ludźmi, którzy nie byli moją prawdziwą rodziną. Pani Angelini była moją ostatnią matką zastępczą. Wzięła mnie, gdy miałam piętnaście lat, i od tej pory tamten budynek po drugiej stronie zatoki jest moim prawdziwym domem.

Leo skinął głową, przetwarzając uzyskane ode mnie informacje.

— Mam nadzieję, że cię w żaden sposób nie urażę, mówiąc, że teraz uważam twoje dokonania za jeszcze bardziej niezwykle. Tyle udało ci się osiągnąć. Na pewno musiało ci być ciężko.

— Owszem, ale dzięki temu jestem tym, kim jestem. Stałam się twardsza.

— Właśnie widzę. — Otaksował mnie wzrokiem. — Nie za gorąco ci tutaj?

Faktycznie, było mi gorąco. I to nie tylko z powodu prażącego słońca i mojego stroju, ale także z powodu... Z powodu tego niezwykle przystojnego mężczyzny. Wywoływał we mnie emocje, których nie czułam już od dawna. I to budziło mój niepokój.

— Tak. — Spojrzałam po sobie. — To nie był najlepszy wybór stroju, przyznaję.

— Wejdzmy do środka? Chętnie pokażę ci dom.

— Dobry pomysł — powiedziałam, wstając.

Minęliśmy Siga mieszkającego coś w kuchni i Leo oprowadził mnie po willi.

Na koniec wprowadził mnie z powrotem przez hol do salonu. Za przeszkloną ścianą roztaczał się wspaniały widok — jeszcze z innej perspektywy na zatokę. Słońce zalewało wyłożoną parkietem podłogę.

— Zawsze byłam ciekawa, jak ten dom wygląda w środku. Jest jeszcze piękniejszy, niż to sobie wyobrażałam.

Spojrzał na mnie uważnie.

— Tak.

Szczerze mówiąc, wewnątrz wcale nie zrobiło mi się chłodniej. Co chwilę majstrowałam przy kołnierzyku, marząc o tym, by móc rozpiąć bluzkę. Wiedziałam jednak, że tego nie zrobię.

— Wyglądasz, jakbyś nie czuła się komfortowo — zauważył Leo. — Czy to ja wpływam na ciebie deprymująco?

I wtedy przyznałam się do czegoś, o czym zapewne nawet nie powinnam wspominać.

— Wydaje mi się, że wciąż nie mogę przejść do porządku dziennego nad tym, w jaki sposób się... poznaliśmy.

Uniósł brew.

— Masz na myśli *obserwowanie ptaków*?

— Tak. To znaczy nie. Naprawdę zaczęło się od obserwowania ptaków, ale gdy was zauważyłam w tym domu, to, przyznaję, zmieniłam obiekt zainteresowania i... obserwowałam *ciebie*. Nie zamierzam kłamać. Myślę, że niewiele osób potrafiłoby się powstrzymać. A ja jestem tylko człowiekiem.

Na jego ustach pojawił się uśmiech.

— To kolejny powód, dla którego tak mi się podobaś, Felicity. Większość ludzi nie mogłaby się powstrzymać — na przykład ja sam — ale niewiele osób miałoby odwagę, by się do tego przyznać. Całe życie spędziłem otoczony obłudnikami, którzy dbają tylko o swój wizerunek, a nie o to, by być naprawdę sobą. Ledwie cię znam, ale to, co już o tobie wiem, wiele mi mówi. Jesteś sobą. I ja to doceniam. To dla mnie miła odmiana.

— Podano herbatę — ogłosił za naszymi plecami Sig. Leo i ja odwróciliśmy się do niego jak na komendę. Spojrzał na nas tak, jak gdyby doskonale wiedział, że przerwał nasz *moment*. — Zrobiłem też racuszki, dochodząc do wniosku, że oczekujecie *prawdziwej* herbaty.

— Dziękuję ci, wierny sługo — rzucił Leo, po czym zwrócił się do mnie z wyjaśnieniem: — W naszym związku to on jest kucharzem.

Poszłam za nimi do okazałej jadalni, w której Sig wszystko już przygotował. Rzeczywiście wyglądało to na wytworną „herbatkę”. Na talerzu piętrzyły się zgrabnie ułożone racuszki.

— Naprawdę sam je zrobiłeś? — spytałam.

— Tak. Od podstaw.

— Imponujące.

— Nie ma tu za wiele składników — przyznał. — Ale spróbuj, zanim ostygną. Najlepsze są na ciepło z roztopiającym się masłem.

Wzięłam jednego racuszka i posmarowałam masłem. Sig miał rację — to było naprawdę bardzo smaczne. Leo nalał mi filiżankę herbaty. Jakże miło z jego strony.

Sig skrzyżował ramiona na piersi.

— Więc, Felicity, powiedz nam, jak dwaj kawalerowie mają się tu rozerwać?

— *Mnie* o to pytasz? — odpowiedziałam z pełnymi ustami. — Wydaje się, że nie macie żadnych problemów ze znalezieniem rozrywki. Te wasze imprezy...

Leo zmrużył oczy.

— Imprezy?

— Tak. Któregoś wieczora widziałam błyskające światła. Często puszczaacie też muzykę...

Leo pokręcił głową.

— To nie była żadna impreza. Sigmund puszczał swoją muzykę i mnie wkurzał. Odkąd tu przyjechaliśmy, z nikim się nie widzieliśmy. Te światła stroboskopowe i całe nagłośnienie było tu już wcześniej.

Roześmiałam się.

— To dziwne. Mogłabym się założyć, że jesteście ostrymi imprezowiczami.

— Nie odpowiedziałas jeszcze na moje pytanie — zauważył Sig. — Co tu jest ciekawego do roboty?

— No cóż... Przy plaży jest bar. Zagląda tam wielu młodych ludzi, nawet w ciągu tygodnia. No i jest centrum miasteczka. Wiele fajnych knajpek. Ale skoro postanowiliście spędzić tu część waszej podróży po Stanach, to intensywne życie nocne raczej was nie interesuje.

— Sig i ja mamy zupełnie różne oczekiwania co do tej podróży — stwierdził Leo. — Narragansett było kompromisem z jego strony. Ja musiałem wytrzymać w innych miejscach. Szukam spokoju, a Sig...

— A ja szukam czegoś innego — mrugnął znacząco Sig.

Leo tylko przewrócił oczami.

— Zapomnijmy na chwilę o turystach. Powiedz mi raczej, co tu robią lokalsi.

— Wiesz, tu się żyje na luzie. Siedzimy na tarasach i popijamy piwo, obserwując zachód słońca nad zatoką. Czasem chodzimy zbierać małże lub łowimy ryby, żeby móc przynieść coś na kolację.

Leo uśmiechnął się.

— Wędkujesz?

— Czasami. Trzeba mieć łódź, żeby dostać się do miejsc, w których żyją wenuski.

— Wenu-co? — spytał Leo.

— Wenuski. Tak tu nazywamy małże Wenus. Taki gatunek. Jadalne.

— Ach. Więc trzeba mieć łódź?

— Tak. Jest ich sporo w jednej części zatoki, ale żeby się tam dostać, trzeba płynąć łodzią.

— Rozumiem. — Leo zlizął resztę masła z kącika ust. — Jeśli skombinuję łódź, zabierzesz nas tam?

— Eee... Nie wiem — zająknęłam się.

Leo wyraźnie posmutniał.

— Przepraszam. Nie chciałem cię namawiać, żebyś została naszą przewodniczką. To nie jest twoja praca.

— Nie, nie. Chodzi o to, że nie jestem pewna, czy w tej chwili mogę się do czegoś zobowiązać. Właśnie szukam sobie jakiegoś zajęcia na lato. Mam kilka miejsc na oku i po prostu nie wiem, kiedy zacznę pracę.

Skinął głową, ale nadal wyglądał na rozczarowanego.

— Rozumiem.

Wypuściłam powietrze.

— A... jak długo planujecie tu zostać?

— Do końca sierpnia — odpowiedział Leo.

— Ja wolałbym wyjechać szybciej — wtrącił Sig. — Chciałbym już wrócić do domu.

— A więc jedziecie stąd prosto do Anglii?

Leo westchnął ciężko.

— Taki jest plan.

— Jego rodzina urwie mu jaja, jeśli do września nie wróci do domu — rzucił Sig.

Leo postanowił zmienić temat.

— Czyli mówisz, że jesienią wybierasz się na studia prawnicze. Opowiedz mi o tym coś więcej. Na jaki uniwersytet idziesz i w jakim rodzaju prawa chcesz się specjalizować?

— Wybieram się na Uniwersytet Drexela. Chcę zajmować się sprawami związanymi z

dziećmi i pomagać takim jak ja. To dla mnie niezwykle ważne... Temat bliski mojemu sercu. Chciałabym coś w tej sprawie zrobić.

— Gdyby każdy mógł rozwijać swoje pasje, ten świat byłby znacznie lepszy. — Leo się uśmiechnął.

Sig spojrzął na mnie uważnie.

— Czyżbym coś stracił? „Dzieci takie jak ja?”

— Och, powiedziałam już twojemu kuzynowi, że wychowywałam się w rodzinach zastępczych.

— Jesteś sierotą?

Nie lubiłam tego określenia.

— Tak.

Sig kilkakrotnie zamrugął.

— Zaraz, zaraz, niech ja to dobrze zrozumiem. Jesteś rudowłosą sierotą. Mieszkasz ze starszą kobietą. Czy ona przypadkiem nie nazywa się panna Hannigan? — Przekręcił głowę na bok. — I nie masz pieska, który wabi się Sandy?

Bardzo zabawne. Przewróciłam oczami.

— Myślę, że to dość zaskakujące, że tak dobrze znasz *Annie*. Wiele to o tobie mówi... W życiu bym nie powiedziała, że możesz tyle wiedzieć o musicalach. Najpierw *Mary Poppins*, a teraz to.

Leo wyraźnie się zaczerwienił. Odwrócił się do kuzyna i wypalił:

— Ale z ciebie bufon.

— A ty... A ty najwyraźniej jesteś Daddy Warbucks.

Leo o mało nie wypluł herbaty, którą akurat miał w ustach.

— Tak się składa, że kiedy byłem dzieckiem, nasza babcia zabrała mnie na *Annie* w Londynie. — Sig przeniósł wzrok z powrotem na mnie. — Przepraszam. Chyba faktycznie powinienem na jakiś czas przestać grać dupka. — Po raz pierwszy wyglądał na szczerze zainteresowanego moją osobą. — Co się stało z twoją rodziną?

Leo nie pozwolił mi odpowiedzieć.

— Wydaje mi się, że nie powinniśmy wtykać nosa w te sprawy. Poz-wólmy dziewczynie cieszyć się herbatką w miłym towarzystwie. Nie musi od razu opowiadać nam historii swojego życia.

— Nie mam z tym problemu — zapewniłam go.

Leo lekko skinął głową, a ja wzięłam głęboki oddech.

— Moja matka umarła z przedawkowania, kiedy miałam siedem lat. Jeszcze przed moimi narodzinami była czarną owcą i wyrzekła się jej cała rodzina. A kiedy traci się jedyne rodzica w tym wieku, to nie ma zbyt wielu szans na adopcję. Ludzie wolą niemowlęta, a nie chuderławę i małomówną siedmiolatkę. Umieszczano mnie w różnych domach, ale nigdzie nie zagrzałam miejsca na dłużej. Nikt nie chciał mnie adoptować. I tak uważam, że miałam mnóstwo szczęścia — przeszłam przez system bez żadnych fizycznych czy emocjonalnych urazów. Nie wszystkie dzieci mogą na to liczyć. Dlatego pewnego dnia chciałabym pomagać tym, którzy mają w życiu mniej szczęścia, niż miałam ja.

Sig skinął głową z powagą.

— To godne pochwały.

— Czyżbym właśnie usłyszała komplement z twojej niewyparzonej gę-by? — spytałam.

Leo parsknął śmiechem.

— A ty czym się zajmujesz, Sigmund?

— Chodzi ci o to, co robię oprócz pozostawiania w cieniu mojego przystojniejszego i

lepiej urodzonego kuzyna? — Nagle wstał. — Ups. Wygląda na to, że właśnie udało mi się umówić na spotkanie z pewną perską pięknoscią. I to zaledwie dwie mile stąd. Wybaczcie, ale muszę się przygotować. — Uniósł swoją filiżankę w moim kierunku. — Miło było z tobą porozmawiać, Piegusko. To znaczy Felicity. — Puścił do mnie oko.

— Krzyżyk na drogę — mruknął za nim Leo.

— Dość nieoczekiwane wyjście — zauważyłam.

— Typowe dla Sigmunda. Wiesz, on teraz jest na rozdrożu. Sam nie wie, co ma zrobić ze swoim życiem. Myślę, że twoje pytanie go wystraszyło. Nie mówiąc już o tym, że i tak wykazał się ogromną cierpliwością, siedząc tu z nami tyle czasu. To niespokojny duch. Robi wszystko, aby nie być sam. Nie potrafi się zrelaksować i po prostu cieszyć życiem. Zawsze gdzieś pędzi, szukając kolejnego wielkiego *la!*, kolejnej dziewczyny, kolejnej przygody.

— W takim razie już rozumiem, dlaczego nie miał ochoty przyjeżdżać do Narragansett.

— Taką mieliśmy umowę. Ustaliliśmy, że jeśli pierwszą połowę naszej wyprawy spędzimy w dużych miastach, to miejscówkę na drugą wybiorę już ja.

— Ale widzę, że i tutaj Sigowi udaje się znaleźć jakąś dupcię.

— Dokładnie. — Leo odchylił głowę do tyłu i ryknął śmiechem. — Podoba mi się, że nie owijasz w bawełnę.

— Faktycznie, kiedy czuję się przy kimś swobodnie, to walę prosto z mostu. Życie jest za krótkie, żeby nie mówić tego, co się myśli.

— Nawet nie wiesz, jakie to dla mnie ożywcze doświadczenie móc porozmawiać z kimś, kto nie udaje kogoś innego. Pod tyłoma względami ci zazdroszczę...

— Zazdrościsz? Nie rozumiem?

— W Anglii — w rodzinie, w której się urodziłem — od każdego wymaga się określonego zachowania. Takiego... jak by to powiedzieć... mechanicznego, w braku lepszego słowa. Tam nigdy nie mogłem być sobą, nie tylko dlatego, że ciągle jestem obserwowany i oceniany, ale także dlatego, że nikt by mnie nie zaakceptował, gdybym nie spełniał ściśle określonych oczekiwań wobec mojej osoby. Chociaż twoje dzieciństwo było trudne, to jednak miałaś możliwość stać się po prostu sobą i wyrosnąć na silną kobietę, która mówi, co chce, i która sama dokonuje wyborów. Rodzina, która roztacza nad tobą opiekuńcze skrzydła, może być wspaniała. Ale może też być ciężarem, który... podcina skrzydła tobie.

Uniosłam pytająco brew.

— Nie spodziewasz się chyba, że będę cię żałowała...

Pokręcił głową.

— Na miły Bóg, oczywiście, że nie. Przepraszam, jeśli tak to odebrałaś...

— Nie, spoko. Tylko żartuję. Trudno mi jednak zrozumieć twoje problemy, podobnie jak ty raczej nie byłbyś w stanie zrozumieć moich. Najwyraźniej pochodzimy z dwóch całkowicie różnych światów.

Leo wpatrywał się we mnie uważnie, a moje serce z jakiegoś powodu zaczęło nagle szybciej bić. Uciekłam wzrokiem.

Spojrzałam na zegarek.

— Och, jest później, niż myślałam. Pora wracać. — Wstałam. — Bardzo dziękuję za herbatę i *tea-quilę*.

Leo też wstał, szurając krzesłem po podłodze.

— Na pewno musisz już iść?

— Tak. Najwyższy czas.

Zamrugał, jak gdybym zaskoczyła i rozczarowała go tym stwierdzeniem. Przyznaję, że sama też nie do końca rozumiałam swoją nagłą decyzję.

— Odprowadzę cię do samochodu.

— Dziękuję.

Moje kroki po wyłożonej marmurem podłodze holu odbijały się echem chyba w całym domu.

Wyszliśmy na zewnątrz i stanęliśmy twarzą w twarz. Lekka bryza rozwiewała moje długie rude włosy. Nie były ani proste, ani kręcone — ot po prostu burza loków. Jeden z kosmyków wpadł mi do ust i musiałam go wydmuchać.

Już miałam się pożegnać, gdy Leo zaskoczył mnie pytaniem.

— Dlaczego nie lubisz swoich piegów? — Jego wzrok prześliznął się po moich policzkach.

Wzruszyłam ramionami.

— Sama nie wiem. Kiedy byłam młodsza, inne dzieci zwracały na nie uwagę i mnie wyśmiewały. Myślę, że wtedy je znienawidziłam.

Wzrok Leo prześliznął się w dół i spoczął na mojej szyi.

— A mnie się one bardzo podobają, szczególnie to, jak schodzą w dół, po twojej szyi. Dodają ci charakteru.

— Gdyby było ich kilka, to może faktycznie dodawałyby mi charakteru. — Spuściłam wzrok i spojrzałam na swoje stopy. — Ale ja jestem nimi pokryta cała.

— Wiem. Są piękne. — Zamilkł na chwilę. — Ty jesteś piękna.

Podniosłam wzrok i spojrzałam prosto w jego oczy.

Chociaż wcale nie czułam się piękna w tym stroju Mary Poppins, stojący przede mną mężczyzna i sposób, w jaki na mnie patrzył, sprawiały, że z jakiegoś powodu sama sobie wydałam się atrakcyjniejsza. Ale to tylko wywołało we mnie pragnienie... ucieczki.

Uniosłam dłoń w geście pożegnania.

— No to do zobaczenia. Pewnie jeszcze wpadniemy na siebie gdzieś w mieście.

Ruszyłam w stronę samochodu, ale Leo zawołał za mną.

— Felicity, zaczekaj!

Odwrociłam się.

— Tak?

Wsunął ręce w kieszenie.

— Czy pozwolisz mi się gdzieś zabrać?

Usta rozchyliły mi się ze zdumienia i jedyne, co byłam z siebie wydusić, to:

— Proponujesz mi randkę?

— Oczywiście — powiedział ze śmiechem. — Cóż by innego?

Stał, czekając na moją odpowiedź, a ja nie mogłam przestać go podziwiać — był taki przystojny z tymi swoimi błękitnymi oczami, w których odbijało się słońce. Jakaś część mnie chciała się zgodzić. Wiedziałam jednak, że zbliżanie się do tego faceta byłoby złym pomysłem.

Dlatego zmusiłam się do odrzucenia jego oferty.

— Bardzo dziękuję za tę propozycję, ale nie wydaje mi się, bym mogła ją przyjąć.

Zmarszczył czoło.

— Czy mogę wiedzieć, dlaczego?

Pomimo całej szczerości, jaką wykazałam się tego dnia w pewnych kwestiach, nie miałam ochoty wyznawać prawdziwego powodu tej odmowy. Jak miałam mu powiedzieć, że mnie przerażał? Wiedziałam, że moja zgoda teraz nieuchronnie doprowadziłaby do złamanego serca pod koniec lata. Musiałam się przed tym bronić.

— Ja... Ja po prostu nie jestem zainteresowana — powiedziałam w końcu. *Cholera, ale żeby klamać aż tak wprost?*

Powoli skinął głową.

— Okej. Rozumiem. To uczciwe postawienie sprawy.

— Raz jeszcze dziękuję za herbatę — rzuciłam i pospiesznie skryłam się w samochodzie, nie mogąc już dłużej znieść tego napięcia. Wszystko byłoby fajnie, gdybym w pośpiechu nie wrzuciła przez pomyłkę wstecznego. Natychmiast zahamowałam, pomachałam do Leo i nerwowo się roześmiałam. Leo uśmiechnął się, ale to był chłodny uśmiech, który nie dotarł do jego oczu. I to z jakiegoś powodu rozdarło mi serce.

Wrzuciłam bieg i ruszyłam, tym razem do przodu. Niecałą minutę później zaczęłam powątpiewać w słuszność podjętej decyzji. Cóż, jasne było, że jesteśmy z dwóch zupełnie różnych światów i nie ma dla nas żadnej przyszłości. Jednak on bardzo mi się podobał i nie chodziło tylko o wygląd, ale też o osobowość. Ten facet mocno stąpał po ziemi.

W roztargnieniu minęłam skrzyżowanie, na którym powinnam była skręcić, by wrócić do domu. Kiedy przejechałam jakiś most, w końcu się otrząsnęłam i rozejrzałam. Nie wiedziałam, gdzie jestem i dokąd zmierzam. Trochę jak w całym moim życiu.

Rozdział 3

Leo

Utwór nr 3: *Hot Hot Hot*, Buster Poindexter

Sigmund wyszedł z łazienki przepasany jedynie ręcznikiem. Rozejrzył się.

— A gdzie się podziała ta ruda?

— Poszła sobie — mruknąłem.

— To dlatego masz taką ponurą minę?

— Ucieszysz się zapewne, gdy powiem ci, że wiem w końcu, jak ty się czujesz.

— O czym mówisz?

— Odrzuciła moje zaproszenie na randkę.

Sigmund zrobił duże oczy.

— Co?

— No.

— Chyba pierwszy raz w życiu zostałeś odstawiony przez jakąś kobietę, prawda? —

Poklepał mnie mocno po ramieniu, ewidentnie napawając się tą chwilą. — Witaj w klubie.

Klubie niebieskich jąder i samotnego popijania zwietrzałego piwa.

— Wspaniale.

Chociaż starałem się przyjąć to jak mężczyzna, odmowa Felicity mnie zabolęła. Nie chodziło tylko o sam fakt odrzucenia. Ja naprawdę byłem rozczarowany, że nie będę mógł spędzić z nią nieco więcej czasu. Nie pamiętałem, kiedy ostatni raz tak bardzo chciałem poznać jakąś dziewczynę i policzyć każdego piega na jej ciele.

Sigmund przerwał moje rozmyślenia.

— Wydawało mi się, że wpadła ci w oko i chciałbyś ją poderwać, ale w życiu bym nie przypuszczał, że puści cię kantem.

— No cóż, może z jej strony to była mądra decyzja.

— Z tym akurat zgadzam się w pełni. Jaki jest sens zadawać się z kimś takim?

— A co to niby ma znaczyć? — rzuciłem ostro. — *Kimś takim?* Czyli jakim?

— No wiesz, już podczas rozmowy dało się wyczuć, że ona nie jest dziewczyną na jeden raz. Jest za poważna na przelotne związki. Więc po co miałbyś marnować na nią czas, lepiej ją poznając i zabierając na randki? Przecież i tak nic by ci to nie dało.

— Widzisz, Sigmund, nie zawsze można sobie wybrać osobę, która ci się podoba. Zdaję sobie sprawę z tego, że ona nie pasuje do mojego życia.

— Właśnie. Nie pasuje ani trochę.

— I dokładnie z tego powodu tak mi się podoba.

— A ja podejrzewam, że teraz, kiedy cię odrzuciła, twój ptaszek wyrywa się do niej jeszcze mocniej.

Nie mogłem zaprzeczyć, że jej odmowa sprawiła, że zapragnąłem jej jeszcze bardziej. Gonienie za kobietą zawsze działa na człowieka ożywczo. A jednak Felicity Dunleavy nie chciała, bym za nią gonił i się o nią starał. To nie była wymówka — powiedziała mi wprost, że nie jest mną zainteresowana.

— W każdym razie tyle z tego dobrego, że twoje dzieci nie będą wyglądały, jakby ich ojcem był Ed Sheeran. — Sid się roześmiał. — A jeśli masz ochotę dziś ze mną wyjść, to może uda nam się znaleźć ci jakieś zastępstwo na dzisiaj noc.

Odczuwając narastającą frustrację, przeciągnąłem dłonią po włosach.

— Nie. W tej chwili nie jestem tym zainteresowany.

— Chłopie, przecież ona nie zasługuje na dziesięć punktów. Czym ty się przejmujesz?

— Mówisz serio?

— Tak. Jest przeciętna. No dobra, ma w sobie coś, przyznaję.

— Jest piękna. Naturalnie piękna. Nie tak jak wszystkie te wymuskane i zrobione lale w Anglii.

— Och, będę szczęśliwy, mogąc przejąć od ciebie choć kilka tych wymuskanych lał. Skoro ty ich nie doceniasz... — Westchnął. — Serio, kuzynie, myślę, że powinieneś zapomnieć o tej lasce i wyjść dziś ze mną i z Shivą na miasto.

— Kto to jest Shiva?

— Taka Persyjka, którą poznałem przez aplikację.

— A... no tak.

— Może ma jakąś koleżankę.

— Nie. Nie jestem w nastroju. Jestem zmęczony. Myślę, że dzisiaj zostanę w domu.

— W sumie dla mnie to nawet lepiej — stwierdził Sigmund. — Nie ma ryzyka, że mi odbijesz moją zdobycz.

Kiedy Sigmund pojechał do Providence, postanowiłem zadzwonić do matki. Zwlekałem z tym zdecydowanie za długo. Unikałem tej rozmowy głównie dlatego, że należała na podanie jej konkretnej daty mojego powrotu do domu. Musieliśmy w końcu kupić bilety.

Matka odebrała po trzech sygnałach.

— Cześć, skarbie. Już myślałam, że do mnie nie zadzwonisz. Tu u nas jest dość późno. Wszystko w porządku?

Rozłożyłem się wygodnie na sofie.

— U mnie wszystko dobrze, mam. Przepraszam, ale nie zwróciłem uwagi na różnicę w czasie. Jakoś tak wszystko się szybko dzieje.

— Za dużo leżenia na plaży i marnowania swojego cennego czasu?

— Nie. To nie jest żadne marnowanie czasu. Dzięki temu wyjazdowi zacząłem myśleć i widzieć wszystko dziesięć razy wyraźniej.

— No cóż, twój ojciec ma dla ciebie więcej wyrozumiałości i wspiera cię w tym bardziej niż ja. Mnie cieszy tylko, że jesteś już w połowie całej tej wyprawy i że we wrześniu odzyskam mojego syna.

Na myśl o powrocie do domu przewróciło mi się w żołądku.

— Jak się czuje ojciec?

Od kilku lat walczył z rakiem. Był pewien, że któregoś dnia będzie musiał przegrać tę walkę. Przed wyjazdem wymusił na mnie obietnicę, że przejmę po nim schedę i zadbam o to, by nasz ród był kontynuowany. Byłem jego jedynym dzieckiem, tak więc gdybym się nie ożenił i nie miał potomstwa, moja śmierć oznaczałaby także kres nazwiska Covington. Wielokrotnie dawał mi do zrozumienia, że chciałby zdążyć zobaczyć przy moim boku jakąś kobietę i doczekać się wnuków. *Nie, żadnej presji, ależ skąd.*

— Ojciec ostatnio czuje się całkiem nieźle — poinformowała mnie matka.

— Dobrze to słyszeć.

— Chcesz z nim porozmawiać?

— Nie, jeśli odpoczywa. Przekaż mu tylko, że go kocham.

— On też chciałby już zobaczyć cię z powrotem. Myślę, że stresuje się tym, że nie może wykorzystać tego czasu na wdrażanie cię w sprawy firmy.

— Kiedy ostatni raz z nim rozmawiałem, nie ujął tego w ten sposób. Wydaje mi się, że to

jest stresujące dla *ciebie*.

— No cóż, mam kilka potencjalnych kandydatek na oku, ale nie mogę zagwarantować, że będą czekały na ciebie w nieskończoność.

Potencjalne kandydatki. Określenie mojej matki na kobiety, które z racji przynależności do uprzywilejowanej klasy wyższej chętnie widziałyby przy moim boku.

Były dla nich tylko dwa wymagania: miały nie robić niczego, co mogłoby przynieść wstyd naszej rodzinie, i nie zadawać się z nikim spoza naszej sfery. Chociaż jeszcze na nic się nie zgodziłem, w głębi ducha wiedziałem, że jeśli nie poślubiłbym kobiety, którą zaaprobowaliby moi rodzice, wówczas oni uczyniliby z jej życia piekło. A ja nie chciałbym takiego obrotu spraw. Dlatego zawsze miałem nadzieję, że jakimś cudem zakocham się w kobiecie, którą matka i ojciec będą w stanie zaakceptować. W życiu w ogóle trudno jest spotkać swoją połówkę, ale ja miałem jeszcze gorzej: grono potencjalnych kandydatek dla mnie było naprawdę mocno zawężone. Trudno marzyć o jakiejś prawdziwej chemii.

— Mamo, przypominam, że nie wrócę przed końcem lata, dlatego liczę się z ryzykiem utraty tych nudnych kandydatek, które dla mnie wybrałaś.

— Nudnych? Ależ skąd.

— A czy kiedyś udało ci się znaleźć mi jakąś odpowiednią dziewczynę? Prób było przecież wiele.

Milczała przez chwilę.

— Ja tylko staram się ci pomóc.

— No właśnie. Zrozum... Naprawdę doceniam twoje wysiłki, ale...

— Bez względu na to, co zrobisz, postaraj się, żeby cała ta błazenada, jaką jest twój wyjazd, nie wpędziła cię w żadne nieodwracalne tarapaty. Nie zanurzaj pióra w złym atramencie, jeśli wiesz, co chcę powiedzieć.

— Już od dłuższego czasu w niczym nie zanurzam pióra, więc nie masz się o co martwić. A jeśli nawet jeszcze mi się to zdarzy, to wiedz, że uważam.

— I niech tak zostanie — ostrzegła.

W przeciwieństwie do mojego kuzyna, w czasie całej tej podróży przespałem się tylko z jedną kobietą. Poderwałem ją w barze w Los Angeles i chociaż pociągała mnie fizycznie, to jednak nie było w niej nic wyjątkowego. Kiedy byłem młodszy, nie miałem nic przeciwko takim niezobowiązującym kontaktom z płcią przeciwną. Ale teraz, licząc sobie już dwadzieścia osiem lat, potrzebowałem czegoś więcej — nie tylko seksualnej, ale także intelektualnej podniety. O takie połączenie było jednak trudno.

— Dobrze, mamo, nie będę cię dłużej zatrzymywał.

— Cóż, to była dość krótka rozmowa. Ale pewnie powinienam się cieszyć, że w ogóle zadzwoniłaś.

— Ucałuj ode mnie tatę.

— A ty pozdrów mojego siostrzeńca. Co Sigmund dziś porabia?

— Och, prawdopodobnie wolałabyś nie wiedzieć.

— Zapewne.

— Do usłyszenia, mamo.

— Do zobaczenia, skarbie.

Czas płynął, a ja nie mogłem otrząsnąć się z tego, co wydarzyło się wcześniej tego dnia. Rzadko ktoś wywierał na mnie takie wrażenie, jak Felicity. Jej odmowa *była* ciosem dla mojego ego.

Wyłączyłem światła w salonie, usiadłem na sofie i zacząłem wpatrywać się w księżyc nad zatoką. Pod wpływem impulsu sięgnąłem po laptopa leżącego na stoliku kawowym, uruchomiłem przeglądarkę i wpisałem w nią:

Felicity Dunleavy — Harvard

Pierwszą pozycję na liście wyników zajmowało łącze do jakiegoś filmiku. Klip wideo zatytułowany był *Morsowanie na Harvardzie: odmrożone cycki*.

To oczywiście przykuło moją uwagę.

Chodziło o jakąś zimową akcję charytatywną — ludzie rozbierali się i wskakiwali do lodowatej wody.

Zaciekawiony tytułem odtworzyłem film. Z fal oceanu wyłaniały się kolejne postaci mężczyzn i kobiet. Szybko ją rozpoznałem. Felicity miała na sobie czerwony jednoczęściowy kostium. Trzęsa się z zimna i pocierała dłońmi pokryte piegami ramiona. Jej długie włosy były mokre i przylepiały się do ciała.

Niewidoczna w kadrze reporterka spytała: „Jak się czujesz?”.

Felicity szczykała zębami. „A jak myślisz, jak mogę się teraz czuć? Mam wrażenie, że odmroziłam sobie cycki”. I wtedy jej oczy rozszerzyły się nagle. „Zaraz, my chyba nie jesteśmy na żywo?”.

Szybkie cięcie i przejście na dwóch dziennikarzy w studiu, którzy z trudem próbowali zapanować nad śmiechem. Jeden z nich parsknął, pogładził dłonią leżące przed nim kartki i podziękował reporterce za wyjątkowy materiał.

Koniec filmiku.

Przeczytałem opis pod klipem.

Studentka Harvardu Felicity Dunleavy w lokalnej bostońskiej stacji telewizyjnej ogłasza, że „odmroziła sobie cycki” w trakcie akcji charytatywnej Polarna Kąpiel. Nagranie tego momentu stało się wiralem w internecie i obejrzało je niemal dziesięć milionów ludzi.

Ta konkretna wersja tego klipu miała siedemdziesiąt pięć tysięcy odtworzeń.

Kolejnych kilka minut spędziłem na ponownym oglądaniu filmiku. Za każdym razem wydawał mi się zabawniejszy. Najbardziej podobała mi się mina Felicity — szok malujący się na jej pięknej twarzy, gdy uświadomiła sobie, że w programie na żywo użyła słowa „cycki”.

Ten filmik na nowo ożywił moje zainteresowanie jej osobą i tym bardziej żałowałem, że nie chciała mieć ze mną do czynienia. Potrząsnąłem głową i zmusiłem się do zamknięcia pokrywy laptopa. W końcu udało mi się zasnąć, choć zamiast baranów liczyłem w myślach piegi.

Tydzień później w końcu dałem się namówić kuzynowi na podwójną randkę w miejscowym bistrze. Nie miałem ochoty iść na spotkanie z kimś, kogo nigdy wcześniej nie widziałem, ale od przybycia do Narragansett żyłem jak prawdziwy odludek i doszedłem do wniosku, że takie wyjście z domu dobrze mi zrobi.

Kiedy weszliśmy do Jane’s by the Water, kruczowłosa Shiva — dziewczyna Sigmunda — i jej przyjaciółka o jasnych włosach, Melanie, już na nas czekały, siedząc przy stoliku w rogu. Melanie nie była brzydka, ale też niczym szczególnym się nie wyróżniała. Nie pociągało mnie w niej nic — nic nie sprawiało, bym *nie chciał* się odwrócić i pojechać z powrotem do domu.

— Cieszę się, że mogę cię poznać, Leo. — Wstała i uśmiechnęła się.

— Mnie też jest miło. — Przyjąłem wyciągniętą w moją stronę dłoń i pocałowałem ją w oba policzki. Usiedliśmy.

— Sig tak wiele mi o tobie mówił — zagaiła Shiva. — Cieszę się, że w końcu udało się nam gdzieś cię wyciągnąć.

— Już sobie wyobrażam, co ci powiedział.

Sigmund poklepał mnie uspokajająco po ramieniu.

— Same dobre rzeczy. I zgadzam się z Shiwą. Super, że zaszczyciłeś nas swoją obecnością. Nikt nie powinien tak długo przebywać w hibernacji.

— Mają tu naprawdę smaczne jedzenie — wtrąciła wyraźnie podekscytowana Melanie.

— Dobrze wiedzieć — stwierdziłem, kładąc serwetkę na kolanach. — Chociaż Sigmund jest całkiem niezłym kucharzem, to jednak warto będzie spróbować jakichś lokalnych przysmaków.

Rozmowa niespecjalnie się kleiła. W końcu do naszego stolika podszedł jakiś pracownik. Przyniósł wodę i zapewnił, że zaraz podejdzie kelnerka.

I wtedy ją zauważyłem. W mgnieniu oka ten wieczór stał się znacznie bardziej interesujący.

Felicity. Co ona tu robi?

Miała na sobie białą bluzkę z kołnierzykiem i czarny fartuszek. *Pracuje tutaj?* Narragansett naprawdę było niewielkie.

Felicity wyglądała na spiętą. Szeptala pod nosem, jakby próbowała coś sobie zapamiętać. Ruszyła w naszym kierunku.

Kiedy nasze spojrzenia się spotkały, zrobiła minę, jak gdyby zobaczyła ducha.

— Co ty tu robisz?

— Jestem na kolacji? — odpowiedziałem pytającym tonem i uśmiechnąłem się.

— Och, no tak. — Potrząsnęła głową. — To było głupie pytanie.

— Przypuszczam, że to raczej ja mógłbym zapytać, co ty tu robisz... ale chyba wygląda na to, że dostałaś pracę?

— Tak. — Oblizła wargi. — To mój pierwszy dzień.

— Och, co za zbieg okoliczności.

— Wciąż się uczę, tak więc z góry przepraszam — oświadczyła, otwierając notes.

— Nie spiesz się — powiedziałem, patrząc jej głęboko w oczy. Miałem wrażenie, że w nich tonę.

Mój kuzyn wykorzystał ten moment, by przedstawić dziewczyny Felicity.

— Felicity, to jest Shiva. — Potem wskazał na blondynkę siedzącą naprzeciwko mnie. — A to jest Melanie.

Felicity skinęła głową w stronę obu dziewczyn.

— Miło mi.

— Felicity jest naszą sąsiadką. Mieszka po drugiej stronie zatoki — kontynuował Sigmund.

— Jesteś z Narragansett? — spytała Shiva.

— Tak. Tu się wychowywałam — przyznała Felicity.

— A my jesteśmy z Warwick.

— Aha. — Założyła kosmyk włosów za ucho. — Mają tam... fajne centrum handlowe. — Z kieszeni wyjęła długopis, ale wysliznął jej się z dłoni. Pochyliła się, by go podnieść. Wyprostowała się i spytała: — Wiecie już, co chcecie zamówić? — Przymknęła oczy i skrzywiła się, jak gdyby popełniła jakiś błąd. — Może na początek podać wam coś do picia? — Zniżyła głos i powiedziała: — Zapomniałam, że powinnam od tego zacząć.

— Domyślam się, że nigdy wcześniej nie pracowałaś jako kelnerka — stwierdził Sigmund.

— Skąd wiesz?

— Taki tam domysł — rzucił ze złośliwym uśmiechem.

Felicity przyjęła nasze zamówienia na napoje i wróciła po jakichś dziesięciu minutach.

— Gotowi, by zamówić coś do jedzenia?

Wszyscy skinęli głowami. Oprócz mnie.

Chcąc, by została przy naszym stoliku jak najdłużej, spytałem:

— A co byś nam poleciła?

Odetchnęła głęboko, jak gdyby moje pytanie ją zestresowało.

— To mój pierwszy raz, tak więc jeszcze nie jestem w stanie niczego polecić. Ale słyszałam, jak ktoś mówił, że tacos z lucjanem są niezłe.

Zapisała sobie nasze zamówienia — zaczynając od dziewczyn. Widziałem, że jest zdenerwowana, bo postukiwała nogą i mocno ścisnęła długopis. Nie byłem tylko pewien, czy powodem faktycznie jest jej pierwszy wieczór w pracy, czy też tak wpływała na nią moja obecność.

Wiedziałem za to, że Melanie pod żadnym względem nie może się równać z tą rudowłosą, piegową pięknoscią. To spotkanie z całą pewnością nie pomoże mi o niej zapomnieć.

Aż podskoczyłem, gdy Felicity skierowała swoje pytanie bezpośrednio do mnie.

— A dla ciebie?

— Słucham?

— Pytam, na co masz ochotę.

Na ciebie — cisnęło mi się na usta. *Mam ochotę na ciebie. Chciałbym spędzić z tobą trochę czasu. Poznać cię i móc policzyć piegi na twoim ciele.* Byłem jednak pewien, że nie zabrzmiałoby to właściwie.

— Ja poproszę te tacos z lucjanem, skoro cieszą się taką dobrą opinią... Wolę nie ryzykować, choć czasem warto przecież podjąć ryzyko. Ale nie z jedzeniem.

Spojrzała na mnie uważnie i przez chwilę nie odrywała wzroku od moich oczu. Miałem nadzieję, że zrozumiała, o co mi chodziło.

Poszła przekazać nasze zamówienia do kuchni, a ja natychmiast za nią zatęskniłem. Chciałem, by wróciła jak najszybciej. Tymczasem musiałem udawać zainteresowanie tym, co Melanie mówiła o swojej pracy nauczycielki. Rozglądałem się po sali, wypatrując Felicity i wodząc za nią wzrokiem za każdym razem, gdy znalazła się w polu mojego widzenia.

W końcu podeszła do nas z ogromną okrągłą tacą.

Trzęsły jej się ręce, gdy stawiała przed nami dania.

A kiedy dotarła do mnie, tacos ześliznęły się jej z talerza... i spadły mi prosto na kolana. Spojrzałem w dół na gorącą breję czerwonego sosu. Ból pojawił się po chwili.

Gorące!

Gorące!

Gorące!

Sigmund wybuchnął histerycznym śmiechem.

— Więc jednak dobrała ci się do krocza, ale chyba nie w taki sposób, w jaki to sobie wyobrażałeś, co? — szepnął mi do ucha.

Rozdział 4

Felicity

Utwór nr 4: *Rock the Boat*, Aaliyah

Moje serce biło jak szalone.

— O rany. Przepraszam.

Instynktownie chwyciłam serwetkę i zaczęłam ścierać sos z jego spodni. Kiedy dotarła do mnie cała niestosowność tej sytuacji, szybko cofnęłam dłoń.

— Felicity, nic się nie stało, naprawdę.

Nie słuchałam dalej. Pobiegłam do kuchni po ręcznik. Zmoczyłam go i dodałam kilka kropel płynu do mycia naczyń.

— Gino, będę potrzebowała jeszcze jednej porcji tacos z lucjanem. Poprzednia wypadła mi... na kogoś. Przepraszam.

Szef kuchni nie wyglądał na specjalnie uradowanego, ale co miałam robić? Musiałam przecież mu powiedzieć.

Wróciłam do stolika i podałam Leo wilgotny ręcznik.

— Raz jeszcze bardzo cię przepraszam.

— Nie ma za co. To nawet było całkiem zabawne — powiedział, biorąc mnie za nadgarstek i ściskając lekko.

Przez moją rękę przebiegł prąd. To było nieoczekiwane.

— Nie dla mnie — stwierdziłam, wrywając dłoń. — Już zamówiłam kolejną porcję. Na siebie. Nie *na ciebie*. To znaczy chodzi mi o to, że ja pokryję koszty.

— Och, nie bądź śmieszna.

Odeszłam, zanim zdążył powiedzieć cokolwiek więcej.

Wróciłam do kuchni i próbowałam się uspokoić. Nie wyszłam na salę, dopóki Gino nie powiedział, że tacos są gotowe. Czując, że się pocę, wzięłam danie z lady i poszłam je zanieść.

Ostrożnie postawiłam talerz przed Leo, celowo unikając kontaktu wzrokowego z nim. Zamiast tego spjrzałam na uśmiechniętego Siga.

Przez resztę wieczoru starałam się unikać tego pechowego stolika. Przypuszczam, że nie było to profesjonalne zachowanie, ale nie mogłam ryzykować, że wygłupię się jeszcze bardziej. Czasem tylko spoglądałam w tamtą stronę i zawsze mój wzrok natrafiał na spojrzenie Leo. Musiało być mu mnie szkoda. Fakt, to był mój pierwszy dzień w pracy, ale zdenerwowanie czułam nie tylko z tego powodu. Ręce trzęsły mi się przede wszystkim dlatego, że on tam był... Od chwili, w której zaprosił mnie na randkę, nie byłam w stanie przestać o nim myśleć. A teraz siedział tam z piękną dziewczyną. Tak to jednak przecież już jest, prawda? Odmówiłam, więc mogłam się tego spodziewać.

Następnego ranka przy śniadaniu pani Angelini wyczuła, że coś mnie gryzie.

— Felicity, wszystko w porządku?

Odstawiłam filiżankę z kawą na stół.

— Dlaczego pani pyta?

— Bo odkąd wstałaś, nie odezwałaś się do mnie ani słowem. Jak ci poszło pierwszego dnia w pracy?

— Och. — Potrząsnęłam głową. — Było... dziwnie.
— Dziwnie?
— Chodzi o tych sąsiadów z domu po drugiej stronie zatoki. Byli wczoraj na kolacji w mojej restauracji.
— Mówisz o tych dwóch przystojniakach z Anglii? I co w tym dziwnego?
— Nic. Ale na jednego z nich wyrzuciłam gorące tacos. Zabrudziłam mu całe spodnie. Z zaskoczenia aż opadła jej szczeka.
— Co zrobiłaś?
— No właśnie. To był wypadek. Okropny wypadek. Oczywiście zamówiłam na swój koszt drugie danie i nie wliczyłam im tego do rachunku, ale oni i tak zostawili mi ogromny napiwek.
— No to chyba dobrze...
— Niby tak. Ale...
Pani Angelini ściągnęła brwi.
— Czy podczas tej twojej wizyty u nich na herbatce... coś się wydarzyło? Nic na ten temat nie mówiłaś i mam wrażenie, że brakuje mi jakiegoś istotnego kawałka tej historii.
Głośno wypuściłam powietrze.
— Wczoraj wieczorem byli na podwójnej randce z dwiema pięknymi dziewczynami. I zrobiło mi się przykro, bo Leo — ten, któremu wyrzuciłam tacos na spodnie — podczas tej herbatki *to mnie* zaprosił na randkę.
Zmarszczyła czoło.
— A więc umówił się z tobą, a potem poszedł na randkę z inną dziewczyną? Co za bezczelność!
— Nie, nie, to nie tak. On się ze mną nie umówił, bo ja się nie zgodziłam. Powiedziałam, że nie jestem zainteresowana.
— Naprawdę? — Zmrużyła oczy.
Zawahałam się.
— On jest bardzo przystojny i charyzmatyczny. Ale nie wydawało mi się, że powinnam angażować się w związek z kimś, kto przyjechał do Stanów tylko na kilka miesięcy. Doszłam do wniosku, że to przepis na katastrofę.
— Przecież on nie namawia cię na żaden związek. Chce się tylko nieco rozerwać.
Ta uwaga mnie zaskoczyła. I sprawiła, że zaczęłam się zastanawiać nad słusznością swojej decyzji.
— To nie jest w moim stylu.
— Zabawa nie jest w twoim stylu? — Roześmiała się.
— Nie o to chodzi. Ja lubię... zabawę. Ale nie z przystojnymi mężczyznami, którzy za chwilę wyjadą z kraju.
— To uczciwe postawienie sprawy. Chcesz się chronić. Rozumiem to. — Wstała, żeby dolać sobie kawy. Zawahała się jednak i spojrzała na mnie. — Wiesz... Jedną z rzeczy, których najbardziej żałuję w moim życiu, jest to, że kiedy byłam młoda, zawsze unikałam wszelkiego ryzyka. Henry był najwspanialszym mężczyzną, jaki mógł mi się trafić, ale nie oznacza to, że przed ślubem nie mogłam nieco więcej korzystać z życia i trochę się zabawić.
— Chce pani powiedzieć, że powinnam była się zgodzić, nawet jeśli wiem, że to nie może do niczego prowadzić?
Powoli mieszała kawę.
— Rozumiem, dlaczego się nie zgodziłaś, i nie chcę, żeby ktoś złamał ci serce. Ale uważam także, że podchodzisz do życia zbyt poważnie jak na osobę w twoim wieku. —

Postukała łyżeczką o talerzyk. — Odkąd cię znam, ukrywałaś się przed światem za nauką i innymi obowiązkami. Ale młodym jest się tylko raz. To ten okres w życiu, w którym powinno się dawać sobie szansę na ciekawe wspomnienia, do których można byłoby wracać, gdy się będzie w takim wieku, w jakim jestem ja. — Wróciła do stołu i dodała: — Masz przed sobą jeszcze wiele lat, podczas których będziesz mogła myśleć o zachowaniu monogamii i stabilności.

— Jakoś wcale mi to nie poprawia nastroju...

— Och, nie chcę, żebyś była smutna i żałowała swojej decyzji. Chcę po prostu, byś na przyszłość myślała też o radosnych stronach życia i z nich korzystała. To wszystko. Zaslugujesz na to, Felicity. Całe życie ciężko pracowałaś. A wkrótce podejmujesz studia prawnicze i jestem pewna, że przez kilka najbliższych lat znów dasz się przysypać książkami. Zanim się obejrzyysz, twoja młodość przeminie. Może więc powinnaś nieco się rozerwać tego lata.

Zakręciło mi się w głowie.

— Dziękuję za tę radę.

Po śniadaniu długo nie mogłam przestać myśleć o jej słowach. Poszłam do swojego pokoju, by raz jeszcze zastanowić się nad swoimi planami na czerwiec. Miałam hopla na punkcie planowania wszystkiego i nie rozstawałam się z kalendarzami, notesami i naklejkami. Kiedy przejrzałam plany na ten miesiąc, uderzyło mnie, że ani jednej rzeczy nie można byłoby zaklasyfikować jako „zabawa”. W moim harmonogramie były same obowiązki — rzeczy, które musiałam zrobić przed wyjazdem na studia: wizyty lekarskie, książki i przybory, które powinnam kupić. To tylko potwierdzało trafność opinii pani Angelini.

Zamknęłam kalendarz i wrzuciłam go do szuflady. Postanowiłam, że wyjdę na taras i się poopalam. Miałam jasną cerę i zawsze musiałam stosować kremy z wysokim filtrem, ale każdego dnia starałam się spędzić przynajmniej kwadrans na słońcu, żeby złapać nieco witaminy D.

Wzięłam puszkę wody gazowanej z lodówki, wyszłam i położyłam się na jednym z leżaków Adirondack. Kilka minut później dostrzegłam na wodzie jakiś kształt płynący szybko w kierunku mojego domu. Podniosłam się i przyjrzałam uważniej. To była łódź. Wstałam i podeszłam do brzegu.

Łódź była już na tyle blisko, że rozpoznałam siedzącego za sterem mężczyznę. Pomachał do mnie. *O Boże*. Serce zaczęło bić mi szybciej. Leo.

— Co robisz? — spytałam, gdy dobił do pomostu.

— A jak ci się wydaje? — spytał ze śmiechem.

— Kupiłeś łódź?

— Nie. Wypożyczyłem.

— Ładna.

— Cieszę się, że ci się podoba, bo miałem nadzieję, że wybierzesz się ze mną w mały rejs i pokażesz mi miejsce, w którym można znaleźć te małże... Jak one się nazywały?

— Wenuski.

— Właśnie — potwierdził, drapiąc się po brodzie. — Namówiłem Sigmunda, żeby przyrządził dziś na kolację owoce morza. Początkowo chciałem kupić homara, ale doszedłem do wniosku, że świeże małże będą lepsze. Co ty na to?

Teraz to ja potarłam w zamyśleniu brodę.

Wyczuł moje wahanie, bo szybko dodał:

— Nie mam żadnego ukrytego motywu, Felicity. Nie bój się. Dałaś mi jasno do zrozumienia, że nie jesteś mną zainteresowana. Przyjąłem to do wiadomości. Po prostu chciałbym nieco lepiej poznać Narragansett. Uznałem, że będziesz świetną przewodniczką, ale zrozumieć, jeśli jesteś zajęta.

Wyglądał tak wspaniale z tym swoim pełnym nadziei uśmiechem i ze lśniącymi włosami,

które w ostrym słońcu wyglądały niemal tak, jakby były ciemnoblond. Moje mury zaczęły się kruszyć. Wynajął naprawdę piękną, a przy tym szybką i drogą łódź, żeby popływać ze mną. Jak mogłam odmówić?

— Wiesz, że do zbierania małży potrzebne są specjalne grabie i inne rzeczy?

— Nie. To coś, na czym zupełnie się nie znam, nawet jeśli staram się wyglądać na zawodowego żeglarza. Tak naprawdę pierwszy raz stoję za sterem łodzi. Właściciel wypożyczalni zrobił mi krótkie przeszkolenie. W życiu niczego nie łowiłem. Będziesz więc musiała mi w tym pomóc.

Wskazałam kciukiem za siebie.

— Tak się składa, że mamy tu grabie i łopaty.

— Łopaty? Będziemy zakopywać jakiegoś trupa? — Puścił do mnie oko.

— Nie. Musisz jednak wiedzieć, że sztuki zbierania małży nauczysz się od prawdziwej ekspertki. Czasem robię to ręcznie, ale lepiej będzie, jeśli pokażę ci, jak można wykorzystać sprzęt.

— To mój szczęśliwy dzień. — Leo się uśmiechnął.

— Zaraz wracam.

Czułam przebiegające mi po plecach dreszcze, gdy wchodziłam do do-mu, by przejść przez niego do garażu.

Pani Angelini zatrzymała mnie w kuchni.

— Czy to nie ten Anglik stoi tam na łodzi?

— Tak. To on. Chce popłynąć ze mną na małże.

— Tak, jasne. — Uśmiechnęła się znacząco. — Na małże.

Wzruszyłam ramionami.

— Naprawdę. Będziemy zbierać wenuski.

— Oczywiście.

Na policzki wypłynął mi rumieniec.

— Idę po grabie i łopaty.

— Dobrej zabawy, skarbie! — krzyknęła za mną.

Leo pomógł mi wnieść sprzęt na łódź, po czym odpalił silnik. Myślałam, że będzie się popisywał i popłyniemy szybko, ale on najwyraźniej nigdzie się nie spieszył.

— Czy jest jakiś powód, dla którego płyniemy tak powoli? — spytałam.

— Hmm... Myślałem, że w pływaniu łodzią chodzi o relaks.

— Nie — zaprzeczyłam, kręcąc głową. — Mamy pracę do wykonania. Pozwól mnie poprowadzić.

Leo uśmiechnął się i wskazał mi miejsce za sterami.

Przesunęłam dźwignię przepustnicy i ruszyliśmy znacznie szybciej. Wiatr rozwiewał nam włosy, a woda zaczęła się rozpryskiwać pod dziobem.

— Najwyraźniej nadaję się tylko do kierowania rowerkiem wodnym! — Musiał krzyczeć, by przebić się przez ryk silnika.

— To normalne! Jesteś żółtodziobem! — odkrzyknęłam.

Jego zęby zaśniły w szerokim uśmiechu. Boże, był taki przystojny.

Już dawno nie pływałam łodzią po zatoce. W tej okolicy był to popularny sposób spędzania czasu, ale pani Angelini nie miała łodzi. Pływałam więc tylko wtedy, gdy zaprosił mnie ktoś znajomy lub gdy brat pani Angelini, który mieszkał w Newport, przypląwał do nas swoją łodzią z wizytą. Często zabierał mnie wtedy na zbieranie małży. Czasem pozwalał mi prowadzić łódź. Te grabie i inne rzeczy leżące teraz z tyłu łodzi należały w zasadzie do niego.

Kiedy dopłynęliśmy do plaży, na której zwykle zbierałam wenuski, rzuciliśmy kotwicę i

wysiedliśmy.

— Musisz podwinąć nogawki spodni — powiedziałam.

— Ale my tak mało się znamy... — zażartował, a mnie natychmiast stanęło przed oczami wspomnienie nagiego Leo pod prysznicem. To nie były czyste myśli. Może dlatego tak ciągle się przy nim rumieniłam. Wspomnienie jego pięknego ciała było tuż pod moimi powiekami. Teraz miał na sobie dżinsy, ale jego pośladki wyglądały w nich niezwykle apetycznie. Mokry T-shirt przylepiał się do jego ciała, dzięki czemu miałam możliwość podziwiania umięśnionego torsu.

Wskoczyliśmy do wody i zaczęliśmy przeczesywać dno grabiami.

— A to co takiego? — spytał Leo, patrząc na trzymane przeze mnie narzędzie. Był to w sumie kawałek plastiku z otworem w środku.

— To służy do mierzenia rozmiaru.

— Ciekawe — powiedział, szczerząc zęby w uśmiechu.

Faktycznie wyglądało to dość dwuznacznie, jeśli wiecie, co mam na myśli. Nie zamierzałam jednak rozwijać tematu.

— Każdego małża trzeba zmierzyć. Jeśli przechodzi przez ten otwór, to znaczy, że jest za mały i trzeba wrzucić go z powrotem do wody. Połów takich małych małży jest nielegalny.

— Och, naprawdę? Człowiek każdego dnia uczy się czegoś nowego. Ja zabrałbym wszystkie — przyznał.

— Nie wolno. Te małe małże to jeszcze dzieci. Zapłaciłbyś słono, gdyby ktoś się dowiedział.

Nie mieliśmy szczęścia w wodzie, dlatego wyszliśmy na plażę.

— Nie trzeba grabić zbyt głęboko — poinstruowałam go. — Małże są w zasadzie tuż pod powierzchnią piasku. I pamiętaj, żeby robić to delikatnie. Jeśli rozbijesz skorupkę, to zabijesz małża.

— A ja myślałem, że to fajna, bezstresowa rozrywka.

— Zaraz się nauczysz. Patrz, jak ja to robię.

— Chyba już łapię — powiedział, choć nadal wbijał grabie za głęboko.

— Te tutaj są za małe — stwierdziłam. — Chodźmy w inne miejsce. Najpierw jednak musimy zasypać je z powrotem piaskiem, żeby pomóc im przeżyć.

Przeszliśmy kawałek dalej i tym razem mieliśmy więcej szczęścia.

— Trafiliśmy na kolonię! — powiedziałam. — Miodna dziurka.

Leo podrapał się po nosie.

— Miodna... dziurka?

— Tak. No, gniazdo... Kolonia. Paul, brat pani Angelini, zawsze nazywa to miodną dziurką... Jestem pewna, że sam to wymyślił.

— Trafne określenie — stwierdził Leo z szerokim uśmiechem.

Po godzinie szło mu już całkiem nieźle. Wspólnie udało nam się nazbierać całe wiadro małży.

Usiedliśmy na piasku, żeby trochę odpocząć.

Leo czule objął wiadro z małżami.

— To było dość pracochłonne, ale wysiłek się opłacił.

— Tak. Lubię zbierać małże. Odciąga to moje myśli od innych spraw.

— A o czym tak myślisz? Czymś się stresujesz?

Czy powinnam być szczerą? Roześmiałam się.

— Tobą.

— Mną? — Jego oczy zrobiły się duże jak spodki.

— Odrobinę. Tak. Trochę mnie stresujesz — przyznałam. — Ostatni wieczór... To było dziwne.

— Ach. — Skinął głową. — Porozmawiajmy o tym. Nie chciałem tego wspominać, ale skoro zaczęłaś...

Wzruszyłam ramionami.

— Naprawdę nie wiem, jak ci to wytłumaczyć. Wydaje mi się, że byłam nieco roztrzęsiona, bo mnie zaskoczyłeś. Nie spodziewałam się, że cię tam spotkam, w dodatku na randce. Poczułam się jakoś niezręcznie.

— Dla mnie to też było niezręczne — oznajmił.

— To, że się spotkaliśmy?

— Nie. Mówię o randce. Nie miałem ochoty nigdzie iść, ale w końcu uległem namowom kuzyna.

Zamrugałam szybko.

— Nie zamierzasz się z nią więcej spotykać czy...?

Pokręcił głową.

— Nie jestem nią zainteresowany.

— Musi być bardzo rozczarowana.

— Nie mam pojęcia. I nic mnie to nie obchodzi. — Przewiercał mnie wzrokiem.

— A ja tamtego wieczoru skłamałam, mówiąc, że nie jestem tobą zainteresowana — przyznałam po chwili milczenia. — Moja odmowa nie miała nic wspólnego z brakiem zainteresowania. Ja... Ja po prostu unikam ryzyka. Nie chcę zbyt do ciebie przywiązać. Kiedyś będziesz musiał wyjechać, a mnie wtedy byłoby przykro. Dlatego ci odmówiłam, choć w głębi duszy chciałam powiedzieć „tak”.

Leo uśmiechnął się.

— Dziękuję za szczerość. Rozumiem cię. — Cisnął kamień w wodę. — To i ja będę z tobą szczery. Nie wynajęłam tej łodzi dlatego, że miałem ochotę na małże. — Odwrócił się do mnie. — Nawet nie wiem, jak smakują. Szukałem pretekstu, by znów móc cię zobaczyć.

— No to zadałeś sobie sporo trudu — zauważyłam.

— Tak. Ale bez tej zasłony dymnej musiałbym po prostu przyznać, że nie mogę przestać o tobie myśleć. A nie byłem pewien, czy chcesz to usłyszeć.

Zakopałam nagie stopy w piasku i spytałam:

— Kim ty *jesteś*, Leo?

— Nie rozumiem?

— No... Chodzi mi o to, że Sig robił różne aluzje i sugerował, że jesteś kimś ważnym. To z powodu pieniędzy? A może jest coś, czego mi nie mówisz?

Po raz pierwszy na jego twarzy dostrzegłam oznaki wyraźnego dyskomfortu.

— Mój ojciec jest księciem. Szósty książę Westfordshire. Ten tytuł odziedziczył po swoim ojcu, piątym księciu. A ja, jako jego jedyny syn, pewnego dnia odziedziczę ten tytuł po nim i stanę się siódmym księciem Westford-shire. Tytuł to jednak nie wszystko. Wraz z nim przejmę cały majątek rodziny.

O rany. Kurczę.

— Należysz do rodziny królewskiej?

— Nie. Raczej jesteśmy po prostu bogatymi właścicielami ziemskimi.

— O kurde. — Patrzyłam na niego zaskoczona. — Jak jakiś lord?

— Dokładnie. Lord Covington. Tak. Ale nigdy mnie tak nie nazywaj, proszę. —

Roześmiał się.

Wypuściłam powietrze, zdmuchując sobie grzywkę z czoła.

— W życiu bym nie myślała...

— Nie jest to coś, czym chciałbym się chwalić. Wolę, by ludzie widzieli prawdziwego mnie, a nie patrzyli na mnie przez pryzmat tytułów. W Anglii to niemożliwe. I twoja reakcja tylko to potwierdza — gdy ludzie wiedzą, kim jestem, od razu zaczynają traktować mnie inaczej. Widzą we mnie rozpuszczonego i zarozumiałego bachora.

— Przepraszam, jeśli moja reakcja cię uraziła. Nie chciałam sprawiać wrażenia, że nagle zaczęłam patrzeć na ciebie inaczej. Przysięgam, że wcale tak nie jest.

— Ja tylko chcę zapomnieć o tym wszystkim przynajmniej na jakiś czas. Tylko tyle. Niczego nie chcę przed tobą skrywać. Już sama rozmowa o tym jest dla mnie przykra. Ale oczywiście masz pełne prawo pytać, kim naprawdę jestem.

To wyznanie sprawiło, że nagle poczułam więź między nami.

— Rozumiem tę potrzebę zapomnienia. Tak samo jest ze mną... Kiedy mówię ludziom, że przez większość życia byłam sama, oni natychmiast zaczynają patrzeć na mnie inaczej. Jest tyle różnych założeń dotyczących rodzin zastępczych. Wszyscy zakładają, że muszę być zaburzona lub niestabilna emocjonalnie, bo nie miałam solidnych fundamentów rodzinnych. Ludzie reagują dziwnie, dlatego ja też wolę nikomu o tym nie mówić. Ale kiedy ktoś cię spyta wprost, to nie da się skłamać, prawda?

— Dokładnie.

— Dziękuję ci za szczerość — powiedziałam. — Mógłbyś mnie przecież okłamać lub jakoś to wszystko pomniejszyć, a ja nigdy bym się nie dowiedziała, jak jest naprawdę.

— Możesz pytać mnie o wszystko, Felicity. Zawsze będę z tobą szczery.

Kiedy nasze spojrzenia się spotkały, poczułam nagłą chęć ucieczki. Wstałam i otrzepałam tyłek.

— No dobrze. Powinniśmy chyba już wracać z naszym połowem.

On także się podniósł.

— Przyjmiesz zaproszenie na kolację?

Obserwował mnie uważnie, gdy próbowałam sformułować jakąś odpowiedź.

— Niemal widzę trybiki obracające się w twojej głowie — zauważył. — Nie jesteś pewna, czy powinnaś się zgodzić, czy nie. No cóż, z technicznego punktu widzenia to nie będzie randka, jeśli ma ci to pomóc w podjęciu decyzji. Mój upierdliwy kuzyn też tam będzie, więc nie zostaniemy sami. To tylko kolacja. Bez ciebie nie mielibyśmy tych małży i uważam, że powinnaś skosztować owoców swojej ciężkiej pracy.

Ujął to w taki sposób, że trudno byłoby mi teraz odmówić.

— Okej. Tylko kolacja. Na to jestem w stanie się zgodzić.

Podniósł ciężkie, wypełnione małżami wiadro.

— Z powrotem ty kierujesz czy ja?

— Jeśli chcemy wrócić przed nocą, to ja powinnam stanąć za sterami, babciu.

— Auć. — Leo zamknął na chwilę oczy.

Po całym popołudniu spędzonym razem czułam się znacznie swobodniej w jego obecności. Pokazał mi dziś swoją wrażliwą, miękką stronę i dzięki temu mogłam przestać się go bać. Teraz obawiałam się już tylko moich własnych uczuć. Postanowiłam jednak, że nie będę tego analizować i po prostu zacznę cieszyć się tym wieczorem. To był mój wybór.

Podpłynęliśmy pod mój dom. Leo pomógł mi odnieść sprzęt do garażu.

Wróciliśmy na brzeg.

— Co powiesz na ósmą? — spytał.

— Pasuje.

— Przyplynać po ciebie łodzią czy wolisz przyjechać sama?

— Przyjadę.

Puścił do mnie oko.

— W takim razie do zobaczenia wieczorem, ślicznotko.

Stałam, patrząc, jak odpala silnik i płynie w stronę domu po drugiej stronie zatoki. Kiedy w końcu łódź stała się tylko niewielkim punktem na tafli wody, dopadła mnie panika. Miałam wrażenie, że serce za chwilę wyskoczy mi z piersi. Próbowałam je uspokoić, mówiąc mu, że nie powinno żywić żadnych uczuć wobec mężczyzny, który jest nieosiągalny. Wiedziałam jednak, że mam niewiele kontroli nad swoim sercem i nad powodem, dla którego nagle zaczęło tak szybko bić. Byłam świadoma, że im mocniej będę próbowała je powstrzymać, ono będzie robiło mi na przekór i uderzało tym mocniej.

Na nogach z waty z trudem udało mi się wrócić do domu. Miałam wrażenie, że wciąż stoję na chybottliwym pokładzie łodzi. A może to Leo był powodem nagłej słabości w moich kończynach?

Pani Angelini usłyszała, że wchodzę, i zeszła na dół.

— Całkiem długo cię nie było.

— Faktycznie. Zebraliśmy mnóstwo małży. Wybieram się dziś do nich na kolację.

— Świetnie. — Uśmiechnęła się. — Cieszę się, że postanowiłaś nieco się wyluzować.

Nie miałam pojęcia, co na siebie włożyć. Zamierzałam wybrać się na zakupy z Bailey, ale jeszcze nie zdążyłam się z nią umówić.

— Pani Angelini?

— Tak? — Odwróciła się do mnie.

— Potrzebuję pani pomocy. Chciałabym wyglądać ładnie na tej kolacji, ale w szafie mam tylko dzinsy i T-shirty. Nie chcę nakładać tej samej długiej spódnicy, w której byłam u nich ostatnio. Jego kuzyn nazwał mnie Mary Poppins...

— Co? — Roześmiała się.

— Faktycznie. Ale chyba sobie na to zasłużyłam. — Wzruszyłam ramionami. — No a teraz chciałabym wypaść lepiej — nie przesadnie elegancko, ale też nie zbyt swobodnie. Dzinsy i T-shirt odpadają.

— Chętnie pożyczylabym ci coś ze swojej garderoby, ale jestem za tęga. — Spojrzała na zegar. — Poczekaj, chyba mam pomysł. Moja przyjaciółka Helena prowadzi w mieście butik. Niedługo zamyka. Nie mamy wiele czasu, ale może zdążymy przed zamknięciem. Na pewno zgodzi się zostać nieco dłużej. Dobierzemy coś, co podkreśli twoją urodę, a jednocześnie nie będzie przesadnie strojne.

Staralam się nie prosić pani Angelini o zbyt wiele, lecz gdy już musiałam to zrobić, ona zawsze bardzo się starała, by zaspokoić moje pragnienia. Musiałam zacisnąć zęby i stłumić narastające we mnie emocje. Jej chęć pomocy była dokładnie tym, co dla swojego dziecka zrobiłaby każda matka.

Rozdział 5

Leo

Utwór nr 5: *Lady in Red*, Chris de Burgh

Wniosłem ciężkie wiadro do domu i rzuciłem od progu:
— Tylko błagam, powiedz mi, że wiesz, jak przyrządzić małże.
Sigmund zmrużył oczy.
— Na litość boską, co ty żeś tu przydzwigał?
— Wyprawilem się z Felicity moją łodzią po małże.
— *Twoją* łodzią?
— A tak. Wyjrzyj, jest zacumowana przy molu. Nie było cię, więc wcześniej jej nie widziałeś. Wynajęta oczywiście.
— Zwariowałeś?
— Może. — Uśmiechnąłem się. — Tak.
— Przecież ty w życiu nie pływałeś na żadnej łodzi, nie licząc jachtu twojego ojca.
— Tak, ale jesteśmy w Narragansett i mamy tu doświadczać nowych rzeczy, Sigmund.
— I pożyczyles ją po to, by *doświadczać* tutejszych wód? Czy może raczej chodziło ci o *inne* doświadczenia?
— Spędziliśmy miło czas.
— Szczerze mówiąc, miałem nadzieję, że położysz na niej krzyżyk po tym, jak wylała ci gorące danie na krocze i zepsuła nam ostatnią randkę.
— Ta randka i tak była do niczego. Nie miałem o czym rozmawiać z tam-tą dziewczyną.
— No dobrze. A teraz co? Wciążasz mnie w Operację Zdobycia Marchwianej Piękności, każąc mi uczyć się przyrządzania tego czegoś?
— Przecież jesteś mistrzem patelni. Coś na pewno wymyślisz. Abym tylko nie musiał się wstydzić.
— Będziesz moim dłużnikiem.
Uniosłem wysoko brwi.
— Czyli opłacenie całej tej wyprawy się nie liczy?
— Celna uwaga.
— Powiedziałem jej też, że będzie homar.
— A więc mam przygotować dla was ucztę z owoców morza?
— Na to wygląda. Jadę kupić homary. A ty w tym czasie pomyśl, co zrobić z małżami.
Pojechałem do sklepu i kupiłem trzy spore homary oraz — po otrzymaniu esemesa od Sigmunda — trochę portugalskiej kiełbasy. Kiedy wróciłem do domu, kuzyn wyjmował małże ze skorupki i siekał je na maleńkie kawałki.
— Dlaczego je kroisz? Myślałem, że po prostu otwiera się te muszelki i wyjada środek?
— Przyznaj, że to właśnie chciałbyś zrobić z tą rudą laską. Otworzyć jej muszelkę i wylizać środek? — Zarżał.
— Mógłbyś przestać?
— Och, czemuż to moje żarty nagle zaczęły ci przeszkadzać?
— Bo ją lubię i nie ma to nic wspólnego z seksem. — Sam siebie złapałem na kłamstwie, ale tylko częściowym. — Chodzi mi o to, że owszem, podoba mi się także *pod tym względem*, ale nie chodzi mi *wyłącznie* o seks. — Otarłem pot z czoła. — Nieważne. To jak, odpowiesz na moje

pytanie? Co ty robisz z tymi małżami? Dlaczego je wyjąłeś z muszelek? Lepiej, żebyś tego nie spieprzył.

— Znalazłem przepis na nadziewane małże i doszedłem do wniosku, że to będzie najlepszy wybór, zważywszy na to, co masz ochotę zrobić tej Pippi Pończoszance. Bo ją też chcesz nadziać...

Przewróciłem oczami.

— Mówię serio. Czym chcesz je nadziać?

— Wyluzuj. Po to kazałem ci kupić tę kiełbasę.

— Tylko proszę cię, daruj sobie dalsze seksualne konotacje.

— Z kiełbasą? Ty zbereźniku. Co tam znowu chodzi ci po głowie?

— Najwyraźniej ci nie ufam.

— Więc przyjmij do wiadomości, że tę kiełbasę mieszam z małżami i tartą bułką, włożę to z powrotem do skorupki i zapiekę. To, wbrew twoim podejrzeniom, popularny sposób ich serwowania. Nie bój się, nie zamierzam sabotować twojej kolacji.

Nieco się uspokoiłem. Może faktycznie powinienem mieć do niego więcej zaufania. Jedzenie było jedną z niewielu rzeczy, których Sig nie *pieprzył*.

Spojrzałem na zegar i uświadomiłem sobie, że zostało już niewiele czasu, a ja wciąż śmierdziałem tą dziwną mieszanką ryb i oceanu. Zostawiłem Sigmunda w kuchni i poszedłem na górę wziąć prysznic i się przebrać.

Kiedy skończyłem i zszedłem na dół, blat kuchenny był pusty.

— Gdzie się podziało jedzenie? — spytałem niespokojnie.

— Weź w końcu wyluzuj, dobrze? Jedzenie już prawie gotowe. Małże są w piekarniku. Homary też już się gotują. Wszystko jest pod kontrolą. Tylko ty jesteś w rozsypce. Uspokój się.

— I jeszcze jedna prośba... Czy mógłbyś dziś nie zachowywać się jak palant? A może proszę o zbyt wiele?

— Cóż, nie mogę obiecać, że coś tam mi się nie wymysknie. Ale się postaram. No chyba, że wolałbyś, abym się zmył?

— Nie. Powiedziałem jej, że będziemy w trójkę. Nie chcę jej wystraszyć. To nie jest randka.

— Ach. Chyba wiem, o co ci chodzi. Bardzo sprytnie. Bardzo. Planujesz ją powoli zdobyć swoim czarem, przekonując jednocześnie, że wcale nie chcesz z nią randkować...

Wtedy zabrzmiał dzwonek do drzwi.

— Już jest. Weź włącz w sobie program dobrych manier.

Nacisnął kilka razy swoją klatkę piersiową.

— Cholera. Coś się zacięło. Wygląda na to, że masz pecha.

Westchnąłem ciężko i poszedłem otworzyć drzwi. A kiedy to zrobiłem i ją zobaczyłem, aż zapało mi dech w piersi.

Jej rozpuszczone płomiennorude włosy opadały kaskadą kosmyków na ramiona. Miała na sobie jasnoczerwoną bawełnianą sukienkę z dekoltem. Była krótka, prosta, casualowa i cholernie seksowna, także przez to, że podkreślała jej niewiarygodnie długie nogi. Usta pomalowała pasującym do sukienki odcieniem czerwieni. W takim wydaniu jeszcze jej nie widziałem, ale byłem pełen podziwu. Najbardziej podobało mi się, że mogłem w końcu zobaczyć, jak nisko na jej klatce piersiowej schodziły piegi.

— Felicity! Wyglądasz... — musiałem odchrząknąć — ...niesamowicie.

— Dziękuję. Doszłam do wniosku, że choć raz powinnam się ubrać odpowiednio. No wiecie, nie jak Mary Poppins i nie jak chłopczyca — coś pośrodku.

— We wszystkim wyglądasz cudownie. Ale dziś wieczór to już prawdziwa bomba. —

Potrząsnąłem głową, uświadamiając sobie, że stoję jak zaczarowany i wpatruję się w nią, zamiast zaprosić ją do środka. — Proszę, wejdz, wejdz.

Weszła do holu i mocno wciągnęła powietrze.

— Ładnie pachnie. Nadziewane małże?

— Tak.

— Świetny wybór.

Poczułem ulgę. A więc знаła tę potrawę.

Weszliśmy do kuchni i oczy Sigmunda rozszerzyły się na widok mojej towarzyszki.

— Felicity, wyglądasz wspaniale.

— Och, dziękuję. To chyba pierwsza miła rzecz, jaką mi powiedziałeś.

— W pełni zasłużona.

Jego komplement z jakiegoś powodu mnie rozdrażnił. Nie podobał mi się też sposób, w jaki Sigmund na nią patrzył — jakby w końcu dostrzegł w niej to, co ja widziałem od samego początku. Nie miało dla mnie najmniejszego znaczenia, czy Felicity jest w czerwonej sukience, czy rozciągniętym T-shircie. Dla mnie we wszystkim wyglądała pięknie.

— Czego chciałabyś się napić? — spytałem.

— Zaskocz mnie. — Uśmiechnęła się.

W Anglii do owoców morza zawsze serwowano białe wino i właśnie je w pierwszym momencie chciałem zaproponować. Ale wtedy przypomniałem sobie o chłodzącej się butelce Dom Pérignon. Nalałem dwa kieliszki i podałem Felicity. Patrzyłem, jak bierze łyk. I mógłbym przysiąc, że gdy

oblizwała wargi, coś nagle ruszyło się w moich spodniach.

— Mmm. Świetny wybór. Uwielbiam szampana. Dziękuję.

Sigmund otworzył drzwiczki piekarnika i wyciągnął tacę z nadziewanymi małżami. Postawił ją na blacie. Musiałem przyznać, że naprawdę świetnie pachniały i wyglądały.

Felicity pochyliła się nad blachą.

— Robiłeś już to kiedyś, Sig?

— Nie. Pierwszy raz.

— Imponujące.

— Jeśli droga do twojego serca wiedzie przez żołądek, to mój kuzyn nie ma ze mną szans — palnął i wybuchnął śmiechem.

Felicity poklepała mnie po ramieniu.

— Ale jest za to świetnym kapitanem. To trzeba mu oddać.

Odchrząknąłem.

— No cóż, Felicity chce przez to powiedzieć, że bardzo się starałem, zanim przejęła stery, bo ja płynąłem jak babcia.

Uśmiechnęła się z za swojego kieliszka. Miała taki piękny uśmiech. Uwielbiałem go, szczególnie gdy był skierowany do mnie.

Głos w mojej głowie pojawił się znikąd. *Co ty robisz?* Odpowiedź była oczywista: zakochiwałem się w dziewczynie, w której nie miałem prawa się zakochać. Problem w tym, że nie wiedziałem, jak mógłbym to zatrzymać. Postanowiłem uciszyć ten głos.

Sigmund wyjął piwo z lodówki.

— Wiesz, Leo, nie zaszkodziłoby nakryć do stołu.

Miał rację. Powinienem być przynajmniej to zrobić. Byłem nieco rozkojarzony.

— Pomogę ci. — Felicity odstawiła kieliszek na kuchenny blat.

— Nie. Ty jesteś gościem. Nie mogę ci na to pozwolić — zaoponowałem.

Ona jednak mnie nie posłuchała i zaczęła przetrząsać szafki w poszukiwaniu talerzy. W

końcu wspólnie nakryliśmy do stołu.

Kiedy usiedliśmy, Felicity rozejrzała się uważnie z taką miną, jak gdybyśmy o czymś zapomnieli.

— Macie... śliniaki?

Mój kuzyn zrobił przerażoną minę.

— Śliniaki? Takie dla dzieci? Nie. Obawiam się, że nie.

— Szkoda. Przy jedzeniu homarów można się niezłe pobrudzić. — Wstała i poszła do kuchni. Wróciła stamtąd z trzema ściereczkami.

Obeszła stół i włożyła mi jedną z nich za kołnierzyk. Wygładziła materiał ręką. Ten prosty gest poruszył coś we mnie.

Następnie podeszła do Siga i podała mu drugą ściereczkę, nie próbując nawet umieścić mu jej na piersi. Bardzo mi się to spodobało. Mój kuzyn oczywiście zlekceważył ściereczkę i zabrał się do jedzenia.

Wystarczyło kilka minut, by stało się jasne, że Felicity znała się na jedzeniu homara. Potrafiła otworzyć go zręcznym ruchem i nie bała się robić bałaganu.

Wysssała soki z fragmentu pancerza.

— Znakomite. Dziękuję. Nie jadam homara na co dzień. To zawsze jest szczególna okazja.

— Jestem zdziwiony. Myślałem, że robisz to często. Przecież to lokalny przysmak — zauważyłem.

Potrząsnęła głową.

— Pani Angelini ma alergię na owoce morza. Jak na ironię, bo jej mąż był właścicielem sieci restauracji z owocami morza. My jednak nigdy nie jadamy w domu homara, a ja sama też go sobie nie kupuję, ponieważ jest dość drogi.

Te słowa były dla mnie jak dzwonek ostrzegawczy. Nie każdy na tym świecie może sobie pozwolić na luksus jedzenia tego, na co ma ochotę. *Leo, ty idioto.* Zapewne byłem dla niej jak kosmita — ktoś z zupełnie innej planety.

— Przepraszam. To była głupia uwaga. Oczywiście, że homary są drogie.

— Nie powiedziałeś niczego głupiego. Pani Angelini też jest bogata. Kupowałyby mi homara codziennie, gdybym tylko ją o to poprosił. Ale jedzenie go przy niej nie sprawiałoby mi żadnej przyjemności. I staram się nie nadużywać jej hojności. Chciała płacić za moją szkołę, ale ja uważam, że sama powinnam się utrzymywać. Zawsze starałam się zarobić na siebie. Świadomość, że potrafię to zrobić, daje mi poczucie bezpieczeństwa.

Skinąłem głową.

— Jestem pewien, że większość osób *nie miałaby* najmniejszych obiekcji przed wykorzystywaniem jej dobroci.

— Ja zawsze jestem spięta i nigdzie nie czuję się swobodnie. Kiedy zaczniesz na kimś polegać, a ten ktoś zniknie z twojego życia, to co dalej? Trzeba być zaradnym i samemu troszczyć się o siebie.

Zrobiło mi się ciężko na sercu, gdy uświadomiłem sobie głębszy sens jej słów i niechęć do przyjmowania pomocy od innych. Wszyscy, którzy jej w życiu pomagali, w końcu zawsze ją opuszczali. Przywykła do tego i temu zawdzięczała swoją siłę.

Na szczęście nastrój przy stole szybko się poprawił, kiedy strumień płynów z homara wystrzelił Sigmundowi prosto na koszulę, która kosztowała jakieś trzysta dolarów.

— Cholera! — krzyknął, spoglądając na pobrudzony materiał.

— Powstrzymam się i nie powiem ci: „A nie mówiłam?”. — Felicity wybuchła śmiechem.

Sig udawał, że wcale się tym nie przejął, ale po jego minie widać było, że żałuje, iż nie zakrył się ścierką.

Zacząłem wypytywać Felicity o różne interesujące mnie rzeczy, na przykład o jej naukę na Havardzie. Dowiedziałem się, że była członkinią drużyny frisbee. Sporo mówiła o swoich planach związanych z prawem. Chciała zdobyć wiedzę, by móc później wykorzystywać ją do pomagania ludziom. Wiedziała, czego chce i jak to osiągnąć. Podziwiałem to jej pragnienie niezależności, ale rozumiałem, że wynika ono przede wszystkim z obawy przed byciem zranioną.

Skrzywiłem się dopiero, gdy to ona zaczęła zadawać mi pytania.

— O mnie już wystarczy — stwierdziła. — Teraz ty opowiedz mi coś więcej o swoim życiu w Anglii. Jak jest tam, gdzie mieszkasz?

— No cóż, okolica jest całkiem ładna, ale ja często uciekam na weekendy do Londynu. Zanim tu przyjechałem, całe dni spędzałem z ojcem, ucząc się prowadzenia biznesu.

— Ale skończyłeś college, prawda?

Sigmund parsknął głośno.

— Doskonale rozumiem, skąd te wątpliwości.

Odwróciła się do niego.

— Nie chciałam, żeby to zabrzmiało obraźliwie. Leo nigdy o tym nie wspominał, dlatego spytałam.

— Tak. Studiowałem — powiedziałem, rzucając Sigmundowi ostrzegawcze spojrzenie. — Chociaż wiele rzeczy dostaję z racji urodzenia, to jednak magistra zrobiłem na London Business School.

— Super. — Lekko przechyliła głowę. — To ile tych nieruchomości ma twój ojciec?

— Szczerze mówiąc, zbyt wiele, by można było je policzyć.

— Połowa Anglii jest w rękach niecałego procenta populacji — wtrącił Sigmund.

— Boże, to faktycznie ogromna odpowiedzialność i presja.

— I powód, dla którego połowa niezamężnych kobiet naszego hrabstwa ostrzy sobie na niego zęby — dodał mój nagle bardzo rozmowny kuzyn.

— A ja myślałem, że to dlatego, że jestem przystojny — powiedziałem, czując, że z każdą sekundą narasta we mnie złość. — Dzięki za te uwagi, stary, ale naprawdę są one zbędne.

— Nie, dlaczego? — spytała Felicity, poprawiając się na krześle. — Mnie to interesuje i chciałabym dowiedzieć się czegoś więcej. Czy na twój powrót czeka cała gromada potencjalnych kandydatek?

— Tak. I będzie musiał ożenić się z kimś, kogo zaakceptują jego rodzice — powiedział Sigmund i pociągnął łyk piwa.

Na jaką cholere o tym wspomina?

Felicity tymczasem wyraźnie posmutniała.

— To coś w stylu aranżowanych małżeństw?

— Nie — pospieszyłem z odpowiedzią, żeby kuzyn nie zdążył mnie ubiec. — To nie tak. W życiu bym się na coś takiego nie zgodził. Decyzja należy do mnie. Jednak jest takie oczekiwanie, że ożenię się z kimś o odpowiedniej pozycji społecznej.

— A co się stanie, jeśli tego nie zrobisz?

Sigmund roześmiał się.

— Rodzice go wydziedziczą.

— Nieprawda — zaprzeczyłem gwałtownie.

— Czyżby? — Spojrzał na mnie z ukosa.

Wiedziałem, dlaczego to robi. Od samego początku nie chciał, bym zainteresował się Felicity, a teraz ewidentnie próbował ją do mnie zniechęcić. I nawet jeśli to, co powiedział, było

częściowo prawdą, to jednak miałem nadzieję, że dziewczyna nie wystraszy się zbyt łatwo.

— Słuchaj, a ty nie miałeś gdzieś dzisiaj wyjść? — spytałem.

— Nie. Absolutnie nie miałem takich planów.

Rzuciłem mu kolejne ostre spojrzenie.

Kiedy wstał, by zanieść swój talerz do kuchni, ja wziąłem talerz Felicity i mój.

— Zaraz wracam — zapewniłem ją. — Może masz ochotę na jeszcze odrobinę szampana?

Potrząsnęła głową. Widać było, że nasza rozmowa nieco ją wytrąciła z równowagi.

— Nie, dziękuję.

Będąc już w kuchni, podszedłem blisko do Sigmunda i przez zaciśnięte zęby wysyczałem:

— Świetna robota. Próbujesz ją wystraszyć.

— Wyświadczam ci przysługę. Czy dawanie jej nadziei jest w porządku? Przecież wiesz, że to nie ma żadnych szans. Tylko popatrz, jak ona przyszła tu dziś ubrana. Wyraźnie chce zrobić na tobie wrażenie i nie udaje już takiej niedostępnej.

— A ty nie masz prawa się w to mieszać. Zamierzałem uczciwie przedstawić jej całą sytuację. Nie powinieneś się wtrącać i od razu zrzucać na jej głowę wszystkie szczegóły.

Nagle zza rogu wyszła Felicity z półmiskiem pełnym skorupki. Po jej minie natychmiast się zorientowałem, że albo słyszała naszą rozmowę, albo wyczuła, że o coś się kłócimy.

— Proszę, usiądź i się zrelaksuj. — Próbowałem powstrzymać ją przed pomaganiem nam. — Ja się tym zajmę.

— Nie, pomogę — upierała się.

Razem przenieśliśmy więc wszystkie brudne naczynia z jadalni do kuchni. Oboje milczeliśmy. Na koniec umyliśmy kolejno ręce w kuchennym zlewie.

— Możemy na chwilę wyjść? — zaproponowałem, podając jej ręcznik.

— Jasne.

Wziąłem nasze kieliszki, napoczętą butelkę szampana i truskawki, które wyjąłem z lodówki. Wyniosłem je na taras.

— Wszystko w porządku? — spytała.

— Jasne. — Postawiłem to na stole. — A dlaczego pytasz?

— Wydawało mi się, że moje pytania o twoje życie w Anglii były dla ciebie niekomfortowe. Sig musiał odpowiadać za ciebie. Dlaczego odnoszę wrażenie, że wstydzisz się tego, kim jesteś?

— Bo ja taki *nie jestem*. Moje prawdziwe ja nie ma nic wspólnego z tym, z jakiej rodziny pochodzę i jakie wszyscy mają wobec mnie oczekiwania. — Mój ton był ostrzejszy, niżbym tego chciał.

— Przepraszam. Masz rację. Źle to ujęłam. Chodziło mi o to, że nie powinieneś czuć chęci ukrywania wszystkiego tylko dlatego, że twoje życie jest inne niż przeciętne. Większość ludzi byłaby pod wrażeniem.

— Ale ty nie jesteś jak ta większość ludzi, prawda? To nie robi na tobie żadnego wrażenia. Jeśli już, to jedynie przeszkadza w lepszym poznaniu cię.

Milczała, jak gdyby nie chciała ani zaprzeczyć, ani potwierdzić.

Głośno wypuściłem powietrze.

— Moje życie od zawsze polega na równoważeniu tego, czego chcę ja, z tym, czego moja rodzina chce dla mnie. Zwykle wygrywa to drugie. — Podniosłem głowę i spojrzałem w rozgwieżdżone niebo. — Zdaję sobie sprawę z tego, że pod wieloma względami jestem szczęściarzem, ale są dni, kiedy marzę o prowadzeniu normalnego życia. Chciałbym sam

decydować o swoim szczęściu i nie musieć brać pod uwagę opinii innych osób. Już dawno nie czułem się tak szczęśliwy jak dziś, podczas tej naszej wspólnej wyprawy. — Potrząsnąłem głową. — Sorry. Nie pisałaś się przecież na rolę mojej terapeutki na dzisiejszy wieczór. Jesteś gościem i powinienem cię bawić.

Felicity przycisnęła dłoń do piersi.

— Żartujesz? Z tych wszystkich krótkich chwil, które dotychczas spędziliśmy ze sobą, ta jest moją ulubioną. Czuję, że w końcu udało mi się poznać prawdziwego ciebie. Twoją wrażliwą stronę. A wrażliwość jest... seksowna.

— Seksowna? — Roześmiałem się. — Czy to oznacza, że powinienem się rozplakać?

— Nie, tak daleko nie musisz się posuwać.

— Okej. — Uśmiechnąłem się.

Nasze spojrzenia spotkały się na dłuższą chwilę, a ja uświadomiłem sobie, że pragnę ją pocałować.

Nagle Felicity zadrżała.

— Och, dziś jest chłodniej, niż myślałam. Powinłam była zabrać jakiś sweter.

— Zaraz wracam. — Pobiegłem do domu.

Wziąłem jedną ze swoich marynarek, wróciłem na taras i założyłem ją jej na ramiona.

— Dziękuję. To bardzo miłe z twojej strony.

— Cóż... — Wyszczrzyłem zęby w uśmiechu. — Nie chciałbym, żebyś odmroziła sobie cycki.

Rozdział 6

Felicity

Utwór nr 6: *Blowing Kisses in the Wind*, Paula Abdul

Naprawdę nie mogę uwierzyć, że o tym wie.

— A więc guglowałaś mnie. Gratuluję.

— Wiesz, tego dnia, kiedy odrzuciłaś moje zaproszenie na randkę, byłem nieco przybity. Tęskniłem za tobą i chciałem znów zobaczyć twoją twarz. Tak, przyznaję: wpisałem twoje nazwisko w internecie i znalazłem tę perełkę.

— Moja jedyna próba zdobycia sławy.

— To było niesamowite.

— Ale powiedz mi tak serio, co się stało z ludźmi? Wydaje się, że nikt nie ma dziś swojego życia. Owszem, moja wpadka była zabawna, ale nie *aż tak*, żebym zasłużyła sobie na miliony wyświetleń.

— Wydaje mi się, że tu nie chodzi tylko o to, co powiedziałaś. Kiedy uświadomiłaś sobie, że jesteś na żywo w telewizji, miałaś taką uroczą minę. I jesteś piękna. To dlatego ten klip zyskał taką popularność.

— Jakoś wcale w ten sposób się nie postrzegam — stwierdziłam. — Nigdy tak na siebie nie patrzyłam.

— Co jednak nie zmienia faktu.

— Ja raczej mam wrażenie, że po prostu wyglądam inaczej. To znaczy wiesz, są inni ludzie z rudymi włosami i piegami na całym ciele, no ale jak często ich spotykasz? Rzadko. Nie ma nas zbyt wiele.

— Dokładnie. Jesteś piękna i wyjątkowa. Ale to nie kolor włosów i piegi cię wyróżniają. Chodzi o twoje oczy i to, jak zdają się przesywać wszystko na wylot. Jakbyś patrzyła na świat ze szczerym zainteresowaniem i z podziwem. W twoich oczach widać dobro. A to jeszcze nie wszystko. Masz tyle innych uroczych cech. Na przykład nos z tym delikatnym zgrubieniem pośrodku. Usta i ich naturalny kolor. Przecież ty nawet nie musisz ich malować. No i te piegi. Ale lepiej nie będę nic o nich mówił. Przyznaję, że to moja słabość.

Przewróciłam oczami, czując jednak, że na policzki wypływają mi rumieńce.

— Jesteś szalony.

— *Szalenie* mi się podobasz, tak.

To bezpośrednie wyznanie sprawiło, że zrobiło mi się gorąco. Uciekłam wzrokiem w bok, bo już nie mogłam tego wytrzymać — nie tylko jego intensywnego spojrzenia, ale też faktu, że on również bardzo mnie pociągał. Bo powiedzieć, że Leo jest przystojny, byłoby potwornym niedopowiedzeniem. Był wspaniały. Im dłużej mu się przyglądałam, tym bardziej puszczały mi emocje i traciłam nad sobą kontrolę. Tym mocniej pragnęłam, by mnie pocałował. Za każdym razem, gdy moje spojrzenie lądowało na jego pełnych wargach, czułam, jak język mi pulsuje od pragnienia poznania ich smaku.

— Czy moje słowa cię krępują?

Poprawiając sobie jego marynarkę na moich ramionach, odpowiedziałam:

— Czuję się skrupowana, ale nie przez to, co mówisz. Chodzi o to, jak się przy tobie czuję... I o to, że ty też mi się podobasz. To wzajemne.

Wydawało mi się, że na chwilę wstrzymał oddech. Zanim zdążył odpowiedzieć,

poprosiłam go o dolewkę szampana.

Wskazałam butelkę.

— Czy mogłabym prosić o jeszcze trochę?

— Oczywiście. Pozwól, że ci naleję. Może masz ochotę na truskawkę?

— Jasne. — Duszkiem wypiałam pół kieliszka.

Leo, zamiast podać mi talerzyk z truskawkami, sam wybrał jeden z owoców i z dziwnym błyskiem oczu włożył sobie do ust. Przytrzymując truskawkę wargami, wymamrotał:

— Proszę, weź ją sobie.

Mówi poważnie? Poczulałam, jak poca mi się dłoń. Przez chwilę zastanawiałam się, co zrobić... po czym przechyliłam się w jego stronę i z mocno bijącym sercem wyjęłam zębami truskawkę spomiędzy jego warg. Nasze usta nie zetknęły się ani na ułamek sekundy, ale wystarczył podmuch powietrza z jego ust, by moim ciałem wstrząsnął spazm rozkoszy.

— O kurde. Nie sądziłem, że to zrobisz. — Oblizał wargi.

Gryząc owoc, zastanawiałam się, co ja takiego wyprawiam. Czyżbym zaczęła tracić rozum? Czy jeszcze jestem sobą? Co ja tu właśnie zrobiłam? To było do mnie takie niepodobne. Ale przy tym tak cholernie podniecające. Leo był niesamowicie uzależniający i czułam, że dosłownie tracę przy nim zmysły. Musiałam więc wziąć się w garść i zachować ostrożność. Nie mogłam przecież pozwolić, by ten mężczyzna zranił moje serce. Z drugiej strony, pani Angelini uważała, że powinnam się nieco wyluzować i zabawić. Tu jednak nie chodziło o zabawę. Miałam wrażenie, że zaczynam angażować się emocjonalnie. Nie byłam pewna, czy potrafię cieszyć się chwilą i beztrudnie spotykać się z mężczyzną, który wcześniej czy później będzie musiał wyjechać i mnie opuścić.

Mieliśmy przed sobą całe lato, ale ja myślałam już tylko o tej ponurej perspektywie.

— Jak długo jeszcze zamierzasz wpatrywać się w swoje stopy? Nie spojrzysz już na mnie? — Głos Leo wyrwał mnie z zamyślenia.

Podniosłam wzrok i spojrzałam mu w oczy, potrząsając głową.

— Przepraszam. Nie mam pojęcia, jak do tego wszystkiego podejść. Kiedy powiedziałam pani Angelini, że odrzuciłam twoje zaproszenie, ponieważ uważałam, że nie powinnam spotykać się z kimś, kto na pewno mnie opuści, zasugerowała, żebym się wyluzowała i nie myślała tyle o przyszłości. Postanowiłam, że spróbuję zastosować się do jej rady. Dlatego tu przyszłam. Wydaje mi się jednak, że to wbrew mojej naturze. Bo na przykład teraz, gdy stoisz przede mną, powinnam wrzucić na luz, a jedyne, o czym jestem w stanie myśleć, to fakt, że ja już czuję smutek, a ty przecież jeszcze nigdzie nie wyjechałeś. — Wbiłam wzrok w kieliszek szampana. — Nie potrafię cieszyć się twoją obecnością, bo z tyłu głowy ciągle mam tę myśl.

— Jesteś rozsądna i myślisz praktycznie. Nie ma w tym nic złego.

— Nie ma. Ale to przepis na bardzo nudne życie.

— Skończyłaś Harvard, jesteś świetną sterniczką i poławiaczką małży, mistrzynią frisbee i gwiazdą internetów... Dla mnie to przeciwieństwo nudy. — Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

Też uśmiechnęłam się w odpowiedzi.

— Podobam ci się, bo jestem inna od wszystkiego, do czego przywykłeś.

Świdrował mnie wzrokiem, a uśmiech powoli zniknął mu z twarzy.

— Nie. Podobasz mi się, bo jesteś sobą. Nie chodzi tylko o to, jak wyglądasz, ale także o to, jak *na mnie* patrzysz. Widzisz mnie takim, jaki jestem naprawdę. Nie postrzegasz mnie przez pryzmat mojego tytułu szlacheckiego, statusu społecznego czy pochodzenia. Co więcej, jesteś inteligentna i szczerą tak samo, jak jesteś piękna. Mój Boże, Felicity... Odkąd cię poznałem, myślę tylko o tobie. — Nadal uważnie studiował moją twarz. — O czym myślisz?

— Szczerze mówiąc, myślę o kilku rzeczach, które powiedział Sig.

— Okej. — Głośno przełknął ślinę. — O co chciałabyś mnie zapytać?
— Załóżmy... Załóżmy, że powiedziałaś rodzicom, że poznałaś dziewczynę w Rhode Island. I że naprawdę ją lubisz. Jak by zareagowali?
Podrapał się po brodzie.
— Zakładam, że oczekujesz szczerzej odpowiedzi, prawda?
Skinęłam głową.
— Więc oni, a szczególnie moja matka, nie daliby mi żyć. Chcą, żebyśmy byli z nimi w Anglii, przestał się szwendać po świecie i skoncentrował się na przejęciu interesów od ojca. Nie powinienem interesować się nikim spoza ich kręgu. Żyją w bańce i ja również powinienem w niej tkwić.
Teraz to ja przełknęłam ślinę.
— I... czysto hipotetycznie... gdybyś spotkał kogoś tu w Stanach, lub gdziekolwiek indziej, i zabrał tę osobę ze sobą do Anglii... tego też by nie zaakceptowali?
Na jego twarzy pojawił się grymas bólu.
— Nie mogliby mi niczego zabronić, ale postaraliby się, żeby utrudnić tej osobie życie. A ja nie chciałbym stawiać w takiej sytuacji nikogo, na kim mi zależy. To nie byłoby fair. Tak to wygląda. Nie mogę zmienić *ich* samych, ich zachowania i ich oczekiwań.
Zalała mnie fala goryczy.
— Przepraszam, jeśli moje pytania są zbyt daleko idące. Przecież byliśmy dotychczas tylko na jednej randce...
Uśmiechnął się.
— Ach. Więc to *jest* randka?
Oczy otworzyły mi się szeroko.
— A nie jest?
— Tylko żartuję. Nie chciałem tak tego oficjalnie nazywać, bo bałem się, że cię wystraszę. Ale szczerze mówiąc, tak. Zaprosiłem cię na randkę.
— Och... — Spojrzałam na czubki moich butów.
— Mogę cię o coś zapytać?
— Jasne. — Spojrzałam na niego, prostując się.
— Kiedy ostatni raz miałaś chłopaka?
Wydawało mi się, że to było wieki temu. Dopijałam szampana i odstawiłam kieliszek.
— Na pierwszym roku college'u poznałam pewnego chłopaka. Miał na imię Finn. Chodziliśmy ze sobą przez kilka miesięcy. On jednak nie wytrzymał presji i po pierwszym roku rzucił studia. Miał problemy natury psychologicznej. Zaburzenia lękowe. Miałam nadzieję, że dodam mu sił i dzięki mnie się utrzyma, ale kiedy ktoś ma problemy ze sobą, to czasem nikt z zewnątrz nie jest w stanie pomóc. Nie wzięłam tego do siebie, bo rozumiałam, z czym się zмага. Jednak to odejście trochę mnie zabolowało. Jeszcze bardziej skoncentrowałam się na nauce. Na drugim roku zapisałam się do drużyny frisbee i starałam się przekonać samą siebie, że najlepiej będzie, jeśli będę sama. I robię to do dzisiaj.
— I później nie spotykałaś się już z nikim innym?
— Nie. W liceum miałam chłopaka, ale zerwaliśmy przed pójściem do college'u. Tak więc w sumie miałam dotychczas tylko dwóch chłopaków. Owszem, czasem zdarzało mi się chodzić na randki. Ale nic poważniejszego, co by przetrwało więcej niż kilka spotkań. Nic znaczącego.
— Nic znaczącego... — powtórzył cicho. — Doskonale to rozumiem. Ja spotykałem się z całym mnóstwem dziewczyn. Ale nigdy nie było to nic znaczącego. — Zrobił kilka kroków w moją stronę. — Wiem, że mało się jeszcze znamy, Felicity, lecz od momentu, w którym

zobaczyłem cię po raz pierwszy, wiedziałem, że będziesz dla mnie kimś *znaczącym*. Czy to nie brzmi dziwnie?

— Tak, to wszystko wydaje się takie dziwne. Jak jakiś sen — przyznałam i roześmiałam się, patrząc na tego przystojnego mężczyznę, którego uważałabym za nieosiągalnego, gdyby nie to, że najwyraźniej mu się podobałam. — Ale nie w jakiś zły sposób. To po prostu niezwykle doświadczenie. Przepraszam, jeśli podchodzę do tego ze zbytnią powagą i zmieniałam atmosferę tego wieczoru. Mieliśmy się po prostu dobrze bawić.

— Rozumiem, że myślisz o przyszłości. Nie da się ukryć faktu, że wyjadę. I to już całkiem niedługo. Możliwości były tylko dwie. Mogliśmy albo ignorować ten fakt, albo — tak jak zrobiliśmy — wziąć to pod uwagę. Nic jednak nie zmieni tego, że nie zostanę tu na zawsze. Chodzi mi o to, że masz pełne prawo, by chronić swoje serce, a ja nie mam najmniejszego prawa, by się bawić twoimi uczuciami. Dziś wieczorem, kiedy mówiłaś o swoim życiu i o tym, że każdy człowiek był w nim tylko przelotnie... — zawiesił głos i wskazał na siebie — ...przyznaję, że to mnie zabiło. Nie chcę być kolejną osobą, która pojawi się w twoim życiu tylko na chwilę, zrani cię i opuści. Zranić cię to ostatnia rzecz, jakiej chcę.

Czułam ogromny ciężar w żołądku.

— Beznadziejna sytuacja, co nie?

— Ja też nie spodziewałem się, że spotkam tu kogoś, kogo naprawdę zechcę bliżej poznać, z kim zaprawdę spędzać czas. Nie planowałem tego. — Przymknął na chwilę oczy. — A jednocześnie żałuję, że nie spotkałem cię gdzieś na samym początku mojej podróży, a nie teraz, kiedy zbliża się ona już do końca.

Tak bardzo chciałam, żeby pochylił się nade mną i mnie pocałował. Ale miałam także nadzieję, że tego nie zrobi. Poczucie rozdarcia i zagubienia zdawało się napłynąć wraz z falą jego męskiego zapachu. Miałam wrażenie, że ta chwila milczenia była swoistym punktem zwrotnym — jakbym stała na rozdrożu i musiała wybrać, czy uciec ze złamanym sercem, czy rzucić się prosto w ogień. W końcu wygrała obawa.

Powiedz to.

— Myślę, że byłoby najlepiej, gdybyśmy się więcej nie spotykali — wydukałam w końcu. — Kiedy jestem przy tobie, czuję, że coś dziwnego dzieje się z moim sercem. To znak, że nie powinniśmy iść ani kroku dalej.

Spojrzał głęboko w moje oczy, wziął moją dłoń i położył ją sobie na klatce piersiowej.

— Poczuj to. Myślę, że oboje czujemy dokładnie to samo.

Jego serce biło tak szybko...

— O kurczę — szepnęłam.

— Mnie robi się tak samo, kiedy jestem z tobą. Boję się, że masz rację i że to dotyczy nas obojga... nawet jeśli trudno mi w to uwierzyć i nie chcę stawiać temu czoła.

Odsunęłam dłoń od jego piersi i rzuciłam okiem na mój strój.

— Miałam nadzieję, że ta czerwona sukienka w jakiś magiczny sposób odmieni mnie i przynajmniej na ten wieczór stanę się beztraska.

— Nie chcę, byś była kimkolwiek innym, niż jesteś naprawdę, Felicity.

Czułam, że z każdym słowem i z każdą kolejną sekundą będzie mi trudniej odejść, ale wiedziałam też, że to będzie dla mnie najlepsze.

— Myślę, że powinnam już wrócić do domu.

Na jego twarzy pojawił się wyraz rozczarowania.

— Przepraszam, że tak niezręcznie to wszystko dziś wyszło.

— Nic nie wyszło niezręcznie. Było... prawdziwie. Doceniam twoją szczerość. I kolacja była naprawdę udana. Podziękuj ode mnie Sigowi.

Ruszyłam w stronę wyjścia, a on poszedł za mną.

— Więc to już koniec? Nie zobaczymy się więcej? Nawet jako przyjaciele?

Odwrociłam się i spojrzałam na niego.

— Myślę, że tak będzie łatwiej.

Zamrugał powoli, jak gdyby szukał jakiegoś dobrego argumentu, ale nie mógł znaleźć żadnego.

Ruszyliśmy w stronę mojego samochodu.

— Mam do ciebie jedną prośbę — powiedział.

— Okej...

— Zanim wyjadę, chciałbym zobaczyć się z tobą jeszcze raz, choćby tylko na herbatę.

Kiedy wyjeżdżasz na studia?

— Pewnie pod koniec sierpnia.

— To mniej więcej wtedy, kiedy i my będziemy wracali do Anglii. Nie mamy biletów. Na razie nie ustaliliśmy konkretnej daty. Ale czy się zgodzisz? Zgodzisz się spotkać ze mną jeszcze ten jeden raz? Gdzieś pod koniec lata?

Nie miałam pojęcia, co by to mogło dać i w czym miałyby nam to pomóc, ale nie zdołałam mu odmówić.

— Tak. Nie mam nic przeciwko temu. — Uśmiechnęłam się i sięgnęłam po telefon. — Wiesz, właśnie sobie uświadomiłam, że nie mamy nawet swoich numerów.

— Bo kto potrzebuje numeru, jeśli ma się łódź i mieszka po drugiej stronie zatoki?

— Prawda. To rzut beretem. — Puściłam do niego oko.

— Może szybciej byłoby wpław?

Wyraźnie czułam rosnące między nami napięcie.

— Mogę? — Wyciągnął rękę po mój telefon i wpisał swój numer. Kiedy mi go oddawał, ścisnął moją dłoń. Ciepło jego ręki rozeszło się po całym moim ciele. Myślałam, że mnie pocałuje, i wydawało mi się, że chyba nigdy niczego w życiu bardziej się nie bałam. Nie chciałam poznawać smaku jego ust. Nie mieliśmy żadnych szans, by być razem, a ten pocałunek tylko by mnie prześladował do końca moich dni. Jednocześnie tak bardzo tego pragnęłam.

On jednak zamiast przysunąć się do mnie jeszcze bliżej, puścił moją dłoń i moim ciałem znów zawładnął chłód.

Oddałam mu marynarkę i otworzyłam drzwiczki samochodu.

Leo stał i obserwował mnie z ponurą miną.

Przekręciłam kluczyk w stacyjce i machnęłam mu na pożegnanie. Zakłuło mnie w sercu, gdy Leo przyłożył dłoń do ust i posłał mi całusa. *Oto i on*. Pocałunek, którym chciał obdarować mnie wcześniej. Zamierzałam się nim cieszyć, nawet jeśli fizycznie nigdy nie dotarł do moich ust. Ważne, że trafił do mojego serca.

Wiedziałam, że podjęłam właściwą decyzję, ale gdy odjeżdżałam, czułam tylko pustkę i rosnący niepokój.

Rozdział 7

Leo

Utwór nr 7: *Hello Again*, Neil Diamond

A gdzie jest nasz Czerwony Kapturek? — spytał Sig, na którego natknąłem się zaraz po wejściu do domu.

— Pojechała.

— Pojechała? Gdzie?

Zacisnąłem zęby.

— Do domu. To koniec. Twój plan się powiódł. Udało ci się ją wystraszyć. Zadowolony?

Wybałuszył oczy.

— Pojechała do domu z powodu tego, co powiedziałem przy kolacji?

— No co? Nie tego chciałeś? — krzyknąłem. — Wyciągnąłeś wszystkie brudy, a ona zaczęła dopytywać mnie o szczegóły. To doprowadziło do rozmowy o tym, że nie mamy szans i kiedy wyjadę, ona zostałaby ze złamanym sercem. Doszła więc do wniosku, że najlepiej będzie od razu to uciąć.

— A ty nie uważasz, że to faktycznie jest najlepsze wyjście?

No cóż, prawdopodobnie to rzeczywiście *było* najlepsze rozwiązanie.

Jednak w tej chwili nie miało to żadnego wpływu na moje uczucia wobec Felicity.

— Miałem nadzieję, że spędzę z nią nieco czasu, zanim stanie się to, co nieuniknione. Cóż, pogodziłem się z jej decyzją. Ale to powinno zostać tylko między nami i nikt, słyszysz, nikt nie powinien się w to mieszać.

— Przykro mi. Naprawdę nie chciałem jej wystraszyć.

Minąłem go bez słowa i skierowałem się do mojego pokoju. Byłem naprawdę wkurzony. Wiedziałem, że prawdopodobnie postąpiliśmy właściwie, ale z jakiegoś powodu tak *nie czułem*. Dlaczego tak bardzo mnie to dotknęło? Przecież prawie nie znałem Felicity. Instykt podpowiadał mi jednak, że pozwoliłem odejść osobie, która mogłaby być dla mnie bardzo ważna.

No cóż, nie mogłem pozwolić, by położyło się to cieniem na ostatnich miesiącach pobytu w Stanach. Musiałem wrócić do Anglii z trzeźwą głową. Mówiąc wprost: musiałem pogodzić się ze stratą Felicity, czy to mi się podobało, czy nie.

Minęły dwa tygodnie. W zależności od tego, jak na to spojrzeć, można by powiedzieć, że dobrze mi szło odciąganie myśli od Felicity albo że po prostu zaczynało mi odbijać.

Sigmund właśnie wrócił ze sklepu monopolowego. Wszedł do kuchni i zastał mnie na oddawaniu się mojemu nowemu hobby.

Postawił papierową torbę z zakupami na blacie.

— Co ty, do cholery, robisz?

Spauzowałem film na YouTube.

— Maluję.

— To widzę, ale nie rozumiem. Po co?

Któregoś wieczoru przypadkowo trafiłem na filmiki niejakiego Boba Rossa. Wyglądało na to, że jego tutoriale są legendarne, ja jednak nigdy wcześniej o nim nie słyszałem. Po godzinie

oglądania, jak facet maluje, byłem zafascynowany precyzyjnymi pociągnięciami pędzla i przekonującymi, prostymi instrukcjami. Pomyślałem, że może dzięki jego wskazówkom uda mi się nauczyć malować. Na filmikach wszystko wydawało się takie łatwe. Jednak kiedy sam spróbowałem... No cóż, rzeczywistość odbiegała nieco od moich oczekiwań.

Cofnąłem się o krok, założyłem ręce na piersi i przyjrzałem się płót-nu upstrzonemu kilkoma plamami zieleni, które w założeniu miały być drzewami.

— Całkiem nieźle, no nie?

— Może. Tak. Jak na zajęcia plastyczne w podstawówce. A więc to tym się zajmujesz, gdy nie ma mnie w domu?

— Ćwiczę już od kilku dni, ale dotychczas malowałem w moim pokoju, dlatego nic nie widziałeś. Dziś jednak potrzebowałem zmiany scenerii. Przeniosłem się więc do kuchni. Tu jest lepsze światło.

Spojrzał na ekran laptopa.

— Zamierzasz również zapuścić włosy i związać je sobie w kok, tak jak zrobił ten gość?

— Kto wie.

— Rób, co uważasz za stosowne. To i tak lepsze niż smęcenie i nicnierobienie. Choć tylko odrobinę lepsze, przyznaję.

Faktem jest, że od wieczoru, kiedy wspólnie z Felicity podjęliśmy decyzję, że nie będziemy się więcej spotykać, byłem w podłym nastroju. Nie potrafiłem cieszyć się niczym. Chciałem być sam i poświęcać czas na to nowe zajęcie. Choć tego również nie mógłbym nazwać rozrywką. Chodziło tylko o to, by oderwać myśli od Felicity. Sigmund oczywiście próbował wyciągnąć mnie z domu, ale nie miałem ochoty i sił. Po raz pierwszy w życiu zaczynałem rozumieć, czym jest depresja.

Sig poszedł do siebie, a ja otworzyłem torebkę ciagutek i wróciłem do malowania. To był kolejny dziwny nawyk — upodobanie do tych specyficznych, bardzo popularnych w tej okolicy ciagutek, które nazywały się saltwater taffy i najprawdopodobniej bardzo szybko zniszczą mi zęby. Wbrew nazwie wcale nie smakowały słoną wodą.

Nagle rozległ się dźwięk dzwonka. Odłożyłem pędzel i sięgnąłem po telefon. Spojrzałem na ekran i uśmiechnąłem się szeroko.

— Babciu — powiedziałem na przywitanie.

— Leo, jak się masz, mój chłopcze?

— Ja... — Zawahałem się, patrząc na moje dzieło. Chciało mi się śmiać z samego siebie.

Czy mogę powiedzieć jej prawdę? Cóż, babcia była chyba jedyną osobą na świecie, przed którą mogłem się w pełni otworzyć. W mojej rodzinie była głosem rozsądku i zrozumienia — nawet jeśli niczego to nie zmieniało.

— Ostatnio trochę mi lepiej — wydukałem w końcu.

— Powiedz mi, co się dzieje. Chodzi o kobietę?

Zacząłem przechadzać się po kuchni, ciągnąc się nerwowo za włosy.

— Tak... Spotkałem tu kogoś. Wyjątkową, inteligentną, piękną kobietę, która mnie nie ocenia. Postanowiłem jednak się do niej nie zbliżać. To nie byłoby właściwe... z oczywistych powodów.

— Nie powiedziałeś o niczym matce?

— Oczywiście, że nie.

— Dobrze. Nie potrzebujesz jej gadania. Po co dokładać sobie dodatkowego stresu? Niewiedza nie rani.

— Święta prawda.

— A więc sytuacja wygląda tak: uważasz, że podjąłeś właściwą decyzję, ale nie możesz

przestać myśleć o tej kobiecie? Opowiedz mi coś o niej.

Przez dobrych kilka minut opisywałem Felicity mojej babci. W głębi serca była typową angielską romantyczką.

— Sierota? Mój Boże, twoja matka rozszarpałaby tę biedną dziewczynę.

— To jeden z powodów, dla których podjąłem decyzję o nierozwijaniu tej znajomości.

— Jak długo jeszcze zamierzasz tam zostać?

— Planowałem do końca sierpnia.

— Zastanawiałeś się nad zmianą miejsca? Gdybyś wyjechał z miasta, może łatwiej byłoby ci o niej zapomnieć.

Rzeczywiście zastanawiałem się nad tym. Sigmund na pewno byłby zadowolony. Lecz z jakiegoś powodu nie byłem w stanie się do tego zmusić. Mieliśmy opłaconą willę do końca lata, choć pieniądze rzecz jasna nie stanowiły żadnego problemu.

— Na razie nie chcę się stąd ruszać. Jest tu tak spokojnie i...

— I nie jesteś na to jeszcze gotowy, bo jakaś część ciebie wciąż chce być blisko niej — weszła mi w słowo.

Zawahałem się.

— Może na jakimś podświadomym poziomie. Zgodziła się spotkać ze mną raz jeszcze przed moim wyjazdem. Ona też będzie opuszczała miasto, bo jedzie na studia prawnicze.

— I ani razu nie wpadliście na siebie przypadkiem?

— Niezbyt często wychodzę z domu. Czasem tylko zaglądam do sklepu po ciągutki i materiały malarskie.

— *Ciągutki* i materiały malarskie? — Roześmiała się. — A co malujesz?

Oderwałem kolejny kawałek ciągutki, włożyłem go sobie do ust i zacząłem żuć.

— Małe szczęśliwe chmurki?

— Cooo?

Roześmiałem się.

— Nieważne, babciu.

— Wydaje się, że wiesz dziwne życie, skarbie. Musisz dać sobie mocnego kopniaka w tyłek. Wiem, jaką presję wywierają na ciebie rodzice. I nie mogę powiedzieć, że nie powinieneś wywiązać się ze swoich zobowiązań wobec rodziny i zadbać o kontynuowanie rodu Covingtonów, żeniąc się z kimś odpowiednim i godnym tego nazwiska. Z kimś, kto rozumie nasz świat i jest w stanie udźwignąć wiążące się z tym ciężary. Z drugiej strony, nie stawałabym na drodze twojemu szczęściu.

— Chyba nie do końca rozumiem, co chcesz mi powiedzieć.

— Jak już wspominałam, twojej matki nie może zranić coś, o czym nie wie. Pewnego dnia poślubisz kobietę, którą zaaprobuja twoi rodzice. Ale to, co dzieje się za zamkniętymi drzwiami, jest tylko twoją sprawą. Może udałoby ci się znaleźć kogoś, kto gotów byłby zgodzić się na taki układ. Kogoś, komu też zależy wyłącznie na pozorach.

— Zaraz. Sugerujesz, żebym ożenił się z kimś tylko na pokaz, a w rzeczywistości żył swoim życiem?

— Ja tylko mówię, że zawsze są pewne możliwości. Nie wszystko jest tylko czarne lub białe — na pewno nie w naszym świecie.

Sugestia babci była co najmniej interesująca, ale doszedłem do wniosku, że to szaleństwo. Już wystarczająco trudne byłoby spotkanie kobiety, która by mi się spodobała, a jednocześnie spełniała wszystkie kryteria moich rodziców. Znalezienie kogoś, kto zgodziłby się na *taki* układ — małżeństwo na papierze — oraz sprowadzenie osoby, na której *naprawdę* mi zależało, do roli konkubiny... Nie, to byłoby jeszcze trudniejsze.

Musiałem jednak przyznać, że babcia potrafiła myśleć nieszablonowo. No cóż, w głębi duszy była prawdziwą buntowniczką. W dodatku bardzo kreatywną.

Następnego dnia Sigmund wybył — udał się na weekendowy wypad do Newport z kolejną dziewczyną poznaną przez aplikację randkową. Kiedy po niego przyjechała, próbował mnie namówić, żebym do nich dołączył, ale byłem stanowczy.

Uświadomiwszy sobie, że nie będzie miał kto przygotować mi kolacji, zmusiłem się do odłożenia pędzla i wyskoczenia na zakupy.

Wniosek, że duży wybór produktów w sklepie tak naprawdę nie ma większego znaczenia, bo i tak nie potrafisz gotować, jest dość przykrą konstatacją. Postanowiłem więc sięgnąć po puszkę gotowego dania SpaghettiOs — coś, czego i tak zamierzałem spróbować od pierwszego dnia, w którym przyjechałem do Stanów. Przez całe życie jadłem to, co przyrządzali mi osobiście kucharze, i nigdy nie decydowałem się na gotowe, przetworzone dania, o których tyle słyszałem. Śmieciowe jedzenie było dla mnie swoistą nowością.

Wyszedłem z alejki i moją uwagę przykuła burza rudych włosów. Serce zaczęło bić mi szybciej na widok Felicity stojącej przy stoisku z ciastami i przyglądającej się produktom rozłożonym pod szklaną ladą. Jeszcze mnie nie zauważyła. Nie byłem pewien, czy powinienem do niej podejść i się przywitać, czy po prostu pójść dalej. To drugie rozwiązanie pewnie byłoby lepsze, ale los postanowił podjąć decyzję za mnie, bo właśnie wtedy Felicity odwróciła się i nasze spojrzenia się skrzyżowały.

Widać było, że jest zaskoczona, bo aż rozchyliła lekko usta. Wyglądała tak, jak gdyby ona również nie wiedziała, czy powinna uciekać, czy coś powiedzieć.

Uśmiechnąłem się i podszedłem do niej.

— Fajnie cię tu znów spotkać.

— Tak. — Odetchnęła głośno.

— Kupujesz ciasto?

— Tak. Tort. Na urodziny pani Angelini.

— Aha. Bardzo miło z twojej strony.

Felicity zlustrowała zawartość mojego koszyka.

— Zdrowe wybory...

— Sigmund pojechał na kilka dni do Newport. Dlatego zaplanowałem na dzisiejszy wieczór ucztę z przetworzonej żywności. Dozwolone tylko produkty z puszeki.

— Nie widzę tu konserw mięsnych SPAM. Wydaje mi się, że można je znaleźć w alejce numer pięć.

— Dziękuję za radę, ale chyba nie wszystko na raz.

Na jej twarzy pojawił się nerwowy uśmiech.

— Więc... co u ciebie?

— Próbuję się czymś zająć — powiedziałem, zwracając uwagę na jej niespokojne palce. — A jak ty sobie radzisz?

— Tak samo.

Zapadła dłuższa chwila ciszy.

Chociaż była niezręczna, nie przerywałem jej. Doszedłem do wniosku, że Felicity chyba tak woli.

— No cóż. Przekaż pani Angelini życzenia urodzinowe ode mnie.

— Jasne.

— To do zobaczenia. — Skinąłem głową.

Odszedłem z wrażeniem, że wokół mojego serca zaciska się jakaś pętla. Stałem w kolejce do kasy. Byłem jak w jakimś stuporze. Wzrok wbilem w taśmę, zmuszając się do tego, by nie szukać spojrzeniem Felicity. Stojąca przede mną kobieta realizowała mnóstwo różnych kuponów. Zdecydowanie wybrałem złą kolejkę.

Przy drzwiach znów natknąłem się na Felicity, tym razem niosącą biały pakunek.

— Dawno się nie widzieliśmy — stwierdziłem.

— Tak. — Wypuściła głośno powietrze. Widziałem, że jest bardzo spięta.

Wyszliśmy razem na zewnątrz. Zmusiłem się do zainicjowania niezobowiązującej konwersacji.

— No i jaki tort wybrałaś?

— Z kremem i truskawkami.

— Z truskawkami. Doskonały wybór jak na taką truskaweczkę jak ty.

O rany, ale to było słabe. Właśnie coś takiego powiedziała by Sigmund. Chciałem się palnąć w łeb. Nerwy najwyraźniej nie zwiększały mojej elokwencji. Przewróciłem oczami.

— Przepraszam. To było idiotyczne.

— W porządku. — Uśmiechnęła się, stając przed swoim samochodem. — To mój. — Potrząsnęła głową. — No ale ty przecież to wiesz. Kto inny ma w tym mieście miętowozielonego fiata? — Położyła pudełko z tortem na dachu samochodu.

— A ja zaparkowałem tam — powiedziałem, wskazując jej brodą kierunek. Bez sensu. Przecież nie pytała. Jakie miało dla niej znaczenie, gdzie stoi mój samochód?

Staliśmy naprzeciwko siebie w milczeniu.

Chciałem móc jak najdłużej wpatrywać się w jej piękne oczy i wiedziałem, że pierwszy nie odejdę. Sięgnąłem więc do kieszeni i wyciągnąłem ciągutkę.

— Lubisz ciągutki?

Zmarszczyła swój śliczny nosek.

— Nie znoszę. Jakby się żuło kawałek plastiku.

— Skoro nie lubisz ciągutek, to i tak nie mogłoby nam się udać. — Puściłem do niej oko.

Miałem nadzieję, że ją tym rozbawię, lecz jej reakcja mnie zaskoczyła. Chociaż faktycznie się uśmiechnęła, jednak był to smutny uśmiech.

— Co się dzieje, Felicity?

Powoli pokręciła głową.

— Sama nie wiem.

— Nieprawda. Wiesz. Porozmawiaj ze mną.

Ale ona nie powiedziała ani słowa. Tylko stała i wpatrywała się w moje oczy. A im dłużej to trwało, tym bardziej chciałem rzucić się na nią i ją pocałować. Pragnienie pocałunku było silniejsze od pragnienia zaczerpnięcia kolejnego oddechu.

Rozdział 8

Felicity

Utwór nr 8: *Kiss Me*, Ed Sheeran

Nie wiem, ile czasu to trwało. Staliśmy i wpatrywaliśmy się sobie w oczy. Wszystkie odgłosy parkingu zdawały się dobiegać do mnie gdzieś z bardzo daleka.

Powoli przysuwaliśmy się do siebie, coraz bliżej i bliżej, aż w końcu usta Leo znalazły się tuż przy moich. W jaki sposób przeszliśmy od niezobowiązującej i sztucznej rozmowy do tej chwili — tak intensywnej, że nie mogłam zaczerpnąć tchu? Od dwóch tygodni tęskniłam za nim nieustannie, wpatrując się w dom po drugiej stronie zatoki. A teraz, gdy był tak blisko, nie byłam w stanie ukryć moich uczuć do niego.

Nie umiałabym powiedzieć, kto pocałował kogo. To wszystko działo się tak szybko i tak spontanicznie. Nasze usta zbliżyły się do siebie, jak gdyby były przyciągane siłą magnesu. W chwili gdy jego gorące, wilgotne wargi spotkały się z moimi, wypuściłam w niego całe zebrane w płucach powietrze. Z ust Leo wyrwał się długi, seksowny jęk, który zawibrował w moim gardle. Otworzyłam usta szerzej, pozwalając wejść do środka jego językowi. Rozkoszowałam się smakiem tego wspaniałego mężczyzny. Nie całowałam się z nikim długo, ale teraz wystarczyło mi kilka sekund, by zrozumieć, że jeszcze nigdy nikt mnie *tak* nie całował — tak, że kolana zrobiły mi się miękkie, a rozkosz czułam w każdej komórce mojego ciała.

Zaczęło się od delikatnego pocałunku, ale sytuacja szybko zaczęła wymykać się spod kontroli. Leo napał na mnie i uderzyłam plecami o samochód. Jego palce zanurzyły się w moich włosach, a ja wbiłam mu paznokcie w plecy. Zatraciliśmy się i zapomnieliśmy, że jesteśmy w miejscu publicznym. Pachniał i smakował tak cudownie, że chciałam zanurzyć się w tym cała. Pragnęłam, by to nigdy się nie skończyło, i nic mnie nie obchodziło, że ktoś może nas obserwować.

Całe moje ciało zdrząło, gdy Leo przesunął ciepłą dłońią po moich plecach. Przycisnęłam się do niego, świadoma jego erekcji i członka wbijającego się w mój brzuch. Nasze języki tańczyły jak oszalałe, napawając się swoimi smakami. Uniosłam dłoń i zatopiłam palce w miękkich jak jedwab włosach.

Pocałunek przerwało nam nieoczekiwane uderzenie napędzanego wiatrem wózka sklepowego.

Leo oderwał się ode mnie i wziął moją twarz w dłonie.

— Wszystko w porządku?

— Tak. — Mrugałam gwałtownie, jak gdybym właśnie wychodziła z jakiegoś głębokiego transu.

On też wyglądał na oszołomionego. Wziął wózek i odstawił go na miejsce.

Kiedy wrócił do mnie, przesunął językiem po dolnej wardze. Nadal wyglądał na zszokowanego tym, co się stało.

— Ja... Ja naprawdę nie wiem, co mnie naszło. Nie planowałem tego... W ogóle nie wiedziałem, że cię tu spotkam. No i z całą pewnością nie zamierzałem rzucać się tak na ciebie na parkingu ShopRite.

Dotknęłam swoich ust palcami.

— Jesteś pewien, że to ty się na mnie rzuciłeś?

Uśmiechnęliśmy się oboje.

Po chwili milczenia podjął:
— Felicity... Wiem, że uzgodniliśmy, że nie powinniśmy się widywać. Ale nie jestem w stanie przestać o tobie myśleć.

Skinęłam głową.

— Ja też ciągle myślę o tobie.

— Naprawdę?

— Tak — potwierdziłam przyciszonym głosem.

— Ostatnie dwa tygodnie tylko malowałem z Bobem Rossem i zajadałem się ciagutkami.

— Z Bobem Rossem? — Roześmiałam się. — Cooo?

— Nawet nie pytaj. — Pokręcił głową. — I wiesz, tak naprawdę to ja chyba też nie lubię tych ciagutek. Ale to lepsze niż picie... albo wskoczenie do łodzi, przepłynięcie na drugą stronę zatoki i błaganie cię, byś raz jeszcze przemyślała swoją decyzję i spędziła to lato ze mną. Wyszedłbym na głupka. Dlatego postanowiłem tego nie robić, ale jak widać tylko po to, by zrobić z siebie jeszcze *większego* głupka, rzucając się na ciebie na tym parkingu.

No cóż, ja byłam winna temu, co się tu przed chwilą wydarzyło, co najmniej w takim samym stopniu. I to wszystko zmieniało. Nie mogłam przejść nad tym do porządku dziennego i pójść dalej swoją drogą, zapominając o tym pocałunku.

Leo wpatrywał się głęboko w moje oczy.

— Powiedz mi, co mam teraz zrobić, bo ja chcę tu stać z tobą i nie zamierzam tak po prostu pozwolić ci odejść.

Wiedziałam, że będę żałowała tych słów, ale nie miałam innego wyjścia.

— Lubisz torty?

Na jego ustach pojawił się szeroki uśmiech.

— Tylko te z truskawkami.

Mój puls przyspieszył.

— Może chciałbyś przyjść dziś wieczór na urodziny pani Angelini? Zamierzałyśmy zamówić pizzę. Pewnie to nie jest najzdrowsza rzecz na świecie, ale to i tak lepsze od twojego hamburgera.

— Najlepszy to będzie wieczór spędzony w twoim towarzystwie.

— No to co, siódma?

— Co mogę przynieść?

— Wystarczy, że przyjdziesz.

— A co pani Angelini pije?

— Whiskey cynamonową Fireball — powiedziałam ze śmiechem.

— Serio? W porządku. Przyniosę Fireballa.

— To na razie. — Skinęłam głową.

Już otwierałam drzwiczki mojego samochodu, kiedy Leo powstrzymał mnie.

— Myślę, że zanim odjedziesz, powinnaś zdjąć z dachu ten tort.

Zacisnęłam powieki i skrzywiłam się.

— Fakt. To dobry pomysł.

Wsiadłam i przestawiłam skrzynię biegów na pozycję D, choć powinnam była wrzucić wsteczny. O mało nie wjechałam w barierkę. Dlaczego przy nim muszę zawsze wyjść na kogoś, kto nie potrafi jeździć samochodem?

Stał i patrzył z uśmiechem na moje niezdarne manewry. W żołądku czułam jednocześnie motyle radości... i przerażenie. Zdawałam sobie sprawę ze znaczenia tego zaproszenia. To nie będzie tylko pizza i tort. Odrzuciłam ostrożność i oficjalnie zaprosiłam Leo do swojego życia. A zanim się obejrzę, on już będzie musiał wyjechać z niego i zniknąć na zawsze.

Dzwonek do drzwi zabrzączał punktualnie o siódmej.

— Oto i twój arystokrata — powiedziała z uśmiechem pani Angelini.

Dłonie miałam spocone, ale poszłam otworzyć.

Pani Angelini była oczywiście zaskoczona, gdy powiedziałam jej, że zaprosiłam Leo na jej przyjęcie urodzinowe, ale nie pytała o powód tak nagłej zmiany decyzji. Nie powiedziałam jej oczywiście o tym, co się stało na parkingu przy supermarkecie. Szczerze mówiąc, wydaje mi się, że cała ta sytuacja ją bawiła.

Leo wyrzwał zza ogromnego bukietu. W drugiej dłoni trzymał butelkę Fireballa.

— Hej — rzuciłam.

Przesunął bukiet w bok, dzięki czemu mogłam w pełni napawać się jego pięknym uśmiechem.

— Dobry wieczór, piękna.

Cofnęłam się do środka.

— Proszę, wejdź.

Pani Angelini stanęła za moimi plecami.

— Dzień dobry, Leo.

— Och, pani musi być panią Angelini. To dla mnie zaszczyt, że mogę panią poznać.

— Mnie też jest miło.

— Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin. — Wręczył jej kwiaty i alkohol. — To dla pani.

— Kwiaty i butelka Fireballa? Och, prawdziwy dżentelmen. Prezenty trafione w punkt. Coś mi się jednak wydaje, że ktoś musiał pomóc ci w doborze trunku.

— Rzeczywiście — przyznał, rzucając mi szeroki uśmiech.

— To naprawdę bardzo miłe z twojej strony. Dziękuję. W życiu najbardziej kocham trzy rzeczy: kwiaty, Fireballa i Felicity.

— Myślę, że upodobanie do Felicity akurat mamy wspólne. — Wyszczерzył zęby.

Ach, ten jego urok osobisty.

Pani Angelini zostawiła nas w salonie i poszła do kuchni, by wstawić kwiaty do wazonu. Spojrzenie Leo zsunęło się na moje usta. Podejrzywałam, że myślami wciąż jest przy pocałunku na parkingu. Ja nie byłam w stanie myśleć o niczym innym.

Dzwonek do drzwi pozwolił mi choć na chwilę uciec od narastającego napięcia. Dostawca pizzy wręczył mi dwa duże pudełka. Dałam mu napiwek i zamknęłam za nim drzwi.

— Mogę ci jakoś pomóc? Powiedz mi, co mam robić — poprosił Leo.

— Wszystko jest już gotowe. Nakryłam do stołu. Pizza jest gorąca. Możemy od razu zabrać się do jedzenia. Przygotowałam sałatkę.

Usiedliśmy w trójkę przy stole. Okazało się, że pomimo zdenerwowania miałam całkiem spory apetyt i pochłonęłam trzy kawałki pizzy i sporą porcję sałatki. Czerwone wino pomogło mi nieco się rozluźnić.

Podczas posiłku Leo odpowiadał na pytania pani Angelini dotyczące Anglii. Wyglądał na zrelaksowanego i nie miał problemu z dzieleniem się z nią szczegółami z życia arystokracji, choć wiedziałam przecież, że tego nie lubi. Pani Angelini była jednak świetną rozmówczynią i potrafiła w każdym wywołać przeświadczenie, że dobrze go rozumie. Nigdy niczego nie zakładała z góry i nie oceniała ludzi, przyjmując za rzecz oczywistą, że ich doświadczenia życiowe mogą znacznie różnić się od jej własnych. Wydaje mi się, że Leo natychmiast to wyczuł i dzięki temu bardziej się otworzył.

W pewnym momencie pani Angelini zmieniła temat.

— Jak ci idzie zbiórka dla pani Barbosy? — Skierowała to pytanie do mnie.

— Nie jestem pewna, czy tego lata uzbieramy całą kwotę. Zastanawiamy się jednak, czy nie powinniśmy już rozpocząć prac. Ryzykujemy, że nie uda nam się doprowadzić wszystkiego do końca.

— A o co chodzi? — spytał Leo, wodząc oczami między nami.

— Felicity próbuje zebrać pieniądze na pomoc pewnej kobiecie, która przyjęła pod swoją opiekę kilkoro dzieci. Dom tej kobiety jest bardzo mały i Felicity uważa, że trzeba pomóc jej w rozbudowie.

— Ile chcesz zebrać? — Leo obrócił się do mnie.

— Trzydzieści tysięcy. Zbiórkę zaczęłam rok temu i mamy już około dwudziestu tysięcy. Zrobił zdziwioną minę.

— Trzydzieści tysięcy? To nie za mało na rozbudowę domu?

— Tak naprawdę chodzi o przeróbkę garażu, więc ściany już stoją. Jedno z tych dzieci ma autyzm. Kiedy uda nam się zebrać całą kwotę, ja i dwie inne osoby zabierzemy się do pracy, zrobimy remont i docieplimy mury. Theo, ten chłopak z autyzmem, potrzebuje pomieszczenia, w którym zmieści się specjalny sprzęt i gdzie będzie mógł odbywać terapię. W domu jest zbyt tłoczno i głośno, przez co trudno mu się wyciszyć i skoncentrować. Nie jest to więc taka prawdziwa rozbudowa. Bardziej coś w rodzaju ogrzewanej przybudówki z doprowadzonym prądem i w ogóle.

— To niesamowite, że chcesz to zrobić. Kto będzie prowadził prace remontowe?

— Najtaniej będzie, gdy zrobimy to sami, ale hydraulika i elektryka będziemy musieli zatrudnić.

— Sami... O *kim* mówisz konkretnie? — spytał.

— Kilku moich przyjaciół z liceum.

— Ale macie już dość pieniędzy, żeby zacząć?

— Tak. Tak mi się wydaje.

— Chętnie bym wam pomógł.

— Masz smykałkę do takich rzeczy?

Uniósł pytająco brew.

— Czyżbym nie wyglądał?

— No nie wiem — przyznałam szczerze.

— Ojciec kazał mi pracować przy naszych nieruchomościach. A kiedy byłem wolontariuszem w Tanzanii, pomagałem w stawianiu budynku. Tak więc coś o tym wiem i chętnie pomogę.

Przyjęcie tej oferty oznaczałoby, że odtąd będziemy spotykać się regularnie. Było to ryzykowne, ale jak mogłabym odmówić?

— Byłoby świetnie.

— Więc ustalone. — Uśmiechnął się. — I chciałbym dołożyć coś do zbiórki.

— Och, nie czuj się w żaden sposób zobowiązany.

— Nie czuję się. Po prostu chciałbym pomóc.

— Okej. Wyślę ci esemesa z informacjami.

— Dziękuję.

Sięgnęłam po telefon i wysłałam mu link do utworzonej przez siebie strony zbiórki.

Odłożyłam telefon i wstałam.

— Pójdę przygotować tort.

— Pomogę ci. — On również poderwał się z krzesła.

— Nie, proszę. Dam sobie radę. Zostań i dokończ drinka.

Poszłam do kuchni, wyjęłam pudełko z lodówki i wyłożyłam tort. Otworzyłam opakowanie świeczek i udekorowałam nimi wypiek. Z jadalni do moich uszu docierał śmiech pani Angelini i Leo.

Kilka minut później pani Angelini stanęła za moimi plecami.

— Jest zachwycający — szepnęła mi do ucha.

— I niebezpieczny.

— Dlatego, że będzie musiał wyjechać? Tak. To jednak nie czyni go ani odrobinę mniej zachwycającym.

— Na razie staram się za wiele o tym nie myśleć.

— I dobrze. Bo nie powinnaś.

Odetchnęłam głęboko i wniosłam tort do jadalni.

Zaśpiewaliśmy „Sto lat” i przez kilka następnych minut pałaszowaliśmy tort.

W pewnym momencie Leo wyciągnął dłoń w moją stronę. Ruch był tak szybki, że aż drgnęłam.

— Przepraszam. Nie chciałem cię przestraszyć. Masz trochę bitej śmietany w kąciku ust.

— Dziękuję — powiedziałam, oblizując wargi.

Pani Angelini uśmiechnęła się znacząco. Doskonale wiedziałam, co sobie teraz myśli. Na pewno dokładnie to samo co ja: już po mnie.

Rozdział 9

Leo

Utwór nr 9: *Shout Out to My Ex, Little Mix*

Felicity uparła się, że sama zanieśie brudne naczynia do kuchni. Nie chciała przyjąć mojej oferty pomocy, a ja zbyt nie naciskałem, bo wydawało mi się, że potrzebuje chwili oddechu. Ta intensywność w naszej relacji, która wybuchła na parkingu przed sklepem, nie zmniejszyła się ani trochę. Zdawałem sobie sprawę z tego, że moja obecność wywołuje w niej silne emocje. Miałem tylko nadzieję, że to dlatego, że mnie lubi i po prostu nie wie, jak sobie poradzić z tymi uczuciami. Ja zresztą też nie wiedziałem, co o tym wszystkim sądzić i jak powinienem się zachowywać.

Ten pocałunek... to było jak uderzenie obuchem. Bez przerwy odtwarzałem ten moment w myślach. Teraz, gdy była tak blisko, marzyłem o powtórzeniu tego.

Moje rozmyślania przerwała pani Angelini.

— Wydajesz się być zakochany w niej po uszy, młody człowieku.

Zamarłem.

— Skąd pani to wie?

— Przecież nie spuszczasz z niej wzroku ani na chwilę. — Roześmiała się. — A ja nie spuszczałam wzroku z ciebie, toteż nietrudno było mi zauważyć.

— No tak. To chyba faktycznie widać, że Felicity bardzo mi się podoba.

Uśmiechnęła się.

— Felicity to chodzący ideał. W środku jest równie piękna jak na zewnątrz. Do tego w ogóle nie zdaje sobie sprawy ze swojej urody.

— To jedna z rzeczy, które mnie w niej fascynują. I jest taka mądra.

— I bardzo ostrożna. Ale kiedy w końcu otworzy przed kimś serce, jestem pewna, że da temu szczęśliwcowi całą siebie.

Skinąłem głową, czując, jak nagle ściska mnie w klatce piersiowej. Może to odczucie pojawiło się dlatego, że dobrze wiedziałem, iż tą osobą nie będę mógł być ja? Rany, jak ja temu komuś zazdrościłem.

— Widać, że macie ze sobą wspaniałą relację — zauważyłem. — Ciekawe, że tak bardzo się upiera, by zwracać się do pani tak formalnie.

— Och. Od lat próbuję ją przekonać, by mówiła do mnie po imieniu: Eloise. Ale wydaje mi się, że to taki jej mechanizm obronny. Na pewno opowiadała ci o swoich doświadczeniach. Kiedy w dzieciństwie zbliżała się do opiekunów, zawsze źle się to kończyło. Mam nadzieję, że przynajmniej w moim przypadku ma pewność, że jej nie opuszczę. Przecież jest już dorosła. Z prawnego punktu widzenia nie jest pod moją opieką. Ale oprócz mojego brata jest jedyną rodziną, jaką jeszcze mam. Bez niej byłabym taka samotna. Potrzebuję jej co najmniej tak samo, jak ona mnie.

— To piękne. Naprawdę. Cieszę się, że na siebie trafiłyście.

— Nie zrań jej za mocno — powiedziała po chwili.

Nie wiedząc, co mógłbym odpowiedzieć, zdecydowałem się wyznać prawdę.

— Nie chcę jej zranić.

— Ale to zrobisz. A ona ci na to pozwoli. Fakt, że cię tu dziś zaprosiła, jest najlepszym dowodem na potwierdzenie moich słów.

W tym momencie do jadalni wróciła Felicity, nie pozwalając pani Angelini dać mi żadnych dalszych wskazówek. Słowa starszej pani na nowo wywołały we mnie niepokój, choć przecież nie powiedziała niczego, czego i tak bym już nie wiedział.

Pani Angelini wstała.

— Dziękuję wam za tę urodzinową kolację. A teraz wzywa mnie już moja buteleczka Fireballa. Należę sobie kieliszek, położę się i jeszcze chwilę poczytam jakiś gorący romans. — Mrugnęła w stronę Felicity. — Może pokażesz naszemu gościowi resztę domu?

Felicity odwróciła się w moją stronę.

— Chciałbyś zobaczyć nasz dom?

— Z przyjemnością — powiedziałem, dopijając wino.

Oprowadziła mnie po wszystkich pokojach na parterze, włącznie z biblioteką, która zrobiła na mnie największe wrażenie ze swoimi zabudowanymi półkami i z ozdobnym, drewnianym biurkiem na środku.

Nie zamierzałem nawet proponować, aby pokazała mi swój pokój, ale gdy zaczęła wchodzić na schody, poszedłem za nią.

Minęliśmy pokój pani Angelini i szliśmy dalej korytarzem. Na jego końcu znajdowały się pojedyncze drzwi. Felicity otworzyła je i weszła do środka. Było mi przyjemnie, że ufa mi na tyle, by pokazać mi swoją sypialnię. Miałem zamiar tego wieczoru trzymać ręce przy sobie i zachowywać się, jak przystało na dżentelmena, ale ona przecież nie mogła tego wiedzieć. Szczególnie po tym, jak zaatakowałem ją pocałunkiem na parkingu, mogła spodziewać się czegoś wręcz przeciwnego.

Pokój Felicity był jeszcze bardziej kobiecy, niż się tego spodziewałem — nie żeby ona sama nie była kobieca, ale jej piękno było dojrzałe i nie kojarzyło mi się z małymi dziewczynkami czy nastolatkami. Dlatego tak się zdumiałem, gdy znalazłem się nagle w świecie pasteli.

— A tak wygląda mój pokój. Nigdy niczego tu nie zmieniałam. Uwielbiam go takim, jaki jest. Jest duży i okna wychodzą na zatokę.

W całym tym pomieszczeniu było coś bardzo uspokajającego. Panował tu porządek i ta sama spokojna, stonowana elegancja, która cechowała tak-że ją.

Moją uwagę przykuł rząd notesów w kolorach tęczy stojących równo na jednej z półek.

— A to co?

— To są moje planery. Zapisuję w nich swoje zadania. Te są tylko na ten rok.

— Myślałem, że każdy człowiek prowadzi jeden kalendarz... a nie dwadzieścia.

Roześmiała się.

— Mam do nich słabość. Sama nie wiem, dlaczego. Z jakiegoś powodu sprawiają mi przyjemność. Planery i naklejki. Wiem, że to może wydawać się szalone...

— Szalone? Rozmawiasz z facetem, który od kilku tygodni maluje, chcąc stać się drugim Picassem, choć w rzeczywistości ledwo poradziłby sobie z kolorowanymi dla dzieci.

— No tak. — Westchnęła. — Przypuszczam, że podobnie jak twoje malarstwo te planery mają dla mnie znaczenie terapeutyczne. Czuję większy spokój i porządek, gdy wiem, co danego dnia mam zrobić i gdzie będę. Kie-dy dorastałam, zawsze ważne było dla mnie, by mieć poczucie kontroli nad własnym życiem, nawet jeśli nie miałam pojęcia, w jakiej rodzinie za chwilę się znajdę. Takie podejście do życia dzień po dniu, kiedy zapisywałam sobie wszystko, co ma się wydarzyć, dawało mi ukojenie i zmniejszało obawy co do przyszłości. Zaglądałam do planera i mówiłam sobie: „Dziś, Felicity, będziesz robiła to i to. Niczym więcej nie musisz się przejmować”. — Potrząsnęła głową. — No i ten nawyk przekształcił się oczywiście w takie tam powierzchowne uzależnienie od kolorowych planerów i naklejek. Opowiadam o tym tak, jakby

było w tym więcej głębi, niż jest w rzeczywistości.

— Nie. To ma sens. A jeśli chodzi o ciebie, to wiem już, że nic nie jest powierzchowne. Niemal wszystko, co cię dotyczy, ma głębsze znaczenie. — Mój wzrok zawędrował na kolaż ze zdjęć zawieszony na jednej ze ścian: miasto nocą, dwie splecione ze sobą dłonie i kolejne kolorowe planery. Podeszedłem bliżej. — A to?

Felicity wyraźnie się zawahała.

— To moja tablica wizualizacji.

— Co to znaczy?

— To taka wizja mojej przyszłości. Są tu wszystkie rzeczy, na których mi zależy i które chciałabym kiedyś mieć. Podobno zwizualizowanie ich na tablicy ma pomóc w ich osiągnięciu.

Przyjrzałem się uważniej poszczególnym elementom.

— Czy to zdjęcie Nowego Jorku?

— Tak. Wiesz, lubię duże miasta, nawet jeśli wychowałam się w tej okolicy. Któregoś dnia chciałabym zamieszkać w centrum jakiejś metropolii. W samym środku wydarzeń. W Bostonie mieszkałam w Cambridge, a to nie centrum. Ale to wcale nie musi być Nowy Jork. To tylko przykład.

— O planery nie muszę pytać. Już wiem wszystko o twoim uzależnieniu od nich — stwierdziłem z uśmiechem.

— Tak. Sama nie wiem, po co je tu umieściłam. Pewnie tak dla porządku.

Zaciekawilo mnie zdjęcie połączonych dłoni.

— A to? Co to symbolizuje?

— Czy to nie oczywiste? — Zacerwieniła się. — Pewnego dnia chciałabym mieć partnera zbrodni. Te dłonie są symbolem... zaufania. Nieodpuszczania.

No jasne. Przeciwnieństwo porzucenia i samotności.

— Więc chociaż mówiłaś, że chcesz być niezależna i nie musieć na nikim polegać, to jednak *chciałabyś* mieć faceta. Życiowego partnera.

— Oczywiście. Nie chodziło mi o to, że chcę przejść przez życie sama. Po prostu nie chcę mieć *poczucia*, że nie byłabym w stanie przetrwać sama.

— Doskonale cię rozumiem — powiedziałem cicho. Znowu wróciło to dziwne uczucie w moim sercu — to, które poczułem, kiedy pani Angelini wspomniała, że Felicity odda komuś całą siebie.

— A gdybyś ty miał taką tablicę, co byś na niej umieścił? — spytała nieoczekiwanie.

W tej chwili? Zdjęcie twojej twarzy. I w zasadzie tylko to jedno. Wypuściłem powietrze i przez chwilę intensywnie się zastanawiałem.

— Wydaje mi się, że kiedy przyszłość jest już zaplanowana, to nie zostaje zbyt wiele miejsca na wyobraźnię. To dlatego nigdy nie zastanawiałem się, czego mógłbym *naprawdę* chcieć od życia, gdyby nie wiązały mnie żadne zobowiązania i ograniczenia — powiedziałem w końcu, wpatrując się w jej kolaż. — Ale przypuszczam, że moja tablica mogłaby wyglądać podobnie do twojej. Minus planery, oczywiście. Światła dużego miasta, może jakieś piramidy, jako symbol swobodnego podróżowania po świecie. To moje marzenie — by ciągle mieć tę wolność, którą tak bardzo cieszę się teraz.

— Ale przecież wszystko w życiu jest kwestią wyboru — zauważyła. — Na pewnym poziomie ty również *wybierasz* swój los, decydując się postąpić zgodnie z tym, czego oczekuje od ciebie rodzina. Szanuję cię za to, nawet jeśli tego nie rozumiem. Nikt nie oczekuje ode mnie, że przedłużę ród. Nie mam żadnych zobowiązań wobec kogokolwiek. Ale gdybym była na twoim miejscu, prawdopodobnie postępowalabym tak samo jak ty.

Nigdy nie traktowałem mojej decyzji o przejęciu schedy po ojcu w kategoriach wyborów.

Ale chyba faktycznie było tak, jak mówiła Felicity. Przecież nikt nie zakuwał mnie w kajdany. Skinąłem więc głową.

— Dziękuję za tę uwagę i spojrzenie z tej perspektywy. Nigdy tak na to nie patrzyłem. Chyba nie ma czegoś takiego jak całkowity brak wyboru, prawda?

Jej telefon zadzwieczał. Spojrzała na ekran i jej źrenice gwałtownie się powiększyły.

— Co się stało? — spytałem.

— Włączyłam sobie powiadomienia o każdej wpłacie na fundusz na rzecz pani Barbosy. — Spojrzała mi prosto w oczy. — Co ty zrobiłeś?

Kiedy Felicity sprzątała po przyjęciu, kliknąłem otrzymany od niej link do zbiórki i przekazałem całą brakującą kwotę — dziesięć tysięcy dolarów.

— Wspierałem znacznie mniej istotne cele — stwierdziłem. — Chciałem mieć pewność, że będziemy mieli wystarczająco wiele pieniędzy, by zacząć.

— Ale naprawdę nie musiałeś dawać *aż tak* dużo. To szaleństwo.

— Wcale nie. Pomożemy komuś w potrzebie, a ja przy okazji spędzę nieco czasu z tobą. Dla mnie to bezcenne.

— No cóż, normalnie byłabym zła, że tyle dałeś, ale te pieniądze naprawdę są potrzebne. Cel jest szlachetny, więc doceniam twoją hojność. Bez pieniędzy od ciebie i od pani Angelini zbiórka potrwałaby jeszcze rok lub dwa.

— Więc tym bardziej mi miło, Felicity. — Usiadłem na łóżku i rozejrzałem się po pokoju. — Gdy tu jestem... — zawahałem się. — Czuję się tak... miło. Masz taki ciepły, przytulny pokój. W ogóle cały ten dom. I ta piękna kobieta, która tu mieszka. — Puściłem do niej oko. — Ty też jesteś niczego sobie.

— Dobrze. — Roześmiała się.

— Mówię serio. Pani Angelini naprawdę jest wspaniałą osobą. Cieszę się, że mogłem ją poznać. Dziękuję, że mnie zaprosiłaś.

— Nie ma za co. I tak, zgadzam się z tobą. To bardzo dobry dom. Mam szczęście, że mogę tu mieszkać.

— Z tego, co wiem, pani Angelini też czuje się szczęśliwa z tego powodu, że mogła cię do siebie przyjąć.

— Jest wspaniała.

— Myślisz, że mnie też mogłaby wziąć na wychowanie? — zażartowałem.

— No nie wiem. Byłbyś wtedy moim bratem przyrodnim, a to byłoby dziwne.

— Bo każdego wieczoru próbowałbym się zakraść do twojego pokoju? — Uśmiechnąłem się znacząco.

— Kiedyś czytałam książkę o podobnej sytuacji. To się nie skończyło dobrze.

— Ciekawe. — Położyłem się na łóżku.

— Proszę, czuj się jak u siebie — powiedziała, unosząc brew.

— Przepraszam. Przeszkadza ci to?

— Nie. Tylko żartuję.

Założyłem ręce za głowę.

— Widzę, że trzymasz dystans. Może to i dobry pomysł po tym, co się dziś stało?

— Zapewne. — Felicity zaczerwieniła się.

— I słusznie robisz, bo prawdopodobnie znów próbowałbym cię pocałować.

Policzki miała coraz bardziej czerwone. Wyglądała tak pięknie — jej brzoskwiniowa bluzka doskonale pasowała do koloru włosów i skóry. Włosy miała nieco prostsze niż zwykle.

— A tak przy okazji, dostałem dziś od pani Angelini ostrzeżenie — kontynuowałem.

— Co?

— Tak. Powiedziała, żebym postarał się za mocno cię nie zranić.
Felicity na chwilę przymknęła oczy.
— Wolałabym, żeby tego nie mówiła. Przepraszam.
— Nie przepraszaj. Ma rację. Ale przyznaję, że tym bardziej zastanawiam się, *dłaczego* zaprosiłaś mnie na te urodziny. Przecież zdecydowałaś już, że najlepiej będzie więcej się ze sobą nie spotykać. Czyżby mój pocałunek coś zmienił?
Lekko przechyliła głowę.
— To ty pocałowałaś mnie czy ja ciebie?
— Cóż, skoro pytasz, to faktycznie wydaje mi się teraz, że ty mogłaś to zainicjować — stwierdziłem z uśmiechem. — Zaraz, zaraz... Czy to oznacza, że wykorzystałaś ten pełen pożądania stan, w jakim się znajdowałem tam w sklepie?
Wzruszyła ramionami.
— Było mi ciebie szkoda. Hamburger, ser i słoik SpaghettiOs? To *było* żałosne. Musiałam coś zrobić.
Wyprostowałem się nieco, opierając się o zagłówek.
— Okej, a teraz serio. Oprócz tego pocałunku co jeszcze skłoniło cię, żeby mnie tu zaprosić?
Felicity, która nadal siedziała na krześle po drugiej stronie pokoju, spojrzała na swoje dłonie.
— W Harvardzie grałam w drużynie frisbee — powiedziała po chwili, podnosząc wzrok na mnie. — Byłam jedną z najgorszych zawodniczek i niezbyt często wygrywaliśmy. Do większości meczów przystępowałam ze świadomością, że przegramy. Wcale mi to jednak nie przeszkadzało, bo gra dodawała mi mnóstwo energii. W zasadzie to można nawet powiedzieć, że było dobrze, dopóki *nie spodziewałam się* wygranej. Mogłam cieszyć się samą grą. — Głośno wypuściła powietrze. — Tak samo jest z tobą — to przegrana gra.
— Ale mimo wszystko masz ochotę zagrać? — Moje serce biło jak szalone. — Ja w to wchodzę, jeśli tobie to odpowiada.
— Jeśli mamy spędzać ze sobą czas, to muszę ci powiedzieć, że... nie będę z tobą spać.
W porządku. Cholera.
Nie podejrzewałem, że poruszy ten temat właśnie teraz, choć przecież myśli o seksie z nią faktycznie kłębiły się ostatnio w mojej głowie.
— Rozumiem. — *Nawet jeśli to będzie dla mnie nie do zniesienia.* Ważniejsze było jednak to, że w ten sposób na nowo otworzyła przed nami perspektywę wspólnego spędzenia tego lata. Wstałem i podszedłem do półki z planerami. — Masz może jakiś pusty, który mogłabyś mi подарować?
Zmrużyła oczy i na jej twarzy odmalowało się zdziwienie.
— Eee... tak, jasne. Te po prawej nie są zapisane.
Wyjąłem niebieski.
— Oddam ci go pod koniec lata. Może tak być?
— Okej. — Felicity wzruszyła ramionami.
Pragnąłem spędzić z nią całą noc, ale skoro ona i tak pogodziła się z myślą, że ją zranię — więcej: zdecydowała, że pozwoli mi to sobie zrobić — mój instynkt podpowiadał, żeby nie spieszyć pewnych spraw.
— Dziękuję ci za ten wspaniały wieczór, Felicity.
— Już idziesz?
— Myślę, że tak będzie najlepiej. Zwłaszcza że jutro czeka nas długi dzień.
— Co masz na myśli?

— No chyba, że jutro pracujesz w restauracji?
— Nie. Idę dopiero na wieczór.
— To świetnie. Przyjadę po ciebie rano. Pojedziemy do sklepu. Pora zacząć kupować rzeczy potrzebne do remontu. Ile osób może nam pomóc?
— Moja przyjaciółka Bailey i jej chłopak. Mieszkają w Providence. Na nich na pewno mogę liczyć. Skontaktuję się z nimi jeszcze dziś i dowiem się, czy dadzą radę przyjechać tu jutro.
— Jeśli nie, to też nic się nie stanie. Możemy zacząć sami. Ale im nas więcej, tym będzie weselej. Jakimi narzędziami dysponujesz? Zastanawiam się, co trzeba będzie dokupić.
— Nasz sąsiad jest budowlańcem. Ma w garażu mnóstwo sprzętu — chyba znajdziemy tam wszystko, czego będziemy potrzebowali. Musimy więc kupić same materiały. Sąsiad zgodził się pożyczyć sprzęt. Mam mu tylko powiedzieć kiedy. Zaraz do niego napiszę. — Uśmiechnęła się szeroko. — Nie wierzę, że to dzieje się naprawdę.
Ekscytacja Felicity udzieliła się także mnie. Schodziłem po schodach z myślą, że jutro spędzę z nią cały dzień. Ten projekt będzie znacznie lepszym sposobem wykorzystania mojej energii niż malowanie obrazów, które wstydziłbym się pokazać komukolwiek.
Zatrzymałem się przy drzwiach i zwróciłem się do niej twarzą. Postanowiłem tym razem nie folgować swoim pragnieniom i nie rzucać się na nią z pocałunkiem.
— A gdybyś miała jakiegokolwiek wątpliwości, to wiedz, że z całą pewnością *ja* pocałowałem dziś *ciebie* — oświadczyłem na pożegnanie.

Następnego dnia podjechałem przed dom Felicity z samego rana i udaliśmy się razem do najbliższego sklepu budowlano-remontowego. Od sąsiada Felicity, Hanka Rogersa, mogliśmy pożyczyć cały potrzebny sprzęt: kompresor, pneumatyczną gwoździarkę i piłę elektryczną. Prace mieliśmy zacząć od postawienia drewnianego szkieletu. Wypożyczyłem półciężarówkę, żeby przetransportować zakupione belki. Później będziemy jeszcze musieli załatwić sprzęt do wykończeń — montowania płyt kartonowo-gipsowych, malowania, układania podłogi, poprowadzenia instalacji elektrycznych i hydraulicznych.

Z zakupami udaliśmy się do domu pani Barbosy, ale ona gdzieś wyszła. Od razu zabraliśmy się do roboty. Na szczęście pamiętałem jeszcze wiele rzeczy, których nauczyłem się od ojca podczas naszego wspólnego wyjazdu do Tanzanii. To też był projekt charytatywny, w ramach którego mieliśmy rozbudować szkołę.

Felicity przytrzymała słupki, a ja łączyłem je gwoździarką. Nauczyłem ją też odpowiednio przycinać drewno. Pracowaliśmy tylko we dwoje, ale szło nam całkiem nieźle. Kilka godzin później dołączyli jej przyjaciele. Do garażu weszła jedna dziewczyna i dwóch chłopaków.

— Sorki za spóźnienie — rzuciła na powitanie dziewczyna.
— Nie wiedziałam, że jesteś w Narragansett — powiedziała Felicity do jednego z chłopaków.

Ten skinął głową.

— Upłynęło już tyle czasu, Felicity.

Wyczuwając dziwną energię, spojrzałem na nich uważniej.

Felicity wyraźnie się spięła. Zwróciła się do mnie.

— Leo, to jest moja najlepsza przyjaciółka, Bailey.

— Miło mi — powiedziałem.

— Mnie również. — Dziewczyna uśmiechnęła się do mnie.

— A to jej chłopak, Stewart.

— Cześć, Stewart. — Potrząsnąłem wyciągniętą w moim kierunku dłoń.

Felicity odwróciła się do drugiego chłopaka i powiedziała:

— A to jest Matt.

Skinąłem głową w jego stronę, czując narastające podejrzenia.

— Cześć.

— Cześć — odpowiedział, mierząc mnie wzrokiem.

Był ode mnie nieco niższy, miał ciemne włosy i oczy. Będę musiał spytać o niego Felicity.

Tymczasem ona pokazywała im efekty naszej pracy.

— Jeśli któreś z was chciałoby zająć się cięciem drewna, byłoby wspaniale — powiedziała. — Dzięki temu ja mogłabym dalej pomagać Leo.

Matt zgłosił się na ochotnika do cięcia, a Bailey i jej chłopak zajęli się sprzątaniami gratów, które zalegały pod przeciwległą ścianą.

W pewnym momencie Felicity dała mi sygnał do przerwania pracy.

— Chyba pani Barbosa wróciła. Powinniśmy pójść i się z nią przywitać.

Odłożyłem belkę, którą właśnie miałem zamocować do ściany.

— Dobrze.

Zostawiliśmy troje przyjaciół Felicity w garażu i we dwójkę ruszyliśmy w stronę domu.

Nagle drzwi się otworzyły i wybiegł z nich całkiem spory chłopiec. Wpadł prosto na mnie i o mało nie upadłem. On zaś, nie odzywając się ani słowem, chwycił mnie za rękę i pociągnął za sobą do ogródka.

— O co chodzi, kolego? — spytałem.

Pisnął coś podekscytowany, ale nie zrozumiałem ani słowa. Od razu się domyśliłem, że jest jakiś inny. To musiał być ten chłopak, dla którego budowaliśmy pokój do prowadzenia terapii. Roześmiałem się zadowolony, że nie zareagowałem gwałtownie na to niespodziewane uderzenie i porwanie. Chłopiec był niemal tak samo duży jak ja, choć miał przecież zaledwie trzynaście lub czternaście lat.

Zaprowadził mnie do ogrodowej huśtawki. Usiedliśmy, a on zaczął nas huśtać, nadal trzymając mnie mocno za rękę. To było dla mnie zupełnie nowe doświadczenie.

Po chwili zza rogu wybiegła Felicity.

— A więc poznałeś już Theo — powiedziała, lekko zadyszana.

— O tak. Szybko nam poszło.

W ślad za Felicity pojawiła się jakaś kobieta. To musiała być pani Barbosa.

— Przepraszam cię, Leo. Theo uwielbia ludzi, którzy do nas przychodzą, szczególnie mężczyźni. Ma już chyba dość wszystkich tych terapeutek, które z nim pracują. To dlatego tak bardzo przejął się na twój widok.

Obróciłem się w stronę siedzącego obok mnie chłopaka, a on odwzajemnił spojrzenie i oparł głowę na moim ramieniu.

— Mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza — dodała pani Barbosa.

— Oczywiście, że nie.

Theo był jak przerośnięty pluszowy miś. Nie miałem żadnych powodów do obaw.

— Poprawiłeś mu humor. Nie ma z nim kontaktu werbalnego, ale widzę, że bardzo cię polubił. A uwierz mi, on potrafi wyczuć dobrego człowieka.

— W takim razie dziś zepsuł mu się radar — zażartowałem.

Pani Barbosa uśmiechnęła się do mnie.

— Naprawdę nie wiem, jak ci dziękować za twój hojny datek. Bez niego to nie byłoby możliwe. Felicity wszystko mi opowiedziała. Aż nie wiem, co powiedzieć.

— Nie musi pani nic mówić. Cieszę się, że mogłem to zrobić. A teraz przez kilka tygodni będzie pani musiała znosić naszą obecność.

— Rozumiem, że mieszkasz w Anglii i przyjechałeś tu tylko na lato?

— Tak. Możliwość pracy przy tym projekcie przynajmniej nada jakiś głębszy sens tej ostatniej części mojej wyprawy.

Pani Barbosa spojrzała w stronę domu.

— Przepraszam, że nie mogę tu z wami zostać i porozmawiać dłużej, ale muszę się zająć dziećmi. Pora na lunch. — Skinęła na chłopca. — Chodź, Theo.

Nawet nie drgnął. Wydawało się, że jest mu dobrze z głową na moim ramieniu.

— W porządku. Może tu zostać. Odprowadzę go później do domu.

— Jesteś pewien? — spytała.

— Tak.

Wydawało się zresztą, że nie mam większego wyboru — chłopak ewidentnie nie chciał się ze mną rozstawać.

Kiedy pani Barbosa poszła, Felicity spojrzała na mnie z szerokim uśmiechem.

— To bardzo miło z twojej strony.

— No cóż, każdy facet od czasu do czasu potrzebuje chwili na huśtawce.

Roześmiała się.

— Chcesz, żebym z wami została?

— Nie. Poradzimy sobie.

— Okej — powiedziała i znów się do mnie uśmiechnęła.

— Zaczekaj! — krzyknąłem za nią, gdy zaczęła się oddalać.

— Tak?

— Ten koleś... Matt. Kto to?

Felicity głośno wypuściła powietrze.

— A co, wyczułeś coś? To dlatego pytasz?

— Tak — przyznałem. — Wydawałaś się nieco zaskoczona jego wi-dokiem.

Felicity spojrzała w stronę garażu.

— To mój były chłopak. Ten z czasów liceum. Nie wiedziałam, że Stewart weźmie go ze sobą. Przyjaźnią się. Z tego, co słyszałam, Matt mieszka teraz w Pensylwanii. Nie spodziewałam się, że tu będzie.

Zesztywniałem.

— Mieszka w Pensylwanii... Ty też się tam wybierasz, prawda?

— Tak. Ale to całkowity przypadek. Po liceum Matt wyjechał na studia na Uniwersytet Pensylwanii. To był powód, dla którego każde z nas poszło swoją drogą. Przyznaję, że wówczas było mi z tego powodu przykro. Wydawało mi się, że odległość nie powinna mieć znaczenia. On chyba jednak wiedział, że nie będzie w stanie dochować mi wierności.

— Rozumiem.

— Dawno się nie widzieliśmy. Zwykle nie przyjeżdżał do domu na lato. Odkąd ze mną zerwał, widziałam go może dwa razy.

Moja podejrzliwość tylko wzrosła.

— Ciekawe, że tak nagle postanowił tu przyjechać i ci pomóc. — *Cholera. Po co to powiedziałem?* Czuję narastającą we mnie falę zazdrości. Nie miałem do tego żadnego prawa — nie mogłem przecież traktować Felicity jak swojej własności — ale z jakichś powodów poczułem się zagrożony obecnością jej eksa.

— No cóż, przyjaźni się ze Stewartem.

Czyżby była aż tak naiwna?

— Och, uwierz mi, przyjechał tu tylko z twojego powodu.

— Raczej nie.

— Mówię ci. Ten projekt to dla niego świetna okazja do odbudowy waszych kontaktów. Tęsknił za twoją piękną twarzą. — *Tak samo, jak będę tęsknił ja.*

— No to ma pecha, nie? — Potrząsnęła głową. — Idę im pomóc.

Zostałem na huśtawce z Theo, ale odprowadzałem ją wzrokiem, dopóki mogłem. Z tego miejsca widok na garaż był ograniczony. Widziałem jednak, że Felicity do niego wchodzi, a po chwili znów z niego wychodzi. Skierowała się w stronę domu, ale przeszła tylko kilka kroków, gdy wybiegł za nią Matt. Przez chwilę stali i rozmawiali. Na pewno był zadowolony, że w końcu udało mu się zamienić z nią kilka słów sam na sam.

Felicity wpatrywała się w swoje stopy. Widać było, że czuje się niezręcznie w jego towarzystwie.

— Gdybyś mnie tu nie trzymał, to mógłbym ją uratować, wiesz? — mruknąłem cicho do Theo.

Roześmiał się i zaczął huśtać nas mocniej.

— Hej, te huśtawki chyba nie są stworzone do tak wysokich lotów — ostrzegłem go, przytrzymując się siedziska. Znów tylko się roześmiał.

W sumie spędziłem na huśtawce niemal godzinę, aż w końcu najwyraźniej chłopcu się znudziło, bo nagle wstał i ruszył do domu. Pobiegłem za nim, chcąc mieć pewność, że nic mu się po drodze nie stanie.

Wróciłem do garażu. Felicity przywitała mnie spojrzeniem. Rozmawiała z Bailey i robiła porządki, wrzucając śmieci do plastikowych worków. Wydawała się znacznie mniej zestresowana niż wcześniej.

Wróciłem do przerwanej pracy. Matt podawał mi przycięte belki, a ja siliłem się na serdeczność wobec niego.

Kiedy ten pierwszy dzień pracy dobiegł końca, Felicity i ja wsiedliśmy do wynajętego przeze mnie samochodu, a oni odjechali dżipem Stewarta.

— Myślę, że całkiem sporo udało nam się dziś zrobić, prawda? — zauważyłem.

— Znacznie więcej, niż sądziłam.

— A czego chciał od ciebie Matt? — spytałem. — Widziałem, że rozmawiacie, kiedy huśtałem się z Theo.

— Pytał mnie o plany na przyszłość i powiedział, że powinniśmy się spotkać, kiedy przeprowadzę się do Pensylwanii, ale go zbyłam. Nie zamierzam się z nim spotykać.

Wiedziałem.

— I moim zdaniem nie powinnaś tego robić. Skoro już raz zranił cię w przeszłości — stwierdziłem, przełykając jakąś narosłą mi w gardle gulę. Matt szybko przeszedł do rzeczy. — Jak długo on tutaj będzie?

— Nie jestem pewna. Przyjechał tu na urlop, odwiedzić rodzinę. Przypuszczam, że wkrótce będzie musiał wrócić do pracy. — Odwróciła głowę w moją stronę. — Pytał, czy jesteśmy ze sobą.

— I co mu powiedziałaś?

— Że się widzimy i czekamy, co z tego wyniknie.

— To w sumie chyba jest prawda — powiedziałem, zaciskając mocniej dłonie na kierownicy. — Przykro mi, że zepsuł ci nastrój. — Spojrzałem na nią z ukosa. — To, że tak na ciebie podzielał jego widok, każe mi się zastanawiać, czy ty aby wciąż nie obdarzasz go jakimiś uczuciami.

Potrząsnęła głową, jednocześnie obracając srebrny pierścionek na palcu.

— Nie. Po prostu przypominałam sobie, jak się to wszystko skończyło, i uświadomiłam sobie, że tak właśnie kończą się niemal *wszystkie* relacje. Aktualnie, jeśli się nad tym zastanawiasz i o to właśnie pytasz, wiedz, że moje uczucia lokują jedynie w tobie, Leo. I to najbardziej mnie niepokoi.

Napięcie, które narastało we mnie przez cały dzień, wyraźnie zelżało.

— W takim razie oboje mamy chyba nierówno pod sufitem. Bo ja myślę teraz tylko o tym, jaki będzie z niego szczęściarz, skoro może mieszkać tak blisko ciebie. Drażni mnie sposób, w jaki na ciebie patrzy, choć wiem, że nie mam żadnego prawa do takich odczuć.

Felicity siedziała w milczeniu przez dłuższą chwilę, patrząc gdzieś za okno.

— Matt był moim pierwszym... wszystkim. Oddałam mu całe serce, choć byłam wtedy jeszcze taka młoda. Dziś uważam, że dałam mu wówczas za wiele. To dlatego wszystkie moje związki w college'u nie miały dla mnie większego znaczenia. Kiedy się kończyły, nie przejmowałam się tym tak bardzo. Znałam już smak rozstania i ta sytuacja z Mattem wiele mnie nauczyła. Uodporniła.

— Naprawdę uważasz, że stałaś się bardziej odporna? A może tylko to wypierałaś i blokowałaś przykre emocje?

— Och. Na pewno jestem mistrzynią w blokowaniu emocji. Mam to dobrze przetrenowane — stwierdziła ze smutnym uśmiechem. — A ty? Miałaś kiedyś złamane serce?

Pokręciłem głową.

— Tylko raz byłem na poważnie z jakąś dziewczyną... To też było w liceum. Skończyło się tak, że ją zdradziłem. Byłem wówczas za młody na jakikolwiek związek. Dziś nigdy bym tego nie zrobił. Nie chodziłbym z dziewczyną, którą miałbym zamiar zdradzić. Wtedy jednak byłem po prostu głupim nastolatkiem.

— I nigdy nie miałaś żadnej innej dziewczyny?

— Och, chodziłem na wiele randek, ale nie. Nigdy więcej nie związałem się z kimś na dłużej.

— A więc jesteś playboyem. Mam rację?

— Kiedyś byłem. Ale to chyba nic złego, jeśli nie wprowadzasz nikogo w błąd odnośnie do twoich rzeczywistych zamiarów, prawda?

— Mówisz, że *kiedyś* byłeś. A teraz?

— Od przyjazdu tutaj z całą pewnością nie jestem playboyem. Ani nie zamierzam.

— Wydaje się, że bardzo przejmujesz się zdaniem swoich rodziców i tym, co o tobie myślą. Nie przeszkadza im ten twój rozrywkowy styl życia w Anglii?

— W kręgach, w których się wychowywałem, jest zasada, że wszystko to, co dzieje się przed małżeństwem, nie ma znaczenia. Po prostu nie należy o tym zbyt wiele mówić. Ale im bliżej mi do trzydziestki, tym większą odczuwam presję na to, bym się w końcu ustatkował.

— Dlaczego właśnie trzydziestka?

— W mojej rodzinie to magiczna granica. Wszyscy moi męscy przodkowie znaleźli sobie żony przed trzydziestką. Mój ojciec chyba oczekuje tego samego ode mnie.

— Trzydzieści lat to nie tak wiele. Nadal jest się młodym.

— Tak... Wiesz, chyba ci jeszcze o tym nie mówiłem, ale mój ojciec od kilku lat walczy z rakiem. Boi się, że nie zostało mu już za wiele czasu. I czasem czuję na sobie to oczekiwanie, że sobie kogoś znajdę i ożenię się jeszcze przed jego śmiercią. Będzie wtedy mógł umrzeć w spokoju, wiedząc, że wszystko w naszej rodzinie będzie się działo tak, jak dziać się powinno.

— Och, przykro mi to słyszeć. Nie miałam pojęcia. — Milczała przez chwilę. — A dlaczego tak bardzo zależy mu na tym ślubie? Nie wystarczy, że przejmiesz od niego interesy?

— Chodzi o przedłużenie rodu. Chce mieć pewność, że znajdę sobie żonę i będę miał

syna, który przejmie nasze nazwisko. Tylko to jest dla niego ważne. W oczach całej rodziny po stronie ojca byłbym bezużyteczny, gdybym nie mógł mieć męskiego potomka. Nie muszę przy tym wspominać, że siostra mojego ojca i jej dzieci są bardzo niezadowoleni z faktu, że cały majątek przejdzie w moje ręce. Ale tak to już jest. To nie jest mój wybór. To dlatego starają się uprzykrzyć mi życie.

— Uprzykrzyć ci życie? Na przykład jak?

— Och, jedna z moich kuzynek jest w tym szczególnie złośliwa. Pewnego razu, kiedy byłem na wakacjach, przekupiła dziennikarzy, żeby opublikowali w gazecie zdjęcia, jak opalam się nago.

— Ech. — Skrzywiła się. — Ale to nie jest rodzina Siga, prawda?

— Nie. Sigmund jest moim kuzynem ze strony matki. To znacznie miłsi, ale przy tym nieco bardziej szaleni ludzie.

— Przykro mi, że masz takie przejścia.

— Och, inni ludzie mają gorzej. Zdaję sobie sprawę z tego, że wiodę uprzywilejowane życie. Nie mam prawa narzekać.

— Ale przecież to jest *twoje* życie. Twoje problemy. Nawet jeśli faktycznie trudno je porównywać z problemami innych, to jednak masz pełne prawo, by czuć gniew lub frustrację. Szczególnie jeśli masz w rodzinie kogoś, kto nadużywa twojego zaufania.

— Dziękuję. Ty zawsze potrafisz naświetlić mi sprawy z zupełnie innej perspektywy. — Położyłem dłoń na jej dłoni. — To dlatego tak bardzo lubię spędzać z tobą czas. — Zastanawiałem się, czy nie zaprosić jej na kolację, ale nie chciałem jej przytłaczać swoją osobą — przecież nie rozstawaliśmy się prawie od rana. Zabrałem rękę. — To był naprawdę długi dzień. Jestem pewien, że marzysz już tylko o prysznicu.

— Chcesz mi powiedzieć, że śmierdę? — Roześmiała się.

— Ależ skąd! Pachniesz cudownie! — Gdybym tylko mógł, zliżałbym ostatnią kropelkę potu z jej ciała.

Kiedy zatrzymałem się przed domem Felicity, myślałem tylko o jednym — tak bardzo pragnąłem ją pocałować. To jednak był taki zwariowany dzień. Pojawienie się jej byłego, mnóstwo zamieszania... Nie, nie chciałem się narzucać i niczego przyspieszać. Dlatego powstrzymałem się i powiedziałem tylko:

— Zadzwoń do ciebie.

— Eee... Okej. — Uśmiechnęła się, ale tak jakoś niepewnie.

Czyżby coś ją dręczyło?

I wtedy jej wzrok ześliznął się na moje usta i pomyślałem sobie, że być może ona *oczekiwała* pocałunku? Zanim jednak zdążyłem naprawić ten błąd, Felicity już wysiadła z samochodu. Zaczekałem, aż zamkną się za nią drzwi, i dopiero wtedy odjechałem.

Gdy wszedłem do domu, Sigmund krzątał się w kuchni.

— Gdzie ty się podziewałeś? Przez cały dzień próbuję się jakoś z tobą skontaktować.

— Sorry. Byłem zajęty i nie sprawdzałem telefonu.

Zapomniałem, że właśnie tego dnia miał wrócić ze swojego wypadu do Newport.

— Zajęty? Co ty znów kombinujesz? — spytał podejrzliwie.

Przez ułamek sekundy zastanawiałem się, czy jednak nie zachować informacji o moim ponownym zbliżeniu z Felicity dla siebie, ale zaraz uświadomiłem sobie, że mój wścibski, ale i bystry kuzyn szybko odkryje prawdę.

— Byłem z Felicity.

Jego oczy zrobiły się wielkie jak spodki.
— Z tą Wiewiórą? A więc ona dalej jest w grze? — Przewrócił oczami. — W sumie to powinienem się domyślić.
— Dlaczego tak mówisz?
— Bo jeszcze przed moim wyjazdem byłeś już na krawędzi szaleństwa. Myślę o tych twoich bohomazach i upodobaniu do ciągutek. Wiedziałem, że nie wytrzymasz długo i spróbujesz znów do niej wystartować.
— Nie planowałem tego. Wczoraj wpadliśmy na siebie przypadkiem w ShopRite i tak jakoś samo poszło.
— Zaciągnąłeś ją do łóżka?
— Nie. I nie będziemy tego robić. Postawiła sprawę jasno w tej kwestii. Ale mieliśmy swój moment. Całowaliśmy się. Na parkingu.
— O rany. Naprawdę nie mogłeś wybrać lepszego miejsca?
— To było spontaniczne. Nie miałem czasu zastanawiać się, czy to było odpowiednie miejsce, czy nie. I nic mnie to nie obchodzi. To było niesamowite doświadczenie. Najlepszy pocałunek w całym moim życiu. A potem zaprosiła mnie na małe przyjęcie. Poznałem panią Angelini. A dzisiaj spędziliśmy cały dzień na remontowaniu garażu pewnej potrzebującej kobiety. Zmieniamy go w pokój do terapii dla jej syna wymagającego specjalnej opieki.
— O. To naprawdę szlachetny sposób dobrania się jej do majtek.
— Nie o to tu chodzi.
— Okej, okej. Skoro tak mówisz — powiedział, szczerząc zęby w uśmiechu. — W każdym razie naprawdę sporo się działo jak na jeden weekend. Mam tylko nadzieję, że wiesz, w co się pakujesz.
— Nie twój interes, w co się pakuję. — Otworzyłem lodówkę i wziąłem piwo. — No a jak tam twoja wycieczka?
— Szalona.
— Tak? — Pociągnąłem łyk. — Dobrze się bawiłeś z... Zaraz, jak ona ma na imię?
— Maria.
— Właśnie.
— Tak. Świetnie się bawiłem z Marią... i Marią.
— Były *dwie* Marie?
Jego brwi zatańczyły.
— Wzięła ze sobą *przyjaciółkę*.
— I obie mają tak samo na imię?
— Tak. Wygląda na to, że połowa Portugalek na tym świecie ma na imię Maria. W każdym razie z obiema bawiłem się równie dobrze.
Oczy o mało nie wypadły mi z orbit.
— Czekaj, chcesz powiedzieć, że zabawiałeś się z przyjaciółką swojej dziewczyny?
— Zabawialiśmy się w trójkę.
— Jezu...
— Może nawet lepiej: *Ave Maria*... — Puścił do mnie oko.
Przewróciłem oczami.
— I ty masz czelność mówić, że to *ja* posuwam się za szybko?

Rozdział 10

Felicity

Utwór nr 10: *Maria, Blondie*

W drodze powrotnej z restauracji myślałam o tym, co wydarzyło się w ciągu kilku ostatnich dni. Musiałam pracować przez trzy wieczory z rzędu, dlatego oprócz wspólnej pracy w garażu pani Barbosy nie spędziłam zbyt wiele czasu z Leo.

Matt przyszedł pomagać tylko jeszcze jeden raz. Miałam wrażenie, że praca wraz z Leo niespecjalnie mu odpowiada. Chyba inaczej to sobie wyobrażał. Leo też wydawał się spięty przy moim byłym chłopaku, dlatego nie miałam nic przeciwko temu, że w końcu Matt zrezygnował z pomagania nam. Wątpiłam, abym miała zobaczyć go ponownie przed jego powrotem do Pensylwanii.

Leo codziennie odwoził mnie po pracy do domu, a ja za każdym razem miałam nadzieję, że mnie pocałuje na pożegnanie. Tęskniłam za smakiem jego ust od tamtego pocałunku na parkingu i zastanawiałam się, dlaczego nie próbuje zrobić tego ponownie. Czy dlatego, że powiedziałam mu, że nie zamierzam uprawiać z nim seksu? Czyżby potraktował to, jakbym wykluczała *wszelki* kontakt fizyczny między nami? Ale czy ja naprawdę odrzucałam możliwość przespania się z nim? Może powiedziałam to tylko dlatego, że bałam się, iż ten krok oznaczałby jeszcze głębszą ranę, kiedy on w końcu wyjedzie?

I biorąc pod uwagę wszystkie te moje fantazje seksualne z Leo w roli głównej, przez które nie mogłam zasnąć do późna w nocy, byłam w zasadzie pewna, że chodzi właśnie o lęk przed zranieniem. Tak bardzo go pragnęłam. Ale jeszcze dziwniejsze od powstrzymywania się przed pocałowaniem mnie było to, że ani razu nie umówił się ze mną na randkę. Przecież mogłam się z nim spotkać po pracy. Czyżby zakładał, że będę zbyt zmęczona? Westchnęłam.

Do domu wróciłam około dziesiątej. Wzięłam prysznic i siedząc samotnie w swoim pokoju, tęskniłam za nim. Bardzo chciałam się z nim zobaczyć. Z okien sypialni widziałam światła w domu Leo po drugiej stronie zatoki. Byłam taka niespokojna, że postanowiłam się tam wybrać. Musiałam jednak zrobić to natychmiast — wiedziałam, że jeśli zacznę się za długo zbierać, to zapewne zmienię zdanie. Spojrzałam na swoje ciuchy i się skrzywiłam; miałam na sobie T-shirt z Hello Kitty i dżinsowe szorty. Trudno. Nie miałam teraz czasu zastanawiać się nad ubiorem.

Chwyciłam kluczyki i zbiegłam po schodach. Pani Angelini już położyła się spać, dlatego nie zawracałam sobie głowy informowaniem jej, gdzie się wybieram o tak późnej porze.

Serce waliło mi jak szalone, gdy podjeżdżałam przed dom Leo. Wysiadając, spojrzałam w ciemne niebo. Na całym ciele dostałam gęziej skórki. Doskonale wiedziałam, jak moje pojawienie się tutaj o tej porze i bez zapowiedzi może zostać odebrane. *Czy jestem łatwą zdobyczą?* Komunikat, który mu wysyłałam, nie miał jednak najmniejszego znaczenia — liczyło się tylko to, żebym mogła go zobaczyć.

Zapukałam do drzwi. Otworzyły się po kilku sekundach. Ale nie stał w nich ani Leo, ani Sig.

— W czym mogę ci pomóc? — Drobną brunetką przekrzywiła głowę.

Przełknęłam ślinę.

— Czy zastałam Leo?

— Tak. Jest na górze. Bierze prysznic.

W żołądku mi się przewróciło na widok kolejnej ciemnowłosej dziewczyny siedzącej na sofie. W czym im przeszkodziłam? Nie miałam zamiaru spędzić tu ani chwili dłużej. Nie chciałam niczego wiedzieć.

Już miałam się odwrócić i wsiąść do swojego samochodu, ale powstrzymał mnie przed tym głos Siga.

— Wiewióreczka! Gdzie się wybierasz?

Odwróciłam się do niego.

— Eee... Do domu. Wygląda na to, że jesteście dzisiaj dość zajęci.

Uśmiechnął się szeroko.

— To tylko kolacja i orgia.

— Cooo? — Oczy otworzyły mi się szeroko.

— Felicity! — Nagle na schodach pojawił się Leo. Miał mokre włosy, a ubrany był w T-shirt i dżinsy.

Nasze spojrzenia spotkały się.

— Widzę, że jesteście zajęci, i nie będę wam przeszkadzała.

Leo szybko pokręcił głową.

— Czekaj, co? Zajęci? Nie, ja nie jestem zajęty. Zupełnie. To są jego znajome, nie moje.

Spojrzałam na Siga, a następnie przeniosłam wzrok z powrotem na Leo.

— Powiedział, że planujecie tu dziś orgię, więc nie wiedziałam, co mam zrobić...

— Cooo? — Leo posłał swojemu kuzynowi mordercze spojrzenie. — Co ty jej, do jasnej cholery, powiedziałaś?

Sig odwrócił się do mnie.

— Tak, tu dziś *faktycznie* jest w planach mała orgietka. Ale bez udziału Leo. Nie dałaś mi szansy tego wyjaśnić, Wiewióreczko.

Dziewczyny wybuchnęły śmiechem.

— Poznałaś już Marie? — spytał Sig.

— Kogo? — Zamrugałam zdziwiona.

— To jest Maria Josefina. — Objął jedną z dziewczyn. Potem skinął głową w kierunku tej siedzącej na sofie. — A to Maria Isabel.

Skinęłam sztywno w ich kierunku.

— Miło mi was poznać. Obie.

Sig roześmiał się.

— Przepraszam, że cię zaniepokoiłem, Wiewiórko.

— To teraz będzie moje oficjalne imię? Użyłeś go już chyba trzy razy z rzędu. Czyżby zabrakło ci kreatywności i nie możesz wymyślić niczego innego?

— Myślę, że Wiewiórka do ciebie pasuje. Tak. Podoba mi się to przezwisko.

Przewróciłam oczami, ale ustąpiłam mu.

— Myślę, że to i tak lepsze od Pieguski.

Leo położył dłoń na moich plecach, ale z jego oczu nadal leciały iskry w stronę Siga.

— Chodźmy na taras, Felicity.

Był wyraźnie zły na całą tę sytuację, bo gdy tylko wyszliśmy na zewnątrz, zaczął się tłumaczyć.

— Bardzo cię przepraszam za to wszystko. Pływałem w zatoce, kiedy przyjechał z tymi dwiema dziewczynami. Uciekłem na górę, żeby wziąć prysznic, a kiedy zszedłem, ty tu byłaś.

— Nie będę cię okłamywała. Miałam przelotny atak paniki, myśląc, że w czymś wam przeszkodziłam.

Energicznie pokręcił głową.

— Przepraszam. Wyobrażam sobie, jak to musiało wyglądać.

— Szczególnie że od kilku dni nie proponujesz mi żadnego spotkania. Nie wiedziałam, jak mam to potraktować i co sobie myśleć.

Leo położył dłoń na moim policzku, wywołując tym dreszcz, który przeszył całe moje ciało.

— Myślisz, że *nie chciałem* się z tobą widywać?

— Sama już nie wiem.

Wypuścił głośno powietrze.

— Felicity... Kiedy zgodziłaś się spędzić ze mną lato, automatycznie przekreśliło to możliwość spotykania się z kimkolwiek innym. Wiem, że w zasadzie do niczego się nie zobowiązaliśmy, ale nigdy bym ci czegoś takiego nie zrobił. Rozumiesz?

Chociaż te słowa mnie uspokoiły, to jednak nadal miałam mnóstwo pytań.

— Jesteś playboyem... a w zasadzie byłeś nim w przeszłości... — Schowałam twarz w dłoniach. — Nieważne. Czuję się teraz tak głupio. Przepraszam.

— Daj spokój. — Chwycił moją dłoń i splótł swoje palce z moimi. — Tak się cieszę, że tu przyjechałaś. Chciałem się z tobą zobaczyć dziś wieczorem, ale doszedłem do wniosku, że będziesz zbyt zmęczona po całym dniu. Boję się, że przytłoczę cię swoją obecnością. Pracujemy razem przez tyle godzin w garażu pani Barbosy. Postanowiłem więc się ograniczać i nie naciskać, ale bardzo chciałbym spędzać z tobą więcej czasu.

— Ja też chciałam się z tobą zobaczyć, dlatego postanowiłam cię odwiedzić.

— No i oczywiście, z moim szczęściem, akurat wtedy, gdy Sigmund przywiózł tu cały swój harem.

— On naprawdę kręci z obiema tymi dziewczynami *naraz*?

— Najwyraźniej. Z Mariami. Najpierw zaczął się spotykać z jedną z nich, ale ona zabrała ze sobą przyjaciółkę na ich wspólny weekendowy wypad do Newport. Ta druga też ma na imię Maria. No i tak powstał trójkącik.

— Jesteś pewien, że nie ukrywa gdzieś jeszcze trzeciej Marii? — zażartowałam.

— Z Sigmundem wszystko jest możliwe.

Roześmialiśmy się oboje, ale po chwili spowaźniałam i zmrużyłam oczy.

— A ty robiłaś to kiedyś w trójkącie?

Leo wybałuszył na mnie oczy.

— Oj, tak mi się wyrwało. Nie wiem skąd.

— Wiesz. Przecież poruszaliśmy właśnie ten temat.

— No fakt. — Zawahał się. — Tak. Zdarzyło mi się. Raz.

Zalała mnie fala zazdrości. Wyrwałam dłoń z jego dłoni.

— Aha.

— Nie zamierzam cię nigdy okłamywać. Jeśli spytasz, odpowiem zgodnie z prawdą.

Postanowiłam natychmiast skorzystać z tego zapewnienia i zadałam mu kolejne pytanie, tym razem z lekką nutką goryczy.

— I jak? Podobało ci się?

— Może w to nie uwierzysz, ale nie podobało mi się tak bardzo, jak myślałem. Za dużo w tym wszystkim było choreografii. Dbanie o to, by sprawiedliwie obdzielić je obie. Jedna z nich pociągała mnie bardziej. Było niezręcznie. To doświadczenie uświadomiło mi, że wolę oddawać się w pełni tylko jednej kobiecie. — Leo przesunął dłonią po moim policzku, uważnie mi się przyglądając. — O rany, ale się zaczerwieniłaś. Czy moje słowa cię uraziły?

— Nie. Nie o to chodzi — powiedziała cicho. — Kiedy wspomniłeś o oddawaniu się w pełni jednej kobiecie, to wyobraziłam sobie tę sytuację i to trochę... Sama nie wiem. —

Dosłownie w ostatniej chwili udało mi się powstrzymać przed powiedzeniem tego, co miałam na końcu języka.

Przysunął się jeszcze bliżej.

— Trochę co?

— Trochę mnie to zawstydziło. Może poczułam odrobinę zazdrości? — Przygryzłam wargę. — Nieważne.

Nastąpiło kilka sekund niezręcznego milczenia.

— Czy to cię nakręciło? — spytał niskim głosem. — Wyobraziłaś sobie, jak uprawiam seks?

Moje sutki natychmiast stwardniały. Boże, to słowo w jego ustach brzmiało tak kusząco...

— Myśl o *tym*... Nie o tobie z innymi kobietami.

— Oczywiście. Właśnie o tym mówię.

— Myśl o tobie... Tak.

Przysunął się jeszcze bliżej.

— Myśl... o mnie i o tobie.

— Może? — przyznałam, czując, że z każdą sekundą jest mi coraz bardziej gorąco.

Otarł pot z czoła.

— Ale dziś jest ciepło. — Spojrzał w stronę zatoki. — Chodź. Usiądziemy na łodzi. Możemy też gdzieś popłynąć, jeśli masz ochotę. Jeszcze nigdy nie pływałem łodzią po zmierzchu. Facet, od którego ją wynająłem, mówił, że ma doskonałe reflektory.

Skinęłam głową.

— To fajny pomysł.

— Wezmę tylko trochę wody z kuchni, gdyby zachciało ci się pić.

Poszłam za nim do środka. W kuchni zastaliśmy Siga i obie Marie patrzące, jak ich chłopak gotuje.

— Zjecie z nami? — spytał Sig.

— Nie. Idziemy popływać łodzią — poinformował go Leo, wyjmując z lodówki dwie butelki wody.

— O tej porze? Przecież ty nawet za dnia nie potrafisz tym dobrze sterować.

— Nie wybieramy się daleko. Po prostu chcemy się stąd zmyć.

— W porządku — rzucił Sig, spoglądając na mnie i mrugając do mnie okiem. — To na razie, Kociaczk.

Kociaczk?

— Myślałam, że teraz jestem dla ciebie Wiewiórką.

Wskazał na moją koszulkę.

— Hello Kitty? Na razie, Kociaczk. Kumaszc? A tak w ogóle to ile ty masz lat, że nosisz takie coś? Dwanaście?

Obie dziewczyny zgodnie parsknęły śmiechem.

— Odczep się — rzucił Leo, po czym położył dłoń na moich plecach i wyprowadził mnie z domu. — Przepraszam cię za tego palanta — powiedział, gdy szliśmy w stronę łodzi.

— Spoko. On mnie nawet bawi. Nie przeszkadza mi to.

— Gdy się nabzdyczy, staje się jeszcze bardziej złośliwy niż zwykle.

— A dlaczego jest taki wkurzony?

Leo zrobił minę, jakby nie rozumiał, o co mi chodzi.

— Wkurzony? O czym mówisz?

— Powiedziałaś, że jest nabzdyczony.

Roześmiał się.

— U nas tak się mówi, gdy ktoś ma nieco w czubie.

— Ach.

Weszliśmy na łódź i Leo włączył światła. Nie odcumował jednak łodzi i nie odpalił silnika. Łódź unosiła się swobodnie na wodzie, a my usiedliśmy na przeciwległych końcach ławeczki.

Wzrok Leo wylądował na moich piersiach.

— Nie przejmuj się tym, co mówi mój kuzyn. Przepięknie wyglądasz w tym T-shircie.

— Och. Jestem pewna, że ludzie czasem patrzą na mój ubiór i przewracają oczami. Trudno się domyślić, że skończyłam Harvard i zamierzam podjąć studia prawnicze. Ale ja lubię takie słodkie i żartobliwe stroje, które wywołują mój uśmiech. Więc trudno. Niech mnie pozwą.

— To jedna z tych rzeczy, które czynią z ciebie wyjątkową osobę. Nie przejmujesz się opinią innych. A z drugiej strony, we wszystkim wyglądasz wspaniale. Nawet kiedy masz na sobie koszulkę Hello Kitty, ja widzę w tobie tylko piękną kobietę. — Przesunął powoli spojrzeniem po moim ciele, po czym utkwiał wzrok gdzieś w dali. — Chcesz gdzieś popłynąć czy...

— Myślę, że możemy tak tu po prostu posiedzieć. Chciałabym móc z tobą rozmawiać, a przy włączonym silniku byłoby to trudne.

— Okej. — Uśmiechnął się.

Spojrzałam na swoją koszulkę.

— Wiesz... Jeśli chodzi o Hello Kitty, to jest w tym coś więcej.

— O? A co? Powiesz mi?

— Przypomina mi o mojej mamie... kiedy jeszcze żyła — wyrzuciłam z siebie i podniosłam wzrok na błyszczące nad naszymi głowami gwiazdy. — W centrum handlowym był sklep Sanrio. Mama zabierała mnie tam i pozwalała wybrać sobie coś z Hello Kitty. To jedno z nielicznych wspomnień, jakie są z nią związane. Za każdym razem, gdy spoglądam na mordkę tej kotki, przypomina mi się ten beztroski okres mojego życia. Może powinno to wywoływać we mnie smutek, ale z jakiegoś powodu tak nie jest. Dzięki temu mogę cofnąć się w czasie do chwili, kiedy wszystko było proste i zanim wszystko się zmieniło.

— To ma sens. W tobie nigdy nic nie jest płytkie lub powierzchowne.

Kiedy tak patrzył mi w oczy, zdobyłam się na odwagę.

— Dlaczego mnie nie całujesz?

Zrobił wielkie oczy.

— Myślisz, że *nie chcę* cię pocałować?

— Nie wiem. Mam wrażenie, że celowo trzymasz dystans. Nigdzie mnie nie zapraszasz. Pomyślałam więc sobie...

— Masz rację. Trochę się boję cię pocałować. Głównie dlatego, że kiedy ostatni raz to zrobiłem, czułem się, jakbym nagle oderwał się od ziemi. Nigdy czegoś takiego nie przeżyłem. Cały ten parking gdzieś zniknął. Powiedziałaś mi, że pewne rzeczy między nami nie wchodzi w grę, a mnie się wydaje, że nie do końca jestem w stanie sobie zaufać. — Wypuścił głośno powietrze. — Chodzę wokół ciebie na paluszkach, bo nie chcę cię naciskać i skłonić do zrobienia czegoś, czego potem mogłabyś żałować.

Na razie żałowałam tylko tego, że moimi słowami skłoniłam go do takiej ostrożności.

— Wiesz, ja sama mam problem z tym, co ci wtedy powiedziałam... no wtedy, w moim pokoju. O tej granicy, której nie zamierzam przekraczać. Czasem mówię o czymś, co mnie najbardziej niepokoi, zanim to sobie dobrze przemyślę i poukładam. To tak, jakbym obawiała się, że zaraz zmienię zdanie, dlatego szybko o tym mówię.

— A zmieniłaś zdanie w tej kwestii? — spytał niskim głosem.
— Jeszcze nie wiem — odpowiedziałam szeptem. — Czasem te rzeczy, których boję się najbardziej, są dokładnie tymi, których naprawdę chcę.

Głośno przełknął ślinę.

— Wiesz, co ja myślę, Felicity?

— Co?

— Myślę, że nie powinniśmy tak dużo o tym myśleć. Granice, brak granic... Po prostu trzeba pozwolić, by życie toczyło się samo. A potem zobaczymy. — Wyciągnął dłoń w moją stronę. — Zgadzasz się?

Podaliśmy mu swoją dłoń i uśmiechnęłam się, rozkoszując się ciepłem jego ciała.

Leo ponownie utkwiał wzrok gdzieś w wodach zatoki.

— Nie mogę obiecać, że cię nie zranię. Myślę, że ustaliliśmy już, że to w zasadzie nieuniknione. Oboje wyjdziemy z tego zranieni. Ale daję ci słowo, że każda chwila z tobą ma dla mnie znaczenie.

Chciałam i musiałam mu zaufać.

— Rozumiem.

— Jest jeszcze coś, co muszę ci powiedzieć — dodał po chwili.

Skinęłam zachęcająco głową.

— Pamiętam, że oboje ustaliliśmy już, że to, co robimy tego lata, jest z góry skazane na niepowodzenie. Ale jedną sprawę chciałbym postawić jasno. Tak długo, jak tu jestem, jak jesteśmy razem, dla mnie to jest poważna relacja, a nie jakaś zabawa czy gierka. I nawet jeśli to będzie musiało się kiedyś skończyć, wcale nie jest przez to mniej wartościowe, niż gdyby trwało wiecznie. Ludzie zwykle oceniają wartość związku wyłącznie przez pryzmat długości jego trwania. Jednak zdarza się, że najdłużej trwają właśnie te najgorsze związki. Bliskość między dwiema osobami nie staje się mniej cenna przez to, że takie, a nie inne okoliczności kładą jej kres. — Jego oczy lśniły w blasku księżyca. — Ty już teraz tak wiele dla mnie znaczysz.

Moje serce aż kipiało od emocji — te słowa naprawdę były mi potrzebne i byłam szczęśliwa, że je usłyszałam.

— Tak bardzo się cieszę, że dziś do mnie przyjechałaś — powiedział.

— Ja też bardzo się cieszę.

Spojrzał w stronę domu.

— Kiedy już zjedzą, Sig na pewno zabierze te swoje Marie do swojego pokoju. Możemy wtedy bezpiecznie wrócić. Będziemy mieli salon tylko dla siebie.

Wzruszyłam ramionami.

— Jak uważasz. Nie przeszkadza mi ich obecność. Ważne, że będę mogła rozmawiać z tobą.

— Rozmowa z tobą jest tym, co lubię najbardziej — stwierdził.

To wyznanie nieoczekiwanie wywołało we mnie poczucie winy. Na sercu ciążyło mi to, co zrobiłam poprzedniej nocy przed pójściem spać.

— Muszę ci coś wyznać, Leo, i obawiam się, że ci się to nie spodoba.

Zesztywniał.

— Tak?

— Pamiętasz, jak mówiłeś, że szukałeś informacji na mój temat w internecie?

— Tak? — Nerwowo przełknął ślinę.

— Więc ja zrobiłam to samo z tobą. Zaczęło się od tego, że chciałam dowiedzieć się czegoś na temat zasad działania całego tego systemu arystokratycznego w twoim kraju bez konieczności zadawania ci miliona pytań. Niestety, to doprowadziło mnie do innych

interesujących wyszukikań...

Wyraźnie zrzędała mu mina.

— Znalazłaś coś ciekawego?

— Mnóstwo rzeczy.

— Och, no tak. Mogłem być tego pewny — powiedział i potarł twarz. — Trochę słabo, że aby mnie poznać, trzeba uczyć się historii i prowadzić badania.

Cholera.

— Jesteś na mnie zły.

— Nie. Oczywiście, że nie. W sumie to jestem zdziwiony, że tak późno zajrzałaś do internetu. Chodzi o to... Chodzi o to, że to wszystko nie mówi nic o tym, kim ja naprawdę jestem. Nie myślę tu o historii. Mówię o plotkach. Większość to wysane z palca kłamstwa. Jacyś paparazzi robiący mi zdjęcia z ukrycia, jakieś kobiety, którym wydaje się, że będą moimi żonami, choć przecież dopiero co się poznaliśmy. Albo te informacje, że kupowałem kokainę, a to była tylko trawka. I w dodatku palę ją naprawdę sporadycznie, ale oni oczywiście napisali, że muszę być uzależniony. W dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach to są kłamstwa. Niczego to o mnie nie mówi.

— Wiem. Zdaję sobie z tego sprawę.

— Naprawdę? — Spojrzał mi głęboko w oczy.

— Tak. Naprawdę.

— To tylko dowodzi, że jesteś bardzo inteligentna. Wiele osób tego nie rozumie. Po prostu wierzą w to, co czytają. Człowieka nie da się poznać poprzez tego rodzaju plotki.

Było mi przykro, że zepsułam mu humor. Ale jeszcze bardziej było mi przykro z tego powodu, że go rozczarowałam.

— Twoja matka jest bardzo piękną kobietą — dodałam.

— Fakt. Dziękuję.

— W twojej twarzy dostrzegam wiele z niej.

— Czy chcesz w ten sposób powiedzieć, że ja też jestem piękny? — Puścił do mnie oko. — No dobrze. To czego jeszcze się o mnie dowiedziałaś?

Miałam pewne wątpliwości przed zadaniem mu następnego pytania, ale wydawał się gotowy na dalsze przesłuchanie.

— Masz brata?

Zasępił się.

— A gdzie to wyczytałaś?

— W takiej witrynie z drzewami genealogicznymi arystokratycznych rodów brytyjskich. Wiesz, jak to jest w internecie. Jedna strona prowadzi do drugiej. W każdym razie znalazłam tam drzewo genealogiczne twojej rodziny i wynikało z niego, że twoi rodzice — Leo i Scarlet — mają dwóch potomków: Leo i Thomasa. Mówiłeś, że jesteś jedynakiem, dlatego mnie to zainteresowało.

Powoli pokiwał głową i spojrzał na swoje palce, którymi przez cały czas nerwowo przebierał.

— Thomas to mój brat. Fakt — przyznał po dłuższej chwili.

— Nie wiedziałam, że masz...

— Umarł przy porodzie.

Aż ścisnęło mnie w sercu.

— Och, nie. Mój Boże, tak mi przykro.

— W porządku — szepnął.

— Był młodszy czy starszy?

— Ani taki, ani taki. Był moim bratem bliźniakiem.

Znów zakłuło mnie w klatce piersiowej.

— To było jakieś powikłanie. Krew przepływała od mojego ciała do jego. Nazywa się to zespołem przetoczenia krwi między płodami. I ten drugi płód może mieć pewne komplikacje. Nie zawsze kończy się to źle, jednak my nie mieliśmy tyle szczęścia. Lekarze próbowali ratować Thomasa, ale urodził się martwy. Moi rodzice popełnili błąd, ogłaszając publicznie fakt, że będą mieli bliźnięta. Przez to nie mogli nawet odbyć żałoby w spokoju. Dziennikarze byli jak sępy i wszystko dokładnie relacjonowali — no wiesz, pogrzeb i w ogóle.

Byłam zła na siebie, że w ogóle zaczęłam tę rozmowę.

Zaczynało zbierać mi się na płacz.

— Nigdy nie powinnam była poruszać tego tematu. — Sięgnęłam po jego dłoń. — Tak mi przykro, Leo.

— W porządku. — Splótł palce z moimi i ścisnął lekko. — Jest, jak jest. Nic nie mogę na to poradzić. — Przez chwilę milczał. — A czy ja też mogę zadać ci osobiste pytanie?

Pozwoliłam mu skinieniem głowy.

— Czy wiesz, kim jest twój ojciec?

Musiał sądzić, że to dla mnie bolesny temat, ale tak nie było — kwestia ojca była mi obojętna. Lub przynajmniej bardzo się starałam, żeby mi to zobojętniało.

— Nie mam bladego pojęcia.

— Próbowłaś się kiedyś tego dowiedzieć?

Wzięłam butelkę z wodą i pociągnęłam długi łyk.

— Kiedy byłam mała, wierzyłam w to, co opowiadała mi mama. A ona powiedziała, że nie wie, kim był mój ojciec, i że nie ma żadnego sposobu, by się tego dowiedzieć. Kiedy nieco podrosłam i zrozumiałam styl życia, jaki prowadziła... a była narkomanką i gotowa była sprzedać swoje ciało, żeby mieć pieniądze na narkotyki... zrozumiałam, że prawdopodobnie mówiła mi prawdę. Pewnie mogłabym wynająć prywatnego detektywa, ale nigdy mi na tym nie zależało. Jakie to ma znaczenie? Pewnie to albo jakiś diler, albo przypadkowy facet, który nawet nie ma pojęcia, że został ojcem. Nie chcę nikogo przyprawiać o szok, jaki z pewnością wywołałaby informacja, że ma dwudziestoczteroletnie dziecko.

Leo uśmiechnął się współczująco.

— A gdyby go to ucieszyło? Gdyby potraktował to jako dar od Boga?

Pokręciłam głową.

— Nie wydaje mi się, abym chciała znać prawdę. Wiem, że to może brzmieć dziwnie, ale wątpię, bym była w stanie poradzić sobie z ewentualnym odrzuceniem przez niego... ktokolwiek by to był. To dlatego nigdy nie zrobiłam sobie żadnego testu genetycznego, który pozwoliłby mi znaleźć jakichś krewnych. Może popełniam błąd. A może nie. To ryzyko, które postanowiłam podjąć. Lub go nie podejmować. Zależy, jak na to wszystko spojrzeć.

— Rozumiem.

— Myślisz, że robię głupio, rezygnując z szansy odnalezienia biologicznego ojca?

— W tym, co robisz, nie ma absolutnie niczego głupiego, Felicity. Wiesz, kim jesteś i co możesz znieść.

Łódź łagodnie kołysała się na wodzie.

— To niesamowite, jak dobrze i spokojnie czuję się w twoim towarzystwie — stwierdził Leo. — Tam, w domu, zawsze mam wrażenie, jakbym był dwoma ludźmi jednocześnie: tym, którego widzą inni, i tym, kim jestem naprawdę. Ja tam prawie nikomu nie ufam. Ale z tobą jest inaczej. Jak dobrze móc się nie pilnować, nikogo nie udawać i być po prostu sobą. — Spojrzał w górę na rozgwieżdżone niebo. — Jednocześnie czuję silną potrzebę, by

doświadczyć z tobą jak najwięcej w tym krótkim czasie, jaki dla siebie mamy. Chciałbym wiedzieć o tobie co tylko się da.

— Och, wiele już nie zostało. Opowiedziałam ci chyba niemal wszystko. Co jeszcze chciałbyś wiedzieć?

Przez kilka długich sekund wpatrywał mi się głęboko w oczy.

— Chciałbym wiedzieć, czego pragniesz...

Mimo ciągnącego od wody chłodu poczułam nagłe uderzenie gorąca.

— Powiem ci — oświadczyłam w końcu. — Dotychczas nie martwiłam się tak bardzo perspektywą twojego wyjazdu, ale teraz, gdy przypomniłeś mi, jak mało czasu mamy... zatraciłam się w tej naszej dzisiejszej rozmowie. Uwielbiam być z tobą. To jednocześnie takie spokojne i ekscytujące. Pytasz, czego pragnę? Pragnę przeżywać z tobą więcej takich chwil.

Wziął moje dłonie w swoje.

— A chcesz wiedzieć, czego ja pragnę?

— Czego?

— Więcej czasu. — Ścisnął moją dłoń. — Więcej czasu z tobą. A może bardziej tego, by czas się zatrzymał.

— Tak — przytaknęłam cicho.

— Jest chłodniej, niż myślałam — powiedział, pocierając moje ramiona. — Chcesz wrócić do domu? Myślę, że oni są już na górze. Może będziemy mogli być sami.

— Brzmi dobrze.

Wysiedliśmy z łodzi i wróciliśmy do domu. Kuchnia była pusta. Gdzieś z góry dobiegał dźwięk kroków i śmiechy, ale najwyraźniej cały parter mieliśmy tylko dla siebie.

— Masz ochotę na jakąś przekąskę? — spytał Leo. — Wydaje mi się, że powinienem coś zaproponować.

— A wiesz, faktycznie. Nie jadłam dziś kolacji. Wcześniej nie czułam głodu, ale teraz chyba bym coś zjadła. Więc tak, chętnie.

Rozejrzał się niepewnie po kuchni.

— W takim razie coś ci zaraz zrobię.

— Myślałam, że nie potrafisz gotować.

— Bo nie potrafię.

Parsknęłam śmiechem.

— Nigdy dla nikogo nie gotowałam — stwierdził. — Ale dziś jest twój szczęśliwy wieczór. Bo dla ciebie coś postaram się upichcić.

— To może być ciekawe.

— Obawiam się, że to może być okropne.

— Co mi zrobisz?

— To coś, co nazywa się... A zresztą zaraz zobaczysz. — Puścił do mnie oko. — Szczerze mówiąc, na razie sam nie bardzo wiem, co to będzie. Coś wymyślę. Usiądź sobie wygodnie w salonie i zaczekaj. Przyniosę ci kolację. Ale na razie może kieliszek wina?

— Już północ. Chyba nie powinnam.

— Tu jest północ, ale gdzie indziej jest dopiero piąta, Felicity.

— Okej. W takim razie poproszę — Wzruszyłam ramionami. — W sumie czemu nie?

Nalał mi kieliszek wina, a ja posłuchałam go i rozsiadłam się wygodnie w salonie. Położyłam nogi na sofie i patrzyłam przez okno na księżyc świecący nad zatoką. Miałam wrażenie, jakby otaczała mnie fala ciepła. Leo sprawiał, że czułam się chciana, wyjątkowa i bezpieczna — odczucia, do których nie byłam przyzwyczajona. Gdybym tylko mogła czuć się tak zawsze... Wiedziałam, że to wszystko jest tylko przelotne, ale postanowiłam cieszyć się

chwilą.

Z kuchni dobiegały odgłosy szcęknięcia garnkami i naczyniami. Miałam tylko nadzieję, że Leo nie jest zestresowany tą sytuacją. W końcu pojawił się w drzwiach salonu.

— Okej... Okazało się, że Sigmund wykorzystał niemal wszystkie jadalne produkty z naszej lodówki. Próbowałem zrobić ci omlet, ale coś mi nie wyszło i wygląda trochę jak rozmoczony mózdzek.

Zachichotałam. *Ależ on jest uroczy*. Prawdopodobnie powinnam jednak przyjść mu z pomocą, nawet jeśli dobrze się tym wszystkim bawiłam.

— Pomóc ci?

— Nie. Mam plan B. Zamierzam ci go przedstawić, ale obiecaj najpierw, że nie będziesz się śmiała.

— Obiecuję... — powiedziałam i zawiesiłam na chwilę głos — ...że nie będę się śmiała za bardzo.

Jego brwi zatańczyły.

— No to zaraz wracam.

Po chwili wrócił z talerzem.

Przyjrzałam się bliżej jego zawartości i... oczy otworzyły mi się szerzej, gdy uświadomiłam sobie, że to... SpaghettiOs. Najzabawniejsze były ułożone na krawędzi listki bazylii, które sprawiały, że z daleka danie wyglądało wykwintnie.

— Okazuje się, że umiem otworzyć puszkę i podgrzać zawartość.

— Ale zobacz, jak pięknie wszystko ułożyłeś. I ta dekoracja.

— Tak. Miałem nadzieję, że dekoracja odciągnie twoją uwagę od głównego dania. Czy podgrzanie jedzenia z puszkii liczy się jako gotowanie?

— Wiesz co? Ja to zjem. I będę się tym delectować. A wiesz, dlaczego?

— Dlaczego? — Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

— Bo ty to zrobiłeś. Nawet jeśli oznaczało to jedynie otwarcie puszkii i podgrzanie zawartości. Mówiłeś, że nigdy dla nikogo niczego nie przygotowałeś. Czuję się więc zaszczycona, że jestem pierwsza. — Ostatni raz jadłam SpaghettiOs jeszcze jako dziecko. Nałożyłam pierwszą porcję na wi-delec i zdziwiłam się, bo smakowało lepiej, niż pamiętałam. — Wiesz, to zaskakująco smaczne... Pikantne.

— Tak?

— A może jestem po prostu taka głodna, że wszystko by mi smakowało.

— Prawdopodobnie to bliższe prawdy. Ale i tak zaliczę to sobie jako zwycięstwo.

Wystawiłam widelec w jego stronę i powiedziałam:

— Sam spróbuj.

Leo skosztował i z pełnymi ustami przyznał mi rację.

— Nie jest złe.

Rozmawialiśmy i śmialiśmy się, a ja co jakiś czas dokarmałam go ma-karonem.

Ta noc, ta „kolacja” — nawet jeśli to wszystko było trochę zabawne i nie do końca na serio — były dla mnie bardzo ważne. Są takie chwile, o których od razu się wie, że pozostaną w naszej pamięci do końca życia. Kolacja ze SpaghettiOs w roli głównej była niewątpliwie jednym z takich właśnie momentów.

Kiedy skończyłam jeść, Leo odniósł talerz do kuchni.

Wrócił i usiadł obok mnie na sofie. Mój wzrok powędrował w okolice jego ust. Zliziałam resztki wina z warg, marząc o tym, żeby mnie pocałował.

I wydawało się, że odebrał mój sygnał, bo nagle jego oddech stał się nierówny, a on sam pochylił się w moją stronę i nasze usta się złączyły. Westchnęłam — chyba nieco za głośno, bo

Leo się zaśmiał. Przyciskając się do mnie klatką piersiową, całował mnie z pełnym zaangażowaniem, jak gdyby chciał nadrobić cały ten tydzień, przez który się powstrzymywał.

Wsunęłam dłonie w jego włosy i poddałam się pocałunkowi, próbując stłumić słabutki głosik przypominający mi gdzieś z tyłu głowy, że sama się proszę o złamane serce. Odwzajemniałam pocałunki, całując coraz mocniej, jęcząc mu cicho w usta i rozkoszując się jego smakiem. On też odpowiedział jęknięciem, biorąc moją dolną wargę między zęby i delikatnie ją ciągnąc. Całował mnie pewnie i zdecydowanie i łatwo było mi sobie wyobrazić, jaki mógłby być w łóżku. Byłam pewna, że doskonale wie, jak trzeba zająć się kobietą.

Zamroczone pełnymi pocałunkami Leo w pewnym momencie jakimś sposobem znalazłam się pod nim. Zamiast jednak próbować się wyswobodzić, rozłożyłam szeroko nogi, wpuszczając go pomiędzy nie. Nawet przez dżinsy czułam gorąc jego członka, którym ocierał się o moją pulsującą z podniecenia łechtaczkę. Leo przesunął się nieco, całując mnie teraz po szyi, coraz niżej i niżej... I nagle zatrzymał się, przywierając ustami do mojej skóry i ciężko w nią dysząc przez kilka sekund.

Spojrzał na mnie zamglonym wzrokiem i oderwał się ode mnie.

— Myślę... Myślę, że muszę przestać.

— Dlaczego?

— Bo zaczynam mieć wrażenie, że gdybym posunął się już choćby odrobinę dalej, ty byś mnie nie powstrzymała.

— Masz rację. Nie zrobiłabym tego — przyznałam szczerze. Ogarnął mnie chłód i moje ciało pragnęło, by Leo do mnie wrócił.

— Felicity... — szepnął.

— Tak?

— Od znalezienia się w tobie dzieliły mnie tylko sekundy. Bardzo chciałbym się tam znaleźć. Wiem jednak, że *ty* tak naprawdę byś tego nie chciała, nawet jeśli w tej chwili dałaś się ponieść emocjom. — Odchylił głowę na oparcie sofy i odwrócił się do mnie. — Kiedy cię całuję, wacham i dotykam, tracę rozsądek i przestaję nad sobą panować. Nie robię tego po raz pierwszy... ale w życiu nikogo nie pragnąłem *tak* mocno. Jeszcze nigdy nikt mnie tak nie pociągał i jeszcze nigdy nie musiałem na nikogo tak uważać. Dotychczas nigdy o nikogo się tak nie *troszczyłem* i nikt nie był dla mnie tak ważny.

Przesunął dłonią po włosach w geście frustracji.

— Pytałaś mnie, czego ja pragnę. Moja odpowiedź nie była pełna. Odpowiedziałem, że więcej czasu, i to prawda. Ale jeśli chodzi o ciebie, pragnę o wiele więcej. Pragnę robić z tobą te wszystkie codzienne, zwykłe rzeczy, o których nigdy wcześniej nie marzyłem — na przykład wyjść z tobą na randkę, pójść razem na kolację, a potem wrócić do domu i po prostu posiedzieć razem na kanapie. Nigdy o tym nie marzyłem. Z nikim. Wcześniej takie sprawy w ogóle mnie nie obchodziły i nawet się nad nimi nie zastanawiałem. Ale pragnę też leżeć obok ciebie w nocy... podziwiać twoje ciało i oddawać mu cześć, dotykając językiem każdego twojego piega, być z tobą i dawać ci najlepsze orgazmy, o jakich kiedykolwiek mogłaś sobie marzyć. Jeśli jednak sądzisz, że nigdy nie będziesz na to gotowa ze mną, to muszę być ostrożny i do niczego cię nie popychać. Nie mogę cię jednak okłamywać. Pragnę tego. Chcę się z tobą kochać, Felicity. Bardzo.

Z trudem łapałam powietrze.

— Skąd ty się wzięłeś, Leo? — Zamknęłam oczy, wypuszczając głośno powietrze. — To wszystko jest takie pokręcone. Ja też cię pragnę. Ale tak bardzo się boję.

— Nie tylko ty.

Usiadłam prosto, kładąc głowę na jego ramieniu.

— Wiem, że powinnam pojechać do domu, ale wcale nie mam na to ochoty.
— Więc zostań na tę noc ze mną. Nie musimy iść do mojej sypialni. Będziemy siedzieli tutaj i rozmawiali, dopóki nie zmorzy nas sen. Tylko nie odchodź.

Spojrzałam na niego.

— Okej. Zostanę. — Przytuliłam się do niego. — Opowiedz mi historię — poprosiłam, układając się na jego ramieniu.

— Jaką historię chciałabyś usłyszeć?

— O Anglii. Zabierz mnie ze sobą w podróż. Wirtualną. Zabierz mnie do siebie do domu. Opowiedz mi, jak on wygląda. Załóżmy, że właśnie wróciłeś. Powiedz, co się dzieje. Jak to by wszystko wyglądało.

— Okej. — Oparł brodę o czubek mojej głowy i otoczył mnie ramionami. — Wszędzie wokół nas są zielone wzgórza. Niedawno przestało padać i w oddali widać tęczę. Kierowca podjeżdża przed dom.

— Opowiedz mi coś więcej o swoim domu.

— Jest bardzo... okazały.

— Coś jak zamek?

— Niezupełnie.

— Dwór? Jak *Downton Abbey*?

— To już bliżej. Taki ceglany budynek.

— I co się dzieje, gdy wchodzisz do środka? Kto cię wita?

— Cóż, raczej nie matka ani ojciec. Pewnie Camila, nasza majordomus.

— Majordomus? A co ona robi?

— Nadzoruje pracę służby.

— Ilu ludzi dla was pracuje?

— Około dziesięciu.

— O rany.

— To trochę za dużo, ale od pokoleń zawsze było u nas tyle służby.

— Więc rodzice cię nie przywitają?

— Gdybym przyjechał w ciągu dnia, mama prawdopodobnie byłaby na jakimś spotkaniu z przyjaciółkami. A ojciec pewnie siedziałby w swoim biurze... gdyby tego dnia czuł się na siłach, by pracować.

— Okej, a więc najpierw zobaczysz Camilę. Jaka ona jest?

— Wysoka i czasem bywa nieco przerażająca. — Roześmiał się. — Ale świetnie pilnuje porządku w domu. Jest już nieco starsza... Po pięćdziesiątce. Jasne włosy ciasno upięte w kok. Na co dzień jest bardzo sztywna, ale od czasu do czasu, jeśli naprawdę się postaram, udaje mi się wywołać na jej twarzy uśmiech. I przyznaję, że lubię ją rozśmieszać, bo śmiech nie jest czymś, co przychodzi jej łatwo.

Uśmiechnęłam się, wyobrażając sobie tę poważną kobietę.

— Co robisz najpierw?

— Rzucam swoje walizki i idę z Camilą do kuchni. Tam porozmawiamy o moich wozach. Opowiem jej pokrótce o miejscach, w których byłem. Ale pewnie będę zmęczony, więc szybko pójdę do swojego pokoju.

— Jak wygląda twój pokój?

— Jest duży. Łóżko z baldachimem. Wykładane ciemnym drewnem ściany. Mówiąc szczerze, nieco tam smutno i zimno.

— A co zrobisz zaraz po wejściu do niego?

— Najpierw wezmę długi, gorący prysznic.

— A później?

— Padnę na łóżko jak trup. Nie tylko dlatego, że będę wykończony po podróży, ale także dlatego, że będę śmiertelnie przybity naszym rozstaniem. Położę się więc do łóżka i spędzę pierwszy z wielu, wielu wieczorów na wpatrywaniu się w twoje zdjęcie.

Chociaż te słowa boleśnie wbiły mi się w serce, zebrałam się w sobie i żartobliwie uderzyłam go w pierś.

— Głuptas.

— Może. — Uśmiech pojawił się na jego ustach, ale nie dotarł do oczu.

Wtulając się mocniej w niego, położyłam głowę na jego szerokiej klatce piersiowej. Jej rytmiczne podnoszenie się i opadanie było dla mnie takie kojące. Leo złożył pocałunek na moich włosach.

Rozmawialiśmy jeszcze długo... aż następnego ranka obudził nas głos Siga.

CHOMIKO - WARMIA

Rozdział 11

Leo

Utwór nr 11: *Jealous Guy*, John Lennon & The Plastic Ono Band

Proszę, proszę, a co tu się dzieje?

Głos mojego kuzyna był jak zwykle zgryźliwy.

— A na co ci to wygląda? — spytałem, mrużąc oczy przed słońcem wpadającym przez okna salonu.

— Na co mi to wygląda? Hmm, jakby ktoś tu w nocy przeszedł od „hello, kotku” do „hello, cycku”.

Felicity gwałtownie otworzyła oczy.

— To nie twoja sprawa — rzuciłem ostro, masując jej ramiona. — Wszystko w porządku?

Spojrzała na mnie zaspanymi oczami i uśmiechnęła się promiennie.

— Jasne. Dlaczego miałoby być inaczej?

Byłem szczęśliwy, widząc, że nie żałuje swojej decyzji o zostaniu u mnie na noc. Rozmawialiśmy tak długo, że w końcu oboje nas zmorzył sen.

— A gdzie są twoje Marie? — spytała Siga.

— Zaraz zejda. Zamierzałem zrobić śniadanie. Jesteście głodni?

Sądziłem, że nie będzie chciała przebywać w pobliżu miniharemu Sigmunda, dlatego jej odpowiedź mnie zaskoczyła.

— Tak. Chętnie zjemy jakieś śniadanie.

Wstała z sofy, a ja znów nie mogłem wyjść z podziwu. Wyglądała uroczo, nawet zaraz po przebudzeniu i z lekko zburzonymi włosami. Chociaż już od jakiegoś czasu fantazjowałem o tym, że spędzamy wspólnie noc, to jednak w życiu bym nie przypuszczał, że tę pierwszą przeleżymy na sofie, w dodatku rozmawiając. Nie było to może najwygodniejsze z miejsc, ale gotów byłem kłaść się tam każdej nocy, gdyby tylko oznaczało to, że Felicity zrobi to ze mną.

Gdy Sig zniknął w kuchni, przyłożyłem dłoń do jej policzka.

— Jak ci się spało?

— Zaskakująco dobrze. Kiedy się obudziłam, potrzebowałam chwili, by uświadomić sobie, gdzie jestem. — Musiała wyczytać coś w moich oczach, bo pytającym tonem dodała: — Tak?

— Chcę cię pocałować — wyznałem szczerze.

— Więc mnie pocałuj.

Ale kiedy zbliżyłem swoje usta do jej ust, na schodach rozległy się kroki.

Nadejście dziewczyn Siga zepsuło nasz moment i ostatecznie jej nie pocałowałem.

Poszliśmy do kuchni. Kawa właśnie się zaparzyła, tak więc sięgnąłem po kubki. Sigmund stał przy blacie, mieszając jajka na omlet.

— Jaką lubisz kawę? — spytałem.

— Czarną. Jak dusza Sigmunda — zażartowała.

— Myślę, że chciałaś powiedzieć: *gorąca* jak Sigmund — zripostował mój kuzyn.

Felicity roześmiała się, a Sigmund z uśmiechem kontynuował przygotowania. Miło było widzieć, że potrafią się dogadać. Bałem się, że jego cięte uwagi mogłyby ją zabołec, choć zapewne raczej by się do tego nie przyznała. Na razie jednak wyglądało na to, że całkiem nieźle

się bawi w jego towarzystwie.

Przygotowałem cztery kawy i je podałem — najpierw Felicity, a potem Mariom.

Dziewczyny Sigmunda zaczęły mówić między sobą po portugalsku. Felicity słuchała ich ze skupioną miną, szybko mrugając, jak gdyby próbowała coś z tej rozmowy wyłowić.

I nagle rzuciła:

— Podoba mu się, jak mu robię loda.

Co?

— Zaskoczone, prawda? — dodała.

Dziewczyny zamarły.

— Nic nie rozumiem — powiedziałem. — Co się dzieje?

Felicity odwróciła się w moją stronę.

— Nie wiedzą, co ty we mnie widzisz. Więc powiedziałam im, że po prostu podoba ci się, jak ci robię loda. — Spojrzała przez ramię na obie Marie. — Ale żartuję. Nie zrobiłam mu tego... *jeszcze*. To było pierwsze, co przyszło mi do głowy. — Położyła dłoń na moim kolanie. — Wygadywały o nas bzdury, odkąd tylko tu zeszyły.

Nie byłem pewien, co zrobiło na mnie większe wrażenie — czy to, że te dziewczyny miały czelność wciąż jeszcze tu stać, czy też słowa Felicity i perspektywa, że mogłaby zrobić to, co zapowiedziała...

— Znasz portugalski? — spytała Maria numer 1, wciąż wyglądająca na wstrząśniętą.

— Jedna z moich przybranych matek pochodziła z Portugalii. Jej mama, Vavo — co, jak wiecie, oznacza babcię — uczyła mnie podstaw swojego języka. Choć nie za często mam okazję używać portugalskiego, to jednak rozumiem go *całkiem* nieźle.

— Cholera — zaklął pod nosem Sigmund. Nawet *on* zdawał się zażenowany zachowaniem swoich przyjaciółek.

Ja natomiast byłem dumny ze sposobu, w jaki Felicity poradziła sobie w tej sytuacji.

— Nauczka na przyszłość. Jeśli kogoś obgadujecie, to upewnijcie się, że ten ktoś nie zna waszego języka — rzuciła teraz pod adresem skruszonych dziewczyn. — Są ludzie, którzy znają kilka języków.

— Przepraszamy. Nie chciałyśmy nikogo urazić — wybąkała Maria numer ۲.

— Chodzi ci o to, że nie chciałyście, aby ktokolwiek was *zrozumiał*. Mówiłyście to, co chciałyście powiedzieć. To smutne, gdy kobiety obgadują inną kobietę za jej plecami, nawet jej jeszcze nie poznawszy. Ale macie szczęście, że jestem na tyle bystra, by zrozumieć, dlaczego to robicie. Tu chodzi tylko o was same. Chcecie poczuć się lepsze. No bo jak mało trzeba mieć pewności siebie i wiary w siebie, żeby we dwie łąsić się do jednego mężczyzny? Jesteście takie wspaniałe, że potrzebuje was *obydwu*? Jedna to za mało? Przemyślcie to sobie. To żalosne. — Pociągnęła łyk kawy. — No nic. Jesteśmy kwita. Wy o mnie powiedziałyście coś niemiłego. Ja o was powiedziałam coś niemiłego. A teraz zapomnijmy o całej sprawie i zjedzmy. Mamy chorizo i jajka. Życie jest za krótkie na takie bzdury.

Odwróciła się do mnie, ale po chwili jeszcze raz obejrzała się przez ramię.

— Tak naprawdę ja też nie do końca rozumiem, co on we mnie widzi. Uwierzcie mi, próbowałam się go pozbyć, ale nie wiem, dlaczego mi się to nie udaje. — Puściła do mnie oko.

O rany. Chciałem wziąć ją w ramiona i pocałować, ale ta jej przemowa sprawiła, że na chwilę odebrało mi mowę. *Co ja w niej widzę?* Na to pytanie nie można byłoby udzielić krótkiej odpowiedzi. Kiedy Felicity była w pobliżu, nie widziałem *nikogo i niczego* oprócz niej.

Co godne podkreślenia, reszta tego poranka przebiegła w stosunkowo miłej atmosferze. Gdy Felicity pokazała już Mariom, gdzie jest ich miejsce, wcale nie zaczęła traktować ich jak powietrze. Przeciwnie, sama wdała się z nimi w rozmowę. W pewnym momencie przeszły nawet

na portugalski, bo Felicity chciała sprawdzić, jak wiele jeszcze pamięta.

Zanim Sigmund i ja uporaliśmy się ze zmywaniem naczyń, było im tak wesoło, że można byłoby sądzić, iż te trzy dziewczyny są serdecznymi przyjaciółkami. Najwyraźniej wszystko zostało już wybaczone i zapomniane. Jakim dobrym człowiekiem trzeba być, by próbować zaprzyjaźnić się z kimś, kto przed chwilą obgadywał cię za plecami? Felicity niewątpliwie miała wprawę w radzeniu sobie z ludźmi, którzy czynili różnego rodzaju bezpodstawne założenia na jej temat.

Po południu pojechałem z Felicity do garażu pani Barbosy, by dokończyć kilka rzeczy, zanim do pracy przystąpi elektryk.

Ku mojemu niezadowoleniu pojawili się też Bailey i Stewart, a wraz z nimi Matt. Oznajmił, że to jego ostatni dzień, bo nazajutrz wraca do Pensylwanii.

Wszystko toczyło się tak jak zwykle, do chwili, w której Matt spytał Felicity, czy mogłaby porozmawiać z nim na osobności. Poszli do ogródka i usiedli na huśtawce, na której parę dni wcześniej stałem się zakładnikiem Theo. Aż się we mnie zagotowało.

Stanąłem w miejscu, z którego mogłem ich widzieć. *Czego on od niej chce?* Nie zdawałem sobie sprawy, że wypowiedziałem to pytanie na głos, dopóki Bailey mi nie odpowiedziała.

— Jej.

Odwróciłem się do niej.

— Rozwiniesz?

Spoglądając na siedzącą na huśtawce parę, odpowiedziała:

— Jest przekonany, że gdy ona przyjedzie do niego do Pensylwanii, to się zejdą z powrotem.

Z trudem przełknąłem ślinę.

— Jak daleko od siebie będą mieszkali?

— Jakieś czterdzieści pięć minut drogi.

No świetnie. Po prostu świetnie.

— Jesteś pewna, że on próbuje ją odzyskać?

— Tak. Powiedział to Stewartowi. Zapewne nie powinnam ci tego powtarzać, ale sądzę, że lepiej będzie, abyś wiedział. Nie żeby miało to jakieś większe znaczenie, prawda? Skoro i tak ją zostawisz...

Zabolało, ale miała rację. Nie powinno to mieć dla mnie znaczenia, ale miało. *I to ogromne.*

— Myślisz, że ona wciąż coś do niego czuje?

— Nie wiem. Gdyby ją spytać, zaprzeczyłaby, ale pamiętam, jaka była zdruzgotana, gdy się rozstali. Trudno byłoby mi sobie wyobrazić, że mogłaby już absolutnie niczego do niego nie czuć. Teraz jednak jest zakochana w tobie po uszy. Może więc nie dostrzeże swoich uczuć do Matta, dopóki nie znikniesz z jej życia, a ona nie znajdzie się bliżej niego, w Pensylwanii?

Przez moje żyły płynęła czysta adrenalina. Miałem wrażenie, że Bailey mówi to wszystko celowo, jak gdyby żywiła do mnie urazę i miała mi za złe fakt, że świadomie zamierzam zranić jej przyjaciółkę. Trudno byłoby mi ją za to potępiać.

— Jemu naprawdę na niej zależy — dodała po chwili. — Wiem, że złamał jej serce, ale twierdzi, że zawsze bardzo tego żałował. Byli wtedy tacy młodzi. On wówczas sądził, że jego decyzja będzie dobra dla nich obojga. Teraz jednak uświadomił sobie, że nigdy nie przestał jej kochać.

Te słowa chłostały mnie niczym bicz, ale doceniałem jej szczerłość... przynajmniej do chwili, kiedy powiedziała:

— I nie sądzę, aby tylko on żywił tu jakieś uczucia. Felicity się do tego nie przyzna, bo on ją zranił. Ale wcale bym się nie zdziwiła, gdyby na jakimś głębokim, podświadomym poziomie wybór uczelni w Pensylwanii był podyktowany tym, że on tam mieszka.

Zrobiło mi się niedobrze.

Po rozmowie Matt natychmiast się zmył, a Felicity już do końca dnia pracy była zamysłona i małomówna. Zmiana jej nastroju zaniepokoiła mnie, ponieważ oznaczała, że ich rozmowa miała na nią wpływ. Jednak chyba największy niepokój wywołała we mnie własna reakcja na informację, że Felicity może żywić jakieś uczucia do innego mężczyzny.

W drodze do domu to ona poruszyła ten temat.

— Przepraszam, że zostawiłam cię samego i wysłałam porozmawiać z Mattem.

Odruchowo zacisnąłem szczęki.

— Nie musisz przeproszać.

— Muszę, bo to było niegrzeczne z mojej strony.

— Nie. I z niczego nie musisz się przede mną tłumaczyć.

— Ale zapewne zastanawiasz się, o czym rozmawialiśmy, prawda?

Mój puls gwałtownie przyspieszył. *No jasne. Pewnie, że chciałbym to wiedzieć.*

— Jeśli nie chcesz, nie musisz niczego mi mówić.

Patrzyła przez szybę.

— Matt uważa, że kiedy przyjadę do Pensylwanii, powinniśmy zacząć ponownie się ze sobą spotykać. Twierdzi, że zerwanie ze mną było błędem i że gdy zacznie się jesień, a ja skończę z tym, jak to nazwał, „przelotnym zauroczeniem” tobą, on będzie na mnie czekał.

W mojej głowie pojawiły się mordercze myśli na temat Matta. Odchrząknąłem.

— Czy to, co do mnie czujesz... dla ciebie też jest „przelotnym zauroczeniem”?

— Nie. To coś znacznie, znacznie większego, nawet jeśli wiem, że to wszystko faktycznie jest tylko przelotne.

Sięgnąłem po jej dłoń, przyciągnąłem ją sobie do ust i pocałowałem.

— Dla mnie to też jest coś więcej. Ale nasza sytuacja jest, jaka jest, Felicity. Kiedy skończy się lato... Kiedy skończy się lato, musisz zrobić to, co przyniesie ci szczęście. — Powiedzenie tego nie było łatwe.

— Nie wrócę do niego. Nie potrafiłabym być z kimś, kto mnie kiedyś zostawił. Drugi raz mu nie zaufam.

Cholera. Coś ścisnęło mnie w sercu.

— Nie możesz ufać komuś, kto cię już kiedyś zostawił, ale tak samo nie możesz ufać komuś, kto cię zostawi w przyszłości.

Wyrzuciła głośno powietrze, ale nie odpowiedziała.

— Chcę, żebyś była szczęśliwa — powiedziałem cicho i naprawdę tego pragnąłem, nawet jeśli nie mogłem znieść myśli o tym, że będzie musiała być szczęśliwa z innym mężczyzną.

— Ale ja *jestem* szczęśliwa. Przecież spędzam z tobą lato. Nie chcę wybiegać myślami dalej niż do końca sierpnia — powiedziała.

— Ja też.

Tym razem to ona przyciągnęła moją dłoń do swoich ust i ją pocałowała.

— W każdym razie po prostu nie chciałam, żebyś czuł się niekomfortowo.

— Nie robiłaś nic złego. Nie radzę sobie ze swoimi własnymi odczuciami i tyle.

— Ale jego praktycznie już tutaj nie ma. Za chwilę wróci do siebie i więcej się tu nie pojawi. Dlatego nie myślmymy o tym więcej. W porządku?

Jeszcze nie stłumiłem w sobie zazdrości, więc przygryzłem wargę.

— W porządku, kochanie.

Przez chwilę jechaliśmy w milczeniu.

— Wiesz... Sigmund zamierza spędzić weekend czwartego lipca — wasz Dzień Niepodległości — z obiema Mariami w Bostonie. Pyta, czy do nich dołączymy.

Przewróciła oczami.

— Chociaż uwielbiam obie Marie, to jednak ten pomysł wydaje mi się niezbyt dobry.

— Tak, mnie też. — Odetchnąłem z ulgą. — Dobrze. Uważałem, że powinienem cię zapytać, ale ja też wolałbym zostać tu i mieć cały dom do naszej dyspozycji... oczywiście jeśli miałabyś ochotę spędzić ze mną weekend. Możesz zająć moje łóżko — dodałem szybko. — Ja się prześpię w pokoju Sigmunda. Nie chciałbym tylko, żebyś pomyślała sobie, że pytam, bo...

— Świetnie! Nie ma się nad czym zastanawiać. Przecież nie będziemy mieli zbyt wielu podobnych okazji, by być razem. Zostało nam tyle weekendów, ile nam zostało, a Sigmund na pewno nie będzie każdego z nich spędzał poza domem. Nie że go nie lubię czy coś, ale...

— Ale potrafi być prawdziwym dupkiem. Dobrze będzie spędzić nieco czasu tylko we dwoje, prawda?

— Dokładnie — potwierdziła.

Tak, do jasnej cholery, tak.

— Zrobię zapasy SpaghettiOs.

— Może lepiej będzie zamówić coś z dowozem — powiedziała szybko, puszczając do mnie oko.

— Och, nie bój się. Tylko żartuję. Oszczędzę cię i twój żołądek.

Jej oczy lśniły radosnym podnieceniem.

— A wiesz, co w tym wszystkim jest najlepsze?

— Co?

— Że piątek wieczór mam wolne. Nie idę do pracy. Będziemy więc mogli zacząć nasz weekend już w piątek po południu.

— Wspaniale. Wydaje mi się, że oni właśnie wtedy planują wyjechać do Bostonu.

— Wszystko składa się więc idealnie.

Ależ byłem szczęśliwy.

— Tak, idealnie — potwierdziłem.

Tego wieczoru Felicity miała zmianę, dlatego podrzuciłem ją tylko do domu i wróciłem do siebie. Kiedy przeglądałem zawartość lodówki w poszukiwaniu resztek z lunchu Sigmunda, zadzwonił telefon.

Babcia. Położyłem komórkę na blacie i przełączyłem na tryb głośnomówiący.

— Dobry wieczór, babciu. U ciebie jest już przecież dość późno. Wszys-tko w porządku?

— Tak, tak. Nie chciałam cię niepokoić. Mam kłopoty z zasypianiem, dlatego postanowiłam zadzwonić i dowiedzieć się, co u ciebie. Kiedy ostatnio rozmawialiśmy, byłeś dość smutny.

Aż się uśmiechnąłem na myśl, ile rzeczy się w tym czasie wydarzyło.

— Ale teraz już jest wyśmienicie.

— Ach, więc udało ci się pogodzić ze stratą tamtej dziewczyny?

Zawahałem się.

— No nie... Po naszej ostatniej rozmowie sprawy przybrały nieoczekiwany obrót.

Nie musiałem nic więcej dodawać — reszty domyśliła się sama.

— Oj...

— No właśnie. — Przez kilka minut tłumaczyłem babci, jak mają się sprawy między mną a Felicity. — Wiem, co chcesz powiedzieć: że ciągnięcie tego i spędzanie czasu razem to fatalny pomysł. Ale dopóki tu jestem, nie potrafię z tego zrezygnować.

— Nie zamierzałam cię łącać, Leo. Przyznam, że po naszej ostatniej rozmowie podejrzewałam, że to jeszcze nie koniec. Jeśli tylko oboje jesteście gotowi na to, co nieuniknione, nie widzę tu żadnego problemu.

— Więc nie zamierzasz robić mi wykładu?

— A co by to dało? W przeciwieństwie do mojej twardegłowej córki ja jestem świadoma, że jeśli chodzi o sprawy sercowe, na nic zdają się wszelkie tłumaczenia. Dlatego nawet nie będę próbowała. Są takie chwile w życiu, kiedy świadomie skaczemy w ogień, doskonale zdając sobie sprawę z tego, że zostaniemy poparzeni. Dotyczy to każdego. Również twojej matki.

— Co chcesz przez to powiedzieć? Czyżbyś coś przede mną ukrywała?

— Powiem ci tylko tyle, że zanim wyszła za twojego ojca, w jej życiu był pewien ogrodnik, którego zbyt wiele razy przyłapywałam na potajemnym opuszczaniu sypialni twojej matki. Przez okno.

Szczęka opadła mi z wrażenia.

— Serio...

— Możesz zrobić z tą informacją, co tylko zechcesz. Chociaż jeśli rzucisz jej to w twarz, ona zapewne stwierdzi, że mam demencję starczą, i wszystkiemu zaprzeczy. Ja jednak zapewniam cię, że to szczerza prawda.

Roześmiałem się.

— Dziękuję za tę wskazówkę, babciu.

Westchnęła.

— Szkoda, że nie możesz być jak Sigmund. On nigdy nie angażuje się emocjonalnie.

— Ja też dotychczas nigdy sobie na to nie pozwalałem. To dla mnie zupełnie nowa sytuacja. I tak, zdaję sobie sprawę z tego, że byłoby mi znacznie łatwiej, gdybym był teraz taki jak Sigmund.

Roześmiała się.

— Ironia polega na tym, że od niego nie oczekuje się tyle, ile od ciebie. On bez problemu dałby sobie radę z prowadzeniem podwójnego życia i budowaniem pozorów.

— No cóż, *aktualnie* daje sobie radę ze spotykaniem się z dwiema dziewczynami jednocześnie.

— I co w tym takiego nowego?

— Słowo „jednocześnie” należy rozumieć dosłownie. To jest nowe.

— Och. To już chyba rzeczywiście trochę przesada.

Właśnie w tym momencie wszedł Sigmund.

— No proszę, o diable mowa, a on tu. Sigmund wrócił. To co, pozwolisz, że skończymy tę rozmowę, babciu? Muszę mu powiedzieć kilka rzeczy.

— Oczywiście. Kocham cię, Leo. I powiedz mojemu drugiemu wnuko-wi, że go pozdrawiam i że ma się tam zachowywać.

— Jasne. — Zakończyłem rozmowę i odwróciłem się do kuzyna. — Babcia mówi ci, żebyś się zachowywał.

— Za to właśnie mnie kocha.

Odłożyłem telefon.

— Wiesz, rozmawiałem z Felicity o tym wypadzie do Bostonu, ale postanowiliśmy tu zostać.

— Aha. Chcesz skorzystać z wolnej chaty, żeby móc ją w końcu puknąć?
— Bardzo wątpię w taki rozwój wypadków.
— Naprawdę myślisz, że w to uwierzę?
— Nie wiem, co się stanie. Chociaż nie, wiem. Stanie się to, czego *ona* będzie chciała.
— Nie masz tu nic do gadania i doskonale o tym wiesz. Przestań w końcu udawać, że nie *marzysz* tylko o tym, żeby ją posunąć. Pierwszy raz w twoim życiu nie masz tego, czego pragniesz.
— Nie musimy uprawiać seksu, żeby cieszyć się swoim towarzystwem.
Przyjrzał mi się uważnie.
— Okej. Nie powiem już ani słowa. Wyraźnie widać, że ty naprawdę straciłeś dla niej głowę. I nie mogę uwierzyć, że to mówię, ale wiesz, ja też... Ja też zaczynam ją lubić.
Zmarszczyłem czoło.
— A co to niby ma znaczyć?
— Wyluzuj. Przecież widzisz, że mam w tej chwili ręce pełne roboty. Nie myślę o twojej dziewczynie w ten sposób. Chodzi mi tylko o to, że zaczynam rozumieć, dlaczego ci się tak podoba. Polubiłem ją. Ale nadal twierdzę, że popełniasz błąd i wchodzisz w to za głęboko. Nie zamierzam jednak ci tego dłużej wypominać.
— Doceniam to.
Poszedł na górę, ale po chwili wrócił z dużym pudłem, które rzucił w moją stronę.
To była ogromna paczka kondomów.
— Co, do licha? Mam swoje. I kto normalny potrzebuje aż tylu prezerwatyw?
— Marie zabrały mnie do hurtowni w Massachusetts. Zaopatrzyłem się na zapas.
— Jesteś stuknięty.
— Mam trzy takie pudełka. To mogę ci dać.
Pokręciłem głową i odrzuciłem do Sigmunda pudełko, trafiając go prosto w klatkę piersiową.

Rozdział 12

Felicity

Utwór nr 12: *Sunshine of Your Love, Cream*

Czas ciągnął się w nieskończoność i wydawało się, że piątkowe popołudnie nigdy nie nadejdzie. Żeby zabić czas, cały ranek spędziłam na sprzątaniu pokoju i ustawianiu planerów. W końcu jednak nie mogłam już wytrzymać i postanowiłam pojechać do Leo nieco wcześniej.

To był piękny, słoneczny dzień.

Zadzwoiłam do drzwi, a on po chwili otworzył je i na mój widok szeroko się uśmiechnął.

— Witaj w domu, piękna.

— Chciałabym — odpowiedziałam, obrzucając go spojrzeniem od stóp do głów.

— Proszę, wejdz.

O rany. Najwyraźniej był w trakcie ćwiczeń. Miał na sobie czarne obcisłe spodenki treningowe. Nigdy nie przyszłoby mi do głowy, że facet w takim stroju może być podniecający, ale lycra podkreślała kształty mięśni nóg, nad którymi — jak już wiedziałam — Leo ciężko pracował. Na jego klatce piersiowej lśnił pot. Był boso i jego duże stopy wydały mi się niesamowicie seksowne.

— Czyżbym przeszkodziła ci w ćwiczeniach?

— Myślałem, że przyjedziesz gdzieś bliżej trzeciej, dlatego postanowiłem zrobić sobie sesję. Ale cieszę się, że jesteś wcześniej. — Spojrzał na moją torbę z nadrukiem malutkich główek Hello Kitty. — Wyglądasz cudownie z tą torbą.

— Hello Kitty. Spodziewałeś się czegoś innego? — Upuszczona przeze mnie torba wylądowała na podłodze z głuchym dźwiękiem. Rozejrzałam się. — Sig już wyjechał?

— Tak. Cały dom mamy tylko dla siebie. Ale zostawił ci prezent.

Leo podszedł do kuchennego blatu i wskazał stojący na nim szklany pojemnik na ciastka z przyklejoną karteczką.

Oderwałam ją i przeczytałam.

Pierniczki z orzeszkami dla Wiewióreczki.

Wiem, że będziesz za mną tęskniła w ten weekend. (A właśnie, że nie!).

Ty i Leo będziecie musieli sami się jakoś rozerwać. Jestem pewien, że coś wymyślicie.

PS To zupełnie nowy przepis. Mam nadzieję, że będzie Ci smakowało. Proponuję udekorować je bitą śmietanką, którą znajdziesz w lodówce. (A może Leo coś tam ubije swoją wielką ubijaczką?).

Z poważaniem

Twój ulubiony jajcarz

— Ależ jest zabawny, co nie? — Leo przewrócił oczami. — Ale te pierniczki przynajmniej są strawne, w przeciwieństwie do większości jego żartów.

— Tak, bardzo chętnie je później schrupię. — Nie wiem dlaczego, ale powiedziałam te słowa, nie odrywając wzroku od ciała Leo. I nie mogłam przestać myśleć o tym, że to właśnie jego schrupałabym najchętniej.

Spojrzał mi w oczy, ale po chwili jego wzrok opadł niżej, na mój głęboki dekolt.

— Wyglądasz tak pięknie.

Obrzuciłam spojrzeniem moją koszulkę i kuse dżinsowe szorty.

— Dziękuję. — Wróciłam do podziwiania jego umięśnionej klatki piersiowej. — Może skończ swój trening? — *A ja chętnie pooglądam.*

— Nie ma takiej potrzeby. W zasadzie i tak już kończyłem. Przyznaję, że łąziłem po ścianach, nie mogąc się ciebie doczekać. Zacząłem ćwiczyć, żeby się jakoś odprężyć.

— O rany. Ja miałam dokładnie tak samo. Dziwię się, że *ty* też jesteś zdenerwowany.

— Bardziej podekscytowany. Ale za to jak! Chcę, żebyś spędziła tu miły weekend i była szczęśliwa. To wszystko.

— Ale ja *jestem* szczęśliwa, Leo. Naprawdę. Nie chcę zbytnio tego wszystkiego przemyślać. Chcę się wyluzować i dobrze bawić.

— Jestem za — powiedział, lekko szczypiąc mnie w policzek. — Więc czego chciałabyś się napić?

— Może na razie niczego. Wieczór dopiero przed nami.

— Chyba masz rację. — Leo uśmiechnął się. — To co robimy? Możemy zacząć od małej wycieczki łodzią, popływać w zatoce, obejrzeć film... Możliwości jest mnóstwo.

— Dziś jest upalnie. Myślę, że moglibyśmy pójść popływać.

Skinął głową.

— Chodź, pokażę ci twój pokój. Będiesz mogła się przebrać.

Oddając mi swój pokój, okazywał mi szacunek, co bardzo mi się podobało. Nie wiedziałam, jak mu powiedzieć, że mam nadzieję, iż tę noc spędzimy jednak *wspólnie*. Na razie chyba jednak lepiej było nie poruszać tego tematu i zostawić sobie otwartą opcję oddzielnych sypialni.

Zaprowadził mnie na górę. Jeszcze tu nie byłam i rozglądałam się z ciekawością.

— To jest mój pokój. Ja dziś będę spał w sypialni Sigmunda. Mamy jeszcze pokój gościnny, ale w nim nie jest tak ładnie, poza tym u mnie jest większa łazienka.

Jego sypialnia faktycznie była ładna — czarne eleganckie meble i szara satynowa pościel. W sam raz dla króla... albo *lorda*.

— Ślicznie! Dziękuję, że oddałeś mi swój pokój.

— Dla ciebie wszystko. — Wziął głęboki oddech. — No nic, powinienem teraz pozwolić ci się przebrać — powiedział, ale dalej stał w miejscu.

Usiadłam na brzegu łóżka, a mój wzrok powędrował w stronę szafki nocnej. Leżał na niej naszyjnik, który już wcześniej widziałam na szyi Leo. Na łańcuszku zawieszony był złoty pierścień z brylantem.

— Powiesz mi coś o tym pierścieniu?

— Należał do mojego dziadka. To moja najcenniejsza pamiątka, bez której nigdzie się nie ruszam. Traktuję ją jak talizman. Dziadek podarował mi go, kiedy miałem szesnaście lat. Chorował i wiedział, że nie zostało mu już wiele czasu. Ten pierścień zawsze miał na małym palcu. Kazał mi go nawlec na łańcuszek i nosić jako pamiątkę po nim. I faktycznie mam wrażenie, jakby obecność dziadka dodawała mi sił w chwilach, gdy tego potrzebuję.

— Niesamowita historia. Zastanawiałam się, czy ma on jakieś znaczenie... — Urwałam nagle, gdy mój wzrok spoczął na zawartości nie do końca domkniętej szuflady. — Masz tu spore pudełko gumek. Bezpieczeństwo przede wszystkim?

Leo w okamgnieniu zrobił się czerwony jak burak — nigdy go takim nie widziałam.

Zacisnął zęby.

— Pieprzony Sigmund...

— Och, to nic takiego. Przecież każdy facet trzyma prezerwatywy w szufladzie...

— Może. Ale nie każdy facet ma ich tyle, by starczyło dla całej wioski. Ja ich tam nie włożyłem, naprawdę. Ten idiota dał mi je w prezencie. Nie przyjąłem ich, ale najwyraźniej

postanowił jednak je tu zostawić. Celowo nie zamknął szuflady. Jestem pewien, że miał nadzieję, że je znajdziesz.

— Gdzie udało mu się kupić aż tak duże pudło?

— W jakiejś hurtowni.

— Sig jest chyba jedyną osobą na świecie, która może potrzebować ich aż tylu. — Zbierałam się na odwagę, by zadać Leo nurtujące mnie teraz pytanie.

A on jakby czytał mi w myślach.

— Wyglądasz, jakbyś chciała mnie o coś zapytać.

— Tak... Wiesz, jestem ciekawa... czy przespałeś się z kimś tu, w Stanach?

Leo zamrugał nerwowo.

— Z jedną kobietą. Zaraz na początku naszej podróży. W Kalifornii. To była przygoda na jedną noc. Żadnych emocji i uczuć. To nic nie znaczyło, a ja byłem ostrożny.

— Mówiłeś, że byłeś z wieloma kobietami... — zaczęłam, ale zaraz poczułam oblewający moje policzki rumieniec. — Przepraszam. Nie chciałam podejmować teraz tego tematu. Po prostu zastanawiałam się nad tym...

Leo usiadł obok mnie.

— Już ci mówiłem, że możesz zapytać mnie, o co tylko chcesz, a ja powiem ci prawdę. — Westchnął. — Wiesz, nigdy ich nie liczyłem. Ale zawsze robiłem to w zabezpieczeniu. Zawsze. Nie zdarzyło mi się ani razu, żebym nie miał prezerwatywy. I regularnie się badam.

— Okej — powiedziała, ciesząc się, że jest ze mną taki szczerzy.

Uciekł spojrzeniem w bok.

— Myślę, że spałem może z dwudziestoma pięcioma kobietami, gdybym miał strzelać. Miałem jedną dziewczynę w liceum, ale potem to jednorazowe sprawy. Większość to były kobiety, które liczyły na coś więcej lub po prostu chciały się ze mną przespać ze względu na mój status. Zawsze byłem bardzo ostrożny, bo wiedziałem, że niejedna z nich chętnie zastawiłaby na mnie sidła. Mówiąc szczerze, za każdym razem towarzyszył mi strach. Ciągle dbałem o to, żeby mieć własne prezerwatywy i w ogóle. Nigdy nikomu nie mogłem zaufać. Czy to nie brzmi dziwnie?

— Nie. Wcale nie. Ja na twoim miejscu też bym nikomu nie ufała.

— Nie pamiętam, kiedy ostatni raz dałem się w pełni ponieść podczas seksu. Chyba jeszcze nigdy nie zdołałem się w kimś tak zupełnie zatracić. Zawsze z tyłu głowy miałem ten lęk i świadomość, że muszę się pilnować. Taki wewnętrzny hamulec — stwierdził i spojrzał mi głęboko w oczy. — A ty? Kiedy ostatni raz uprawiałeś seks?

Ech. Teraz to ja musiałam dokonać w głowie szybkich obliczeń. Moje rachunki były jednak znacznie prostsze niż jego.

— No... Minęło już nieco czasu...

— Tak? A konkretnie ile?

— No cóż, mówiłam ci już, że dotychczas miałam tylko dwóch chłopaków. Mój pierwszy raz był z Mattem. Potem był Finn, mój chłopak z college'u. Kiedy ten związek się rozpadł, przez długi czas nie miałam żadnego faceta... — Urwałam. Dłonie zaczynały mi się pocić. — I jakiś rok temu, jeszcze kiedy mieszkałam w Bostonie... zaczęło mi brakować seksu. Spotkałam się więc z kimś, kogo poznałam w internecie i kto twierdził, że interesuje go wyłącznie przygoda na jedną noc. Potrzebowałam tego. Zabezpieczyliśmy się rzecz jasna. — Głośno wypuściłam powietrze, zastanawiając się, dlaczego tak trudno było mi się do tego przyznać. Przecież Leo miał znacznie większe doświadczenie w tych sprawach.

Sapnął cicho. Nie wiedziałam, czy moje słowa go sfrustrowały, czy może raczej

podnieciły.

— I to... zaspokoiło twoje potrzeby? — spytał.

— Wiesz, że chyba tak? Ale już więcej tego nie powtórzyłam. Tak więc od mojego ostatniego razu minęło sporo czasu — podsumowałam, kręcąc głową z niedowierzaniem. — Nie mogę uwierzyć, że ci to wszystko opowiedziałam. — Głowa powoli zaczęła mi opadać, jakby pod własnym ciężarem, ale niemal natychmiast poczułam dłoń Leo na podbródku.

Zmusił mnie, bym spojrzała mu prosto w oczy.

— Dlaczego?

— Nie wiem. Chyba nie chciałabym, żebyś sobie pomyślał, że podchodzę do tego lekko czy coś.

— Nie masz się czego wstydzić. Jesteśmy tylko ludźmi. Każdy ma swoje potrzeby. — Przeniósł dłoń na moje kolano. Jego głos stał się niższy, bardziej zmysłowy. — Chcesz wiedzieć, co myślę?

— Tak.

Ścisnął lekko moje kolano.

— No więc dobrze. Powiem ci. Oczywiście myśl o tym, że uprawiałaś seks z kimś innym, wcale mi się *nie podoba*. Ale świetnie, że wiedziałaś, czego chcesz, i pozwoliłaś sobie po to sięgnąć. Wydajesz się być osobą podchodzącą do świata z rezerwą, ale myślę, że jest w tobie też coś dzikiego. Jakaś szczypta szaleństwa. I bardzo mi się to podoba. Cholernie mnie to *kręci*. — Pochylił się i pocałował mnie w szyję.

Odchyliłam nieco głowę, by rozkoszować się tym doznaniem.

— Myślę, że libido raz rośnie, raz spada. U każdego dzieje się to w różnych momentach. U mnie na przykład jest tak, że im jestem starsza, tym bardziej pragnę seksu.

Leo chwycił jedną z leżących na łóżku poduszek i przycisnął ją sobie do twarzy, wydając stłumiony jęk.

— Co ty wyprawiasz? — Zachichotałam.

Kiedy odłożył poduszkę, włosy miał w lekkim nieładzie.

— Zdajesz sobie sprawę z tego, że mnie dobijasz takimi wyznaniemami? Nie pamiętam, kiedy ostatni raz byłem tak podniecony. A my przecież tylko *rozmawiamy*. Mamy przed sobą cały weekend, a ja już jestem na skraju wytrzymałości. Miałem się zachowywać jak przystało na dżentelmena, ale do jasnej cholery, Felicity... — Urwał i wskazał na swoją imponującą erekcję. Wyglądało to tak, jak gdyby jego członek mógł w każdej chwili rozsadzić te czarne, obcisłe spodenki do ćwiczeń. — No i oczywiście akurat musiałem mieć najgorszy z możliwych w tej sytuacji strój. Tylko popatrz. To takie żałosne.

— A mnie się to wydaje bardzo podniecające. — Zmusiłam się, by spojrzeć mu w oczy. — Myślę, że *ty* jesteś bardzo podniecający.

Przysunął się odrobinę w moją stronę.

— Naprawdę?

— Tak.

Jego źrenice zwęziły się gwałtownie.

— W takim razie myślimy o sobie tak samo.

— I nie musisz tak bardzo się hamować i uważać na swoje maniery. Bez względu na to, co ci kiedyś powiedziałam, pamiętaj, że wiele się od tamtego momentu zmieniło. I myślę, że teraz mogłabym chcieć doświadczyć trochę twojego *niedżentelmeńskiego* zachowania.

Jego usta najpierw wykrzywiły się w lekkim uśmiechu, a następnie przywarły do moich w długim i mocnym pocałunku. Nakręcona rozmową czułam, jak z każdą sekundą robi mi się *tam* coraz bardziej mokro.

Po chwili Leo oderwał się od moich ust.

— Nie jestem pewien, czy wiesz, na co się piszesz, prosząc mnie, bym nie zachowywał się po dżentelmeńsku, panno Dunleavy.

Spuściłam wzrok na jego napęczniały członek, a z ust dosłownie pociekła mi ślinka. *Co się ze mną dzieje?*

— Ale — podjął po chwili — bez względu na to, jak bardzo cię pragnę, pamiętaj, że nie ma żadnej presji, dobrze? Mam nadzieję, że zdajesz sobie z tego sprawę. I tak dla twojej wiadomości: jest wiele różnych sposobów, żeby ulżyć swoim pragnieniom bez konieczności uprawiania seksu. *Bardzo wiele* możliwości.

— Chętnie bym się dowiedziała, jakie w takim razie mam możliwości — stwierdziłam żartobliwie.

— Nieskończone.

— No to je wymień.

— Naprawdę chcesz, żebym ci je wyliczył?

Skinęłam głową, przygryzając lekko dolną wargę.

— Tak.

— Okej, choć w pierwszej kolejności musisz wiedzieć... — oddech Leo łaskotał mnie w ucho, gdy nachylił się i szeptał — ...że najbardziej ze wszystkiego chciałbym po prostu wejść w ciebie, Felicity. Ale jeśli ta opcja ci nie odpowiada, to byłoby wspaniale, gdybyś usiadła mi na twarzy i pozwoliła doprowadzić się do szaleństwa. Znajdę odpowiednie sposoby, by z twoich ust wyrwały się okrzyki rozkoszy. Musisz mi tylko powiedzieć, czego chcesz. Piłka jest po twojej stronie i nie ma takiego życzenia, którego bym nie mógł spełnić. Możemy też nie robić niczego. To też jest opcja. Sama twoja obecność tutaj mnie uszczęśliwia. Cieszę się, że mogę spędzać ten czas z tobą.

Moje nogi trzęsły się, jakby były z galarety.

— Czy wystarczająco jasno nakreśliłem ci obraz sytuacji? — spytał Leo z uśmiechem.

— Yhm, yhm... — wyjąkałam, zbyt podniecona, by móc odpowiedzieć mu pełnym zdaniem. — Brzmi świetnie.

— W takim razie... — zawiesił głos i klepnął mnie lekko w nogę — ...idę wziąć prysznic. *Zimny*. W ten sposób i ty zyskasz nieco spokoju. Będiesz mogła się spokojnie przebrać. To jak? Widzimy się na dole za kilka minut?

Pocałował mnie raz jeszcze w usta. Boże, tak bardzo pragnęłam, by tu został i mnie wziął. Natychmiast. Nasze języki splotły się na chwilę, ale on cofnął głowę.

— Cholera. Naprawdę muszę się opanować. — Poderwał się na równe nogi i krzyknął: — Idę pod prysznic!

Wybiegł z pokoju w takim tempie, że o mało nie upadł, potykając się na dywanie.

— Rany, ale ze mnie niezguła — rzucił, znikając za drzwiami.

Uśmiechałam się tak szeroko, że aż zaboląła mnie twarz. Kiedy się rozebrałam, uświadomiłam sobie, że sutki mam twarde jak stal. Przebrałam się w bikini, przewiązałam pareo, a na stopy nasunęłam klapki.

Cała ta rozmowa o seksie bardzo mnie podnieciła... Nie, nie rozmowa — *Leo*. Chodziło o sposób, w jaki na mnie patrzył. Jak mnie pragnął. I jak bardzo ja pragnęłam jego. To było między nami od samego początku. Od momentu, w którym się poznaliśmy. Po prostu dotychczas nigdy nie wyluzowałam się przy nim na tyle długo, by w pełni doświadczyć głębi tych pragnień i uczuć.

Gdy zesłam na dół, Leo stał z telefonem przy uchu. Wydawał się spięty.

— Przepraszam na chwilę, mam — rzucił w słuchawkę, a następnie szepnął do mnie: —

Zaraz kończę. To moja matka.

— Nie spiesz się. — Pomachałam mu dłonią.

Podeszłam do drzwi na taras, ale zatrzymałam się, nie mogąc zapanować nad ciekawością. Ciekawością, ale i zaniepokojeniem.

— A więc planują kolejną serię chemii. — Leo wrócił do przerwanej rozmowy.

Zrobiło mi się ciężko na sercu. *Cholera. To na pewno coś o jego ojcu.* Nie potrafiłabym udawać, że tego nie usłyszałam, dlatego odwróciłam się.

Przez dobrych kilka minut stałam i przysłuchiwałam się ich rozmowie. Dopiero po jakimś czasie zmusiłam się, by przejść do sąsiedniego pokoju.

Kiedy wróciłam do kuchni, Leo wciąż był pogrążony w rozmowie, chodząc nerwowo z kąta w kąt.

— Tak. Okej. Daj mi go. — Odetchnął głośno i chwilę milczał, najwyraźniej czekając, aż matka przekaże słuchawkę jego ojcu. — Cześć. Myślałem, że mamy umowę. Podczas mojej nieobecności miałeś nie chorować. — Zamilkł na chwilę. — Jak się czujesz?

Rozmowa z ojcem trwała jakieś pięć minut.

Wreszcie Leo zakończył połączenie i przez chwilę wpatrywał się w ekran telefonu. Dopiero wtedy odwrócił się do mnie.

— Nowotwór znów zaczął się powiększać. Lekarze muszą natychmiast wznowić terapię.

— Domyśliłam się. Tak mi przykro, Leo. — Byłam zła, że nigdy nie potrafię znaleźć właściwych słów w takich sytuacjach.

— Przez ostatni rok wszystko było w porządku. To rak płuc. I teraz znów zaczął rosnać. Myślałem, że cofnął się już na dobre.

— Wyobrażam sobie, jak jest ci ciężko. Tobie i twojej matce.

— Mówi, żebym nie skracał swojego pobytu tutaj. Ja jednak mam wrażenie, że powinienem do niego jak najszybciej wrócić. Ale przecież nie mogę wyjechać stąd teraz. Czy to znaczy, że jestem złym człowiekiem?

Spróbowałam stłumić w sobie panikę, jaką wywołała we mnie myśl o tym, że mogłby wkrótce wyjechać.

— Myślę, że gdybyś naprawdę musiał wracać do domu, to byś o tym wiedział. To tylko siedem godzin lotu, prawda? Twoja matka na pewno powiadomi cię, gdyby coś złego zaczęło się dziać.

Skinął głową.

— To prawda. Tak, masz rację. Mój ojciec popierał pomysł tej wyprawy. Nie ma powodów, żebym czuł się winny. Muszę myśleć pozytywnie — wierzyć, że się z tego wykaraska, tak samo jak przetrwał poprzednie rundy chemioterapii.

Objęłam go.

— Czego teraz potrzebujesz?

Ścisnął mnie mocniej i powiedział prosto w moją szyję:

— Ciebie. *Tego.* Potrzebuję twojego dotyku.

Staliśmy tak wtuleni w siebie przez kilka minut. Czułam bicie jego serca.

— Chodźmy popływać — powiedział w końcu.

Wyszliśmy, a ja zdjęłam pareo. Leo próbował być dyskretny, ale nie miałam problemu z zauważeniem, że przygląda się mi przy każdej okazji. I wcale mi to nie przeszkadzało. Przeciwnie, ja również cieszyłam się każdą sekundą, w której mogłam podziwiać jego idealne ciało. Miał na sobie tylko spodenki do pływania.

Kolejną godzinę spędziliśmy na zabawie. Pluskaliśmy się i wygłupialiśmy jak dwoje nastolatków, choć woda w zatoce była dość chłodna. Pływaliśmy tak długo, aż w wodzie zrobiło

się ciepłej niż na powietrzu. Dostawałam gęziej skórki za każdym razem, gdy Leo brał mnie w ramiona, żeby za chwilę mnie wrzucić do wody. Ja zaś z rozkoszą obejmowałam go nogami i tonęłam w jego słonych pocałunkach.

Gdy w końcu wyszliśmy na brzeg, powiedział:

— Pamiętasz? Mamy tu prysznic na zewnątrz. Jeśli chcesz, możesz wziąć go pierwsza.

— Dziękuję.

Kiedy weszłam pod prysznic i stanęłam pod strumieniem ciepłej wody, przyszedł mi do głowy pewien pomysł. Miałam ochotę rozebrać się do na-ga... tak jak kiedyś zrobił to Leo. Ciekawe, jak by na to zareagował?

CHOMIKO - WARNIA

Rozdział 13

Leo

Utwór nr 13: *2 Become 1, Spice Girls*

Serce o mało mi nie stanęło, gdy Felicity rozsypała tasiemki podtrzymujące górę od bikini i pozwoliła jej spaść na podłogę. Szybko jednak zakryła piersi dłońmi. Fakt, od samego początku planowałem zasiąść na leżaku i podziwiać jej ciało, myślałem jednak, że weźmie prysznic w stroju... W życiu bym nie przypuszczał, że się przede mną rozbierze. Nigdy, przenigdy bym się tego nie spodziewał.

Czy ona naprawdę to robi?

A może ja tylko śnię?

Felicity tymczasem zamknęła oczy, a woda spływała jej po twarzy i włosach. Po chwili opuściła dłonie, pozwalając mi nareszcie w pełni podziwiać jej piersi.

O jasna cholera.

Już wcześniej wyobrażałem je sobie, ale rzeczywistość przerosła najśmielsze oczekiwania. Ale zanim zdążyłem oswoić się z myślą, że Felicity stoi przede mną topless... ona zsunęła też dół.

Moje serce wyraźnie przyspieszyło na widok jej ciała w pełnej krasie. Normalnie mnie zamurowało. Miała łono wygolone na łyso. Idealnie ły-so — taka gładka, nieskazitelna skóra... No to tyle by było z głupich dowcipów Sigmunda na temat jej płonącego rudymi włosami krocza. *Cholera. Cholera. Cholera. Doskonała. Ona jest doskonała. Jak jakaś bogini.*

Kiedy nasze oczy się spotkały, Felicity rzuciła mi znaczące spojrzenie, jak gdyby chciała, żebym do niej dołączył. A przynajmniej taką miałem nadzieję.

Z członkiem twardym jak skała wstałem i podszedłem do niej.

— Oko za oko, ząb za ząb? — spytałem. Miałem wrażenie, że brakuje mi tchu.

— Może. — Uśmiechnęła się zalotnie. — Pomyślałam sobie, że odtworzę scenę naszego pierwszego spotkania.

Przez chwilę podziwiałem w milczeniu piękno jej ciała. Śniło mi się niemal co noc, odkąd ją ujrzałem. Wyobrażenia okazała się jednak za słaba. Zgodnie z moimi podejrzeniami piegi nie kończyły się na twarzy i szyi. Spełnienie marzenia o tym, by je kiedyś wszystkie zliczyć, mogło okazać się trudniejsze, niż sądziłem. Nie przeszkadzałoby mi to jednak — nawet gdybym miał w trakcie tego umrzeć.

— Boże. Masz idealne ciało. Zdajesz sobie sprawę z tego, jak bardzo cię teraz pożądam, Felicity?

— Nie... Ale myślę, że mógłbyś mi to pokazać.

Gwałtownie wciągnąłem powietrze.

— Jesteś pewna? Nie wiem, czy na pewno wiesz, o co prosisz.

— Tak. Wiem. — Dyszała ciężko.

Z moich ust wyrwał się nieartykułowany ryk i jednym susem dopadłem do niej. Wpiłem się w jej szyję, a po chwili zacząłem sunąć językiem coraz niżej.

Zaskoczyło mnie to, że chociaż ramiona, górną część dekoltu i nogi miały całe pokryte piegami, to jednak skóra na jej piersiach — idealnie okrągłych i jędrnych — była nieskazitelna. Jak gdyby Bogu skończył się zapas piegów.

Wziąłem jej wiśniowy sutek w usta i zacząłem ssać tak mocno, że mogłem mieć tylko

nadzieję, że nie sprawiam jej bólu. Następnie to samo zrobiłem z drugim. Moja dłoń tymczasem zsuwała się niżej i już po chwili trzymałem w niej jej pośladek.

Opadłem na kolana i przesunąłem dłońmi w dół, od jej piersi do brzucha, na którym również nie było aż tylu piegów co na innych częściach jej ciała.

Jej przepiękna, gładka cipka znalazła się na wprost moich oczu. Podniosłem wzrok i w oczach Felicity dostrzegłem przemożne pragnienie. Stała z pochyloną głową, wpatrywała się we mnie, a jej oddech stawał się cięższy z każdą sekundą.

Nie mogąc się dłużej powstrzymać, przycisnąłem usta do jej szparki i wysunąłem język. Gdy tylko poczułem jej rozkoszny smak, oczy uciekły mi w głąb głowy. *Tak smakuje niebo.* Felicity wsunęła dłoń w moje włosy i przyciągnęła mnie bliżej do siebie.

— Tak. Właśnie tak. Szarp mnie za włosy, szarp — wydyszałem prosto w jej łono. — Nakieruj moje usta tam, gdzie tego chcesz.

Mój język tańczył wśród jej warg sromowych, a kciukiem masowałem jej łechtaczkę. Sam jednocześnie rozkoszowałem się dotykiem jej dłoni na głowie i wyrzutami bioder, którymi nacierała na moje wygłodniałe usta. Lizałem jej cipkę przez dobrych kilka minut, aż w końcu ona gwałtownie się odsunęła.

Wstałem przestraszony, że coś jej zrobiłem.

— Wszystko w porządku?

Miała zamglone spojrzenie, gdy zajrzała mi prosto w oczy.

— O mało nie doszłam — wyjaśniła.

— Czy to źle?

— Chcę cię poczuć w środku, Leo.

Moje serce biło jak szalone. Nie miałem zamiaru oponować. Ja też jej *szaleńczo* pragnąłem.

— Pójdę po... — zacząłem, przygotowując się już do biegu na górę po to olbrzymie pudełko prezerwatyw.

Chwyciła mnie za nadgarstek.

— Powinieneś o czymś wiedzieć... Jestem na pigułce. Zaczęłam ją brać, kiedy tylko zaczęliśmy się spotykać. Tak na wszelki wypadek... Gdyby do czegoś między nami doszło. Nie sądziłam, że tak się to wszystko potoczy, ale wolałam się zabezpieczyć. Jeśli chcesz, możesz oczywiście nałożyć gumkę.

Zaczęła brać pigułki z mojego powodu?

Trybiki w mojej głowie obracały się jak zwariowane. Niczego nie pragnąłem bardziej, jak zanurzyć się w niej bez niczego.

— Czy mogę... Czy mogę zrobić to bez gumki?

— Ja nie mam nic przeciwko temu, ale ty zapewne będziesz chciał mieć stuprocentowe...

— Nie. Chcę cię poczuć. Bez niczego. Przynajmniej raz.

Felicity skinęła głową i wyszliśmy spod prysznicy. Wziąłem ręcznik i wytarłem ją, a potem siebie.

— Chodźmy do środka — powiedziałem zachrypniętym głosem.

Nie zdążyła nawet skinąć głową, bo ja już wziąłem ją na ręce i wniosłem do domu. Mój pulsujący członek był tak sztywny, że sprawiało mi to ból. Gdy tylko przekroczyłem próg, nasze usta ponownie złączyły się w pocałunku.

— Zróbmy to przy kominku — wydyszała.

Jeszcze przed wyjściem włączyłem elektryczny kominek, choć oczywiście nie spodziewałem się wtedy, że stanie się on tłem dla naszej miłości. Być może moja sypialnia byłaby właściwszym miejscem na nasz pierwszy raz, ale w tej chwili nie zwracałem sobie tym

głowy.

Niemal upadliśmy na podłogę. Na szczęście dywan okazał się całkiem miękkim. Kominek syczał i trzaskał, a ja całowałem Felicity tak mocno, jak nigdy dotąd. Zacząłem od szyi, a potem zasypałem pocałunkami całe ciało.

— Jesteś pewna, że nie chcesz, abym zaniósł cię do łóżka? — spytałem z ustami przy jej skórze.

— Nie. Proszę. Po prostu... — Zabrakło jej tchu. Zaczepnęła go i dokończyła: — Weź mnie tutaj.

Cholera. To było wszystko, co chciałem usłyszeć. W mgnieniu oka ściągnąłem spodenki do pływania i przystawiłem czubek penisa do tej najsłodszej ze szparek. Nie mogłem czekać już ani chwili dłużej. Odczucie było tak niesamowicie cudowne, że aż westchnąłem mimowolnie. Tam w środku było tak bardzo gorąco i mokro... Zacząłem się w niej poruszać, z trudem powstrzymując wytrysk.

— Jest tak wspaniale, Felicity. Tak wspaniale, że zaczynam się bać.

— Dlaczego? — wydyszała.

— Bo boję się, że cię rozerwę.

— Zrób to. Chcę tego.

Nie miałem pojęcia, jak to się stało, że sprawy potoczyły się tak szybko, ale nie zastanawiałem się nad tym. Kochałem się z nią jak w jakimś amoku, nie zwracając sobie głowy żadnymi obawami. Przyjemność, jaką dawała mi jej ciasna szparka, była niewysłowiona i nie czas było myśleć o konsekwencjach.

Zwijiała się i skręcała pode mną z rozkoszy, a ja wchodziłem w nią mocno. Nie miałem nad sobą już żadnej kontroli. Nic mnie też nie powstrzymywało — brak zaufania czy obawy, które dotychczas zawsze towarzyszyły moim aktom seksualnym z innymi kobietami. To była dla mnie absolutna nowość: mogłem się w pełni zatracić. Nie mówiąc już o tym, że jeszcze nigdy nie robiłem tego bez prezerwatywy i tarcie naszych całkiem nagich ciał było prawdziwą *mokłą ekstazą*. Byłem szczęśliwy, że mogę doświadczać tego właśnie z nią — z tą piękną kobietą, która miała mnie całego. Byłem jej, cały jej. Moje serce, ciało i dusza należały do Felicity.

— Jesteś pierwszą kobietą, z którą kochałem się bez zabezpieczenia, i to jest lepsze, niż byłbym sobie w stanie wyobrazić. Jest tak... Tak cholernie dobrze.

— Wiem. — Dyszała ciężko. — Wiem, Leo. Mnie też jest dobrze.

Kochaliśmy się tak ostro, że może to i lepiej, iż robiliśmy to na podłodze w salonie. Łóżko mogłoby tego nie wytrzymać. Czując zbliżający się orgazm, zwolniłem ruchy w nadziei, że uda mi się nie wystrzelić za szybko.

Ale gdy tylko ja zwolniłem, Felicity zaczęła szybciej i mocniej pracować biodrami. Nie miałem żadnego wyboru. Musiałem dostosować się do narzuconego przez nią tempa, nawet jeśli wiedziałem, że to będzie mój koniec.

I rzeczywiście, wystarczyło kilka sekund, by moim ciałem zaczęło rzucać, a ja poczułem się, jakby rozrywała mnie erupcja wulkanu.

— Aaaa! — ryknąłem, dochodząc w niej. Miałem nadzieję, że nie ma nic przeciwko.

Gdy gorąca jak lawa sperma wypełniła jej wnętrze, poczułem, jak mięśnie jej szparki zaciskają się raptownie. Z ust Felicity wyrwał się okrzyk najczystszej rozkoszy.

Leżałem na niej jeszcze kilka minut, nadal byliśmy złączeni w miłosnym uścisku. Całowaliśmy się. Chociaż powinniśmy być nasyceni, ja wciąż jej pragnąłem. Przesunąłem językiem po piegach na jej dekolcie, a następnie przeniosłem usta na kształtne piersi. Kiedy podniosłem na Felicity wzrok, ona wpatrywała się we mnie, uważnie obserwując każdy mój ruch.

— Lubisz patrzeć, jak cię pożeram, prawda? Ogólnie lubisz patrzeć, jak się przed tobą

rozpadam na drobne kawałki.

Uśmiechnęła się.

— Przyłapałeś mnie. Najbardziej podobał mi się wyraz twojej twarzy, gdy we mnie wchodziłeś. I to, jak oczy ci się wywracały...

— Nieprawda. Przez cały czas byłem spokojny i opanowany.

— Wręcz przeciwnie! — Roześmiała się.

W końcu wyszedłem z niej i położyłem się obok.

— A miałem takie wielkie plany na dzisiejszy wieczór. Chciałem zabrać cię do jakiejś fajnej restauracji na kolację, a potem... A potem miałem nadzieję, że wrócimy do mnie, pójdziemy do mojej sypialni i tam będę się z tobą kochał. A jak to się skończyło? Dzikim seksem na podłodze.

Przeciągnęła palcami po mojej szczęce.

— Było wspaniale.

— Wiesz co? Ja też tak myślę. I nie uwierzysz, ale wcale nie chcę się stąd ruszać. Chciałbym tak wiecznie leżeć z tobą przy tym kominku.

— Powinniśmy zamówić jakieś jedzenie do domu. Będziemy mogli siedzieć naprzeciwko siebie i jeść nago.

— Jesteś spełnieniem wszystkich moich marzeń, wiesz o tym?

— Być może, jednak wraz z końcem lata stracisz i mnie — stwierdziła, wzruszając ramionami. — Ale dziś nie chcę się z nikim tobą dzielić.

Coś ścisnęło mnie w sercu. Seks jeszcze bardziej wszystko między nami komplikował. Chociaż za nic bym nie zrezygnował z tego doświadczenia, to jednak prawdopodobnie należało rozpatrywać to w kategoriach błędu... szczególnie jeśli wziąłbym pod uwagę to, jak bardzo mnie ono do niej zbliżyło.

— O czym myślisz? — spytała.

Nie mogłem jej powiedzieć, że czuję się w tym momencie tak, jak jeszcze nigdy nie czułem się w całym moim życiu. Skoro wkrótce będę musiał ją opuścić, to nie powinienem tak bardzo otwierać przed nią serca.

— Myślę o tym, jak bardzo będę nieszczęśliwy — powiedziałem w końcu.

— Nie tylko ty.

Wstałem i wyciągnąłem dłoń.

— Chodź. Zabieram cię teraz do mojej sypialni.

Felicity zachichotała, a ja wziąłem ją na ręce i wniosłem po schodach na górę.

Ułożyłem ją na łóżku i zasypałem pocałunkami.

W pewnym momencie położyła dłoń na mojej klatce piersiowej. Wyglądała na zamyśloną.

— Wszystko w porządku? — spytałem.

Spojrzała na mnie.

— Tak. Naprawdę. To najlepszy Dzień Niepodległości w całym moim życiu.

— Właśnie postaraliśmy się o nasze własne ognie sztuczne, co nie?

Uśmiechnęła się, a na jej policzkach znów pojawiły się urocze rumieńce.

Cały ten dzień był dla mnie taki dziwny. Moje emocje zmieniały się jak w kalejdoskopie i w ułamku sekundy niepokój zastępował poczucie błęgiego spokoju. Chciałem dowiedzieć się o niej jeszcze tylu rzeczy, a czas zdawał się pędzić jak szalony.

— Powiedz mi o sobie coś, czego nie wie nikt inny — powiedziałem. — Chcę, żeby choć jedna twoja tajemnica należała tylko do mnie.

Zamrugła.

— Hmm. Nie ukrywam żadnych strasznych rzeczy. To raczej *ja sama* ukrywam się za różnymi rzeczami.

Zakręciłem sobie kosmyk jej rudych włosów wokół palca.

— Nie rozumiem?

— Chodzi mi o to, że czasem ukrywam się za fasadą siły, by przekonać samą siebie, że faktycznie jestem silna. I zwykle naprawdę jestem. Ale czasem muszę opowiadać sobie i innym różne kłamstwa. Ciebie zresztą też okłamałam. Jeśli nie wprost, to przynajmniej pośrednio to zasugerowałam.

— Co masz na myśli?

— Że nikogo nie potrzebuję. To nieprawda. Każdy kogoś potrzebuje. I nie byłam z tobą do końca szczerą, gdy spytałeś mnie, czy chciałabym odszukać mojego ojca. Prawda jest taka, że ja panicznie boję się odrzucenia. I głęboko w sercu mam tę myśl, że być może gdzieś tam na świecie mam ojca, który byłby w stanie mnie pokochać. Ta perspektywa wzbudza we mnie takie emocje, że nie jestem w stanie o tym myśleć. I nie zamierzam sobie na to pozwolić. Nie jestem więc wcale taka silna, jak mogłam ci się na początku wydawać. To jest moja tajemnica. A może i dwie.

Jej wyznanie poruszyło mnie do głębi.

— Dziękuję, że się przede mną otworzyłaś. Muszę ci jednak powiedzieć, że w moich oczach wcale nie czyni cię to słabszą. Siłę czerpie się z działań, nie odczuć czy myśli. Nie jesteśmy w stanie kontrolować tego, co dzieje się w naszym sercu. Nie panujemy nad naszymi emocjami i słabościami. Ale mamy wpływ na to, jak działamy i co robimy pomimo tych uczuć. I jeśli tak na to patrzeć, to jesteś jedną z najsilniejszych osób, jakie znam. Twoja wrażliwość — wynikająca choćby z pragnienia bycia kochaną — wcale ci tej siły nie odbiera.

Splotła swoje palce z moimi i ścisnęła je lekko.

— Twoja kolej. Powiedz mi coś, czego jeszcze nigdy nikomu nie mówiłaś.

O rany. No ale chyba sam się o to prosiłem.

— Chociaż wiem, że nie jestem niczemu winien, to jednak czasem czuję się odpowiedzialny za to, że mojego brata nie ma na tym świecie — wyrzuciłem z siebie, wpatrując się w sufit nad naszymi głowami. — Kiedy mówiłaś mi, że przeczytałaś o nim w internecie, byłem zaskoczony. Chciałem jednak powiedzieć ci coś więcej na ten temat, nawet jeśli w tamtym momencie nie miałem na to sił. Trudno mi o tym rozmawiać.

Zamknąłem oczy.

— Chyba nigdy nie pogodzę się z tym, że sam fakt mojego istnienia — to, że mój organizm jako pierwszy przejmował krew matki, nie przekazując jej do niego — doprowadził do jego śmierci. Wiesz, często się zastanawiam, jak wyglądałoby moje życie, gdybym miał brata. Może z radością chciałby nieść ciężar naszego rodu i przyjąłby na siebie wszystkie obowiązki? Rodzice byłiby szczęśliwi, a ja z miłą chęcią odstąpiłbym mu te wszystkie splendory. Może moje życie stałoby się łatwiejsze? Może byłby moim wybawieniem i przez samą jego obecność ja mógłbym być wolny i żyć gdzieś z dala od Westfordshire? A może wcale nie chciałbym go opuścić. Przecież mógłby być moim najlepszym przyjacielem. Nigdy się jednak tego nie dowiem. — Głośno wypuściłem powietrze. — To chyba jeden z powodów, dla których odczuwam tak silny przymus ciągłego zadowalania moich rodziców. Czasem zastanawiam się, czy Bóg nie dokonał złego wyboru, zabierając jego zamiast mnie. — Odważyłem się spojrzeć jej w oczy. — To jest mój sekret.

Pochyliła się nade mną i mnie pocałowała, jak gdyby chciała zdjąć ze mnie cały ból.

— Oczywiście bardzo mi przykro, że tak się czujesz, i wiem, że nie zawsze łatwo jest uwierzyć ludziom, którzy mówią ci, że to nie twoja wina — zaczęła. — Ale rozumiem. Czasem

obwiniamy się o rzeczy, które zupełnie od nas nie zależą. Ja sama często zastanawiam się, czy może moja matka wciąż by żyła, gdybym ja się jej nie przydarzyła. Może nieślubne dziecko w chwili, gdy walczyła z uzależnieniem, było kroplą, która przepełniła czarę? Nigdy się jednak tego nie dowiem. Ale ja też myślę o tego typu rzeczach.

Uśmiechnąłem się.

— Jestem pewien, że twoja matka jest z ciebie dumna, gdziekolwiek teraz jest.

— Oj, chyba nie dzisiaj, widząc, że oddałam ci się na podłozie. — Zaczerwieniła się. — Ale ogólnie... Ogólnie pewnie tak.

— Skoro już o tym mówimy, to wiedz, że bardzo chciałbym zrobić to z tobą raz jeszcze. Tym razem w tym oto łóżku — powiedziałem, susząc zęby jak jakiś idiota. — Myślę jednak, że najpierw powinniśmy coś zjeść. Będziesz potrzebowała zastrzyku energii.

Nagle zza okna rozległa się salwa i nocne niebo rozświetliły fajerwerki. Felicity aż podskoczyła.

— Jezu! Przez chwilę myślałam, że ktoś tu strzela. Zapomniałam, że dziś jest święto! Pełne zaskoczenie.

— Tak to już jest w tym życiu — najlepsze rzeczy często przychodzą niespodziewanie. — *Czy to nie była sama prawda?* Felicity Dunleavy też pojawiła się w moim życiu niespodziewanie, wywracając je do góry nogami w sposób najprzyjemniejszy i najlepszy z możliwych.

Rozdział 14

Felicity

Utwór nr 14: *Drunk in Love*, Beyoncé

Jak to możliwe, że już jest niedziela? Od kiedy w piątkowe popołudnie przekroczyłam próg willi Leo, żyłam jak w jakimś śnie. W piątek poznawaliśmy nawzajem swoje ciała — na wiele sposobów, w wielu pomieszczeniach i na wielu różnych powierzchniach. Noc spędziliśmy w jakimś seksualnym amoku.

W sobotę wyszliśmy w końcu z domu i pojechaliśmy do Newport, gdzie pokazałam Leo słynne zabytkowe rezydencje. W Newport zjedliśmy też kolację i szybko wróciliśmy do Narragansett, bo byliśmy zbyt napaleni, by czekać na seks do wieczora. Podjęłam świadomą decyzję, by tego weekendu nie pić alkoholu — chciałam na trzeźwo i w pełni doświadczać każdej bezcennej chwili z Leo.

Jednak gdy tak stałam w kuchni, patrząc, jak w niedzielne popołudnie krząta się przy ekspresie do kawy, dopadła mnie smutna rzeczywistość. Zakochałam się. Zakochałam się w mężczyźnie, który za kilka tygodni wyjedzie bezpowrotnie. I już nigdy więcej go nie zobaczę. Niby było to wiadome od samego początku, ale z jakiegoś powodu docierało do mnie falami, a ta, która zalała mnie teraz, o mało nie zbiła mnie z nóg.

Leo tymczasem skończył bawić się ustawieniami, nacisnął przycisk star-tu i podszedł do mnie. W jego oczach widziałam uczucie równe mojemu. Dotarło do mnie, że jeśli czegoś się nie napiję — czegoś mocniejszego od parzącej się właśnie kawy — ból stanie się nie do zniesienia. Musiałam się jakoś znieczulić. Wiedziałam, że to złe, ale naprawdę nie mogłam pozwolić, by moje uczucia rozpały się jeszcze bardziej.

— Jesteś w jakimś dziwnym nastroju — powiedział. — Wszystko w porządku?

— Myślę, że moglibyśmy napić się tequili.

— To nie jest odpowiedź na moje pytanie.

— Wiem. Ale nie piliśmy nic przez cały weekend. Mam ochotę trochę się wstawić.

To było niedopowiedzenie — tego wieczoru potrzebowałam czegoś znacznie *więcej*, by zapomnieć o zmartwieniach i lękach.

Leo pochylił się i przycisnął swoje usta do moich.

— Czyżbyś planowała mnie dziś wykorzystać? Ale wiesz, że możesz to zrobić także bez alkoholu, prawda?

— Nigdy nie uprawiałam z nikim seksu po alkoholu. Myślę, że powinniśmy spróbować. Przy tobie czuję się bezpiecznie i byłabym w stanie na tyle się wyluzować, żeby to zrobić.

— Chcesz się ze mną upić? — Rzucił mi szelmowski uśmiech. — No to do dzieła. Tequila już idzie.

Wziął z kuchni butelkę i dwie szklaneczki i wyszliśmy na taras, skąd mogliśmy podziwiać zatokę.

Godzinę później oboje byliśmy już całkiem mocno wstawieni.

W pewnym momencie Leo wziął mnie na ręce i zaniósł do swojej sypialni. I nagle okazało się, że alkohol nie tylko stłumił moje lęki, ale także obudził we mnie śmiałość i pragnienia, z których istnienia dotychczas nie zdawałam sobie sprawy.

— Zwiąż mnie, milordzie — wyrwało mi się, gdy Leo rzucił mnie na łóżko.

Roześmiał się.

— Nie, nie mówiłaś tego.

— Nie wiem, której części nie dosłyszałaś. A tak przy okazji, nie przeszkadza ci, że cię tak nazywam?

— Gdyby to był ktoś inny, to pewnie bym się wkurzył, ale w twoich ustach to brzmi wręcz podniecająco. Jeśli chcesz, możesz tak do mnie mówić, ale mnie chodziło o ten fragment z wiązaniem.

— Czy nie możemy się pobawić w zabawę pod tytułem „lord Covington pęta wiejską dziewczkę”?

— Kiedy jesteś pijana, robisz się niegrzeczna, wiesz? — Klęknął nade mną i pocałował mnie w szyję. — Alkohol wydobywa z ciebie twoją mroczną stronę.

Wzruszyłam ramionami.

— Przynajmniej poznasz obie moje strony, zanim się rozstaniemy.

— Nie mówmy teraz o tym.

— Co zrobisz, jeśli cię nie posłucham?

— Niech pomyślę... Zwiążę cię. Czy to właściwa odpowiedź?

— Może.

— Uważaj, o co prosisz, panno Dunleavy. Nie mam żadnego problemu z daniem ci tego, czego chcesz. A może i więcej. Szczególnie kiedy czuję się tak, jak się czuję.

— Przyznaję, że jestem szczególnie zaintrygowana tym „więcej”.

Z błyskiem w oku Leo zeskoczył z łóżka i poszedł do garderoby. Wrócił z niej z krawatem w rękę.

— Połóż ręce za głową — zażądał. Powiedział to z całkowitą powagą i moje ciało przeszło dreszcz podniecenia. Leo owinał krawatem moje nadgarstki i zacisnął węzeł. — Chętnie zasłoniłbym ci oczy, ale za bardzo lubię w nie patrzeć.

Zdjął mi bikini i zsunął swoje spodenki kąpielowe. Jego lśniący członek kołysał się dumnie w pełnym wzwodzie.

— Co byś chciała najpierw? — spytał.

— Daj mi go do buzi.

Przez ten weekend tylko raz miałam okazję zrobić mu loda. Brał prysznic, a ja bez zaproszenia wśliznęłam się do łazienki i klęknęłam przed nim. Zaskoczyłam go wtedy i już po chwili miał wytrysk.

— A więc odkryłaś moją słabość. Mam nadzieję, że teraz wytrzymam nieco dłużej niż dwadzieścia sekund.

Usiadłam nieco wyżej, a Leo ukląkł przede mną i włożył mi członek do ust. Wzięłam go głęboko, aż do gardła, a on poddał się przyjemności, jęcząc i przymykając powieki.

Nagle wycofał się i zsunął niżej.

— Rozłóż nogi. Szeroko.

W okamgnieniu wszedł we mnie i zaczął mnie mocno posuwać. Żałowałam, że nie mam wolnych rąk, bo chciałam szarpać go za włosy, ale w tym braku pełnej kontroli nad ciałem było też coś bardzo podniecającego.

— Zaraz wytrysnę, Felicity — jęknął. — Ta twoja słodka cipka i nadmiar alkoholu... Nie wytrzymam dłużej. Wiem, że ty jeszcze nie jesteś gotowa, ale...

— Wystrzel mi na piersi — wydyszałam.

Żrenice mu się powiększyły, gdy wyszedł ze mnie i wziął swojego grubego kutasa w dłoń, ściskając go mocno i szybko. Już po chwili strumienie gorącej spermy rozlały się po mojej skórze. Leo w objęciach orgazmu — to był wspaniały widok. Spomiędzy jego rozchylonych

warg wydobywały się ryki rozkoszy.

— Rozwiąż mnie — poprosiłam, nie mogąc już wytrzymać podniecenia.

Gdy tylko uwolnił mi ręce, natychmiast zaczęłam się dotykać. Palcami wskazującymi obu dłoni masowałam swoją lechtaczkę. Leo przypatrywał się temu szeroko otwartymi oczami. Potrzebowałam tylko kilku sekund, by mięśnie między moimi udami zaczęły się rytmicznie kurczyć.

— Patrzenie, jak to robisz, pokryta moimi płynami, było chyba najbardziej seksowną rzeczą, jaką kiedykolwiek przeżyłem.

Położył się na mnie i wsunął mi język do ust. Znów zaczęliśmy się namiętnie całować.

Leo przyniósł do łóżka butelkę tequili i przez resztę dnia trwaliśmy w błogim stanie odurzenia.

Popołudnie przeszło w wieczór. Po którymś z kolejnych zbliżeń Leo wyszedł ze mnie powoli i powiedział:

— Kocham... Kocham się z tobą pieprzyć.

Serce stanęło mi na chwilę. Przez chwilę myślałam, że wyznaje mi miłość i mówi, że kocha *mnie*. Czy gdyby faktycznie tak powiedział, to miałoby dla mnie znaczenie, że był pod wpływem alkoholu? Raczej nie. Ale kiedy dokończył zdanie, poczułam zarówno rozczarowanie, jak i ulgę.

Niby dlaczego miałabym chcieć, żeby wyznał mi miłość? To byłoby głupie.

Pokój wirował wokół mnie, ale nie żałowałam wypitego alkoholu. Tequila spełniła pokładane w niej nadzieje. Chciałam jak najszybciej odegnąć od siebie myśl o tym, że Leo mnie kocha — lub nie kocha — i zmusiłam się do skoncentrowania na czymś innym.

Moszcząc się wygodnie w jedwabnej pościeli Leo, wyrzuciłam z siebie pijacką deklarację:

— Chciałabym mieć szetlandzkiego kuca.

Leo parsknął.

— A skąd ten pomysł?

Czknęłam.

— Oj, to chyba sprawka tequili. Ale faktem jest, że w dzieciństwie marzyłam o kucu szetlandzkim i z jakiegoś niezrozumiałego powodu nagle znów go zapragnęłam.

— Tak teraz, dokładnie w tej chwili?

— Tak.

— I co, zabrałabyś go ze sobą na studia?

— No tak, to byłby problem.

— A wiesz, że my mamy kilka koni?

— No widzisz? Masz szczęście. Kuc szetlandzki na pewno by się tam świetnie czuł.

— Ja raczej nie zwracam na nie uwagi. — Leo potarł nosem moją szyję. — Co takiego jest fajnego w koniach?

— A widziałeś kiedyś takiego kuca?

— Wydaje mi się, że nie. — Sięgnął po leżący na szafce nocnej telefon. — Czekaj, sprawdzę. — Przez chwilę ostro pracował kciukiem, przewijając jakąś stronę. — Aha. Pochodzą ze Szkocji. Piszą tu, że w dziewiętnastym wieku były używane jako konie robocze i pracowały w angielskich kopalniach węgla. — Odwrócił się do mnie. — A więc to są w zasadzie angielskie konie. To dlatego tak ci się podobają.

Zachichotałam.

— Tak, to musi być właśnie ten powód.

— Szczerze mówiąc, myślałem, że bardziej przypadłyby ci do gustu angielskie *króliki*.

No wiesz, to powiedzenie, że pieprzą się jak króliki... — Uderzył się lekko w policzek. — Jezu, zaczynam gadać jak mój kuzyn. Przepraszam. — Znów spojrzął na ekran swojego smartfona. — Kurczę, ale one są małe, no nie?

— Tak. Są takie słodkie.

Odrzucił telefon, objął mnie i pocałował w czubek głowy.

— Ty jesteś słodka.

Chciałam w pełni wykorzystać każdą chwilę ostatniej tego weekendu no-cy z Leo, ale kiedy wtuliłam się w jego ramiona, zmorzył mnie sen.

W poniedziałkowy poranek zrobiło się smutno. Nasz wspólny weekend dobiegł końca i to naprawdę mnie przybiło. I tak jak się spodziewałam, obudziłam się z gigantycznym kacem. Leo pojechał do Dunkin' Donuts. Miał kupić tylko bajgle, ale wrócił z pączkami, ciastkami i ogromnym pudełkiem kawy.

— Nie wiedziałam, że robimy śniadanie dla całego miasteczka — powiedziałam.

— No cóż, nie byłem pewien, na co możesz mieć ochotę, dlatego postanowiłem, że wezmę wszystkiego po trochu. No i pomyślałem, że będziesz potrzebowała sporo kawy.

— Tyle na pewno wystarczy.

Wydawał się jakiś niespokojny i co chwilę sprawdzał telefon.

— Wszystko w porządku? — spytałam. — Chodzi o Siga? Pewnie wkrót-ce będzie wracał z Bostonu.

Wsunął telefon do kieszeni.

— Nie. Nikt nie pisał. Tylko sprawdzałem godzinę.

— Ostatnio często sięgasz po telefon. Myślałam, że z kimś piszesz.

Zawahał się.

— Spodziewam się... gościa.

Zanim zdążył powiedzieć coś więcej, rozległ się dźwięk dzwonka u drzwi.

— Oto i on. Zostań tutaj. Zaraz wracam.

Ja jednak zamiast czekać, poszłam za nim.

Kiedy otworzył drzwi, przez chwilę nie mogłam uwierzyć własnym oczom. Szczeka opadła mi z wrażenia.

Na ganku stał jakiś mężczyzna, trzymając za uzdę najpiękniejszego kuca szetlandzkiego, jakiego w życiu widziałam.

— Leo... Co... Co ty zrobiłeś?

Zamiast mi odpowiedzieć, wyjął z kieszeni gruby plik banknotów i przekazał go facetowi. Wymienili jeszcze jakieś informacje, a po chwili mężczyzny już nie było. Kucyk został.

Z wciąż otwartymi ustami podeszłam do zwierzęcia i pogłaskałam jego miękką grzywę.

— Oszalałeś? — zwróciłam się podniesionym tonem do Leo.

— Spokojnie, tylko mnie posłuchaj. Ja...

— I co ja niby mam z nim zrobić?

— Wczoraj w nocy, kiedy zasnął, sprawdziłem w internecie, czy ktoś w okolicy nie ma kucyków na sprzedaż. Wyobraź sobie, że ten gość przeprowadza się wkrótce na Florydę i musiał jak najszybciej znaleźć nowy dom dla tego oto konika. Doszedłem do wniosku, że możemy zatrzymać go na te kilka tygodni, a potem znajdziemy mu jakieś lokum na stałe.

— Okej... Ale gdzie zamierzasz go trzymać?

— Tutaj.

Rozejrzałam się.

— Tutaj?

— Tak. Sigmundowi nie będzie przeszkadzał.

— A co się stanie, jeśli nie uda nam się znaleźć mu domu?

— W najgorszym przypadku zabiorę go ze sobą do Anglii. Dołączy do pozostałych koni w naszej posiadłości.

— Wiesz, ile musi kosztować przetransportowanie konia do Anglii?

— Och, przecież jest niewiele większy od dużego psa. To nie powinien być żaden problem.

— Jak zamierzasz to wytłumaczyć swojej rodzinie? Pomyślą, że zwariowałeś. — Wyciągnęłam z kieszeni telefon i skorzystałam z wyszukiwarki internetowej. — O mój Boże, Leo... Dziesięć tysięcy dolarów. Minimum. Tyle kosztuje transport konia do Europy!

— To naprawdę bez znaczenia — zapewnił, podchodząc do mnie. — Pozwól, że cię o coś zapytam. Cieszysz się?

— Tak. Bardzo, ale...

— W takim razie wart był każdego wydanego na niego dolara. — Poklepał konia po grzbiecie. — Nie mogę dać ci wszystkiego, co pragnąłbym ci dać. Nie mogę ci nawet dać siebie. Pozwól mi więc chociaż dać sobie tego konia. Tylko do końca lata. Obiecuję, że później pójdzie do dobrego do-mu — nawet jeśli będzie to oznaczało, że będę musiał zawieźć go do Anglii.

Łzy napłynęły mi do oczu. Emocji było za dużo. To była najśłodsza rzecz, jaką ktokolwiek i kiedykolwiek dla mnie zrobił.

— Czy to normalne, że jestem nieco zazdrosna o to, że być może on z tobą zamieszka? — Po policzku pociekła mi łza.

Leo ukląkł przy mnie. Otarł moje oczy i całował mnie długo i namiętnie. Robiłby to pewnie dłużej, ale przerwało nam rzenie kucyka.

— Ma jakieś imię? — spytałam.

— Zapomniałem się tego dowiedzieć — przyznał i zwrócił się do konia. — Przedstaw się.

Koń zarżał ponownie.

Potrząsnęłam głową i wybuchnęłam śmiechem.

— To groteskowe.

— Faktycznie. — Leo obrzucił konia uważnym spojrzeniem. — Hmm... To chyba byłoby pasujące imię, nie sądzisz?

— Co? Jakie?

— Groteska. To kłacz.

— Wiesz co? — Objęłam zwierzę za szyję i mocno je przytuliłam. — To dziwne, ale nie jestem w stanie wyobrazić sobie niczego trafniejszego.

To było nasze tymczasowe „dziecko”.

Resztę dnia spędziliśmy na kupowaniu jedzenia dla kuca. Groteska była dokładnie tym, czego potrzebowałam — oderwała moją uwagę od tego, co rodziło się między mną a Leo. Czy ja naprawdę chciałam zakochać się w koniu *oraz* mężczyźnie, wiedząc, że żadnego z nich nie będę mogła zatrzymać?

Zamarłam, gdy uświadomiłam sobie z pełną mocą, że byłam naprawdę po uszy zakochana w Leo...

Rozdział 15

Leo

Utwór nr 15: *Never Say Goodbye, Bon Jovi*

Po całym dniu brykania — i to dosłownie — Felicity wieczorem pojechała do siebie. Sigmund wrócił niedługo później, ale jakoś nie ucieszył się specjalnie na widok naszego nowego współlokatora.

— Skąd w naszym salonie wziął się koń?

Zamknąłem magazyn, który właśnie przeglądałem.

— Och, wróciłeś.

— Tak. Ale chyba powinienem jednak zostać w Bostonie. Co się tu dzieje?

— To Groteska.

— Jakbym sam nie wiedział.

— Nie. Ten koń. Tak ma na imię. Groteska. Kupiłem go dla Felicity.

— Chętnie spytałbym, po co, ale nie jestem w stanie wyobrazić sobie żadnej odpowiedzi, która byłaby logicznym wyjaśnieniem.

Odgradziłem część salonu, robiąc z niego zagrodkę.

— Ona zawsze marzyła o kucyku, dlatego postanowiłem jej go kupić. Będziemy go tu trzymali do końca wakacji.

— No tak. To faktycznie ma sens, Leo. Wiedziałem, że jeśli chodzi o nią, postradałeś zmysły, ale to...

— Och, wyluzuj. Koń i tak spędza większość czasu w ogródku. Wprowadziłem go tu tylko dziś na noc, bo pada.

— A udało ci się chociaż ją bzyknąć, zanim zmieniłeś ten dom w stajnię?

— Nie twój interes.

Roześmiał się.

— Po prostu sprawdzę, czy nie ubyło jakichś gumek z pudełka.

— Niczego się w ten sposób nie dowiesz — rzuciłem i natychmiast pożałowałem moich słów.

— A to niby czemu? Proszę, powiedz mi, że nie zrobiłeś tego bez zabezpieczenia...

Brak odpowiedzi, a być może także coś w mojej twarzy pozwoliło mu wyciągnąć trafne wnioski.

Zrobił wielkie oczy.

— Nie zabezpieczyłeś się? Zwariowałaś?

— Ona jest na pigułce.

Mój kuzyn podniósł głos.

— Uwierzyłeś jej na słowo? Nikomu nie można ufać.

— Jej można. I ja jej ufam.

— W takim razie jesteś jeszcze głupszy, niż sądziłem.

— Wiesz, że nie podchodzę do tych spraw lekko. Zawsze zachowywałem najwyższą ostrożność.

— Ale rozumiesz, jak łatwo mogłaby cię wrobić w dziecko?

— Nie zrobiłaby tego.

— Skąd możesz mieć taką pewność?

— Bo ją znam i ufam jej bardziej niż *komukolwiek*. Bardziej niż tobie.

— Sądzę, że nieźle ci odbiło. Jesteś normalnie stuknięty.

— To nie twoje zmartwienie, Sigmund. Zresztą czy mój seks bez zabezpieczenia z kobietą, której naprawdę ufam i która bierze pigułkę, jest mniej ryzykowny od twojego spania z wieloma kobietami i polegania wyłącznie na kondomach? Gumka zawsze może pęknąć. Nic nie jest stuprocentowo bezpieczne. Podejmujesz ryzyko za każdym razem, gdy wtykasz kutasa.

— Ale z prezerwatywami przynajmniej mam jakąś kontrolę. A ty masz tylko jej słowo. Co zrobisz, jeśli zajdzie w ciążę? Jak to wytłumaczysz swoim rodzicom? Będiesz do niej uwiązany.

Uwiązany.

Czy myśl o tym, że Felicity mogłaby być moja na zawsze, przeraziła mnie? Wręcz przeciwnie — pomyślałem sobie, że to faktycznie mogłoby być dobre rozwiązanie. Gdyby zaszła w ciążę... Gdyby zaszła w ciążę, to nie miałbym żadnego wyboru. Musiałbym zrobić to, co powinien w tej sytuacji zrobić prawdziwy mężczyzna, a wtedy podążanie za głosem serca i robienie tego, co właściwe, byłoby jednym i tym samym.

— Nie chcę dalej tego roztrząsać — stwierdziłem.

— No tak, widzę właśnie, że z tobą nie ma rozmowy.

Z zadowoleniem zmieniłem więc temat.

— A jak tobie minął weekend?

Sigmund spuścił wzrok na czubki swoich butów i wymamrotał:

— Mogło być lepiej.

— O? A co się stało?

— Okazuje się, że posiadanie własnego haremu jest fajne tylko tak długo, jak długo nikt się nie angażuje w to emocjonalnie. — Przewrócił oczami. — Zaczęły... Zaczęły się kłócić.

— O co?

— O to, że nie spędzają ze mną wystarczającej ilości czasu sam na sam. Zrobiło się niemiło. Może nie uwierzysz, ale marzyłem, żeby ten weekend jak najszybciej się skończył.

— A więc koniec z Mariami?

— Koniec.

To nie była dobra wiadomość. Ta ostatnia „relacja” Sigmunda — jeśli tak można było to nazwać — miała niezaprzeczalny walor w postaci odciągania jego uwagi ode mnie. Mogłem tylko mieć nadzieję, że wkrótce znajdzie sobie kogoś innego, z kim będzie mógł spędzać czas.

Następnego ranka obudził mnie sygnał przychodzącej wiadomości.

Sigmund: Hej, palancie. Ten Twój koń narobił na podłogę. Chodź tu i posprzątaj, zanim się porzygam.

Ach. Może nie tak chciałem zacząć dzień, ale zapewne zasłużyłem sobie na to pochopną decyzją o zakupie kucyka.

Posprzątałem, a następnie wyprowadziłem konia na zewnątrz i nakarmiłem go. To był piękny dzień, dlatego mogłem bez wyrzutów sumienia zostawić kuca na cały dzień w ogródku. Musiałem zacząć szukać mu jakiegoś domu na stałe. Im wcześniej coś załatwię, tym lepiej. Jednak znalezienie dobrego domu Grotesce i tak było w tej chwili najmniejszym z moich problemów. Perspektywa nieuniknionego rozstania się z Felicity ciążyła mi tego dnia bardziej niż zwykle. Trudno było mi uwierzyć, że znamy się dopiero od kilku tygodni, bo już nie mogłem przypomnieć sobie mojego życia bez niej.

Nie miałem żadnych konkretnych planów na ten dzień. Był wtorek i w normalnych

okolicznościach pomagałbym w przeróbce garażu pani Barbosy, ale elektryk i hydraulik jeszcze nie skończyli swojej pracy. Mogliśmy wrócić tam dopiero następnego dnia — a i to przy pomyslnych wiatrach. Nie byłem pewien, czy dzwonić do Felicity, czy może, po tym szalonym weekendzie, dać jej nieco spokoju. Teraz czułem się jeszcze silniej z nią związany, ale wiedziałem też, że jeśli sprawy nadal będą rozwijały się w tym tempie, to mój wyjazd zrani ją jeszcze mocniej. Gdzieś w zakamarkach mojego umysłu zaczęły kiełkować też inne myśli. Zacząłem się zastanawiać, czy nie udałoby się znaleźć jakiegoś sposobu... Już samo rozważanie tej możliwości było szaleństwem, ale wiedziałem, że nigdy nie będę mógł zapomnieć Felicity. Rozstanie bez wątpienia będzie jedną z najbardziej bolesnych rzeczy, jakie kiedykolwiek musiałem zrobić. I czy w ogóle można rozstać się z kimś, kto jest dla ciebie tak ważny?

Musiałem z kimś o tym porozmawiać. Na pewno nie z Sigmundem. On kazałby mi przeciąć to natychmiast — oderwać szybko, jak plaster — i jeszcze tego wieczora wracać do Anglii.

Na świecie była chyba tylko jedna osoba, której mogłem zaufać. Wziąłem telefon i wybrałem z listy jej numer.

— Cześć, Leo — odebrała. — Wszystko w porządku? Zwykle to ja do ciebie dzwonię.

— Wszystko w porządku, babciu. Po prostu muszę z tobą o czymś porozmawiać.

— Co masz na myśli?

— Chodzi... o Felicity.

— A co się dzieje? O Boże, tylko nie mów mi, że jest w ciąży.

— Nie, nie. Absolutnie nic takiego.

— Och, dzięki Bogu. O mało nie dostałam zawału.

— Chcę po prostu zadać ci jedno pytanie i poprosić o szczerą odpowiedź.

— Dobrze, kochanie. O co chcesz zapytać?

— Czy ty naprawdę myślisz, że moi rodzice by mnie wydziedziczyli, gdybym postanowił z nią zostać?

Babcia głośno wypuściła powietrze.

— Twoi rodzice... — zaczęła, ale zaraz przerwała i znów głęboko westchnęła. — Odpowiadając na twoje pytanie, to nie. Myślę, że by cię nie wydziedziczyli. Co nie znaczy, że nie uprzykrzyliby ci życia... szczególnie twoją matką. Pytasz, czy sądzę, że odebraliby ci to, co ci się zgodnie z prawem należy? Nie, nie sądzę.

— Mnie nie chodzi o żadne dobra — pieniądze, nieruchomości i cały ten nasz majątek. Tym się nie przejmuję. Boję się tylko, że to mogłoby źle wpłynąć na ojca, zwłaszcza w tym stanie, w jakim jest teraz. Chcę zaspokoić jego oczekiwania wobec mojej osoby. Ale jakim kosztem? Naprawdę nie jestem gotów się z nią rozstać. Nie potrafię. A jeśli to ta jedyna, babciu? Znam ją dopiero od miesiąca, ale czasem takie rzeczy się czuje. Co będzie, jeśli znalazłem tę jedyną i przez resztę życia będę żałował, że ją zostawiłem?

Babcia westchnęła ciężko.

— Wpadłeś po uszy, prawda? — Zamilkła na chwilę, po czym powiedziała: — Prosiłeś mnie o szczerą. I zamierzam ci szczerze odpowiedzieć, nawet jeśli nie będą to słowa, które chciałbyś usłyszeć.

Spiąłem się cały i przełknąłem ślinę.

— Słucham.

— Rozumiem, jak musisz się teraz czuć, i nie wątpię, że twoje uczucia do tej kobiety są prawdziwe i mocne, nawet jeśli wszystko dzieje się za szybko. Z tego, co mi o niej opowiadałeś, to naprawdę jest urocza osoba — inteligentna, piękna, niezadzierająca nosa i niczego nieudająca. Godna mojego wnuka, zaiste. Ale przyznałeś też, że jeszcze nigdy do nikogo nie czułeś tego, co

czujesz do niej. Pierwsze miłości mają to do siebie, że nie tylko zbijają nas z nóg, ale jeszcze zaburzają naszą ocenę sytuacji. Chociaż bardzo ci na niej zależy, to jednak myślę, że gdzieś tam w głębi doskonale rozumiesz, *dlatego* to nie ma szans powodzenia. Te powody oczywiście nie mają nic wspólnego z twoimi uczuciami do niej. Rozumiem to. Ale musisz patrzeć szerzej. Życie, do którego musiałaby się przyzwyczaić, jest tak odmienne od tego, które teraz wiecie. Ciągła kontrola — ze strony mediów i twojej matki... Czy ty naprawdę uważasz, że powinieneś ją w to wszystko wciągać, szczególnie w chwili, gdy ma podjąć studia? Mówisz, że to wolny duch, nieprzywykły do tego, by zależeć od kogokolwiek. Nie masz prawa podcinać jej skrzydeł. Gdybyś ją tu przywiózł, to byłoby dla niej równoznaczne z zamknięciem w więzieniu. I doskonale wiesz, że nie możesz zamieszkać w Ameryce. Jediną rzeczą, której twój ojciec nigdy by ci nie wybaczył, jest odrzucenie całego tego dziedzictwa, które przez wieki budowała wasza rodzina. W tej kwestii nie masz żadnego wyboru, choć rozumiem, że może to być dla ciebie trudne do zaakceptowania.

Słuchałem tego wszystkiego w milczeniu. Babcia miała rację, ale nie chciałem tego przyznać nawet przed samym sobą.

— Czasem — dodała — danie komuś wolności jest równie wielkim gestem miłości jak bycie razem.

Skinąłem głową. W żołądku czułem ogromny ciężar. Wszystko, co powiedziała, było prawdą. W głębi serca wiedziałem, że muszę odejść od Felicity i dać jej wolność — dla jej własnego dobra. Problem w tym, że nie miałem bladego pojęcia, jak to zrobić.

Przez resztę dnia chodziłem jak struty i w końcu znów włączyłem sobie filmiki instruktażowe Boba Rossa, choć wydawało mi się, że malowanie zarzuciłem na dobre. Sigmund oczywiście zdążył już kogoś poznać, tak więc nie było go w domu, bo poszedł na kolejną randkę. Powodzenia. Przynajmniej mogłem rozłożyć swoje przybory malarskie w kuchni.

Chciałem zadzwonić do Felicity, ale doszedłem do wniosku, że powinienem dać jej jeszcze trochę przestrzeni... zwłaszcza teraz, gdy byłem tak rozbity, po tej trudnej rozmowie z babcią. Pomogła mi raz jeszcze przemyśleć wszystko, co i tak już wiedziałem. Nie mieliśmy żadnych szans, ale ta prawda okazywała się niezwykle trudna do przełknięcia. Bez względu na moje osobiste uczucia i pragnienia nasze rozstanie było najlepszym rozwiązaniem dla Felicity.

Pracowałem nad obrazem, który bardzo przypominał mi Narragansett. Woda i porośnięty drzewami brzeg. No i małe białe obłoczki. Mój wzrok przesunął się z płótna na widok za oknem. Burza rudych włosów rozwianych na wietrze natychmiast przyciągnęła moją uwagę.

Felicity była w ogródku i karmiła Groteskę długą marchewką. Radość malująca się na jej twarzy sprawiła, że natychmiast zapomniałem o wszystkich troskach. Kiedy kuc uporał się z marchewką, Felicity objęła go za szyję. Przymknęła oczy, a na jej twarzy odmalował się taki wyraz radości, że zalała mnie fala poczucia winy. Za miesiąc ten piękny duch zostanie złamany. Prze-ze mnie.

Odłożyłem pędzel i wyszedłem do ogródka.

— Nigdy nie myślałem, że będę zazdrosny o konia.

Odwróciła się gwałtownie.

— Przestraszyłeś mnie.

— Myślałaś, że cię nie zauważę? Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś?

— Nie odezwałeś się do mnie od rana. Myślałam, że jesteś zajęty. Chciałam zobaczyć Groteskę, dlatego doszłam do wniosku, że podjadę tu i zobaczę, co u niej.

— Dla ciebie nigdy nie jestem zajęty.

— A co dziś porabiałeś? — spytała.

— Eee... malowałem. Ostatnio przestałem ćwiczyć i chciałem skorzystać z faktu, że Sigmunda nie ma w domu, dzięki czemu nie muszę się mierzyć z jego kąśliwymi uwagami. Ale bardzo się cieszę, że tu jesteś. Chciałem się z tobą zobaczyć, jednak pomyślałem, że dam ci trochę przestrzeni. To był bardzo intensywny weekend. Uznałem, że przyda ci się chwila oddechu i odpoczynku ode mnie.

Felicity poklepywała konia.

— Może faktycznie powinnam być tym wszystkim zmęczona, ale nie jestem. Szkoda. Pewnie byłoby łatwiej, gdybym rzeczywiście potrzebowała chwili oddechu.

— No tak. Rozumiem. — Wsunąłem dłoń w kieszenie.

Jak trudno będzie trzymać się podjętej decyzji... Gdy Felicity była przy mnie, już sama myśl o straceniu jej była nie do zniesienia.

— Jak się czujesz... po tym wszystkim? — spytałem.

Odwracając na chwilę uwagę od Groteski, powiedziała:

— Dobrze. Niczego nie żałuję, jeśli o to pytasz.

— Tak, chyba faktycznie zastanawiałem się, jak ty do tego wszystkiego podchodzisz. Daliśmy się porwać emocjom. A od kiedy wczoraj stąd wyszłaś, myślę o tobie jeszcze więcej. Dni mijają tak szybko i robię się coraz bardziej niespokojny. Nie mam pojęcia, jak się z tobą pożegnać.

Felicity wyraźnie unikała mojego wzroku.

— Może więc nie powinniśmy się żegnać.

— Co masz na myśli? — Na chwilę moje serce wypełniło się nadzieją.

— Dużo o tym myślałam — odpowiedziała, wciąż patrząc na Groteskę — i doszłam do wniosku, że powinniśmy wybrać moment, w którym po prostu przestaniemy się widywać. Jeszcze przed końcem lata. W ten sposób pominiemy ten etap pożegnania. Wiesz, ja nijak nie jestem w stanie sobie tego wyobrazić, Leo. Wiem, że moja propozycja może wydawać się brutalna, ale być może tak byłoby mi łatwiej...

— Ale przecież tego nie da się całkiem *uniknąć*. Jeśli będziemy wiedzieli, że to jest nasze ostatnie spotkanie, to jak zrobimy to bez pożegnania? Nie mogę tak po prostu wyjechać bez powiedzenia ci „żegnaj”.

— Owszem, może nie uda nam się całkiem tego uniknąć. Chodzi mi tylko o to, że nie chcę *dlugiego* pożegnania.

Nie mogłem chyba już odkładać tego tematu na później.

— Słuchaj, nie chciałem rozmawiać z tobą o tym dzisiaj, ale może lepiej będzie to mieć za sobą. — Poczulem ciężar w żołądku. — Dotychczas nigdy nie omawialiśmy szczegółów. Chodzi mi głównie o to, co się stanie *po* naszym rozstaniu? Pozostaniemy w kontakcie?

Felicity zamknęła oczy i mocniej przytuliła kucyka, przesuwałając jednocześnie dłonią po jego grzywie. Dopiero po dłuższej chwili znów na mnie spojrzała.

— Nie wiem, czy dałabym radę.

Z trudem przełknąłem ślinę.

— Nie dałabyś rady... pozostać ze mną w kontakcie?

Skinęła głową.

— Chcesz powiedzieć, że potem już nigdy więcej nie będziemy się ze sobą kontaktować? — Byłem w szoku. — Nie wiem, jak ja będę w stanie to znieść, Felicity. Muszę przynajmniej mieć pewność, że wszystko u ciebie w porządku. Nie mogę ot tak po prostu wymazać cię z pamięci.

— Dla mnie również to jest bolesne. Naprawdę nie wiem, jak powinniśmy postąpić. Ale

w tej chwili nie wydaje mi się, abym mogła znieść informację o tym, że poszedłeś już dalej w swoim życiu, ożeniłeś się, masz dzieci...

Dotychczas ani razu nie zaświtała mi w głowie myśl, że Felicity chciałaby zerwać ze mną wszelkie kontakty. Może to było naiwne z mojej strony. Wiedziałem, że nie możemy *być* razem. Ale już nigdy jej nie zobaczyć? Nigdy więcej z nią nie porozmawiać? To było niewyobrażalne. Zalała mnie fala paniki.

— Czy możemy o tym jeszcze porozmawiać?

W jej oczach dostrzegłem ból i rozpacz.

— Leo...

Musiałem myśleć o tym, co było najlepsze dla niej. Być może moja potrzeba utrzymywania kontaktów była przejawem egoizmu. A może desperacką próbą zachowania resztek nadziei, że to jeszcze nie będzie ostateczny kres *nas*. Jeśli jednak moim priorytetem naprawdę było ograniczanie jej bólu, to chyba Felicity miała rację — bez względu na to, jak trudno było mi wyobrazić sobie, że już nigdy jej nie zobaczę lub chociaż z nią nie porozmawiam.

— Zrobię wszystko, co chcesz, Felicity. Będzie mnie to bolało, ale rozumiem powody, dla których nie chcesz utrzymywać ze mną kontaktów. W żaden sposób nie zmieni to tych wspaniałych wspomnień, które są z tobą związane. Uszanuję twoją decyzję, nawet jeśli w tej chwili jest ona dla mnie trudna do zaakceptowania.

— Myślisz, że ja tego chcę? — spytała drżącym głosem, powoli kręcąc głową. — Tu chodzi tylko o to, co ja jestem w stanie *wytrzymać*.

— Chodź tutaj. — Kiedy wybuchnęła płaczem, wziąłem ją w ramiona.

Wciągnąłem do płuc powietrze przesycone jej zapachem i poczułem, jak coś ściska mnie w klatce piersiowej. Postanowiłem być z nią w pełni szczerzy.

— Wiesz, tego ranka poważnie się nad tym wszystkim zastanawiałem, próbując znaleźć jakiś sposób, by mogło się nam udać.

Cofnęła się o krok i spojrzała na mnie szeroko otwartymi oczami.

— Opuszczenie mojej rodziny byłoby oczywiście niezwykle trudne. Wszystkie moje zobowiązania związane są z Anglią. Gdybym wyjechał, nie mógłbym dotrzymać obietnic złożonych ojcu. Jednak przez kilka ostatnich dni intensywnie myślę o tym, by paść przed tobą na kolana i błagać cię, żebyś poleciała do Anglii ze mną.

Felicity wydawała się zszokowana tym wyznaniem.

— Jestem zaskoczona.

— W takim razie nie w pełni rozumiesz ogrom moich uczuć wobec ciebie.

— Nigdy nie myślałam, że w ogóle mógłbyś wziąć takie rozwiązanie pod uwagę.

Pomimo rad mojej babci musiałem znać odpowiedź.

— Czy gdybym cię o to poprosił, podjęłabyś to ryzyko i zgodziła się ze mną wyjechać?

Zamrugała kilkakrotnie. Jakby toczyła w sobie jakąś walkę.

— Szczerze mówiąc, to nie wiem.

Jej wahanie powiedziało mi wszystko, co musiałem wiedzieć. Jeśli miała wątpliwości teraz, to stres, który musiałaby znieść w Anglii, szybko wzięłby górę i Felicity doszłaby do wniosku, że podjęła niewłaściwą decyzję. Musiałaby mieć stuprocentową pewność, że chce w to wejść. A ona niczego nie była pewna.

— Dziś rano rozmawiałem na ten temat z babcią. Chciałem poznać jej szczerą opinię, bo nikomu tak nie ufam, jak jej. Pomogła mi zrozumieć, że nawet jeśli bardzo pragnę zabrać cię ze sobą do domu, to jednak nie byłoby to w porządku wobec ciebie. Prosić cię, byś rzuciła tu wszystko i przywykła do życia, które tak bardzo różni się od tego, jakie wiesz tutaj, zwyczajnie nie byłoby dla ciebie dobre. Sępy szybko by się zleciały i spróbowały uczynić twoje

życie prawdziwym piekłem — może nie trwałoby to wiecznie, ale z początku na pewno byłoby trudne do zniesienia. Wątpię, bym był w stanie wybaczyć sobie, że zmarnowałem ci życie zaraz na jego początku.

Ale gdybyś tylko się zgodziła, to byłbym gotów zaryzykować.

Felicity skinęła głową.

— Więc gdybyś mnie poprosił... to chciałabym, żebyś wiedział, że *chciałabym* się zgodzić. Ale wydaje mi się, że twoja babcia się nie myli. Nie mam bladego pojęcia, w co bym się pakowała. Ja też nie chciałabym cię tym obarczać. Wiem, że to byłby dla ciebie stres — musiałbyś przejmować się tym, jak ci wszyscy ludzie by mnie traktowali. I jest jeszcze taki pewien drobiazg — moje studia. Przeprowadzka do Anglii wyrzuciłaby do góry nogami te pla-ny. Nie wiem, czy by nam się to wszystko udało, nawet gdybyśmy oboje bardzo tego chcieli.

Przyciągnąłem ją do siebie i wyszeptalem prosto w ucho nurtujące mnie w tej chwili pytanie:

— W takim razie co z pozostałymi nam jeszcze tygodniami? Powiedz mi, jak ty to widzisz. Czego chcesz?

— Nadal chcę cię widywać. Codziennie — powiedziała z twarzą wtuloną w moją klatkę piersiową. — Będziemy się cieszyć każdą chwilą, jedną po drugiej... aż się skończą i nie zostanie nam już żadna.

Westchnąłem ciężko. Nie było innego sposobu.

— Na zewnątrz robi się gorąco, nie sądzisz? — Poszukałem jej dłoni. — Chodźmy do środka.

Felicity posłusznie poszła za mną, ale stanęła jak wryta na widok sztalug rozstawionych w kuchni i mojego obrazu.

— O rany. Ty to namalowałeś?

— Tak. Wygląda na to, że biorę się za pędzle, gdy jestem zestresowany. — Sięgnąłem do miseczki stojącej na blacie. — Ciągutkę?

Potrząsnęła głową.

— Nie. — Podeszła do sztalugi, by lepiej się przyjrzeć. — Z tego, co mówiłeś o swoich umiejętnościach malarskich, wynikało, że w ogóle nie masz do tego talentu. Ale to jest naprawdę dobre, Leo.

— No cóż, po chwili da się załapać, o co w tym chodzi. Coraz lepiej idzie mi naśladowanie jego ruchów. Ale tu nie ma mowy o talencie. Ja tylko odtwarzam.

— Pozwolę sobie się z tobą nie zgodzić. Ja w życiu bym czegoś takiego nie namalowała.

Jej opinia sprawiła mi przyjemność.

— Zawsze podejrzewałem, że wcale nie idzie mi tak źle, jak wmawiał mi to Sigmund. Ale trudno jest obiektywnie ocenić własną pracę. To chyba faktycznie najlepsze, co do tej pory namalowałem. Dziękuję za komplement.

— Czy kiedy skończysz ten obraz, mogłabym go dostać?

Uśmiechnąłem się.

— Oczywiście.

— Powieszę go sobie w pokoju.

— Jesteś pewna, że poradzisz sobie z tym, że będzie ci mnie przypominał?

Felicity położyła dłoń na moim policzku.

— Ja nigdy nie będę w stanie wymazać cię ze swojego życia, Leo. Zawsze będę pamiętała ten czas. I chcę to pamiętać. Ja po prostu nie chcę musieć widywać cię z kimkolwiek innym.

Moje serce przeszły ostry ból. Wziąłem dłoń Felicity i złożyłem na niej pocałunek.

— Zostaniesz tu ze mną dzisiaj?

— Wieczorem idę do pracy, ale mam jeszcze kilka godzin. Mogę popatrzeć, jak malujesz? Trochę ci jeszcze zostało do dokończenia.

— Jeśli masz ochotę. Jasne.

Przez następną godzinę moja rudowłosa piękność siedziała na podłodze ze skrzyżowanymi nogami, patrząc, jak odtwarzam ruchy Boba Rossa instruującego mnie z laptopa.

To była taka idylliczna scena. Najważniejsze, że była przy mnie. *Czegóż jeszcze mógłbym chcieć?* Gdybym tylko potrafił zatrzymać czas, to chyba właśnie tę chwilę bym zamroził na wieczność.

Sigmund wrócił wieczorem, kiedy Felicity już wyjechała, zabierając ze sobą mój obraz. Został mnie siedzącego w salonie z twarzą ukrytą w dłoniach.

— Wpadłeś jak śliwka w kompot, co?

— O czym ty mówisz? — spytałem. Byłem całkowicie oklapnięty.

— Zakochałeś się w niej.

Spojrzałem na niego.

— Co mam ci powiedzieć?

Westchnął ciężko.

— Wiesz, naprawdę mi ciebie żal, kuzynie. Żałuję, że się tu w ogóle zatrzymaliśmy.

Za nic nie zrezygnowałbym z tego wspólnie przeżytego czasu — przecież w końcu udało mi się poznać smak prawdziwych uczuć. Sigmund jeszcze nigdy nikogo naprawdę nie kochał, dlatego nie mogłem oczekiwać, że mnie zrozumie. Samemu trzeba tego doświadczyć.

— Powiedziałeś jej? — spytał.

— Ale co?

— Że ją kochasz.

— Nie. Przecież to jeszcze bardziej by wszystko skomplikowało. Ustaliliśmy, że będziemy cieszyć się tym czasem, który nam został.

— Rozumiem, że pod pojęciem cieszenia się kryje się dziki seks?

Nie zaszczyciłem go odpowiedzią.

Sigmund z powrotem zmienił ton na poważny.

— No dobra. To jaki jest plan? Mówię o twoim wyjeździe.

— Kiedy wyjadę, to będzie koniec. Tak po prostu. Ona uważa, że nie powinniśmy utrzymywać żadnych kontaktów, jeśli nie możemy być razem.

— Poważnie? Żadnego kontaktu?

— Tak. Twierdzi, że byłoby to dla niej zbyt bolesne.

Podrapał się po brodzie.

— W sumie to mądra decyzja. Przynajmniej jedno z was rozumie, że z tego nie może wyjść nic dobrego. — Westchnął. — Ale tak na marginesie... Naprawdę przykro mi widzieć cię tak przybitego.

— To chyba najmiłsza rzecz, jaką mi powiedziałeś tego lata.

— No cóż, pewnie mój mózg zatruły unoszące się tu w powietrzu opary waszej miłości.

Przewróciłem oczami, ale tym razem się roześmiałem.

— Jesteś idiotą, wiesz?

Rozdział 16

Felicity

Utwór nr 16: *Never Forget You*, Zara Larsson

Ostatnie dni sierpnia

Rankiem przeprowadzaliśmy ostatnie prace porządkowe w garażu pani Barbosy, a po skończonej robocie Leo podwiózł mnie do domu. Wychodząc spod prysznic, myślałam o tym, jak szybko płynął czas. Za tydzień wyjadę do Pensylwanii, a Leo wróci do Anglii. *Został nam już tylko tydzień.*

Przez ostatnie sześć tygodni świetnie nam szło przyjmowanie wszystkiego dzień po dniu. Większość czasu zajmowało nam remontowanie garażu. Teraz wszystko było już gotowe i możliwość obserwowania Theo, cieszącego się zawieszoną w środku huśtawką i poddającego się z uśmiechem sesjom terapeutycznym, była bezcenna. Leo i ja zrobiliśmy tego lata wiele dobrego. Praca pomagała nam choć na chwilę zapomnieć o tym, co nieuniknione.

Pozostały czas też staraliśmy się spędzać razem, ciesząc się takimi prostymi rzeczami, jak zbieranie małży i relaksujące popołudnia z Groteską — przynajmniej w te dni, kiedy nie musiałam pracować w restauracji.

Jednak kilka tygodni temu powiedziałam Leo, że moim zdaniem powinniśmy przestać ze sobą sypiać. Choć bardzo cierpiał, przyznał mi rację — kontynuowanie relacji na tej płaszczyźnie sprawiłoby, że nasze rozstanie byłoby jeszcze trudniejsze. Zrezygnowaliśmy więc z seksu, a ja nie zostawałam już więcej u niego na noc.

I choć ze sobą nie sypialiśmy, ja często miałam sny erotyczne, które budziły mnie w środku nocy. Były tak intensywne i realistyczne... W jednym ze snów uświadomiłam sobie nagle, że mężczyzna, z którym się kocham, nie jest mój. Leo był przyszłym mężem innej kobiety, był jej przyszłością. Obudziłam się złana potem i rozdarta emocjami, które wzbudził we mnie ten sen.

W tym właśnie rzecz. Chociaż przekonywałam samą siebie, że rezygnacja z seksu jest dobrym pomysłem, to jednak wcale nie spełniły się moje nadzieje i nie czułam się mniej związana z Leo. Można fizycznie rozdzielić dwoje ludzi, ale jeśli chcą być ze sobą, to takie trzymanie ich na dystans tylko wzmacnia ich bliskość duchową. W rezultacie kochałam go jeszcze bardziej i pragnęłam jeszcze mocniej. Tęsknota była silniejszym spoiwem niż seks.

Wycierałam się właśnie ręcznikiem, kiedy z zamyślenia wyrwał mnie sygnał przychodzącej wiadomości. Spojrzałam na ekran smartfona.

Leo: Musimy porozmawiać. Mogę przyjechać?

To nie brzmiało najlepiej.

Felicity: U pani Angelini jest przyjaciółka. Wolę wpaść do ciebie. Wszystko w porządku?

Leo: Porozmawiamy, gdy przyjedziesz.

Z ciężącym mi w brzuchu odczuciem niepokoju pośpiesznie się ubrałam i pojechałam do Leo, kilkakrotnie przekraczając dozwoloną prędkość.

Otworzył drzwi z poważnym wyrazem twarzy.

Weszłam.

— Co się dzieje?

— Przed chwilą dzwoniła moja matka. W trakcie leczenia ojciec nabawił się jakiejś poważnej infekcji i ona boi się, że coś może mu się stać. Muszę wracać do domu, Felicity. Zarezerwowałam lot na jutrzejszy wieczór. Najwcześniej, jak mogłem. Nie mam wyboru.

Przycisnęłam dłonie do piersi, jak gdybym chciała powstrzymać serce przed wyskoczeniem. Do końca wakacji i tak został już tylko tydzień, ale jakoś wcale nie łagodziło to bólu wcześniejszego rozstania.

— Oczywiście, że nie masz wyboru. Musisz jechać.

— To mnie dobija — przyznał. — Powinniśmy cieszyć się tym ostatnim wspólnym tygodniem. Nie jestem jeszcze gotowy...

— A gdzie jest Sig? — spytałam, nie wiedząc, co jeszcze mogłabym powiedzieć.

— Pakuje na górze nasze rzeczy.

— Mogę ci w czymś pomóc?

W jego oczach widać było pustkę.

— Powiedz mi, że to tylko zły sen. Wtedy przynajmniej będę mógł się z niego obudzić.

Próbowałam za wszelką cenę zachować spokój. Musieliśmy to jakoś przetrwać. To w tej chwili było dla nas najważniejsze.

— Chcesz, żebym zajęła się Groteską?

Leo już od miesiąca próbował znaleźć jakieś stałe miejsce dla kucyka, ale jak dotąd bezskutecznie. Perspektywy nie rysowały się różowo.

— Dziś rano miałem informację z pewnej farmy. Organizują tam przejażdżki terapeutyczne na kucykach dla dzieci ze specjalnymi potrzebami. Spytałem, czy mogę zostawić ją tam jutro rano, ale mają się ze mną jeszcze skontaktować. Wydaje się, że ta sprawa jest już załatwiona.

— Nie martw się. Jeśli się nie uda, ja się tym zajmę.

— Nie powinienem cię tym obarczać. — Leo odwrócił się do okna. Wyglądał, jakby był w jakimś transie.

Z każdą mijającą sekundą robiło mi się coraz ciężiej na sercu. Zamiast jednak trzymać dystans, podeszłam do niego i go objęłam.

— Leo, wszystko będzie dobrze. Wszystko będzie dobrze.

Złożył głowę na mojej piersi i tak staliśmy objęci.

Ledwo zauważyliśmy, kiedy do pokoju wszedł Sig. Nie odezwał się ani słowem, co było dla niego nietypowe. Byłam mu za to wdzięczna.

Leo zaczął mówić mi w szyję.

— Wiem, że nie chciałaś długich i bolesnych pożegnań, ale teraz mam wrażenie, że ktoś odrywa mnie od ciebie siłą.

— Zrób to, co musisz, Leo. Twój ojciec cię potrzebuje. Przecież i tak to było nieuniknione. Za tydzień wcale nie byłoby nam łatwiej. — Zmusiłam się, by przerwać nasz uścisk. Zrobiłam krok do tyłu i powiedziałam: — Myślę, że będzie najlepiej, jeśli pożegnamy się już dziś. Zostanie ci wieczór i jutrzejszy dzień na uporządkowanie wszystkich spraw związanych z wyjazdem. Nie ma sensu tego przeciągać. Będzie nam tylko trudniej. Ja nie dam rady...

— Nie potrafię — przerwał mi, kręcąc głową. — Nie potrafię powiedzieć ci „żegnaj”.

— Nie musisz nic mówić. — Moja klatka piersiowa unosiła się szybko. — Po prostu sobie stąd pójdę.

— Nie! Daj mi pięć minut. — Leo mocno zacisnął powieki. — Pozwól mi trzymać się w ramionach.

Skinęłam przyzwalająco głową i na powrót znalazłam się w jego objęciach. Jego serce bijące tuż przy moim było jak zegar nieubłaganie odmierzający czas.

Nie wiem, czy trwało to pięć, dziesięć, czy może dwadzieścia minut, ale w końcu zmusiłam się, by się od niego oderwać. Podejrzywałam, że Leo sam z siebie nigdy mnie nie wypuści.

Kiedy ocierałam oczy, zauważyłam, że on chyba też walczył ze łzami.

— Daj mi swój telefon, proszę — powiedział.

Podaliśmy mu smartfona i patrzyłam, jak coś do niego wpisuje.

— Masz tu mój adres i adres e-mailowy. W dwóch miejscach: w kontaktach i notatkach. Jeśli kiedykolwiek zmienisz zdanie na temat utrzymywania ze mną kontaktu, będziesz wiedziała, jak mnie znaleźć. I, Felicity, jeśli kiedyś będziesz potrzebowała pomocy, w ogóle: jeśli *czegokolwiek* będziesz potrzebowała, obiecaj, że dasz mi znać.

Przyciągnął mnie do siebie i obdarował ostatnim, długim i bolesnym pocałunkiem. Nadaremno próbowałam nie zwracać uwagi na siłę kryjących się za nim uczuć.

W końcu zaczerpnęłam głęboki oddech i cofnęłam się o kilka kroków.

— Już sobie pojadę, okej? Pójdę tylko pożegnać się z Groteską, a potem wsiądę do samochodu i wrócę do domu.

Skinął głową i zamknął oczy, jak gdyby nie mógł patrzeć na to, że odchodzę. I ten widok stojącego na środku pokoju Leo z mocno zaciśniętymi powiekami był moim ostatnim wspomnieniem. Skupiając się na tym, by stawiać jedną nogę po drugiej, wyszłam na zewnątrz z sercem rozbitym na milion kawałków.

Następny dzień był okropny. Czułam się fatalnie. Przez całą noc przewracałam się z boku na bok, a ból ciała był fizyczną manifestacją mojego złamanego serca. Świadomość, że Leo jest po drugiej stronie zatoki — z sercem tak samo zranionym jak moje — nie dawała mi spokoju.

Siedziałam w swoim pokoju wpatrzona w dom Leo. Zaczęłam pakować swoje rzeczy, żeby się czymś zająć, ale nieustannie myślałam tylko o nim.

Pani Angelini nie było w domu. Rzadko wychodziła na cały dzień, ale akurat wtedy pojechała w odwiedziny do przyjaciółki, która mieszkała w Massachusetts. Pytała, czy nie wolałabym, żeby została ze mną, ale zapewniłam ją, że jej obecność w niczym mi nie pomoże i że nie powinna zmieniać z mojego powodu planów.

Nawet nie wiedziałam, o której godzinie Leo ma lot. Nie zadzwonił do mnie w sprawie kucyka, dlatego założyłam, że ta farma zgodziła się go przyjąć — przynajmniej taką miałam nadzieję. Gdyby chciał mojej pomocy, na pewno by się ze mną skontaktował.

Swój pokój opuściłam dopiero o siedemnastej. Byłam pewna, że Leo już pojechał na lotnisko. Że wyjechał z Narragansett.

Ale kiedy rozległ się dzwonek do drzwi, coś ścisnęło mnie za serce. Pani Angelini miała wrócić dopiero po dwudziestej pierwszej.

Wyrzałam przez judasza i zobaczyłam... Leo! Nagle zabrakło mi powietrza.

Kiedy pospiesznie otworzyłam drzwi, on też miał problemy ze złapaniem tchu.

— Przepraszam, Felicity — wydyszał. — Wiem, że obiecywałem ci, że tego nie zrobię... że nie będę przedłużał naszego pożegnania... ale musiałem tu przyjechać. Zapomniałem ci coś dać. — Podał mi niebieski planer, który podarowałam mu podczas jego pierwszej wizyty u mnie. — Regularnie w nim pisałem i chciałem oddać ci go na przechowanie. Przepraszam, jeśli moje najście cię zdenerwowało. Ja...

Rzuciłam mu się w ramiona. Żal, który narastał we mnie przez cały dzień, był niemożliwy do zniesienia. Krótkie pożegnanie, przy którym sama się upierałam, okazało się złym pomysłem. To nie miało najmniejszego sensu. Moje emocje rozrywały mnie od środka — oto kara za próbę

powstrzymania ich. Wcale nie chciałam, by nasze wczorajsze pożegnanie wyglądało tak, jak wyglądało — ja po prostu bałam się czuć to, co czułam właśnie w tej chwili.

Pocałował mnie z taką natarczywością, że o mało nie upadłam. Jeśli wczoraj nie chciałam czuć absolutnie niczego, to dziś pragnęłam czegoś dokładnie przeciwnego. Najważniejsze dla mnie w tej chwili było to, by móc nim oddychać, nawet jeśli miałam robić to po raz ostatni. Nie potrzebowaliśmy żadnych słów. Leo uniósł mnie, a ja objęłam go nogami. Nasze serca były tak blisko siebie, jak tylko to możliwe.

Wiedziałam, że to, czego teraz pragnę najbardziej, będzie dla nas szkodliwe. Ale podobnie jak narkomana przed wbiciem sobie igły w żyłę nic mnie to już nie obchodziło.

— Chcę cię — powiedziałam mu prosto w usta, wiedząc, że on tylko czeka na pozwolenie, by móc przekroczyć granicę, którą wcześniej wyznaczyłam. — Proszę.

Wyrwał mu się głęboki jęk, który zawibrował w głębi mojego gardła.

W ułamku sekundy ściągaliśmy spodnie i Leo wszedł we mnie, opierając się o ścianę w holu domu pani Angelini. Ciągnęłam go za włosy i wyrzucałam rytmicznie biodra, wychodząc naprzeciw jego szalonym ruchom. Nie było w tym nawet krzty delikatności. Pieprzył mnie ostro, a ja z równą dzikością przyjmowałam każde jego pchnięcie. W tym pełnym desperacji finalnym akcie miłości wyrażaliśmy cały nasz gniew. To był najbardziej ostry i intensywny seks w moim życiu — chyba jedyne właściwe zakończenie pełnego pasji letniego związku.

Nie trwało to długo. Wystarczyło kilka minut, by ciało Leo zaczęło się trząść. Czułam w środku gorąc jego spermy i moje mięśnie pochwy zaczęły się rytmicznie kurczyć wokół jego pala. Trzymał mnie w ramionach, kiedy nagle zwiotczałam, zbyt słaba, żeby znieść kolejne pożegnanie.

— Boże, jak to mnie boli — wyszeptał.

Powoli opuścił mnie na podłogę i naciągnął spodnie.

I wtedy zawibrował jego telefon.

Otarłam łzę z oka.

— To Sig?

— Tak — powiedział ze zrozpaczoną miną.

— O której godzinie macie lot?

— O dziewiątej. Powiniennem być już na lotnisku. Jest zły, że jeszcze tu jestem.

— Jedź już — powiedziałam, machając mu na pożegnanie.

Otarł łzę z mojego policzka.

— Zawsze będę ci wdzięczny za to, że pozwoliłaś mi złamać swoje zasady.

— Ja też się cieszę, Leo. — Chwyciłam go kurczowo za koszulę. — Niczego nie żałujmy, dobrze? Żadnych żalów.

Wpatrywał się we mnie intensywnie przez kilka sekund. Nagle zdjął naszyjnik, ten z pierścieniem od jego dziadka, i zawiesił mi go na szyi. Spojrzałam z zachwytem na brylantowe oczko. Następnie Leo przyciągnął mnie do siebie i złożył mocny, ale pospieszny pocałunek na moich ustach. A potem odszedł.

Odwrócił się jeszcze na końcu podjazdu i powiedział:

— Nigdy nie znajdę nikogo takiego jak ty.

Po czym wsiadł do samochodu. I odjechał.

Wiedziałam, że teraz to już naprawdę był ostatni raz. Przez cały dzień byłam taka niespokojna, ponieważ gdzieś w głębi duszy wiedziałam, że jeszcze do mnie przyjedzie, że nie uda mu się odjechać, nie zobaczywszy się ze mną raz jeszcze. Czekałam na niego, nawet jeśli nie zdawałam sobie z tego sprawy. Teraz, gdy byłam pewna, że to już naprawdę koniec, opanował

mnie dziwny spokój. Nie było już żadnej presji i chęci, by błagać go, aby został. Nic już nie dało się zrobić.

Potrzebowałam chwili, zanim zebrałam się na odwagę i otworzyłam planer, który mi wręczył. Zrobiłam sobie herbaty i usiadłam przy kuchennym stole. Pani Angelini jeszcze nie wróciła, zatem mogłam spokojnie zabrać się do lektury.

Leo pisał coś każdego dnia. Był tu więc zapis całego naszego wspólnego lata.

26 czerwca: *Wyznam Ci to tylko tutaj, ponieważ jestem zbyt wielkim tchórzem, żeby powiedzieć Ci to w twarz. Kiedy Twój były poprosił Cię dziś o rozmowę w cztery oczy, byłem cholernie zazdrosny. Zazdroszczę mu z tak wielu powodów — doświadczył z Tobą rzeczy, których mnie nie uda się zaznać. Czy to właściwe, że nie chcę, by ktokolwiek inny Cię miał, choć wiem, że ja sam nie mogę z Tobą zostać i być dla Ciebie tym jedynym? Nie, to nie jest właściwe, dlatego muszę to jakoś przeboleć. Ale i tak chciałbym go udusić tylko za to, że na Ciebie patrzy.*

Czytałam dalej.

30 czerwca: *Wiesz, że jedno Twoje oko ma jaśniejszy odcień zieleni niż drugie? To fascynujące, niemal tak samo jak te Twoje piegi, które nieustannie mnie kuszą, prosząc, bym zliczył je wszystkie. Jesteś piękna, Felicity.*

Niektóre fragmenty zawierały jedynie opisy rzeczy, które danego dnia robił, na przykład pracy przy garażu pani Barbosy lub wypadów na małże. Jednak co chwilę natrafiałam na jakiś wpis, który na nowo łamał mi serce.

7 lipca: *Właśnie wróciłaś do siebie po naszym wspólnie spędzonym weekendzie, a ja przyglądam się naszemu nowemu konikowi i śmieję się do rozpuku. Straciłem głowę — w najlepszy możliwy sposób. To był zdecydowanie najwspanialszy weekend w całym moim życiu. Napominam samego siebie, żeby nie mówić Ci, że Cię KOCHAM. Bo w tych okolicznościach to nie byłoby wobec Ciebie w porządku. Zastanawiam się, czy to wyczuwasz? Czy widzisz to w moich oczach? Słyszysz w rytmie bicia mojego serca? Zastanawiam się, czy w ogóle muszę to mówić, bo to przecież takie oczywiste.*

Otarłam łzę z policzka i doczytałam do końca, aż do ostatniego wpisu.

21 sierpnia: *Właśnie ode mnie wyszłaś, już po raz ostatni. Czuję wielką pustkę w środku. Jeśli miałbym Ci powiedzieć tylko jedną rzecz, byłoby to wyznanie, że nigdy nie zapomnę tego, co z Tobą przeżyłem. Nigdy Cię nie zapomnę, Felicity. Przeraża mnie myśl, że możesz potraktować mnie jako jeszcze jedną osobę, która Cię opuściła. Jeśli dysponowałbym teraz tylko jednym życzeniem, to (oprócz zdrowia dla mojego ojca) brzmiałoby ono: chciałbym być z Tobą i mieć pewność, że ta decyzja nie zniszczy Ci życia. Nigdy nie mógłbym spojrzeć w lustro, gdyby się okazało, że wciągnąłem Cię w coś, co jest dla Ciebie koszmarem.*

Pamiętaj, że bez względu na dzielącą nas w tej chwili odległość zawsze będziemy patrzeć na ten sam księżyc. Mam nadzieję, że gdy na niego spojrzysz, pomyślisz o mnie. Ja obiecuję robić to samo — patrzeć na księżyc i myśleć o Tobie. I tak samo będę robił, patrząc na słońce i gwiazdy. Może i wyjeżdżam, ale Ty zawsze będziesz w moim sercu. W tej chwili to zapewne nie jest żadne pocieszenie. Ale taka jest prawda.

PIĘĆ LAT PÓŹNIEJ

Rozdział 17

Felicity

Utwór nr 17: *Coming Home*, Skylar Grey

Niby tyle rzeczy się zmieniło, a jednak pod wieloma względami było jak wcześniej.

Jak za dawnych dni popijałyśmy wino w mieszkaniu Bailey w Providence i gdyby nie pętająca się pod nogami dwuletnia dziewczynka, byłoby jak za starych dobrych czasów. Moja przyjaciółka zaszła w nieplanowaną ciążę, podczas gdy ja pilnie studiowałam. Bailey musiała odłożyć marzenia o karierze na później i zostać w domu z małą Kaylą, podczas gdy jej mąż, Stewart, pracował w laboratorium badawczym Brown University.

— A więc zamierzasz spać dziś w domu? — spytała Bailey, sadzając córeczkę na krzeselku do karmienia.

Skinęłam głową.

— Chyba tak. Dziwnie będzie tam bez niej. Ale chyba najwyższy czas zacząć się do tego przyzwyczajać.

Z Filadelfii przyjechałam prosto do mieszkania Bailey — głównie dlatego, że nie byłam jeszcze gotowa, by udać się do pustego domu pani Angelini. Po drodze w radiu puścili *Coming Home* Skylar Grey i wywołało to we mnie tak silne emocje, że musiałam zatrzymać się na najbliższej stacji benzynowej, żeby kupić chusteczki. Wszystkie uczucia, które w sobie tak długo tłumiłam, teraz wydostały się na powierzchnię.

Ale chyba nie mogło być inaczej. To była moja pierwsza wizyta w Rhode Island po śmierci mojej przybranej matki — zmarła dwa lata temu na zawał, tydzień po tym, jak skończyłam studia. Wciąż nie mogłam się pozbierać. Przyjechałam oczywiście na pogrzeb, ale nie mogłam zostać tu zbyt długo. To był intensywny okres, bo uczyłam się do egzaminu i składałam podania o pracę, a później nie miałam żadnego powodu, by tu przyjeżdżać.

Od śmierci pani Angelini nieustannie zastanawiałam się nad tym, czego pragnę od życia, aż w pewnym momencie uświadomiłam sobie, że naprawdę tęsknię za domem, nawet jeśli bez niej to już nie było to samo. Chciałam jednak znów poczuć jej bliskość i tę atmosferę domu — jedynej rodziny, jaką kiedykolwiek miałam. Coś przyzywało mnie do Rhode Island, choć nie do końca rozumiałam, co to jest. Miałam też nadzieję, że znajdę tu jakąś lepszą posadę — coś, co da mi więcej satysfakcji niż praca młodszego prawnika, którą zaczęłam zaraz po skończeniu studiów.

Mniej więcej miesiąc wcześniej podjęłam ostateczną decyzję i złożyłam rezygnację. Chciałam wrócić do Narragansett, nawet jeśli niczego tu sobie jeszcze nie znalazłam. Najpierw i tak musiałam zdać egzamin dający mi prawo do wykonywania zawodu w stanie Rhode Island. Najbliższy termin przypadał dopiero za pół roku — tyle powinno wystarczyć, by doprowadzić do porządku dom i wszystko sobie poukładać w głowie. Najbardziej odpowiadałoby mi, gdybym znalazła jakąś pracę w Providence. Było to na tyle blisko Narragansett, że mogłabym mieszkać w domu po pani Angelini. Nie miałam serca go sprzedawać i miałam nadzieję, że sytuacja finansowa nigdy mnie do tego nie zmusi.

— Dom wciąż jest w dobrym stanie, prawda? — spytała Bailey.

Skinęłam głową.

— Tak. Brat pani Angelini, Paul, i nasz sąsiad Hank Rogers doglądali go przez ten czas. Teraz, kiedy ja w nim zamieszkałam, będą mieli ten problem z głowy. Choć pewnie będę do nich wydzwaniać i błagać o pomoc, gdy coś się zepsuje.

— Wiesz przecież, że na nas też możesz liczyć. Stewart zawsze może do ciebie podjechać i pomóc w naprawie.

— Mam nadzieję, że nie będę musiała was tym kłopotać, ale dzięki.

Bailey zawahała się.

— Wiesz, muszę cię ostrzec... Matt wybiera się do domu na weekend ze Świętem Pracy. Stewart chciał zrobić grilla, ale nie wiem, co ty o tym sądzisz.

Westchnęłam.

— Spoko. Poradzę sobie. Nie widziałam się z nim od wieków i nic mnie już nie obchodzi.

Od skończenia studiów sporo się nauczyłam. Pierwsza lekcja była w zasadzie potwierdzeniem starej reguły, którą dotychczas znałam tylko ze słyszenia: ludzie się nie zmieniają. Jakiś rok po przeprowadzce do Pensylwanii w końcu uległam i dałam Mattowi drugą szansę. Osaczał mnie stopniowo, mówiąc, że możemy przecież być przyjaciółmi. I muszę przyznać, że faktycznie był dla mnie wsparciem, gdy leczyłam złamane serce. Chociaż nigdy nie przyznałam się mu, *jak bardzo* byłam zraniona i wstrząśnięta, to jednak on zdawał sobie sprawę z tego, że dochodzę do siebie po rozstaniu z Leo.

Po jakimś czasie Matt odzyskał moje względy i znów zaczęliśmy ze sobą chodzić. Wydawało mi się, że łatwiej będzie mi zaufać jemu, niż komuś całkowicie nowemu. Po Leo nie miałam siły, by zaczynać wszystko od nowa. Z drugiej strony, nie chciałam być sama.

Ale kiedy znudził się już naszym ponownym zbliżeniem, Matt zaczął zachowywać się dziwnie. Podejrzewałam, że ma romans z koleżanką z pracy, ale nie byłam w stanie tego udowodnić. I w końcu, po jakimś roku, zerwałam z nim ostatecznie — zanim jeszcze zdążył mnie ponownie zranić. Jeśli jednak mam być całkiem szczerą, to nie chodziło tu o moje podejrzenia względem niego, a o to, że po prostu go nie kochałam. Kiedy byłam z Mattem, starałam się nie myśleć o Leo, ale w głębi serca wciąż skrywałam uczucia wobec niego. Przez to również nie potrafiłam być w pełni z Mattem. Może kiedyś pojawi się w moim życiu ktoś, kogo pokocham na tyle mocno, by zapomnieć o Leo, ale Matt na pewno nie był tym kimś. I od tego momentu nie miałam już nikogo.

Pomimo tego wszystkiego oraz głębokiej rany, jaką zostawiło w moim sercu rozstanie z Leo, uważałam, że i tak całkiem nieźle mi szło leczenie się z tej miłości. Tak, jak czyniłam to zawsze w obliczu przeciwności losu, rzuciłam się w wir nauki. A kiedy zdałam egzamin i zostałam przyjęta do firmy prawniczej, w której wcześniej odbywałam staż, zrobiło się jeszcze łatwiej, bo zajęłam się pracą.

Lecz ostatnie pół roku nie było już takie różowe. Zaczęłam czuć się samotna w Pensylwanii. Poświęciłam się wyłącznie pracy, ale doszłam do wniosku, że nie daje mi ona satysfakcji — potrzebowałam czegoś, w czym mogłam się bardziej realizować. Podjęłam więc decyzję o powrocie do Rho-de Island. Planowałam, że po zdanym egzaminie zajmę się wreszcie tym, co zawsze pragnęłam robić — wykorzystam moją wiedzę prawniczą do pomocy dzieciakom, które przechodzą tę samą drogę, którą przeszłam ja. To był mój ostateczny cel.

Bailey dołała mi winą.

— Tak ciężko pracowałaś i tyle przeżyłaś. Skończyłaś trudne studia, straciłaś panią Angelini, potem był ten egzamin i praca... Zaslubiłaś sobie na tę przerwę.

— Pod warunkiem, że nie będzie trwała zbyt długo. Przecież mnie znasz. Zawsze muszę mieć coś do roboty, w przeciwnym wypadku oszaleję. Zajmowanie się domem może nie

wystarczyć.

— Jak długo możesz nie pracować?

— No cóż, dzięki pani Angelini nikomu nie muszę płacić za mieszkanie. Zostawiła mi dość pieniędzy na pokrycie podatków za tę nieruchomości przez co najmniej pięć lat.

— Dobrze. Postaraj się wykorzystać ten czas i odpocznij.

W tym właśnie tkwił problem. Nie chciałam mieć *zbyt wiele* wolnego czasu. Chociaż wróciłam tu pod wpływem wspomnień, to jednak bałam się, że te same wspomnienia mogą się okazać zgubne. Nie chciałam wpaść w depresję, mieszkając sama w Narragansett i nie mając nic do roboty. Nie dość, że tęskniłam za moją wspaniałą matką zastępczą, to jeszcze byłam pewna, że w tym miejscu na nowo odżyją wspomnienia związane z Leo. Martwiłam się, że będę nieustannie patrzyła na dom po drugiej stronie zatoki i musiała radzić sobie z uczuciami, jakie *to* we mnie niewątpliwie wzbudzi.

I nagle stało się coś niesamowitego. Bailey podeszła do szafki w kuchni i wyjęła z niej puszkę... SpaghettiOs. Czy to był jakiś znak? Do oczu natychmiast napłynęły mi łzy.

— Wszystko w porządku? — spytała Bailey, otwierając puszkę i przekładając jej zawartość do małego rondla.

— Tak. To tylko alergja. — Pociągnęłam nosem.

Dziwnie było wrócić do pustego domu — domu bez pani Angelini. To był jeden z powodów, dla których zwlekałam z tym tak długo.

Weszłam na piętro i skierowałam się prosto do jej pokoju. Wyglądał tak samo, jak go zapamiętałam. Jej długi wełniany sweter wisiał na oparciu krzesła, jak gdyby mogła tu w każdej chwili wejść i go założyć. Położyłam się na łóżku i wcisnęłam twarz w poduszkę, która wciąż zdawała się pachnieć nią. Czy to w ogóle możliwe? Minęły już przecież dwa lata... Otworzyłam szufladę w szafce nocnej i znalazłam w niej na wpół opróżnioną butelkę Fireballa.

Uśmiechnęłam się, otworzyłam ją i wzniosłam toast w stronę sufitu.

— Za panią, pani Angelini. — Pociągnęłam długi łyk i ostry płyn o cynamonowym posmaku natychmiast zaczął palić mi gardło.

Po kilku minutach i kilku kolejnych łykach poczułam, jak alkohol uderza mi do głowy. Wcale jednak mnie nie rozluźnił. Przeciwnie, tylko przywołał i zintensyfikował emocje. Myślałam o pani Angelini. Jej śmierć wywołała we mnie tyle żalu. Miałam nadzieję, że zostanie mi jeszcze wiele lat, bym mogła okazać jej wdzięczność, przywiązanie i miłość. Dopiero kiedy odeszła, uświadomiłam sobie, że to ona była moją *prawdziwą* matką — przynajmniej pod tymi względami, które naprawdę się liczyły.

Nie zdążyłam dać jej odczuć, że tak właśnie na nią patrzę. Była w moim życiu dłużej od kobiety, która mnie urodziła, a ja nigdy nawet nie chciałam mówić do niej po imieniu. Z pewnością bardzo by ją to ucieszyło, bo oznaczałoby, że otworzyłam przed nią serce. Wystarczyło się zresztą rozejrzeć po jej pokoju. Wszędzie wisiały i stały moje zdjęcia: ja i Matt gotowi do wyjścia na bal na zakończenie szkoły, ja na uroczystym rozdaniu świadectw, pani Angelini i ja na łodzi jej brata, Paula...

Dlaczego tak często uświadamiamy sobie, jak bardzo kogoś kochaliśmy, dopiero wtedy, gdy stracimy tę osobę? Moim zdaniem to jedna z największych niesprawiedliwości tego świata. Zamknęłam butelkę Fireballa i wstawiłam ją z powrotem do szafki. Mogłabym tak szlochać i zasnąć na łóżku pani Angelini, ale zmusiłam się, by wstać i pójść do swojego pokoju.

Jeśli sądziłam, że przyniesie to ulgę mojemu obolałemu sercu, to bardzo się myliłam.

Pierwszą rzeczą, na której spoczął mój wzrok, był obraz Leo — ten, który namalował w dniu, w którym ostatecznie uznaliśmy, że nie mamy razem szans. Przypomniałam sobie to okropne, gorzko-słodkie uczucie, gdy tamtego popołudnia patrzyłam, jak maluje. Doskonale pamiętałam poczucie braku nadziei i podziwu dla jego umiejętności. No proszę, znów o nim myślałam. Jak gdyby płacz nad SpaghettiOs nie był wystarczająco zły.

Podeszłam do okna i spjrzałam na stojący po drugiej stronie zatoki dom, który kiedyś wynajęli Leo i Sig. Na myśl o kuzynie Leo zaśmiałam się cicho. Co to był za palant... Ale zabawny palant.

W domu paliły się światła. Nie wiedziałam, kto tam teraz mieszka, ale tak łatwo było wyobrazić sobie, że są tam w tej chwili Leo i Sig — Sig gotuje coś w kuchni, a Leo przygotowuje się, by za chwilę wsiąść do łodzi i przepłynąć na drugą stronę zatoki.

Spojrzałam w górę, na księżyc rozświetlający nocne niebo.

„Mam nadzieję, że gdy na niego spojrzysz, pomyślisz o mnie”.

W ciągu tych ostatnich pięciu lat nie zdarzyło się ani razu, bym spoglądając na księżyc, nie pomyślała o Leo. Ścisnęło mnie w sercu. Musiałam przestać o nim myśleć. Ale im bardziej się starałam, tym było gorzej.

Ma już trzydzieści trzy lata.

Na pewno się ożenił. Zastanawiałam się, czy ma dziecko. Co się stało po jego powrocie? Czy ojcu udało się pokonać raka? Zastanawiałam się nad wieloma rzeczami, choć starałam się, by wszystkie te pytania i wątpliwości mnie nie przygniotły. Leo zawsze był gdzieś w tle moich myśli. *Zawsze.*

Znów załała mnie fala żalu. Żałowałam, że nie zdążyłam powiedzieć pani Angelini, co do niej czuję, ale teraz zaczęłam się też zastanawiać, co by się stało, gdybym inaczej odpowiedziała Leo, kiedy spytał mnie, czy w ogóle rozważałabym wyjazd do Anglii. Doskonale pamiętałam rozczarowanie malujące się na jego twarzy, gdy dałam wyraz swoim wątpliwościom i obawom. To był ten moment, w którym skończyła się cała nadzieja — w którym skończyliśmy się *my*.

Czy podjęłam właściwą decyzję? Jasne, postąpiłam „odpowiedzialnie” — skończyłam studia i rozpoczęłam karierę zawodową. Ale dokąd mnie to doprowadziło? Nie udało mi się jeszcze znaleźć pracy, która by mnie uszczęśliwiła. I z całą pewnością nie znalazłam też mężczyzny, który uczyniłby mnie tak szczęśliwą, jak byłam podczas tych tygodni z Leo.

Czy radzenie sobie z zainteresowaniem mediów i połowy Anglii było gorsze niż odczuwanie tęsknoty do końca życia? Przynajmniej miałabym go przy swoim boku. A stres mógłby być tylko przejściowy. Może udałoby mi się do tego przywyknąć? Natomiast ten żal, który odczuwałam teraz w swo-im sercu... Ten żal mógł zostać ze mną już na zawsze.

Czasem w mojej głowie pojawiał się cichy głosik, który namawiał: *zadzwoń do niego, zadzwoń*. Ale zawsze go uciszałam. Przed pięcioma laty podjęłam pewną decyzję. Teraz po prostu musiałam się jej trzymać. I z nią żyć. Chociaż życie bez Leo wiązało się z nieustannym myśleniem w kategoriach „co by było, gdyby”, to próba skontaktowania się z nim teraz mogłaby oznaczać, że już na zawsze zostanę ze złamanym sercem. Przeczucie podpowiadało mi, że on już poszedł dalej, a potwierdzenie tego tylko by mnie zniszczyło. Lepiej było nie wiedzieć. Lepiej było wyobrazić sobie, że wciąż jestem obecna w jego sercu, niż dowiedzieć się, że całkiem o mnie zapomniał.

Potrząsnęłam głową, by pozbyć się tej myśli, i zmusiłam się do oderwania wzroku od domu po drugiej stronie zatoki. Przypomniałam sobie, po co tu jestem — by oddać hołd pani Angelini i zbudować sobie własne, satysfakcjonujące życie. Było w tym oczywiście sporo ironii. Powiedziałam kiedyś Leo, że nie rozumiem, jak to jest, gdy ma się rodzinę i jakieś dziedzictwo. A teraz, kiedy odeszła pani Angelini, najbardziej na świecie pragnęłam, by była ze mnie dumna. I

chciałam godnie prowadzić ten dom i kultywować jej pamięć. Jeśli to nie jest prawdziwym dziedzictwem, to chyba naprawdę nie wiem, co to takiego.

CHOMIKO - WARNIA

Rozdział 18

Felicity

Utwór nr 18: *Please Read the Letter*, Robert Plant & Alison Krauss

Następnego ranka rozległo się pukanie do drzwi. To był Hank Rogers, sąsiad, który zajmował się domem przez ostatnie dwa lata.

— Cześć, Felicity. Witaj w domu — powiedział, gdy tylko otworzyłam. — Wszystko w porządku? — Wytarł swoje wielkie bucioro budowlanica.

— Tak — zapewniłam go, po czym westchnęłam. — Próbuję na nowo przyzwyczaić się do życia tutaj. Cieszę się, że do mnie zajrzałeś. Właśnie wybierałam się do ciebie. Chciałam spytać, czy jest coś, o czym muszę wiedzieć.

Wszedł do środka, wziął się pod boki i rozejrzał.

— Nie. W zeszłym tygodniu musiałem wymienić podgrzewacz wody, ale teraz wszystko już działa. Oczywiście wiesz o tym, bo przecież sama za niego zapłaciłaś. Nic więcej się tu nie zepsuło.

Pani Angelini zostawiła mi sporo pieniędzy na utrzymanie domu przez kilka dobrych lat, dlatego poprosiłam Hanka, by przysyłał mi wszelkie rachunki. Nie mogłam pozwolić, by płacił za cokolwiek z własnej kieszeni — wystarczyło, że wszystkim się tu zajmował.

— Spróbuj się nieco wyluzować — powiedział nieoczekiwanie. — Ona chciałaby, żebyś czuła się tu jak u siebie. Przecież wiesz.

— Tak. I obiecuję, że spróbuję. Mam nadzieję, że spędzę tu spokojne lato i będę miała mnóstwo czasu na porządki i przygotowanie domu na chłodniejsze miesiące.

— Dobrze podejście. — Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

— Jesteś pewien, że nie muszę wiedzieć nic więcej?

Hank podrapał się po brodzie.

— Ach! Co kilka dni wyjmowałem pocztę ze skrzynki. Znajdziesz ją na stoliku w salonie. Nie ma tego dużo, bo wszystkie rachunki przysyłałem tobie. Jest tam jednak sporo kartek z kondolencjami, które nadeszły zaraz po śmierci Eloise. Zostawiłem je wszystkie. Są tam też katalogi, których pewnie będziesz chciała się pozbyć. Wyrzucałem tylko reklamy. Co jakiś czas trafia się list — na jej nazwisko lub twoje. Powiedziałas mi, że bym nie przekazywał ci niczego poza rachunkami, tak więc wszystko znajdziesz na kupce.

Skinęłam głową.

— Dziękuję. Przejrzę to. I raz jeszcze dzięki za pomoc z tym wszystkim. Nie wiem, jak ci się odwdzięczę.

— Nie ma takiej potrzeby. Eloise była dla mnie jak prawdziwa przyjaciółka. Zrobiłbym dla niej wszystko. — Uśmiechnął się smutno. — I dla ciebie też. Powiesz mi, jeśli czegoś będziesz potrzebowała, tak?

— Tak, Hank. Dziękuję.

— Moja żona chciałaby zaprosić cię na kolację któregoś wieczoru. Zrobi tę potrawę z owoców morza, którą tak lubisz.

— Och. Byłoby wspaniale. Umówię się z nią esemesem. — Uśmiechnęłam się.

Po jego wyjściu przyrządziłam sobie lunch i zjadłam go na tarasie. Sierpniowe słońce grzało jednak zbyt mocno i długo tam nie posiedziałam.

Schroniłam się przed upałem w środku i postanowiłam przejrzeć pocztę, o której mówił

Hank.

Tak jak powiedział, były to głównie kartki z kondolencjami. Uśmiechnęłam się na widok całej sterty katalogów Victoria's Secret. Mogłam się tylko domyślać, dlaczego Hank ich nie wyrzucił. Czyżby podobała mu się ich zawartość?

I wtedy moją uwagę przykuła koperta zaadresowana do mnie. W przeciwieństwie do innych, które kryły kartki z kondolencjami, wyglądała tak, jakby w środku znajdował się list. Kiedy spojrzałam na nazwisko nadawcy, o mało nie dostałam zawału: *Leo Covington*. Zamarłam, a koperta wypadła mi z ręki. Serce zaczęło bić jak szalone.

Gdy podniosłam kopertę z podłogi, przyjrzałam się bliżej adresowi. Moje nazwisko, choć napisane większymi literami, nie było jedyne. Przed nim napisał *Do rąk*, a jeszcze wyżej: *Eloise Angelini*. Nie znał mojego adresu w Pensylwanii i tylko w ten sposób mógł się ze mną skontaktować — pisząc tutaj.

O Boże. Jak długo to tu na mnie czeka?

Bałam się tego, co mogę znaleźć w środku. Zebrało mi się na mdłości i pokój zaczął wokół mnie wirować.

Z trzęsącymi się rękami podeszłam do sofy, usiadłam na niej i otworzyłam list. Papier był gruby i kremowy, a list napisano niebieskim atramentem.

Najdroższa Felicity,

nie wiem, jak zacząć, dlatego zapewne powinienem użyć pytania: „Co u Ciebie? Jak się miewasz? Minęło sporo czasu, nieprawdaż?”.

Mam nadzieję, że wszystko u Ciebie w porządku. Na pewno nie spodziewałaś się tego listu. Ale szczerze mówiąc, ja również nie spodziewałem się, że go napiszę.

A jednak.

Siedzę właśnie w moim pokoju, a na dole bawi się ponad sto osób. Przez cały wieczór myślałem tylko o tym, jak od nich uciec. Myśli o Tobie są dziś szczególnie bolesne. To może nic nowego, ale zwykle te najsmutniejsze dopadają mnie wieczorem, kiedy położę głowę na poduszce. Zawsze wtedy myślę o Tobie.

Czasem zastanawiam się, czy tylko ja to czuję. Czy myślisz o mnie tak często, jak ja myślę o Tobie. Powiedziałem sobie, że nie będę próbował się z Tobą kontaktować, gdyż nic dobrego nie może z tego wyniknąć — zwłaszcza po tak długim czasie. Przyznaję jednak, że nie pierwszy raz łamię swoje przyrzeczenie dotyczące naszych kontaktów. Jakiś miesiąc temu dzwoniłem do Ciebie, ale mi się nie udało.

Musiałam na chwilę przerwać. Tak bardzo bolało mnie serce. Kilka lat temu pozbyłam się starej komórki i wraz z nową, którą otrzymałam od mojego pracodawcy, zmieniłam też numer. Chociaż przeniosłam informacje kontaktowe na nowy telefon, to jednak gdyby Leo faktycznie próbował do mnie zadzwonić na stary numer, nie mógłby się ze mną skontaktować. A gdy zrezygnowałam z pracy, zmieniłam abonament na prywatny, ale zostałam przy tym nowym numerze.

Podjęłam przerwana lekturę.

Nie mam żadnego innego sposobu, by się z Tobą skontaktować, dlatego piszę ten list w nadziei, że do Ciebie dotrze. Felicity, prawda jest taka, że wciąż Cię kocham. I gdyby to nie było dla Ciebie oczywiste, to wiedz, że zakochałem się w Tobie już wtedy, tamtego lata. Na pewnym poziomie zdawałem sobie z tego sprawę, kiedy wyjeżdżałem. Nie uświadamiałem sobie jedynie głębi moich uczuć do Ciebie. Wciąż są chwile, kiedy pragnę Cię bardziej niż powietrza. Te momenty zdarzają się znie-nacka — nagle czuję jakiś zapach, który mi Ciebie przypomina. Albo na ulicy miga mi w oddali ktoś z rudymi włosami i przez jedną szaloną sekundę mam nadzieję, że zmieniłaś zdanie i przyleciałaś tu, by się ze mną zobaczyć. Niestety, po chwili uświadamiam

sobie, że to tylko było przelotne złudzenie.

Wciąż Cię kocham — Ciebie lub przynajmniej wspomnienie po Tobie. Jeśli chodzi o powody, dla których nie możemy być razem, cóż, tu akurat nic się nie zmieniło. Nasze życia tak bardzo się od siebie różnią. Jestem dla Ciebie nieodpowiednim mężczyzną pod każdym możliwym względem — oprócz tego jednego, że Cię kocham. Jeśli jeszcze nie zmięłaś tego listu i go nie wyrzuciłaś — jeśli wciąż go czytasz — to prawdopodobnie zastanawiasz się, dlaczego w ogóle to wszystko piszę. Dlaczego teraz... po tak długim czasie?

Oto odpowiedź: wkrótce się żenię, Felicity. Mój ojciec jest już na łożu śmierci. Dzielnie walczył przez kilka ostatnich lat, ale teraz niewiele już można dla niego zrobić. Lekarze odstąpili od terapii i mówią, że zostało mu jeszcze jakieś sześć miesięcy życia, jeśli będziemy mieć szczęście. Pragnę, by odszedł w spokoju. Taki zawsze był plan. Chce mieć pewność, że się ustabilizowałem, zajmę się rodzinnymi interesami i prze-dłużę ród.

Zaręczyłem się z cudowną kobietą — kobietą, która zasługuje na to, by mieć przy swoim boku mężczyznę, który będzie kochał tylko ją. Moja narzeczona ma na imię Darcie. Dorostaliśmy razem i mniej więcej przed rokiem ponownie się do siebie zbliżyliśmy. Jest miła i piękna i rozumie życie. Przede wszystkim jednak jest dobrą osobą i bardzo ją cenię. Wydaje mi się, że nie będę żałował małżeństwa z nią. Jedyne, czego żałuję, to tego, że nie żenię się z Tobą. Kiedy już będę jej mężem, zamierzam poważnie traktować słowa przysięgi. To oznacza między innymi to, że muszę jakoś sobie poradzić ze wszystkimi uczuciami wobec Ciebie.

Możesz być teraz w kimś zakochana. Możliwe, że poszłaś już dalej ze swoim życiem. Próbowałem wyszukać jakieś informacje na Twój temat w internecie. Bezskutecznie.

Ten list jest moją ostatnią nadzieją, że uda mi się z Tobą skontaktować. Wiem, że to wszystko jest bardzo chaotyczne. I szczerze mówiąc, jestem trochę nabzdyczony. (U nas to znaczy, że jestem wstawiony, pamiętasz?). Na dole toczy się moja impreza zaręczynowa, ale musiałem wychylić kilka kieliszków, żeby to przetrwać. Co właśnie mi przypomina, że za chwilę będę musiał tam zejść. Pozwól więc, że przejdę do rzeczy — powodu, dla którego piszę ten list.

Jeśli jest jakakolwiek szansa, że żałujesz swojej decyzji i tego, że nie jesteś ze mną — tak samo jak ja żałuję, że nie jestem z Tobą — muszę to wiedzieć. Skontaktuj się ze mną, proszę. Nie wiem, co to będzie dla nas oznaczało, ale wiem, że ja mogę zdecydować się na ślub i przetrwać to wszystko tylko, jeżeli będę miał absolutną pewność, że nie mam szansy na bycie z Tobą.

Muszę wiedzieć, czy wciąż o mnie myślisz. Muszę wiedzieć, czy jest choćby cień szansy na to, byś chciała się ze mną zobaczyć. Jeśli nie odpowiesz na ten list, zrozumiem. Brak odpowiedzi będzie dla mnie jasnym sygnałem. Nie wiem, kiedy ten list do Ciebie dotrze, ale mój ślub został zaplanowany na 16 września.

Znów musiałam na chwilę przerwać. Moje serce biło jak szalone. Sprawdziłam datę na samej górze kartki. 2 czerwca 2025 r. Cholera. A więc napisał ten list nieco ponad dwa miesiące temu.

Ślub jest 16 września.

W głowie szybko dokonałam obliczeń. O Boże. To już za trzy tygodnie.

Na pewno założył, że pani Angelini natychmiast powiadomi mnie o liście od niego — i tak faktycznie by było, gdyby tylko żyła. A teraz... A teraz musiał dojść do wniosku, że postanowiłam mu nie odpowiadać. Obejrzałam uważnie kopertę i chociaż stempel był rozmazany, nalepka Express Mail sugerowała, że dotarcie listu na drugą stronę Atlantyku nie mogło trwać dłużej niż tydzień. A więc przeleżał tu dobre dwa miesiące.

Musiałam wziąć się w garść, by przeczytać ostatni fragment.

Musisz mnie zrozumieć. Nie chcę zranić Darcie. Jeśli zostanie jej mężem, zamierzam być nim w pełni i w pełni wywiązać się ze złożonej przysięgi. Ale wyświadczyłbym sobie potworną

krzywdę, gdybym przynajmniej nie spróbował wpierv się z Tobą skontaktować. Zanim będzie za późno.

Napiszę to raz jeszcze: naprawdę nie musisz odpowiadać, jeśli ten list w jakikolwiek sposób Cię rani. Nie mam pojęcia, w jakim miejscu swojego życia jesteś i czy moje rewelacje są dla Ciebie w jakikolwiek sposób istotne. Ale, Felicity, jeżeli jest choćby najmniejszy cień szansy, że chciałabyś jeszcze się ze mną zobaczyć, że mogłabyś zmienić swoją decyzję i zaryzykować... muszę to wiedzieć.

Kocham Cię.

Leo

Przez kolejne trzy godziny chodziłam po salonie z listem w ręku.

Mam jeszcze szansę nie dopuścić do jego ślubu.

On zapewne założył już jednak, że nie zamierzam mu odpowiadać, i pewnie nawet się z tym pogodził. Skontaktowanie się z nim teraz byłoby okrucieństwem. Dosłownie wywróciłabym jego świat do góry nogami. Czy to byłoby w porządku? Ale z drugiej strony... Jak mogłabym tego nie zrobić? Przecież ja nadal go kochałam. To była moja jedyna szansa, by mu to powiedzieć — coś, czego jeszcze nie zrobiłam. Czy nagła i nieoczekiwana śmierć pani Angelini nie nauczyła mnie, by nigdy nie zostawiać niczego niedopowiedzianego?

A skoro już mowa o pani Angelini... Oddałabym wszystko — dosłownie *wszystko* — by móc skorzystać teraz z jej rady. Jasne, mogłam zadzwonić do Bailey, tylko że z jakiegoś powodu nie zawsze jej w pełni ufałam. Kochałam ją, ale czasem była zbyt lekkomyślna i skora do ryzyka. Znając ją, kazałaby mi wsiąść w najbliższy samolot do Londynu.

Podniosłam wzrok w górę i zmówiłam bezgłośnie modlitwę. Zapewne powinnam próbować skontaktować się z samym Najwyższym, ale słowa skierowałam do pani Angelini.

— Co by mi pani radziła? — spytałam szeptem.

Wpadłam na pomysł, że może przysznic pomoże mi podjąć jakąś decyzję. Nie pomógł.

Ubierałam się w pośpiechu, czując narastającą panikę — jakby do mojego życia nagle dołączono jakiś timer, który odmierzał czas ogłuszającymi tyknięciami.

Bojąc się, że zemdleję, poszłam do kuchni. W szafce nie było zbyt wiele, ale znalazłam metalową puszkę ciasteczek maślanych. Ciekawe, czy są jeszcze dobre? Jeśli tak, to zjem wszystkie.

Ale kiedy otworzyłam puszkę, nie znalazłam w środku żadnych ciasteczek. Zamiast nich było tam coś, czego nie widziałam już od pięciu lat: naszyjnik od Leo — ten z pierścieniem z brylantem, który należał kiedyś do jego dziadka. Podejrzewałam, że wart jest tyle co niewielki dom, dlatego bałam się zabierać go ze sobą do Pensylwanii. Martwiłam się, że mogłabym go stracić, ale to nie był jedyny powód. Po prostu patrzeć na niego byłoby dla mnie zbyt bolesne. Poprosiłam więc panią Angelini, by umieściła go w jakimś bezpiecznym miejscu. Wiedziałam, dlaczego schowała go właśnie tutaj. Gdyby ktoś włamał się do domu, puszka z ciastkami byłaby chy-ba ostatnim miejscem, w którym szukałby wartiej fortuny biżuterii.

Zawiesiłam go na szyi. Natychmiast przypomniałam sobie moment, w którym po raz pierwszy zrobił to Leo. Byłam wtedy zrozpaczona jego wyjazdem, ale było w tym wszystkim też sporo zaskoczenia i zagubienia. Nie rozumiałam, dlaczego przekazuje mi tak ważną dla niego pamiątkę rodzinną, skoro nie zamierza już nigdy więcej jej — lub mnie — zobaczyć. To było co najmniej dziwne. Nie mogłam sobie wyobrazić, że chce, abym zatrzymała to na zawsze.

I wtedy do mnie dotarło. *Jest!* Znak, o który tak bardzo się modliłam. Pani Angelini doprowadziła mnie do naszyjnika, ale tylko ja byłam w stanie odpowiednio to zinterpretować.

Zamknęłam oczy, wiedząc, że moja matka zastępcza chciałaby, bym posłuchała głosu serca i pojechała do Leo. Ja też tego chciałam, choć oczywiście bardzo się bałam.

Nie odrywając palców od naszyjnika, drugą ręką sięgnęłam po telefon i zadzwoniłam do Bailey.

— Wyguglowałaś go? — spytała, kiedy już wszystko jej opowiedziałam.

— Nie. Nie chcę trafić na jego zdjęcia z nią. Przez tyle lat udawało mi się powstrzymać przed wyszukiwaniem informacji o nim. Nie zamierzam teraz tego zmieniać. Zresztą nie wiedziałabym nawet, w co mogę wierzyć, a co jest wierutną bzdurą.

— Okej. Rozumiem. Jaki więc będzie twój następny ruch?

— Myślisz, że powinnam do niego zadzwonić?

— A może po prostu byś tam poleciała? — zaproponowała Bailey.

— Tak po prostu? Bez ostrzeżenia?

— Może musisz go zobaczyć, by wiedzieć, czy naprawdę chcesz powstrzymać go przed wzięciem ślubu. Nie wydaje ci się, że powinnaś tam być — ciałem i duszą — by wiedzieć, czy wciąż coś was łączy? Bo co jeśli zadzwonisz i wszystko mu spieprzysz, a potem okaże się, że zbytnio się pośpieszyłaś? Takie rzeczy trzeba robić osobiście. Moja rada: wsiadaj w samolot i leć. Wystarczy, że spojrzysz mu w oczy i od razu będziesz wiedziała, czy wszystko jest w porządku. A jeśli nie, to będziecie mogli się po prostu po raz ostatni pożegnać.

Nie mogłam za długo się nad tym zastanawiać — gdybym zaczęła wszystko dokładnie analizować, to niczego bym nie zrobiła. A w tym przypadku brakowało mi też na to czasu. Musiałam podjąć decyzję, zanim zacznę się wahać.

Przewróciło mi się w żołądku — nie dlatego, że prowadziłam jeszcze jakiś wewnętrzny spór, ale dlatego, że wiedziałam już, co zrobić.

Rozdział 19

Felicity

Utwór nr 19: *Long Long Journey*, Enya

Przesuwające się za oknami taksówki typowo angielskie krajobrazy wydawały się nierealne — zwierzęta pasące się przy drodze, piękne kamienne budynki i zielone, ciągnące się po horyzont pola. Niemal przez całą drogę czułam ciarki na plecach.

Wreszcie jednak podróż się skończyła i taksówka zatrzymała się przed domkiem malowniczo porośniętym dzikim winem.

Starsza kobieta, która była właścicielką tego pensjonatu, otworzyła drzwi, zanim zdążyłam zapukać.

— Witaj w Bainbridge Inn, kochaniutka — powitała mnie i cofnęła się w głąb domu, wpuszczając mnie do środka.

Wybrałam ten pensjonat, bo znajdował się najbliżej posiadłości Covingtonów.

Samolot wylądował w Londynie po południu i zanim dotarłam do Westfordshire, było już za późno, by jechać prosto do Leo. Planowałam odwiedzić go dopiero następnego ranka. Potrzebowałam nieco czasu, żeby się pozbierać. Lot był długi, a stres związany z całą tą sytuacją i podróżą wyczerpał mnie psychicznie. Nie chciałam, żeby Leo zobaczył mnie w takim stanie. Musiałam się wypaść — i wtedy niech się dzieje, co chce.

— Jestem Lavinia — przedstawiła się moja gospodyni. — Proś, o co tylko chcesz, kochaniutka. Jestem do twoich usług.

Była taka drobna i krucha. Prośenie jej o cokolwiek wydawało mi się bardzo nie na miejscu.

— Dziękuję. Mam gdzie spać, a to wszystko, czego mi potrzeba.

— Służenie moim gościom to dla mnie sens życia. — Uśmiechnęła się. — I bardzo lubię towarzystwo. Pozwól, że zrobię ci herbaty, kochaniutka. Pokazałabym ci twój pokój, ale ostatnio schody i moje nogi nie współpracują najlepiej. Staram się ograniczać liczbę wypraw na górę.

Zrobiło mi się przykro. Była już za stara na prowadzenie pensjonatu.

— Dziękuję za herbatę — powiedziałam. — I proszę się o nic nie martwić. Naprawdę nie musi pani mi towarzyszyć. Proszę mi tylko powiedzieć, jak do niego trafić.

— To bardzo proste. Gdy wejdiesz na górę, to będą pierwsze drzwi po lewej.

Pokój był uroczy — taki w starym stylu. Z kwiatowymi tapetami i metalowym łóżkiem wyglądał jak pełnowymiarowa wersja domku dla lalek z lat siedemdziesiątych. Łóżko skrzypiało i było nieco niewygodne, ale nie miałam wyboru.

Zostawiłam walizki w rogu i zesłam na dół.

Lavinia nakryła już stół w kuchni. Woda zaczynała wrzeć w stojącym na kuchence czajniku.

— Jesteś może głodna?

— Nie, dziękuję. Zjadłam na lotnisku, zaraz po wylądowaniu.

Postawiła przede mną talerzyk z ciasteczkami.

— Co cię sprowadza do Westfordshire?

Na pewno wiedziała, kim jest Leo Covington. Nie mogłam więc wymieniać jego nazwiska. Staralam się mówić ogólnikami.

— Przyjechałam tu, by spotkać się z mężczyzną, którego kiedyś znałam — powiedziałam,

nalewając sobie filiżankę herbaty.

Lavinia pochyliła się w moją stronę z żywym zainteresowaniem.

— Och, to może być najbardziej ekscytująca historia, jaką słyszałam od dłuższego czasu.

Pociągnęłam łyk gorącego napoju i uśmiechnęłam się.

— Ja jestem nią bardziej przerażona niż podekscytowana.

— Opowiedz mi wszystko.

Bez wdawania się w zbędne szczegóły opowiedziałam jej więc o tym lecie, kiedy to zakochałam się w przystojnym, uroczym mężczyźnie z Westfordshire. Na koniec streściłam krótko list.

— To takie romantyczne! — wykrzyknęła.

— Tak. Ale bardzo się boję. Żałuję, że ten list nie od razu trafił w moje ręce. Przeczytałam go dopiero dwa miesiące później. On pewnie zakłada, że go dostałam od razu i po prostu postanowiłam na niego nie odpowiadać. Boję się, że mój widok będzie dla niego szokiem. — Znów zrobiło mi się ciężko na sercu. — To się może dobrze nie skończyć...

Lavinia podsunęła mi talerzyk z ciasteczkami.

— Miej nadzieję. Wszystko będzie tak, jak ma być. Jeśli ma się wam udać, to wszystko się jakoś samo rozwiąże. — Lekko przechyliła głowę. — A jeśli mogę wiedzieć, jest jakiś powód, dla którego postanowiłaś wcześniej go nie powiadamiać o swoim przyjeździe?

— Doszłam do wniosku, że tak będzie lepiej. To zbyt ważna rozmowa, by przeprowadzić ją przez telefon. Chcę, żeby mnie zobaczył i zweryfikował, czy faktycznie czuje do mnie to, co *mu się wydaje*. Muszę móc spojrzeć mu w oczy. Rozumie pani?

— Myślę, że ten biedak może dostać zawału.

— Mam nadzieję, że nie. — Skrzywiłam się.

— To nie byłoby zbyt dobre zakończenie tej historii, prawda? — Powoli podniosła się ze swojego krzesła. — Cóż, gdybym wiedziała, przed jakim wyzwaniem stoisz, zaproponowałabym ci coś mocniejszego niż herbatę.

Roześmiałam się, przypominając sobie moją pierwszą herbatkę z Leo i Sigiem, która zmieniła się w tea-quile.

— Ale może dać ci coś na uspokojenie przed snem? — spytała.

Już miałam odmówić, bo uważałam, że jest za późno na alkohol, ale wte-dy dostrzegłam, co takiego trzyma w ręku... Butelkę Fireballa!

Oczy otworzyły mi się szeroko.

— Pije pani Fireballa?

— No cóż, mam też kilka innych opcji. Ale tak, to mój ulubiony trunek. A co, nie lubisz go?

— Nie o to chodzi. To... To był też ulubiony trunek kogoś, kto był dla mnie bardzo ważny i niedawno zmarł. Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że to nie jest przypadek. To, że proponuje mi pani właśnie ten rodzaj alkoholu, jest jak wiadomość od tej osoby...

— A widzisz. W takim razie *musisz* wypić jednego drinka przed snem. — Nalała mi mały kieliszek.

— Dziękuję — powiedziałam, pochłaniając zawartość.

— Proszę bardzo. — Zaśmiała się.

Ach, ten charakterystyczny smak. Nie był może moim ulubionym, ale wiedziałam, że już zawsze będzie dla mnie wyjątkowy, bo przywoływał wspomnienie pani Angelini.

Zaniosłam pusty kieliszek do zlewu.

— Tak bardzo się cieszę, że znalazłam właśnie ten pensjonat. Czuję się tu jak w domu. Jestem tym wszystkim taka zdenerwowana i dobrze wiedzieć, że jest miejsce, do którego będę

mogła jutro wrócić, jeśli sprawy nie ułożą się po mojej myśli.

— Powinnaś też wiedzieć, że nie mam żadnego innego gościa. Tak więc jeśli twoje plany się nie powiodą, będziesz mogła tu zostać przez jakiś czas i cieszyć się pobyt w Westfordshire.

Uśmiechnęłam się, lecz w głębi ducha wiedziałam, że to niemożliwe. Jeśli iskra miłości nie połączy mnie na nowo z Leo, to ucieknę z tego kraju tak szybko, jakby goniło mnie stu diabłów.

Następnego ranka moje nerwy były napięte jak postronki. Lavinia zrobiła mi śniadanie: jajecznicę i herbatę. Zmusiłam się do zjedzenia wszystkiego, żeby mieć siły na czekającą mnie konfrontację. Zamówiłam taksówkę.

Nałożyłam prostą czarną sukienkę — wydawała mi się najlepiej pasować do obu potencjalnych okazji: ostatecznego złamania serca lub ponownego złączenia z miłością mojego życia. Na szyi miałam łańcuszek z pierścieniem dziadka Leo. Od momentu, w którym znalazłam go w pojemniku na ciasteczka, nie zdjęłam go ani razu.

Kiedy przed dom podjechała taksówka, Lavinia uściśniła mnie na pożegnanie i życzyła powodzenia. Wsiadłam do samochodu i podałam kierowcy adres.

— Ma pani umówioną audiencję we dworze? — spytał.

— Jadę... Jadę odwiedzić tam znajomego.

— Nie o to pytam, proszę pani. Czy spodziewają się tam pani?

— Nie.

— Nie jest pani umówiona?

Cholera. O tym nie pomyślałam. Przecież Leo nie był zwykłym człowiekiem i nie mieszkał w *normalnym* domu. Nawet nie przyszło mi do głowy, że mogę mieć problemy z dostaniem się do niego.

— Eee... Będę improwizować.

— Z całym szacunkiem... Nie chcę się wtrącać w nie swoje sprawy, ale mam nadzieję, że nie jest pani stalkerką.

Co? Energicznie pokręciłam głową.

— Zapewniam, że to nic w tym stylu.

Westchnął, ale jechał dalej. W końcu wjechaliśmy na teren posiadłości Covingtonów. Minęliśmy bramę i znaleźliśmy się na początku długiej drogi dojazdowej, na końcu której znajdowała się fontanna. Okazały ceglany budynek stał pośrodku łagodnych zielonych wzgórz. Sceneria jak z jakiegoś filmu.

Moje serce biło coraz szybciej. Teraz nie było już odwrotu. Szkoda tylko, że wcześniej nie uświadomiłam sobie, iż to wszystko może być znacznie trudniejsze, niż sobie wyobrażałam. Byłam naiwna, myśląc, że wystarczy zadzwonić do drzwi... Skończyłam Harvard i studia prawnicze, ale czasem byłam głupia jak but.

Kierowca zatrzymał się przed głównym wejściem. Zapłaciłam i wysiadłam, czując, jak drżą mi nogi. Gdy tylko zatrzasnęłam drzwiczki, taksówka odjechała. Chciałam poprosić, by na mnie zaczekał, ale nie dał mi szansy.

Cholera! On naprawdę myślał, że jestem stalkerką, i nie chciał mieć z tym nic wspólnego. *Dziękuję za pomoc, dupku.*

Z mocno uderzającym sercem wspięłam się po schodach i stanęłam przed potężnymi i bogato zdobionymi drzwiami między dwoma gigantycznymi filarami. Sygnał dzwonka przypominał dzwony kościelne.

Po kilku sekundach skrzydło uchyliło się i w drzwiach stanął mężczyzna w czarnym fraku.

— Czy mogę pani w czymś pomóc?

Miałam trudności z wydobyciem z siebie słów.

— Tak. Chciałabym zobaczyć się z Leo Covingtonem.

Uniósł brwi.

— Mniemam, że pani oczekuje?

— Nie. Nie jestem umówiona. Ale zna mnie i chciałby wiedzieć, że tu jestem.

Zmrużył oczy.

— Pani godność?

Odchrząknęłam.

— Felicity Dunleavy.

Facet wyciągnął z kieszeni krótkofalówkę i coś do niej powiedział. Mówił tak cicho, że nie zrozumiałam ani słowa.

Po chwili w drzwiach pojawił się drugi, znacznie postawniejszy mężczyzna.

— Proszę pani, nie wolno nam wpuszczać nikogo, kto nie był wcześniej umówiony. Gdyby pan Covington spodziewał się pani, wiedzielibyśmy o tym. Mamy listę gości oczekiwanych danego dnia i pani nazwiska na niej nie ma.

— Rozumiem. Macie swoje zasady bezpieczeństwa i musicie ich przestrzegać. Ja jednak nie proszę, żebyście mnie wpuścili, a jedynie o to, byście poinformowali Leo, że tu jestem.

— Gdybyśmy za każdym razem, gdy pojawia się tutaj ktoś obcy i prosi o spotkanie z panem Covingtonem, zawracali mu tym głowę, nie popracowalibyśmy tu zbyt długo — odpowiedział ten większy.

Serce zaczęło walić mi jak szalone.

— Proszę posłuchać. Jestem jego starą znajomą. Gwarantuję, że jeśli poinformujecie go, że tu jestem, on was nie zwolni.

Mężczyźni spojrzeli po sobie. Czulałam, jak na czole powoli zbiera mi się pot. Wyobrażałam sobie ten moment na tysiące sposobów, ale takiego scenariusza nie wzięłam pod uwagę.

— Jeśli naprawdę jest pani jego starą znajomą, to powinna pani mieć możliwość skontaktowania się z nim bezpośrednio — zauważył ten niższy. — I wtedy niewątpliwie wpisałby panią na listę osób, które mają wstęp do tego domu. Dopóki tak się nie stanie, muszę prosić panią o opuszczenie terenu posiadłości.

Niedobrze. Nadal miałam numer telefonu Leo i prawdopodobnie mogłam do niego zadzwonić. To jednak wydawało mi się kiepskim sposobem na poinformowanie go, że tu jestem.

Wyglądało jednak na to, że nie mam wyboru. Sięgnęłam do torebki i zaczęłam przeczesywać jej zawartość, ale nadaremnie. Dziś rano byłam tak zdenerwowana, że widocznie w roztargnieniu musiałam zostawić telefon w pensjonacie pani Lavinii.

Cholera! I co teraz? Raz jeszcze zmierzyłam wzrokiem obu zagradzających mi drogę mężczyzn.

— Proszę posłuchać. Naprawdę potrzebuję waszej pomocy. Przyleciałam tutaj aż ze Stanów. On nie wie, że tu jestem, ale możecie mi wierzyć, że nie będzie na was zły, gdy go poinformujecie...

Jedyną odpowiedzią był trzask zamykanych mi przed nosem drzwi.

Cisza była ogłuszająca.

Nie wierzę, że to się dzieje naprawdę. Rozejrzałam się i zaczęłam się zastanawiać, czy warto krzyknąć. Jakoś nie wydawało mi się to dobrym rozwiązaniem. W tym miejscu chyba nie

zostałoby to dobrze przyjęte. Ale co jeszcze mogę zrobić?

Ponownie sięgnęłam do dzwonka.

Drzwi otworzył mi ten większy mężczyzna.

— Dostała pani szansę, by oddalić się stąd z godnością. Naprawdę nie chciałbym używać siły, usuwając panią z terenu posiadłości. Obawiam się jednak, że jeśli nadal będzie pani natarczywa, nie będę miał innego wyjścia.

Przyznaję, że to mnie tylko zirytowało. Nieświadomie podniosłam głos.

— Nie ośmielcie się. Nie tkniecie mnie palcem. Rozumie pan?

— Obawiam się, że nie daje nam pani wyboru.

— Stanie przed drzwiami nie jest przestępstwem. Przecież nie próbuję wdrzeć się do środka siłą. Jeśli mnie dotkniesz, kopnę cię prosto w jaja!

Moja groźba nie zrobiła na nim wrażenia. Po chwili za jego plecami pojawili się dwaj kolejni postawni mężczyźni i wtedy zaczęłam naprawdę się bać. *Co oni zamierzają zrobić?*

Instykt kazał mi krzyknąć.

— Leo! Pomocy!

Nie wiedziałam nawet, czy jest w domu, ale nie przeszkadzało mi to wykrzykiwać jego imię. Czy wezwą policję? I jak ja wrócę do domu? Nawet nie miałam telefonu, żeby zadzwonić po taksówkę. Będę musiała iść taki kawał drogi...

I wtedy, gdy już myślałam, że zaraz od tego wszystkiego zwariuję, usłyszałam jego głos.

— Co tu się dzieje, do licha?

Podniosłam wzrok.

— Leo. Mój Boże.

Dopiero teraz spojrzał na mnie. W ułamku sekundy jego twarz zrobiła się biała jak papier. Szybko mrugał, jak gdyby nie był pewien, czy wzrok go nie zawodzi i czy to na pewno ja przed nim stoję.

— Felicity... — szepnął.

— Przepraszam, że musiałam zrobić tę scenę. Ale oni nie chcieli powiedzieć ci, że tu jestem.

Leo wpatrywał się we mnie, podczas gdy jeden z jego ludzi próbował wyjaśnić sytuację.

— Zna pan tę kobietę? Sądziliśmy, że nie powinniśmy...

— Odejdźcie — rozkazał im Leo, wyciągając dłoń w moją stronę. — Wracajcie do domu.

— Milordzie, my tylko... — wystękał jeden z mężczyzn.

— Zostawcie nas samych! Natychmiast! — krzyknął Leo.

Zapadła cisza i faceci zmyli się jak niepyszni. Zniknęli gdzieś w głębi domu i w końcu zostaliśmy sami.

Z twarzy Leo trudno było cokolwiek wyczytać. Nie wyglądał ani na szczęśliwego, ani na zrozpaczonego. Gdybym miała jakoś to nazwać, byłby to chyba po prostu absolutny szok.

— Co ty tu robisz? — spytał w końcu.

Serce stanęło mi na chwilę. *Dlaczego zadaje mi to pytanie?* Mój głos urywał się, gdy udzielałam mu odpowiedzi.

— Dostałam twój list. Sprzed dwóch miesięcy. Przepraszam, że nie odpowiedziałam na niego, ale znalazłam go dopiero kilka dni temu.

Zmarszczył czoło.

— Mój list...?

— Tak. — Zaczęłam grzebać w torebce w poszukiwaniu koperty. — Ten, który napisałeś do mnie w czerwcu. Z informacją, że żenisz się we wrześniu, a więc za niecałe trzy tygodnie. Pisałeś, że zanim się na to zdecydujesz, musisz wiedzieć, czy wciąż żywię wobec ciebie jakieś

uczucia. Ten list bardzo mnie zaskoczył, ale muszę ci powiedzieć, że ja też ani na chwilę nie przestałam o tobie myśleć, Leo. Przez te wszystkie lata... Przyjechałabym wcześniej, gdybym...

— Pokaż mi go, proszę. — Wyciągnął rękę. — Ten list.

Podalam mu kopertę.

Co się dzieje?

I wtedy dopadło mnie jakieś złe przecucie. Z jego listu wynikało, że topił smutki w alkoholu...

O nie. W moim sercu pojawiła się panika.

— Nie pamiętasz, że go napisałeś? — spytałam, z trudem przełykając ślinę.

Patrzył na trzymany w dłoni list z dziwną miną.

— Oczywiście, że pamiętam.

— Więc dlaczego zachowujesz się tak, jakbyś nie pamiętał?

— Felicity... — zaczął i oddał mi list. — Spójrz na datę.

Zrobiłam to, o co mnie prosił.

— Drugiego czerwca dwa tysiące dwudziestego piątego roku — odczytałam.

— Ta ostatnia cyfra to nie piątka. — Zamilkł na chwilę. — To trójka. Napisałem do ciebie ten list ponad dwa lata temu.

Potrzebowałam kilku sekund, by przetrwać tę informację. Miałam wrażenie, że coś wyszło mi całe powietrze z płuc. Serce podeszło mi do gardła.

— Jak to możliwe? — Raz jeszcze spjrzałam na list w trzęsącej się dłoni. Wszystko teraz było takie rozmazane... Ta cyfra to trójka czy piątka???

— Nie mogę uwierzyć, że tu jesteś — wyszeptał.

Odchrząknęłam.

— Zaraz... Jeśli mówisz, że ten list napisałeś dwa lata temu, to znaczy... To znaczy, że...

— ...że jestem żonaty. — Dokończył za mnie.

Nagle zrobiło mi się ciemno przed oczami, jak gdyby zgasło słońce. Miałam wrażenie, że cały świat się skurczył i zacisnął wokół mnie. Chciałam rzucić się biegiem do ucieczki, ale stałam jak sparaliżowana.

— Och...

— Jak to możliwe, że dopiero teraz znalazłaś ten list?

Zacisnęłam powieki.

— Dwa lata temu pani Angelini dostała zawału i zmarła. Ten list musiał przyjść mniej więcej w tamtym czasie. Zawieruszył się wśród kartek z kondolencjami. Znalazłam go dopiero kilka dni temu. Przypadkiem, kiedy przeglądałam pocztę...

— Och, Felicity. Tak mi przykro z powodu pani Angelini.

— Dziękuję.

— Wiem, jak wiele dla ciebie znaczyła.

Ty też wiele dla mnie znaczyłeś.

Kiedy tak staliśmy naprzeciwko siebie, nagle zaczęło mżyć.

— Pięknie wyglądasz — powiedział.

Te słowa były niczym nóż wbity mi prosto w serce.

— Ty też. Jesteś bardzo przystojny. — Skinęłam głową. — I zdrowy.

Zdrowy? Sama już nie wiedziałam, co wygaduję.

On wciąż kręcił z niedowierzaniem głową.

— Naprawdę nie wiem, co powiedzieć. Jestem w szoku. Z trudem łapię oddech i ciężko mi znaleźć jakieś słowa.

— Dobrze cię rozumiem. Mam tak samo.

Spojrzał gdzieś za moje plecy, jak gdyby szukał wzrokiem jakiegoś środka transportu.

— Kiedy przyjechałaś? Zatrzymałaś się gdzieś?

— Przyleciałam wczoraj wieczorem. Zatrzymałam się w pobliskim pensjonacie.

Teraz to ja spojrzałam mu ponad ramieniem na dom. W jednym z okien dostrzegłam głowy kilku osób, które z zaciekawieniem się w nas wpatrywały.

— Jak się nazywa ten pensjonat? — spytał.

— Bainbridge Inn — odpowiedziałam, wciąż wpatrując się w okno.

— Musimy porozmawiać — stwierdził. — Przyjadę tam do ciebie.

— Nie wiem, czy to ma sens. Nie muszę chyba pytać, dlaczego nie chcesz zaprosić mnie do środka. Wydaje mi się, że nie mamy sobie już nic do powiedzenia. Powinnam wracać do Stanów, Leo. — Do oczu zaczynały napływać mi łzy.

— Nie. Proszę. Nie wyjeżdżaj z Westfordshire. — W jego głosie słychać było prawdziwe zaniepokojenie. — Koniecznie musimy porozmawiać na osobności. Obiecuj mi, że nie wyjedziesz, dopóki tego nie zrobimy, dobrze?

I wtedy za jego plecami otworzyły się drzwi. Wyszła przez nie atrakcyjna kobieta mniej więcej w moim wieku. Jej różowa sukienka podkreślała szczupłą talię. Miała proste blond włosy do ramion. Na jej twarzy malowała się pogarda i na tej podstawie nietrudno było się domyślić, kim jest.

Otaksowała mnie uważnym spojrzeniem.

— Leo, co się tu dzieje?

Leo otworzył usta, ale ja go ubiegłam.

— Nic — powiedziałam, prostując plecy i przywołując na twarz sztuczny uśmiech. — Jestem po prostu starą znajomą Leo. Spotkałam go podczas jego podróży po Stanach. Teraz ja odwiedzam Anglię i pomyślałam, że przy tej okazji wpadnę się przywitać. Miałam zadzwonić, ale zostawiłam telefon w hotelu. Nie zdawałam sobie sprawy, że trzeba się do niego wcześniej umawiać. Wywołałam zamieszanie z waszą ochroną. Leo usłyszał hałasy i wyszedł.

Wodziła wzrokiem między nami.

— Ach, rozumiem — powiedziała z wyraźnym sceptycyzmem.

Zastanawiałam się, czy słyszała drżenie w moim głosie i widziała łzy zbierające się w moich oczach. Czy rozumiała, że przerwała nam rozmowę w chwili, gdy cały mój świat stanął na głowie? W chwili, w której umarło moje serce?

Miałam nadzieję, że nie — przynajmniej ze względu na Leo. Nie zasługiwał na to, by moja głupota i nieumiejętność prawidłowego odczytania daty wpędziły go w tarapaty z żoną.

Nie mogę oddychać.

Muszę jak najszybciej się stąd wydostać.

Próbując zapanować nad głosem, zwróciłam się do Leo:

— Leo, miło było się z tobą zobaczyć. Życzę miłego dnia.

Odwróciłam się na pięcie, ale on zawołał za mną:

— Felicity, zaczekaj!

Jakże to było bolesne. Nie obejrzawszy się za siebie ani razu, pokonałam długą drogę do bramy posiadłości Covingtonów. Dopiero kiedy skręciłam na główną szosę, pozwoliłam sobie na płacz.

Nie miałam pojęcia, czy idę w dobrą stronę. I nawet nie mogłam skorzystać z nawigacji w telefonie.

W tak pięknych okolicznościach przyrody gdzieś na angielskiej, skąpanej w deszczu wsi znalazłam się na samym dnie. To był bez wątpienia najgorszy moment mojego życia.

Rozdział 20

Felicity

Utwór nr 20: *Someone Like You*, Adele

Gdybym wiedziała, że będę musiała tyle drałować na piechotę, to założyłabym obuwie sportowe. Moje pantofelki były teraz całe ubłocone. Za to czarna, przemoknięta do suchej nitki sukienka idealnie pasowała do okazji — żałoby po nadziei na wspólną przyszłość z Leo Covingtonem.

Byłam już chyba w połowie drogi, kiedy mżawka przeszła w prawdziwą ulewę. Na szczęście spotkałam człowieka, który dał mi dokładne wskazówki, jak dotrzeć do pensjonatu pani Lavinii.

W pewnym momencie obok mnie pojawił się samochód. Zwolnił i jechał równo ze mną.

No świetnie.

— O rany, ale ty wyglądasz — rzucił siedzący w środku mężczyzna.

Przyspieszyłam kroku, ale spojrzałam w jego stronę. Facet miał brodę, a na głowie coś przypominającego beret.

— Tak to już jest, gdy się spaceruje w deszczu — odcięłam się.

— Wsiadaj.

Właśnie tego było mi jeszcze potrzeba — żeby ktoś mnie napadł, zgwałcił i porzucił martwe ciało gdzieś na tym angielskim zadupiu.

— Przykro mi, ale nie dosiadam się do samotnych mężczyzn, szczególnie jeśli mówią takim tonem.

— Wiewióreczko, nie wygłupiaj się, wsiadaj. Jesteś cała przemoczona.

Stałam jak wryta. *Wiewióreczko?*

Nie, to niemożliwe. Ten mężczyzna wcale go nie przypominał.

Ściągnęłam brwi.

— Sig?

— Chcesz mi powiedzieć, że mnie nie poznałaś? A ja myślałem, że nie chcesz ze mną gadać.

— Nie, ależ skąd. Oczywiście, że cię nie poznałam. Od kiedy nosisz brodę... i kapelusz?

— A od kiedy ty spacerujesz po angielskiej wsi w ulewnym deszczu, wyglądając, jakbyś szła na pogrzeb? Choć trzeba przyznać, że akurat wyczucia mody nigdy nie miałaś.

— Skąd wiedziałeś, że tu będę?

— Leo do mnie zadzwonił. Powiedział, że idziesz pieszo od jego rezydencji, i poprosił, żebym się tobą zaopiekował.

— Spytałabym, dlaczego sam po mnie nie przyjechał, ale domyślałam się, że ma teraz w domu prawdziwe piekło z mojego powodu — rzuciłam kąśliwie. — Zresztą ty też musiałeś się nieźle ubawić, gdy ci o tym opowiedział.

— Wsiadaj, Wiewiórko.

Postanowiłam schować dumę do kieszeni i skorzystać z tej propozycji. Wsiadłam i zapięłam pas.

— Dziękuję.

Ruszył bez słowa i dopiero po dłuższej chwili odniósł się do mojej uwagi.

— Tak do twojej wiadomości: nie, wcale się nie ubawiłem, wiedząc, że cierpisz. Może i

mam cięty język, ale nie jestem człowiekiem bez serca.

Zrobiło mi się przykro.

— Przepraszam, że w ogóle coś takiego zasugerowałam. To był dla mnie ciężki dzień.

Spojrzał na mnie z ukosa.

— Może to głupie pytanie, ale czy wszystko z tobą w porządku?

— Szczerze? — spytałam, wzdychając. — Nie.

— To zrozumiałe.

Przez chwilę patrzyłam na przesuwany się za oknem krajobraz. W końcu zebrałam się w sobie, by zadać nurtujące mnie pytanie.

— Mają dziecko?

— Nie. — Sig pokręcił głową.

Chociaż tyle. Odrobinę mi ulżyło. Nie żeby to cokolwiek zmieniało, ale przynajmniej tyle...

— Opowiedział ci wszystko? Wiesz, dlaczego się tu znalazłam?

— Tak. Potworny błąd, ale każdemu mógł się przydarzyć.

Zlustrowałam go od stóp do głów.

— Dlaczego tak dziwnie wyglądasz?

Zacisnął szczęki.

— Powiedzmy, że nie tylko ty masz w życiu trudniejszy okres.

Hmm...

— Chcesz o tym pogadać?

— Nie. Absolutnie nie.

— Okej.

Resztę drogi pokonaliśmy w milczeniu.

— To tu, prawda? — spytał, podjeżdżając pod pensjonat pani Lavinii.

— Tak.

Zatrzymał się, zgasił silnik i wysiadł wraz ze mną.

— Co robisz? — spytałam.

— Idę z tobą.

— Po co?

— Otrzymałem bardzo precyzyjne instrukcje. Mam nie pozwolić, byś wyjechała z tego kraju, i mam się upewnić, że wszystko z tobą okej. Sama przyznałaś, że nie jest okej. Obiecałem Leo, że się tobą zaopiekuję.

Przewróciłam oczami.

— Nie będę sama. Mieszka tu właścicielka tego pensjonatu, pani Lavinia. I odkąd to jesteś chłopcem na posyłki Leo?

— Zawdzięczam mu to i owo, mam więc pewien dług do spłacenia.

Hmm...

Odprowadził mnie do samych drzwi.

— Chcesz wejść tam ze mną?

Skinął głową.

Czułam się, jakbym znalazła się w brytyjskiej wersji *Strefy mroku*.

Lavinia uśmiechnęła się szeroko na nasz widok.

— Och, to musi być ten wspaniały dżentelmen, o którym mi opowiadałaś!

— Nie, nie — sprostowałam pospiesznie. — To Sig. On tylko mnie tu podwiózł. To długa historia, ale mówiąc krótko: ten dzień to katastrofa. — Pokręciłam głową. — Okazało się, że źle odczytałam datę w liście. Napisał go dwa lata, a nie dwa miesiące temu. Teraz ma już żonę, a ja

zrobiłam z siebie idiotkę.

— Och, skarbie. — Lavinia przyciągnęła mnie do siebie i uściśnęła. — Tak mi przykro. To musi być dla ciebie okropne. — Spojrzała na Siga. — Twój kierowca tu zostaje?

— Sig jest kuzynem Leo. On... opiekuje się mną.

— Miło mi panią poznać. — Sig wyciągnął dłoń na powitanie.

Lavinia przyjęła ją, uważnie mu się przyglądając.

— Wyczuwam bardzo przystojną twarz za tą maskaradą. Może pan tu zostać tak długo, jak tylko ma pan ochotę.

Sig rozejrzył się.

— Ma pani alkohol? Przyda jej się.

Alkohol? Byłam pewna, że w tej chwili niczego nie jestem w stanie wziąć do ust.

— Nie. Nie potrzebuję alkoholu.

Zignorował mnie i zwrócił się ponownie do mojej gospodyni:

— Co pani ma?

— Fireballa i whiskey.

Sig zmarszczył nos.

— Okropne. Podjadę do sklepu. — Skierował się w stronę drzwi. — Pani Lavinio, proszę zadbać, by nigdzie się stąd nie ruszała, dopóki nie wrócę.

Spojrzałam na swoje przemoczone ubranie.

— Myślisz, że w tym stanie mogłabym gdziekolwiek teraz wyjść? Potrzebowałabym przynajmniej godziny, żeby się doprowadzić do przyzwoitego stanu, i kolejnej, by załatwić sobie jakiś transport. Nie bój się, nie ucieknę.

Gdy Sig pojechał do sklepu, Lavinia próbowała namówić mnie na zdradzenie jakichś szczegółów, ale ja jeszcze nie byłam gotowa na rozmowę. Rzuciłam się na sofę, zamknęłam oczy i próbowałam pokonać ból, który wprost rozsadał mi czaszkę.

Zwlokłam się z sofy dopiero, gdy wrócił Sig. Dźwigał dwie papierowe torby. Podeszedł do blatu i rozpakował zawartość. Składniki na margeritę i mnóstwo jedzenia.

— Nie wiedziałam, że czeka mnie przyjęcie — rzuciłam.

— Taka trochę stypa.

— Bardzo zabawne.

Zamilkł na chwilę, po czym podjął:

— Jaką masz alternatywę? Siedzieć w kąciku i płakać? Naprawdę chciałabyś, żeby zobaczył cię w takim stanie?

Miał rację. Przecież Leo obiecał, że przyjedzie ze mną porozmawiać. Nie byłam pewna, jaki jest tego sens i cel, ale chyba byłoby lepiej, żebym jakoś wyglądała. Może kilka drinków faktycznie pomoże mi się choć trochę pozbierać?

— Pomóc ci? — spytałam.

— Nie. Lepiej pomóż sobie. Wyglądasz jak potwór z bagien. Idź, weź prysznic i zmień te ciuchy. Nadają się tylko na pogrzeb.

Skinęłam głową i poszłam wyplakać się pod gorącym prysznicem. Nieco pomogło. Włożyłam swój ulubiony T-shirt i dżinsy, dzięki czemu poczułam się znacznie swobodniej.

Wróciłam do kuchni, a Sig nie omieszkał skomentować mojego stroju.

— Och, Hello Kitty. Jak miło znów cię zobaczyć.

— Niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniają. — Roześmiałam się.

— Jak na przykład twój okropny styl.

— No nie wiem, czy w tym momencie ty masz prawo wytykać mi styl, Sig.

— Trafiony, zatopiony.

Stał przy kuchence i mieszał coś w dużym garnku.

Zajrzałam do niego.

— Co robisz?

— Zupę z łez nieodwzajemnionej miłości.

— Dupek. — Pacnęłam go lekko w ramię.

— Ale przynajmniej się uśmiechnęłaś. — Puścił do mnie oko. — A tak naprawdę to robię chili con carne. — Wskazał na drugi koniec blatu. — Tam, w tym czerwonym plastikowym kubeczku, czeka na ciebie margerita.

— O rany. Dziękuję.

W tym momencie dołączyła do nas Lavinia.

— Całkiem dobre. Jeszcze nigdy tego nie piłam.

Przyznaję, że jej widok mnie rozśmieszył. Wyglądała naprawdę zabawnie z tym dużym kubkiem w dłoni.

Łyżka wypadła Sigmundowi na podłogę. Kiedy pochylił się, by ją podnieść, z głowy zsunął mu się beret. Z zaskoczeniem zauważyłam, że jego gęsta czupryna gdzieś zniknęła. Sig był ostrzyżony na rekruta. *Dziwne*. W milczeniu zastanawiałam się nad możliwymi powodami takiej decyzji.

Sig krzątał się w kuchni przez dobrą godzinę. Upiekł chleb z mąki kukurydzianej i przygotował kilka różnych posypek do chili: awokado, tarty ser, śmietankę i papryczki jalapeño.

Ja pomogłam nakryć do stołu. Gdy wszystko było gotowe, postawił garnek na środku, na specjalnie przygotowanej w tym celu metalowej podstawce.

Kiedy zaczęliśmy jeść, Lavinia nie mogła się go nachwalić.

— Ach, tak trudno dziś znaleźć przystojnego mężczyznę, który w dodatku potrafi gotować.

— Coś pani sugeruje? — spytał zalotnym tonem.

Zaczerwieniła się. To było takie urocze.

— Może gdybym miała czterdzieści lat mniej...

— Wiek to tylko liczba — stwierdził i spojrzał na mnie znacząco. — Coś jak dwa tysiące dwadzieścia trzy kontra dwa tysiące dwadzieścia pięć.

Rzuciłam mu ostre spojrzenie.

— Czyżby jeszcze nie czas na żarty? Za szybko dla ciebie? — Uśmiechnął się lekko.

I wtedy — ku swojemu własnemu zdziwieniu — wybuchłam śmiechem. Śmiałam się, aż zaczęły cieknąć mi łzy. Nie wiedziałam, czy były to łzy radości, czy smutku, ale dobrze było móc dać upust emocjom po całym tym zwariowanym dniu.

Podczas kolacji Sig kilkakrotnie sprawdzał telefon. Zastanawiałam się, czy to Leo tak do niego pisze, ale bałam się zapytać.

Wskazał na mój pusty kubek.

— Zrobić ci kolejnego drinka? Na razie wypić tylko jednego.

— Nie, lepiej nie. Dziękuję.

— Nalegam. Może ci się przydać.

— A to niby dlaczego?

— Bo on jest już w drodze. Za chwilę tu będzie.

Cholera. Żołądek znów wywrócił mi się na drugą stronę.

— Okej, w takim razie poproszę.

— Tak właśnie myślałam.

Wstał i przyrządził dla mnie kolejnego drinka.

— Idź i się przygotuj. Ja tu posprzątam.

— Jesteś pewien?

— Nie mam nic innego do roboty.

— Dziękuję ci, Sig. Z całego serca. — Okazało się, że ta kolacja była dokładnie tym, czego w tamtym momencie potrzebowałam, by choć trochę się uspokoić. Kto by pomyślał, że w chwili takiej jak ta Sigmund Benedictus okaże się moim wybawcą? Życie jest zabawne — przynajmniej w tych rzadkich momentach, gdy nie jest tak cholernie bolesne i smutne.

Dziesięć minut później rozległ się dźwięk dzwonka do drzwi. Pozwoliłam otworzyć Lavinii — po tej scenie, którą zrobiłam wcześniej, jakoś mi się nie spieszyło. Już nigdy więcej nie wpakuję się w taką niezręczną sytuację.

Wstałam z sofy, ale nie zrobiłam ani kroku. Po prostu słuchałam.

— Ale przecież ja pana znam — dobiegł mnie zaskoczony głos mojej gospodyni. — O jejku. To pan... Milord? Co pan tu robi? Czyżbym zrobiła coś niewłaściwego?

Nie przyszło mi do głowy, że Lavinia może się go wystraszyć.

— Nie, szanowna pani. Przepraszam, że panią niepokoję. Przyjechałem zobaczyć się z Felicity. I proszę nie nazywać mnie milordem. Jestem Leo.

— Mówiła, że jej ukochany mężczyzna ma na imię Leo, ale nigdy bym nie sądziła... — Odwróciła głowę i spojrzała w moją stronę. — To pan... O, Chryste. A więc to naprawdę pan. To pan złamał jej serce.

Nasze spojrzenia się spotkały i nagle margerity okazały się nieskutecznym sposobem na uspienie moich emocji. To by było na tyle, jeśli chodzi o ten plan. Ból malujący się na twarzy Leo wzbudził we mnie falę smutku i żalu — nie tylko wobec samej siebie, ale i wobec niego. Wiedziałam, że cierpi z powodu mojego cierpienia. Przecież nie chciał mnie zranić. Żadne z nas tego nie planowało.

Lavinia była w takim szoku, że nawet go nie zaprosiła do środka.

Na szczęście Sig przyszedł jej z pomocą.

— Pani Lavinio, wspominała pani o tej interesującej grze w karty. Może zechciałaby mi pani pokazać, jak się w to gra? Posprzątałem ze stołu. Przyniesie pani karty?

— Och... Tak, oczywiście. — W końcu udało jej się wyrwać z osłupienia. — Pójdę po nie.

Gdy wyszła z pokoju, Leo zamknął za sobą drzwi i podszedł do mnie. Miałam wrażenie, jakbym była podłączona do prądu. Patrzył na mnie przez kilka chwil, po czym wyciągnął ręce i wziął mnie w ramiona. Tak mocno, że czułam bicie jego serca.

Nie spodziewałam się, że mnie dotknie — podczas naszego porannego spotkania zachowywał dystans. A teraz, pławiąc się w ciepłe jego ramion, na chwilę straciłam ostrożność, pozwalając sobie cieszyć się jego bliskością i znajomym zapachem. To było słodko-gorzkie doświadczenie, ale i tak chciałabym zatrzymać je na zawsze.

— Przepraszam cię za to wszystko, co stało się dziś rano — wyszeptał.

— A ja przepraszam, że tak długo zajęło mi dotarcie do ciebie.

Kiedy cofnął się o krok, nie mogłam nie zacząć się zastanawiać, czy czuję jego dotyk po raz ostatni.

Spojrzał krytycznie na mój strój.

— No popatrz tylko na siebie. Jesteś w Anglii w T-shircie z Hello Kitty.

— Musiałam się przebrać. Sig był łaskaw wspomnieć, że wcześniej wyglądałam jak potwór z bagien.

Leo uśmiechnął się wymuszonym uśmiechem.

— Mówiłaś, że nie masz przy sobie telefonu. Okropnie się czułem, gdy tak szłaś w deszczu. Cieszę się, że mógł się tobą zająć i dotrzymać ci towarzystwa.

— Bałeś się, że wyjadę?
— Tak. Choć wcale bym się nie zdziwił.
— Chyba masz rację. Faktycznie mogłabym wpaść na pomysł pospiesznej ucieczki. —
Spuściłam wzrok. — Co się stało po moim odejściu?

Odetchnął głęboko, a strumień powietrza z jego ust na mojej skórze był jak tortura.
— Wszystko wyjaśniłem Darcie. Gdy tylko cię zobaczyła, od razu się zorientowała, kim
jesteś.

Spojrzałam na niego szeroko otwartymi ze zdziwienia oczami.
— Naprawdę? Jak to możliwe?
— Opowiedziałem jej o tobie już lata temu. I teraz wystarczyło jej jedno spojrzenie, by
się we wszystkim połapać.

— Opowiedziałeś jej o mnie?
— Tak. Darcie i ja byliśmy w młodości przyjaciółmi — dawno temu, jeszcze zanim
zostaliśmy parą. Jej ojciec jest wysoko postawionym dygnitarzem i przyjacielem mojego ojca.
Kiedy po latach ponownie się do siebie zbliżyliśmy, wyznałem jej, że wciąż kogoś kocham.
Jedynie, czego dotychczas nie wiedziała, to to, że napisałem do ciebie ten list. Dziś jednak jej to
powiedziałem.

— Jestem zdziwiona, że się jej do tego przyznałeś.
— Darowałem sobie *szczegóły*. Powiedziałem jej tylko, że próbowałem się z tobą
skontaktować przed ślubem, ponieważ uważałem, że nie wszystko między nami zostało do końca
uporządkowane. Nie musiałem mówić dokładnie o tym, co do ciebie napisałem. Myślę, że i bez
tego dodała dwa do dwóch... Tyle jej wystarczyło, by zrozumieć, że zachowałem się
nieodpowiedzialnie.

— Musi być zła, że tu teraz jesteś.
— No cóż, zadowolona nie była. Ale myślę, że to rozumie.
— W takim razie jest lepsza ode mnie. Ja wydrapałabym ci oczy, gdybyś zostawił mnie i
poszedł na spotkanie z jakąś stukniętą dziewczyną, która zapukała do drzwi naszego domu.

— Ona też nie jest z tego powodu szczęśliwa, ale musiałem być wobec niej szczery. —
Po dłuższej chwili milczenia potrząsnął głową. — Przepraszam. Wydaje mi się, że wciąż jestem
w szoku. Myślałem, że przyjadę tu i będę miał ci tyle do powiedzenia, a teraz... A teraz jakby
odebrało mi mowę.

— Rozumiem cię.
Leo wyciągnął rękę i dotknął pierścienia zawieszzonego na mojej szyi. Dotyk jego dłoni
wywołał dreszcz, który przeszył całe moje ciało.

— Rano zauważyłem, że go masz. — Cofnął dłoń.
Przesunęłam palcami po pierścieniu.
— Miał mi dodać siły i odwagi. Myślałam, że będzie moim talizmanem i przyniesie mi
szczęście. Ale najwyraźniej zadziałał odwrotnie.

— Tak — potwierdził szeptem.
Nie byłam w stanie patrzeć mu w oczy, dlatego zaproponowałam, żeby usiadł obok mnie
na sofie.

Leo zajął miejsce na przeciwległym końcu.
— Chcę wiedzieć wszystko — powiedział. — Opowiedz mi o tych ostatnich pięciu
latach.

Wzięłam głęboki oddech i spróbowałam uporządkować myśli.
— Zaraz po twoim wyjeździe udałam się do Pensylwanii. Byłam zrozpaczona naszym
rozstaniem, ale skoncentrowałam się na nauce i starałam się o tym nie myśleć. — Zamilkłam na

chwile i wbiłam wzrok w swoje dłonie. — Po jakimś roku... Po jakimś roku znów zaczęłam spotykać się z Mattem.

Leo głośno przełknął ślinę.

— Ale to nie było to. Nigdy nie byliśmy sobie pisani. Zerwałam z nim. Od tamtej pory nie spotykałam się już z nikim. A dwa lata temu, niedługo po tym, jak skończyłam studia prawnicze, zmarła pani Angelini.

— Co jej się stało?

— Umarła we śnie. Zawał.

Na jego twarzy pojawił się smutek.

— Nie mogłaś się nawet pożegnać. To przykre. Bardzo ci współczuję.

Skinęłam głową, czując, że do oczu znów napływają mi łzy.

— A później nie ma już wiele do opowiadania. Rzuciłam się w wir pracy. Jednak w zeszłym miesiącu odeszłam z firmy, ponieważ nie czułam się tam spełniona. Coś przyzywało mnie z powrotem do Rhode Island. Kiedyś wydawało mi się, że wolałabym mieszkać w dużym mieście. Lecz ostatnio myślałam tylko o powrocie do Narragansett, nawet jeśli nie ma tam już pani Angelini. List od ciebie znalazłam zaraz po powrocie. Nagle wszystko stało się jasne — zrozumiałam, co tak bardzo mnie tam ciągnęło. Albo tak przynajmniej mi się wydawało. — Pokręciłam głową. — Bo teraz już nic nie jest jasne. To przecież nie miało żadnego sensu.

Leo zdawał się przeżywać prawdziwe męczarnie; jego dłonie były niespokojne. Na widok złotej obrączki na palcu poczułam ukłucie w sercu. *Mój Leo jest żonaty. Żonaty.* Doskonale pamiętałam dotyk jego ręki na moim cie-le. A teraz ani jedna część tego mężczyzny — ani ta piękna dłoń, ani jego szlachetne serce — nie należała do mnie.

Odchrząknęłam.

— A jak te pięć lat minęło tobie? O jednym ważnym wydarzeniu już wiem...

Leo głośno wypuścił powietrze i poprawił się na sofie. Uciekł spojrzeniem w bok.

— Kiedy wróciłem do domu, mój ojciec był w znacznie lepszym stanie, niż się spodziewałem. Szybko wykaraskał się z infekcji. Więc przynajmniej pod tym względem poczułem ulgę. Ale poza tym... Poza tym czułem się zagubiony. Podróż do Ameryki miała mi pomóc w ułożeniu sobie w głowie pewnych spraw, ale wróciłem stamtąd z jeszcze większym mętlikiem. Pierwszy rok był naprawdę ciężki. Aż w końcu nie wytrzymałem. — Spojrzał mi prosto w oczy. — Nie wytrzymałem i poleciałem z powrotem do Stanów.

Poczułam nagłe uderzenie adrenaliny.

— Co?

— Uświadomiłem sobie, że popełniłem straszliwy błąd, wypuszczając cię z rąk. Poleciałem więc, by cię odszukać.

— Co? — powtórzyłam bezwiednie. Szczeka mi opadła. *Wrócił po mnie?* — Nie rozumiem, Leo.

— Chciałem cię błagać, byś raz jeszcze wszystko sobie przemyślała i spróbowała być ze mną. Myślałem, że może kiedy skończysz studia, spróbujemy być razem. Przede wszystkim jednak po prostu musiałem się z tobą zobaczyć.

— I co się stało?

— Wynająłem mieszkanie w pobliżu kampusu twojej uczelni. Nie wiedziałem, jak to najlepiej rozegrać, dlatego postanowiłem najpierw się nieco rozejrzeć i poznać miasto. Ale zanim wymyśliłem sposób, jak cię odnaleźć... natknąłem się na ciebie przypadkiem.

— I dlaczego do mnie wtedy nie podszedłeś? — Jego rewelacje sprawiały, że z trudem łapałam oddech.

— Bo byłaś z nim.

Poczułam nagły ucisk w żołądku.

— Widziałeś mnie z Mattem...

— Tak. Obejmował cię. A ty wyglądałaś na szczęśliwą. Zrozumiałem, że się spóźniłem, a ty zamknęłaś pewien rozdział w swoim życiu i poszłaś dalej. Czułem, że nie mam już u ciebie żadnych szans.

To wyznanie rozdarło mi serce. Doskonale pamiętałam tamten okres mojego życia. Nawet jeśli na zewnątrz mogło się wydawać, że byłam szczęśliwa z Mattem, to natychmiast i bez zastanowienia rzuciłabym wszystko dla Leo. Powrót do Matta był tylko bezsensowną próbą zapomnienia o prawdziwej miłości mojego życia.

— I tak po prostu wróciłeś do Anglii? — spytałam, próbując się nie rozplakać.

Spuścił wzrok.

— Tak.

Łzy szczypały mnie w oczy.

— Ale ja wcale nie zamknęłam *naszego* rozdziału mojego życia, Leo. Ja tylko *próbowałam*.

Leo podniósł wzrok.

— A ja dopiero wtedy zmusiłem *siebie*, by pójść dalej... Dopiero kiedy byłem pewien, że to ty już o mnie zapomniałaś i poszłaś ze swoim życiem do przodu. Myślę, że wiesz, jak mi to wyszło — łatwo się zorientować po tym chaotycznym liście, który wysłałem ci przed planowanym ślubem. Nawet świadomość, że jesteś z kimś innym, nie mogła zmienić tego, co do ciebie czułem.

Otarłam oczy.

— Boże, co za bałagan.

— Ano bałagan. W dodatku oboje wykazujemy się fatalnym wyczuciem czasu. — Leo wstał, poszedł do kuchni i wrócił z chusteczką. Podał mi ją.

Pociągnęłam nosem.

— Dziękuję.

Patrzył, jak ocieram sobie policzki.

Kiedy skończyłam, spojrzałam mu prosto w oczy.

— Kochasz Darcie?

To było głupie pytanie. Oczywiście, że ją kochał. Przecież się z nią ożenił. Chciałam to jednak usłyszeć od niego.

Leo zacisnął powieki.

— Tak. Kocham ją. Ale to zupełnie inna miłość. Na pewno nie jest to to, co czułem do ciebie.

Czułem. Czas przeszły.

— Ufam jej — ciągnął. — I zależy mi na jej szczęściu. Myślę, że wzajemnie darzymy się szacunkiem. Zasluguje na kogoś lepszego niż ja, ale zawsze byłem z nią szczerzy. Powiedziałem jej o tobie. Ona też miała złamane serce. Rozstała się ze swoim facetem na krótko przed tym, gdy znów się do siebie zbliżyliśmy. Myślę, że to nas połączyło, choć oczywiście nasze sytuacje były zupełnie różne.

Leo złożył dłonie.

— Darcie nie była tobą, Felicity, ale czułem się przy niej swobodnie i wzajemnie się rozumieliśmy. Pojawiła się w moim życiu w momencie, gdy potrzebowałem właśnie tego — prostoty, towarzystwa i zrozumienia. Między nami nigdy nie było tej niesamowitej chemii, która jest między tobą a mną. Relacja z Darcie rozwijała się zupełnie inaczej. Wszystko zaczęło się od zwykłej, ale szczerzej przyjaźni.

Zamilkł, jak gdyby zastanawiał się, w jaki sposób osłabić siłę ciosu, który musiał teraz wyprowadzić.

— I w końcu ta przyjaźń przeszła w bliższą relację. Darcie знаła sytuację, w jakiej się znajdowałem. Wiedziała o chorobie i oczekiwaniach mojego ojca. Ze względu na jego ówczesny stan zdrowia poprosiłem ją o rękę zdecydowanie zbyt wcześnie, zanim którekolwiek z nas było na to naprawdę gotowe. Ona rozumiała główny powód takiego pośpiechu: chciałem, by ojciec dożył mojego ślubu. Nie chcę przez to powiedzieć, że nie chciałem się z nią ożenić. Jeśli nie mogłem być z tobą, to Darcie była jedyną osobą, z którą wyobrażałem sobie wspólne życie. — Głośno wypuścił powietrze. — Felicity... Kiedy nie odpowiedziałaś na mój list, byłem pewien, że moje podejrzenia się potwierdziły. Byłem pewien, że jesteś z Mattem. No więc zmusiłem się do zrobienia czegoś także ze swoim życiem.

— A teraz? — Zebrałam się na odwagę, by zadać mu to pytanie. — Jesteś szczęśliwy w swoim małżeństwie?

— Pytasz konkretnie o ten moment? Nie jest najlepiej.

— Nie chodzi mi o to, co stało się dzisiaj...

— Tak, wiem. Rozumiem, o co pytasz. — Westchnął. — Od jakiegoś czasu nie jest idealnie. Mamy swoje problemy.

— Na przykład?

— Na przykład takie, że ona chce mieć dziecko i prawdziwą rodzinę.

— A ty?

— Ja nie czuję się jeszcze gotowy. To jeden z głównych spornych punktów między nami. Pokręciłam głową.

— Przepraszam za te wszystkie pytania. Przecież to nie moja sprawa.

— Możesz pytać mnie o wszystko, Felicity. Zawsze tak było i nadal tak jest.

— Twoja żona musi mnie nienawidzić.

— Wie, że nie miałaś żadnych złych zamiarów i nie wiedziałaś nawet, że jestem żonaty.

Żonaty.

Żonaty.

Żonaty.

To słowo zabierało mi powietrze z płuc.

— Myślę, że powinnam wrócić do domu — wypaliłam.

— Nie. Zostań jeszcze na tydzień — zareagował natychmiast.

— Po co?

— Nie jestem gotów, by się z tobą pożegnać. To jedyny powód.

— I co, zaprosisz mnie na kolację do siebie? Zastanów się, Leo. Po co mam tu dłużej zostawać? Serce boli mnie tak bardzo, że z trudem mogę na ciebie patrzeć.

— Myślisz, że chcę cię ranić? — krzyknął, ale natychmiast się zmitygował i ściszył głos. — Nie, absolutnie nie o to mi chodzi. Po prostu potrzebuję czasu, by móc sobie to wszystko jakoś poukładać. — Zamilkł na chwilę, po czym podjął: — Jeden tydzień, Felicity.

Patrzył mi głęboko w oczy. Uświadomiłam sobie, że cała ta sytuacja jest dla niego tak samo szokująca, jak dla mnie. I nikt nie był temu winny — tak po prostu zrzucił los.

— Ale jak chcesz się ze mną widywać? Przecież twoja żona wie, kim jestem.

— Nie zamierzam jej okłamywać. — Ponownie zamilkł na chwilę, po czym dodał: — Poproszę Sigmunda, żeby tu z tobą został.

— Niby po co? Przecież nie musi tego robić.

— Ale ja muszę mieć pewność, że wszystko u ciebie w porządku i jesteś tu bezpieczna. Nie znasz okolicy. I jemu też przyda się coś do roboty.

— A właśnie, co się z nim dzieje?

— Opowiem ci, kiedy będziemy mieli więcej czasu. To nie jest temat, który można byłoby pokrótce streścić.

Te słowa mnie zaniepokoiły.

— Już późno — powiedział, wstając. — Muszę wracać do domu, ale zobaczymy się jutro, dobrze?

Skierował się w stronę drzwi. Był tak boleśnie przystojny. Brązowe włosy miał przeczesane na jedną stronę. W wieku trzydziestu trzech lat Leo był prawdziwym symbolem seksu. Wydawał mi się silniejszy i bardziej umięśniony niż przed laty. Niebieskofioletowy sweter opinał jego szerokie ramiona i klatkę piersiową.

— Spróbuj złapać dziś trochę snu — rzucił i wyszedł.

Nie objął mnie na pożegnanie. To było takie surrealistyczne doświadczenie — stać ledwie kilka kroków od najważniejszego mężczyzny w moim życiu i nie móc go dotknąć. Oto najczystsza forma tortur.

Rozdział 21

Leo

Utwór nr 21: *Goodbye My Lover*, James Blunt

Gdy w końcu dotarłem do domu, księżyc stał już wysoko na rozgwieżdżonym niebie. Otworzyłem drzwi przepelniony obawami i poczuciem winy.

Darcie czekała na mnie w korytarzu, co oznaczało, że wypatrywała mojego powrotu przez okno.

I trudno byłoby mi ją za to potępiać.

Stała z rękami skrzyżowanymi na piersi.

— Długo ci to zajęło.

— Przepraszam.

— Nadal nie pojmuję, dlaczego cię nie wyguglowała i nie dowiedziała się, że już jesteś żonaty.

— Rozumiem twoje wątpliwości. — Zdjąłem kurtkę i odwiesiłem ją w szafie przy drzwiach.

— Więc je rozwiej — zażądała.

— Chodź, porozmawiamy.

Przeszła ze mną do salonu. Usiedliśmy przy stole.

— Kiedy nasza relacja się zakończyła, uzgodniliśmy, że nie będziemy utrzymywać ze sobą kontaktów. Musiała świadomie podjąć decyzję o nieszukaniu informacji na mój temat w internecie.

— I tak nagle uświadomiła sobie, że popełniła błąd i spróbuje cię odzyskać? Wsiadła więc w samolot, nawet do ciebie nie dzwoniąc? Kto tak postępuje?

Nie miałem odpowiedzi na to pytanie. Niemal widziałem, jak w głowie Darcie obracają się trybiki. Położyłem dłoń na jej dłoni.

— Wiem, że jesteś zła.

— I co dalej? — Wyrwała rękę. — Wraca do siebie?

— Nie. Zostanie tu jeszcze przez tydzień. Musimy omówić pewne rzeczy. Tylko tyle. Nie chcę, by wracała do Stanów w takim stanie. Jest w szoku. Musi mieć czas, żeby to wszystko ułożyć sobie w głowie.

Darcie zacisnęła szczęki.

— Mam ochotę powiedzieć ci, żebyś się walił, Leo. Ale nie jestem pewna, czy to cokolwiek rozwiąże. Ty wciąż coś do niej czujesz. I to coś samo tak nagle nie zniknie.

— Rozumiem cię, Darcie. Naprawdę. Bardzo mi przykro, że postawiłem cię w takiej sytuacji. Zapewniam cię jednak, że nigdy bym cię nie zdradził, jeśli tego się boisz.

Sfrustrowana Darcie głośno wypuściła powietrze.

— Kiedy zamierzasz się z nią ponownie zobaczyć?

— Jutro.

— Jezu — mruknęła. — Przypuszczam, że to zasłużona kara za to, że tak szybko zgodziłam się za ciebie wyjść. Mówiłeś, że wciąż ją kochasz. W sumie powinnam była się tego spodziewać.

— O ile dobrze pamiętam, ty też byłaś wtedy świeżo po rozstaniu z Gabrielem.

To nie miało teraz najmniejszego znaczenia, ale nie mogłem już znieść tej koncentracji na

mojej osobie.

— Gabriel? Jeszcze jego chcesz w to mieszać? Już dawno o nim zapomniałam. I on z całą pewnością nie pojawi się po tylu latach i nie stanie przed drzwiami naszego domu. Na miłość boską, Leo.

— Masz rację. Nie powinienem o nim wspominać. — Patrzyłem na nią proszącym wzrokiem. — Darcie. Wiesz przecież, że nigdy cię nie okłamywałem. I teraz też nie zamierzam tego robić. Rozumiesz?

Nerwowo stuknęła obcasem w podłogę.

— O której zamierzasz się z nią jutro spotkać?

— Po południu. Nie będzie mnie tylko kilka godzin. I Sigmund przez cały czas będzie z nami, jeśli ma cię to uspokoić.

Podniosła głos.

— Wyobraź sobie, że nie. Wcale mnie to nie uspokaja. Powiedziałeś to tak, jak gdybym miała powód do niepokoju, gdyby go z wami *nie było*.

— Nie tak to miało zabrzmieć...

Moja żona wstała gwałtownie.

— Idę się położyć. Czekałam na ciebie wystarczająco długo.

— Darcie...

Odwróciła się na pięcie.

— Proszę, daj mi już spokój.

Zniknęła na górce, a ja siedziałem w milczeniu, czując się całkowicie wyczerpany. Jej zachowanie było zrozumiałe i nie mogłem mieć do niej żadnych pretensji.

Po kilku minutach wstałem w końcu i poszedłem do kuchni, w której ku swojemu zdziwieniu zastałem Camilę. Przygotowywała herbatę. W przeciwieństwie do większości naszych pracowników Camila mieszkała w naszej rezydencji.

Przed laty, jeszcze przed powrotem do Stanów w celu odszukania Felicity, zwierzyłem się jej. Chociaż nie otworzyłem się przed nią tak, jak przed babcią, Camila wiedziała dużo więcej o moim życiu i o tym, co zdarzyło się w Ameryce, niż moi rodzice.

— Martwiłam się o pana, milordzie — powiedziała na mój widok.

Wysunąłem krzesło i usiadłem.

— Nie powinnaś.

— Próbowałam uciszyć sępy. Wszyscy od rana plotkują tylko o jednym. Ta dziewczyna zrobiła tu niezłą scenę. Nie wiedziałam tylko, że to *ta sama* dziewczyna, o której mi pan kiedyś opowiadał — Felicity.

Podparłem głowę.

— Jestem okropnym mężem, Camilo. Naprawdę. Moje dzisiejsze zachowanie zasługuje na potępienie. Ale...

— Nie może pan pozwolić tej dziewczynie wrócić do Stanów.

— Tak. Nie w takim stanie — potwierdziłem jej przypuszczenia. — Tylko że to wszystko jest takie nie w porządku. Wobec ich obu.

— Znam pana od dzieciństwa. Obserwowałam pana w wielu różnych sytuacjach. Wiem, że zawsze stara się pan postępować właściwie i robić to, co słuszne. Wobec ojca, matki, żony i Felicity. Ale czasem nawet kiedy bardzo się staramy, by być w porządku wobec wszystkich, coś się może nie udać. Proszę być dla siebie łaskawym i po prostu dalej postępować tak, jak uważa pan za właściwe. Z drugiej strony nie może pan liczyć na zbyt dużą pobłażliwość i cierpliwość pańskiej żony. Żadna kobieta nie pozwoliłaby sobie na coś takiego.

— Wiem.

Camila podała mi filiżankę herbaty.

— Nie chciałabym posypywać pańskich ran solą, ale pańska matka jakimś sposobem już o wszystkim wie. Wygląda na to, że ma tu w domu swojego szpiega. Dzwoniła tutaj i próbowała się z panem skontaktować, ale pan właśnie wtedy wyjechał. Jestem pewna, że jutro się tu pojawi i zażąda wyjaśnień.

Kilka lat temu ta perspektywa byłaby dla mnie koszmarem, teraz jednak niewiele mnie to obchodziło. Jakbym był odrętwiały. Zraniłem dziś dwoje ludzi, na których naprawdę mi zależało. Stawienie czoła matce nie wydawało mi się już tak trudne.

Głośno wypuściłem powietrze.

— Porozmawiam z nią, jeśli będę musiał.

Następnego ranka zmieniłem zdanie. Postanowiłem chwycić byka za rogi i spotkać się z matką, zanim zdąży do mnie zadzwonić. Po śmierci ojca wyprowadziła się, zostawiając całą rezydencję do mojej i Darcie wyłącznej dyspozycji. Jej dom po drugiej stronie Westfordshire był jednak niemal tak samo wielki i miał niemal tyle samo służby.

— Dzień dobry, mamó — powiedziałem, gdy wyszła do mnie do ogrodu.

Po wyrazie jej twarzy mogłem się zorientować, że czeka mnie ciężka przeprawa.

— O co chodzi z tą Amerykanką, która podobno pojawiła się wczoraj w waszym domu? Kto to w ogóle jest?

Nie było sensu jej zwodzić. Opowiedziałem jej o wszystkim, niczego nie ukrywając. Zareagowała dokładnie tak, jak się tego spodziewałem.

Trzęsła się z gniewu.

— Byłbyś gotów wszystko zaprzepaścić, Leo! Tylko Bożej opatrności zawdzięczam to, że nie udało ci się zniszczyć sobie życia.

— A ty jeszcze się zastanawiasz, dlaczego nigdy niczego ci nie mówiłem...

— Twój ojciec z pewnością przewraca się teraz w grobie.

— Śmiem w to wątpić. Z tego, co wiem, wypełniłem jego wolę co do joty. — Uniosłem brwi. — A zresztą jak wyglądałoby nasze życie, gdyby co jakiś czas nie wstrząsał nim jakiś skandal? Niedaleko pada jabłko od jabłoni.

Natychmiast uświadomiłem sobie, że ta aluzja do niewierności mojego ojca była nie na miejscu.

— Przepraszam cię, mamó. Chcę tylko zauważyć, że nie jestem pierwszą nieidealną osobą w tej rodzinie.

Matka pociągnęła długi łyk szampana i głośno odstawiła kieliszek na stół.

— I jak zamierzasz teraz rozwiązać ten problem? Czy ona wciąż tu jest?

— Ona nie jest *problemem*. Jest *człowiekiem*. Nie miała pojęcia, w co się pakuje i jakie zamieszanie spowoduje. Myślę też, że to nie twoja sprawa. Tłumaczyć się mogę tylko przed Darcie.

— Więc po co tu przyjechałeś z samego rana, skoro nie cenisz sobie mojej opinii?

— Przyjechałem tu, bo doskonale wiedziałem, że w głowie kłębi ci się tyle myśli, że zaraz wybuchniesz. Chciałem ci tego oszczędzić.

Moja matka wrzasnęła, dając upust swojej frustracji.

— Gdyby twoja babcia i tak nie była już na łożu śmierci, to twoje zachowanie niewątpliwie wpędziłoby ją do grobu.

O mało nie parsknąłem śmiechem.

— To tylko dowodzi, jak mało wiesz o babci.

— O czym ty mówisz?

— Babcia wiedziała o Felicity od samego początku. Tylko ona i Sigmund mieli pojęcie o tym, co nas łączy. W zasadzie to babcia zna mnie lepiej, niż ktokolwiek inny w tej rodzinie.

To był dla mojej matki prawdziwy cios.

Szczęka jej opadła, a ja postanowiłem się ewakuować.

Kilka godzin później pojechałem do Bainbridge Inn po Sigmunda i Felicity. Jeszcze się nawzajem nie pozabijali i to był dobry znak. Przemiała staruszka, która prowadziła pensjonat, wyszła przed budynek i machała nam na pożegnanie.

Felicity usiadła na fotelu pasażera i zapięła pas. Sigmund zajął miejsce z tyłu.

— Dokąd jedziemy? — spytała.

— Chcę ci coś pokazać — oznajmiłem.

— Na pewno nie pierwszy raz jej to mówisz — zauważył mój kuzyn.

Rzuciłem mu ostre spojrzenie w lusterku.

— Po co ja cię z nami ciągnę?

— No nie wiem... Może dlatego, że twoja żona dobrałaby ci się do skóry, gdybyś nie wziął mnie w charakterze przyzwoitki? Bo myślisz, że zapiłbym się na śmierć, gdybyś zostawił mnie samego? Bo nigdy nie masz dość mojej uroczej osoby? Bo nie ufasz samemu sobie i boisz się zostać z Felicity sam na sam? Na to pytanie jest wiele odpowiedzi.

Zignorowałem go i zwróciłem się do Felicity.

— Jedziemy do jednej z moich posiadłości.

Przewróciło mi się w brzuchu — efekt ekscytacji i nerwów. Staralem się jak najrzadziej zerkać na Felicity, bo to było zbyt bolesne. Wiedziałem, że nie przekroczę żadnych granic, ale byłem świadomy tego, jak mocno mnie pociągała. Jako żonaty mężczyzna nie powinienem pragnąć pocałunku z inną kobietą. Nie powinienem też pamiętać jej smaku i chcieć znów go spróbować. Ale przy Felicity Dunleavy nic nigdy nie działało się tak, jak *powinno*.

Jej oczy otworzyły się szeroko z zachwytem, gdy znaleźliśmy się na miejscu. Posiadłość nazywała się Brighton House. Przez większą część roku mieszkała tu siostra mojego ojca, ale chwilowo bawiła we Francji. Ciocia Mildred kochała zwierzęta i trzymała tu ich sporo. Zarządca gospodarstwa, Nathaniel, był dobrym przyjacielem Sigmunda. Wiedziałem, że mój kuzyn chętnie się z nim czegoś napije, a ja dzięki temu zyskam możliwość rozmowy sam na sam z Felicity.

I faktycznie, Nathaniel wyszedł nam na powitanie i już po chwili zniknął w swoim domku z Sigmundem. Felicity przedstawiłem jako swoją znajomą, którą chcę oprowadzić po farmie. Nathaniel wyglądał na zaskoczonego, ale byłem pewien, że Sigmund szybko wszystko mu wyjaśni.

— Przejdziemy się?

— Chętnie. — Uśmiechnęła się.

Dobrze było zobaczyć, że potrafi się jeszcze uśmiechać.

— Mieszka tu moja ciotka. Kocha zwierzęta, tak jak ty. Wyjechała na wakacje i wszystkim zajmują się pracownicy. Mildred jest wdową. Miała trzydzieści kilka lat, gdy straciła męża. Zginął w wypadku samochodowym.

— Och, to przykre.

— Nigdy nie wyszła ponownie za mąż. Nie ma dzieci. Te zwierzęta chy-ba jej je zastępują.

W miarę jak zbliżaliśmy się do zagrody, rosła moja ekscytacja.

Za drewnianym ogrodzeniem stało kilka kucyków.

Kiedy Felicity je dostrzegła, uśmiechnęła się szeroko.

— O Boże. Czy to są kuce szetlandzkie?

— Tak. — Nie mogłem powstrzymać uśmiechu.

— A ten wygląda jak Groteska.

Uniosłem wysoko brwi.

— *Jak* Groteska, mówisz?

— Tak.

— To może przyjrzyj mu się z bliska.

Cudownie było móc zobaczyć emocje malujące się na jej twarzy.

Wyciągnęła dłoń w stronę kuca.

— To... To nie może być ona...

— Tak, Felicity. To *ona*.

— Co?

Otworzyłem bramkę. Felicity podbiegła do kuca, objęła go za szyję i zatopiła twarz w grzywie. Niewiele rzeczy w życiu dało mi tyle radości co ta scena. Doskonale rozumiałem, co Felicity teraz czuje. Wiedziałem, jak to jest zobaczyć kogoś, kogo już nigdy miało się nie widzieć.

— Nie rozumiem, jak się tu znalazła. Myślałam, że wyszukałeś dla niej miejsce na jakiejś farmie w Rhode Island? Pamiętam, że mówiłam ci, żebyś dał mi znać, jeśli nie będziesz mógł jej tam zostawić. Nie skontaktowałeś się ze mną w tej sprawie, więc doszłam do wniosku, że wszystko udało się załatwić. Jak ona się tu znalazła?

— Absolutnie nie mogłem cię tym obarczać. Nie chciałem zawracać ci tym głowy. Na tej farmie w Rhode Island zgodzili się tylko przetrzymać ją przez jakiś czas, do chwili gdy zorganizuję transport. Nie mieli miejsca i nie chcieli podjąć się opieki nad nią. Ściągnąłem ją tu po miesiącu. I jest tutaj do dziś.

Groteska zarżała cicho.

Felicity głaskała zwierzę po boku, a w jej oczach pojawiły się łzy.

— Obiecywałam sobie, że nie będę dziś płakać.

— O ile tylko nie ja jestem ich powodem, nie mam nic przeciwko.

— Myślałam, żeby ją odszukać — powiedziała, przesuwając dłonią po grzywie Groteski.

— No tak, o niczym nie miałaś pojęcia.

— Wyobrażam sobie, co twoja ciotka musiała sobie pomyśleć, kiedy ją tu sprowadziłeś.

— Była bardzo zadowolona. Potraktowała to bardziej jako dar niż obciążenie. Postawiłem jej tylko jeden warunek: chciałem, żeby nie zmieniała jej imienia.

Felicity spojrzała na mnie wymownie.

— Ta cała moja wyprawa do Anglii jest pełna niespodzianek.

Pozwoliłem jej bawić się z jej ukochanym kucykiem, ale po jakichś dwudziestu minutach zaproponowałem, żebyśmy się przeszli. Czas biegł tak szybko, a mnie bardzo zależało na rozmowie z nią.

— Wrócimy tutaj, obiecuję. Będziesz mogła jeszcze chwilę się z nią pobawić — zapewniłem Felicity.

Kiedy dzwoniłem rano do zarządcy majątku, by uprzedzić go o naszym przyjeździe, poprosiłem, by przygotował lunch na świeżym powietrzu. Po kilku minutach niespiesznego spaceru skręciliśmy i naszym oczom ukazał się stolik z widokiem na okoliczne wzgórza.

Kiedy Felicity zobaczyła nakryty stół, spytała:

— A to co takiego?

— Przecież nie mogłem zabrać cię na spacer i nie zadbać o twój żołądek. Nie bój się. Ja

tu niczego nie gotowałem.

— Och, dzięki Bogu. — Roześmiała się.

— I ani jednej puszki SpagettiOs.

Przy posiłku udało nam się w końcu nawiązać swobodną i miłą rozmowę. Felicity opowiedziała mi o swojej pracy w firmie prawniczej — tej, z której niedawno zrezygnowała. Dowiedziałem się, dlaczego czuła się wypalona. A kiedy zaczęła mówić o swoich planach po powrocie do domu, zacząłem odczuwać tęsknotę za tym pełnym spokojem nad zatoką.

Kiedy zjedliśmy, Felicity błędziła spojrzeniem gdzieś w dali, a ja podziwiałem jej piękny profil i próbowałem powstrzymać się przed podjęciem próby liczenia jej piegów. *Tak trudno jest wykorzenić stare nawyki.*

Gdy odwróciła się do mnie, szybko wbiłem wzrok w stół, nie chcąc, by mnie przyłapała.

— Wiesz, chociaż nie wszystko wyszło tak, jak miałam nadzieję, to muszę ci powiedzieć, że jestem z ciebie dumna, Leo. Zrobiłeś to, do czego się zobowiązałeś i co obiecałeś swojemu ojcu. Jestem pewna, że on też jest z ciebie bardzo dumny.

— Dziękuję. Naprawdę doceniam twoje słowa. Ale teraz powiedz mi, co ty naprawdę czujesz.

— Co masz na myśli? — Zamrugnęła gwałtownie. — Mówię to, co czuję.

— Och, wiem. Nie chodzi mi o to, co powiedziałaś o mnie. Chcę wiedzieć, co się dzieje teraz w twojej głowie — chodzi mi o *nas*, o całą tę sytuację — nawet jeśli będzie to dla mnie bolesne.

— To, co ja teraz myślę lub czuję, nie ma już żadnego znaczenia.

— Dla mnie ma. I chcę wiedzieć, nawet jeśli prawda mnie zaboli. Oboje musimy to z siebie wyrzucić.

Policzki Felicity poczerwieniały.

— Co byś chciał, żebym ci powiedziała? Chcesz usłyszeć, że kocham żonatego mężczyznę? To chyba nie świadczy o mnie najlepiej... — Nagle w jej oczach pojawił się jakiś błysk. — Chcesz wiedzieć, co ja *czuję*? Jestem... zła. Zagubiona. Sfrustrowana. Przerazona. I zazdrosna. To wszystko jeden wielki mętlik. — Otarła łzę z oka. — A z drugiej strony jestem naprawdę wdzięczna za tę chwilę, choć wiem, że będzie tak krótka. To jest jeszcze jeden moment z tobą. Moment, którego nie powinno już być.

Poczułem w sercu ciężki kamień. Ja czułem dokładnie to samo. Miałem jej tyle do powiedzenia, ale paraliżowała mnie świadomość, że moje słowa będą oznaką braku szacunku do mojej żony. Byłem żonatym mężczyzną, a to nie pozwalało mi otwierać serca przed nikim innym, nawet jeśli tak bardzo chciałem zapewnić Felicity, że nie jest w swoich odczuciach sama.

Kiedy słowa zebrały mi się już na końcu języka, Felicity zmieniła temat.

— Powiesz mi, co się dzieje z Sigiem?

Skinąłem głową i zebrałem się w sobie. Nie było chyba lepszego sposobu opowiedzenia tej historii niż zacząć od samego jej sedna:

— Zakochał się.

Rozdział 22

Felicity

Utwór nr 22: *Tears Dry On Their Own*, Amy Winehouse

Oczy otworzyły mi się szeroko.

— Zakochał się? Sigmund? Sigmund od dwóch Marii? *Ten* Sigmund?

— Trudno uwierzyć, prawda? — Na widok szerokiego uśmiechu Leo zabołało mnie serce.

— Jak to się stało?

— Wyobraź sobie, że zatęsknił za Stanami. Poznał jakąś kobietę w internecie i specjalnie dla niej poleciał do Nowego Jorku na tydzień.

— I to w niej się zakochał?

— Ależ skąd. Jej też chodziło jedynie o dobrą zabawę. Sig szybko się nią znudził.

Zamrugałam zdziwiona.

— No to... No to w kim się zakochał?

Leo rozsiadł się wygodniej.

— Jego lot powrotny miał opóźnienie. Siedząc w poczekalni, zaczął wymieniać te swoje kąśliwe uwagi z jakąś dziewczyną, która też czekała na ten sam lot. Byli ostatni w kolejce i okazało się, że linia zrobiła overbooking. Ich było dwoje, a miejsce tylko jedno. Żadne z nich nie chciało zrezygnować.

Zaśmiałam się, a on kontynuował.

— W końcu jakiś pasażer zgodził się polecieć następnym samolotem. A oni wciąż sobie docinali. On nabijał się z jej wzrostu i kłapek Birkenstocks, które założyła na podróż. Widzisz, Britney była bardzo niska. Dogryzał jej non stop. Zresztą znasz Sigmunda.

— O tak, znam. — Pokręciłam głową.

— I wyobraź sobie, że ona odgryzała mu się równie ostro — jak jeszcze *żadna* kobieta, którą poznał. Nie pozostawała mu dłużna — nazwała go żyrafą, palantem, idiotą... Była od niego młodsza. Miała dwadzieścia pięć lat, on trzydzieści dwa. Jak mówiłem, lot był opóźniony i przez jakiś czas kręcili się razem po całym lotnisku. To wtedy zrozumiał, że ta dziewczyna rozpala w nim jakąś iskrę — coś, czego nigdy wcześniej nie doświadczył. Ona ciągle mu się odszczekiwała. Sigmund był zachwycony. Im dłużej siedzieli na tym lotnisku, tym bardziej się w niej zakochiwał. Jak sam przyznał, jeszcze *żadna* kobieta tak mu się nie podobała. I jak na ironię uważam, że po raz pierwszy nie chodziło mu o jej wygląd, choć trzeba przyznać, że niczego jej nie brakuje.

Słuchałam tej historii z prawdziwą ekscytacją.

— I co, wrócili razem do Anglii?

— Tak. — Skinął głową. — Udało im się nawet zamienić miejsca, żeby siedzieć obok siebie. Przegadali cały lot. Wiesz, jaki jest mój kuzyn. Niechętnie mówi o sobie — zawsze unika pytań na drażliwe dla niego tematy, na przykład o plany na przyszłość i temu podobne rzeczy. A ona sobie z nim poradziła. Wyobraź sobie, że zmusiła go, by się przed nią otworzył i opowiadał o sobie.

— O rany. — Wyszczrzyłam zęby w uśmiechu.

— Ale mało brakowało, a by to zepsuł.

— Jak?

— W typowy dla siebie sposób. Zaproponował seks w samolocie. „Klub jednej mili” czy jak to się tam nazywa.

— Och, cały Sig... — Przewróciłam oczami i zachichotałam.

— Ale ona powiedziała mu dosadnie, gdzie może sobie wsadzić tę propozycję. Jak mi później to zrelacjonował, w tym momencie zdał sobie sprawę, że jego życie już nigdy nie będzie takie samo.

— I co? Jak to się potoczyło dalej?

— Wyobraź sobie, że choć przegadali tyle godzin, ona nie zdążyła mu powiedzieć, po co leci do Anglii i gdzie zamierza się zatrzymać. Sig znał tylko jej imię — Britney.

— Coo?

— Błagał ją o numer telefonu, ale powiedziała mu, że skoro jest takim pewnym siebie bucem i wie, co dla niego najlepsze, to każde z nich powinno pójść swoją drogą.

Zrobiło mi się szkoda Siga.

— O mój Boże. Ale czemu? Musiał być zrozpaczony.

— Tak. Był w totalnej rozsypce.

— Zakładam jednak, że to jeszcze nie koniec tej historii?

Leo pokręcił głową.

— Szedł za nią przez całe lotnisko. Nie mogła się go pozbyć. Chociaż powiedziała mu wprost, żeby dał jej spokój, on widział w jej oczach, że wcale tego nie chce. Podejrzywał, że w tym wszystkim musi być coś więcej, a ona po prostu nie chciała mu tego powiedzieć.

— Coś w stylu, że jest mężatką?

Leo spojrzał na mnie z wyrzutem.

— Przysięgam, że to nie był przytyk do ciebie. — Roześmiałam się.

— Tak, to faktycznie przyszło mu do głowy — potwierdził Leo z łagodnym uśmiechem. — W każdym razie kiedy wyszli przed budynek lotniska i ona stanęła w kolejce na postoju taksówek, on powiedział jej, że się go tak łatwo nie pozbędzie. Zażądał jakiegoś sensownego powodu, dla którego miałby dać jej spokój. Ona tylko powtarzała w kółko, że lepiej, aby nie wiedział, że dla *obojga* byłoby najlepiej, gdyby się w tym momencie rozstali i pamiętali o tych kilku przyjemnych godzinach, które razem spędzili. — Leo spoważniał i uciekł spojrzeniem w bok. — Sigmund jednak nie zamierzał tak łatwo się poddawać.

— I co zrobił? Przecież chyba nie wsiadł za nią do taksówki?

— Ależ oczywiście. Właśnie *to* zrobił. Powiedziała mu, że tego pożałuje. Ale im częściej mu to powtarzała, tym bardziej on nie dawał za wygraną. — Leo zaśmiał się, ale jakoś tak smutno. — Kiedy dotarli do hotelu, oczekiwało tam na nią dwoje starszych ludzi.

— Kto to był?

— Jej rodzice. Przylecieli wcześniej i czekali, aż do nich dołączy.

W głowie miałam mętlik.

— A dlaczego nie lecieli razem?

— Chyba miała coś jeszcze do załatwienia w domu i nie mogła lecieć razem z nimi. Spotkali się więc dopiero w Londynie.

Przekrzywiłam lekko głowę.

— Przyjechali tu na wakacje?

— Oby. — Leo głośno wypuścił powietrze. — W końcu Sigmund zmusił ją do opowiedzenia mu wszystkiego. No i wtedy okazało się, że nie chodzi o wakacje i zwiedzanie. Przyleciała tu na jakąś eksperymentalną terapię... Rak.

Znów zrobiło mi się ciężko na sercu.

— O nie.

— Sigmund był w szoku. Nie miał pojęcia, że jest chora.

Czułam wzbierające łzy. Leo wyglądał, jakby i on miał się zaraz rozplakać.

— Cholera — zaklęłam pod nosem.

— Wyobraź sobie tę scenę. Jej rodzice tam stoją i wszystko widzą, a ona pyta go, czy teraz jest zadowolony i czy naprawdę nie mógł zostawić jej w spokoju. A on powiedział jej, że tak, że jest zadowolony. Że nigdy nie był tak szczęśliwy, a fakt, że ona jest chora, niczego przecież nie zmienia.

O rany.

— Błagała go, żeby dał jej spokój, ale Sig był niewzruszony. Zanim poszła do szpitala, zamknęli się na kilka dni w hotelu i w pełni wykorzystali swój czas. Podczas terapii nie odstępował jej łóżka ani na krok. Jej rodzice byli nim zachwyceni i wdzięczni, że dał ich córce odrobinę radości w tak trudnych dla niej chwilach.

Leo wziął głęboki wdech, a ja poczułam, że zaraz usłyszę coś przerażającego.

— Pewnej nocy — podjął — Sigmund przyjechał do mnie prosto ze szpitala. Był wyczerpany i ślaniał się na nogach. Powiedział mi, że w końcu zrozumiał. Kiedy zapytałam go, o czym mówi, wyjaśnił: „Teraz rozumiem, co ty czułeś do Felicity i dlaczego nie chciałeś z niej zrezygnować. Jeśli się kogoś kocha, to po prostu nie można tego zrobić”. — Leo uśmiechnął się smutno. — To było tak, jakby mój kuzyn w końcu naprawdę dorósł. Szko-da tylko, że wiązało się to z takim cierpieniem.

Zebrałam się na odwagę, by zadać mu to pytanie.

— I co się z nią stało, Leo?

— Terapia nie zadziałała. Britney zmarła pół roku po przyjeździe do Anglii. Mój kuzyn zmienił się nie do poznania. I już chyba nigdy nie będzie dawnym sobą.

Nie potrafiłam dłużej powstrzymać łez. Leo czekał cierpliwie, aż nad sobą zapanuję.

— Boże, jak ja teraz spojrzę Sigowi w oczy? — spytałam.

— Rozumiem. Wahajem się, czy ci opowiedzieć tę historię, ale skoro prosiłaś...

— To była jego pierwsza dziewczyna na serio, prawda?

— Ona była jego żoną. Ożenił się z nią na miesiąc przed jej śmiercią.

To musiał być dla niego prawdziwy cios.

— Tak bardzo mi go żal.

Leo spojrzął gdzieś w dal, jakby szukał czegoś na okolicznych wzgórzach.

— Wiesz, myślę, że w jakiś dziwny sposób ona uratowała mu życie. Towarzyszył jej w cierpieniu. Wiesz, nawet golił sobie głowę, żeby wyglądać tak jak ona.

Teraz wszystko już było jasne.

— To dlatego ma takie krótkie włosy!

— Tak.

— A kiedy to było? Kiedy ona umarła?

— Trzy miesiące temu.

O Boże.

— A co stało się z jej rodzicami?

— Wrócili do Stanów, ale wiem, że są bardzo wdzięczni losowi za to, że ich córka spędziła swoje ostatnie dni na tym świecie z Sigiem.

Dotychczas myślałam, że nic nie mogło być gorsze niż rozstanie z Leo, ale najwyraźniej na tym świecie były jeszcze smutniejsze rozstania. Ta historia uświadomiła mi, jak kruche jest to nasze życie.

Leo wstał.

— Chodź. Myślę, że powinniśmy się przejść, zanim będziemy mogli znów się z nim

zobaczyć.

Wróciliśmy do zagrody ze zwierzętami i Leo poprosił pracownika o przyprowadzenie dwóch koni. Na ich grzbietach zrobiliśmy sobie krótką przejażdżkę po posiadłości.

— Wciąż nie mogę przestać myśleć o Sigu — powiedziałam.

— Tak właśnie myślałem, że to będzie chyba jedyna rzecz, która jest w stanie oderwać twoje myśli od nas...

— Tak. — Westchnęłam ciężko.

Kilka minut jechaliśmy w milczeniu.

— Mów do mnie, Felicity — poprosił nieoczekiwanie Leo. — Zapomnij o tym, co wypada, a co nie. Powiedz mi, co sobie teraz myślisz.

Oba konie zarżały jednocześnie.

— Myślę, że w tym życiu sprawdza się zasada, że zbierzesz to, co posiejesz. Każde ukłucie bólu, które teraz odczuwam, jest moją i tylko moją winą.

Leo spojrział na mnie zdziwiony. Ściągnął lejce, zatrzymując swojego konia. Ja zrobiłam to samo.

— Wyjaśnij, jak mam to rozumieć — poprosił.

— Leo... Jak mogłabym kiedykolwiek o tobie zapomnieć? W swoim liście spytałeś wprost, czy chciałabym do ciebie przyjechać i być z tobą. A ja zdecydowałam się na to w okamgnieniu. Sama nie wiem, co ja sobie myślałam. Bałam się... Tak, ale czego? Przeraziłam się siłą moich uczuć do ciebie. Ten cień szansy, że do siebie wrócimy, oznaczałby, że po raz pierwszy w życiu mogłabym postawić na pierwszym miejscu kogoś innego niż samą siebie. A to cholernie przerażająca perspektywa, kiedy dorastasz w przekonaniu, że ludzie chcą cię zranić i że nigdy, przenigdy nie należy polegać na kimkolwiek. Lecz fakt pozostaje faktem: to *ja* podjęłam decyzję. Tak więc to wszystko — cała ta sytuacja, w której się znaleźliśmy, w którą ja cię *wpakowałam* — to *moja* wina.

Poczerwieniałam.

— Twoją winą ma być to, że bałaś się wchodzić w świat, o którym nie miałaś bladego pojęcia, i to dla kogoś, kogo znasz zaledwie od kilku tygodni? I nie zapominaj też, że to *ja* zostawiłem ciebie, Felicity. Nie odwrotnie. A potem uciekłem raz jeszcze, jak ostatni tchórz, kiedy zobaczyłem cię z Mattem w Filadelfii... Uciekłem, bo założyłem, że jesteś szczęśliwa. A przecież mogłem coś wtedy powiedzieć. Coś zrobić. Upewnić się jakoś. Ale nie, ja tylko przekonałem samego siebie, że to był krótkotrwały moment słabości z mojej strony, a ty znalazłaś już swoje miejsce w życiu — byłaś szczęśliwa z fajnym facetem, w dużym mieście, dokładnie tak, jak sobie to zaplanowałaś na swojej tablicy. Więc sama widzisz. Odszedłem od ciebie nie raz, a dwa razy. — Wyciągnął dłoń i położył ją na moim policzku. — Nic z tego nie jest twoją winą. Rozumiesz?

Zamknęłam oczy, ciesząc się delikatnym dotykiem jego dłoni, ale nie trwało to długo, bo zaraz pojawiło się poczucie winy.

— Ale jest, jak jest, Leo. Przeznaczenie najwyraźniej nie stoi po naszej stronie — szepnęłam.

W milczeniu wróciliśmy do zabudowań gospodarczych i zsiadliśmy z koni.

Kiedy zaprowadzono je do stajni, raz jeszcze złożyliśmy wizytę Grotesce. Chyba był już czas, by Leo odwiózł mnie do pensjonatu. Darcie na pewno odliczała każdą minutę.

Już prawie dochodziliśmy do domu, gdy Leo zatrzymał się i do mnie obrócił.

— Spójrz na mnie, Felicity.

Zajrzałam mu głęboko w oczy.

— Wiem, że tak wiele się zmieniło — zaczął. — Ale to wciąż jestem ja. Ten sam Leo co

wtedy. Mnie wszystko możesz powiedzieć. I chciałbym usłyszeć od ciebie, co robić. Jak mogę to wszystko naprawić?

Powiedziałam pierwsze, co cisnęło mi się na usta — biorąc pod uwagę ostrzeżenia wysyłane mi przez instynkt oraz głos w mojej głowie.

— Powiedz mi, żebym wracała do domu.

Pokręcił głową.

— Nie. Tego nie potrafię zrobić.

Po tym, czego dziś się dowiedziałam, moje serce było niczym otwarta rana.

— Jedyne, co może być bardziej bolesne niż pożegnanie się z tobą na zawsze, jest to, że stojąc tu przed tobą, nie mogę cię dotknąć. Wolałabym, żebyś nie patrzył na mnie tak jak kiedyś.

Jego wzrok ześliznął się w dół po mojej szyi... I nagle Leo zamknął oczy, jak gdyby chciał się ukarać. Najgorsze w tym wszystkim było chyba to, że chemia między nim a mną — to seksualne przyciąganie — zdawała się silniejsza niż kiedykolwiek. To zawsze było między nami, ale teraz ta iskra stała się po tysiącakroć jaśniejsza, jak gdyby zasilana brakiem możliwości zaspokojenia naszych pragnień.

Musiałam wyrwać się spod jego uroku. Spojrzałam ostentacyjnie na zegarek.

— Powiedziałaś jej, że jak długo będziesz ze mną?

— Kilka godzin.

— Kilka godzin już dawno minęło. Powinniśmy wracać.

Przygryzł dolną wargę.

— Tak. Oczywiście.

Bez słowa wróciliśmy do samochodu. Leo poszedł jeszcze po Siga, ale po chwili staliśmy już w trójkę, szykując się do drogi powrotnej.

Sig pożegnał się ze swoim przyjacielem, a gdy ten odszedł, zwrócił się do nas:

— Więc jak? Mam nadzieję, że wszystko już sobie wyjaśniliście? A ty spotkałaś się ze swoim konikiem... Burleska? Nie tak się nazywa?

Pociągnęłam nosem, by przykryć wcześniejsze łzy, i roześmiałam się.

— Groteska.

— A, tak. To najgłupsza rzecz, jaką mój kuzyn kiedykolwiek zrobił.

Trudno mi było patrzeć na Siga tak jak przedtem, ale starałam się nie dać mu po sobie poznać, że Leo o wszystkim mi opowiedział. To był trudny dzień i byłam wyczerpana, nie tylko emocjonalnie.

W drodze powrotnej Leo i ja co jakiś czas spoglądaliśmy na siebie ukradkowo. Za każdym razem, gdy czułam pragnienie, by wyciągnąć rękę i go dotknąć, zmuszałam się, by spojrzeć na jego obrączkę. Nie mogłam przyzwyczaić się do tego widoku i z czasem wcale nie robiło mi się łatwiej. Ten dzień z pewnością nie przyniósł mi ukojenia. Szczerze mówiąc, musiałam zebrać w sobie wszystkie siły, by nie wybuchnąć płaczem.

Wyskoczyłam z samochodu, zanim Leo zdążył się ze mną pożegnać. Naprawdę nie miałam już sił, by na niego patrzeć.

— Zobaczmy się jutro? — spytał.

— Jasne — rzuciłam, nie mając ochoty dyskutować z nim na ten temat, bo to tylko przedłużyłoby moje katusze. Chciał, żebym została tu cały tydzień, a ja nie miałam pojęcia, ile jeszcze dam radę wytrzymać.

Poczułam ulgę dopiero, kiedy odjechał. Jeśli załamie się teraz, to przynajmniej nie będzie tego widział.

Na kuchennym stole znaleźliśmy karteczkę od Lavinii. Pisała, że wybiera się na proszoną kolację do sąsiadki.

Sig postawił butelkę Fireballa i dwa kieliszki. Wysunął sobie krzesło i wskazał miejsce naprzeciwko siebie.

— Siadaj, Wiewióreczko. Będziemy pić. — Zmierzył wzrokiem stojącą między nami butelkę. — Nie mam ochoty robić drinków, więc to będzie musiało nam wystarczyć.

Nie miałam nic przeciwko czemuś mocniejszemu tego wieczoru.

Podał mi pełny kieliszek.

Wzięłam spory łyk i cieszyłam się tym charakterystycznym, palącym posmakiem.

Chociaż nie rozmawiałam z nim o moich uczuciach wobec Leo, Sig zdawał się bez trudu czytać w moich myślach.

— Ja też nie mam bladego pojęcia, co on wyprawia, Felicity. Myślę, że ma po prostu nadzieję, iż to wszystko samo się jakoś ułoży. Problem w tym, że kiedy jesteś żonaty z jedną kobietą, a kochasz drugą, to nie ma żadnego szybkiego rozwiązania.

Szeroko otworzyłam oczy.

— Nie chcę przez to powiedzieć, że nie darzy uczuciem Darcie, ale z całą pewnością wciąż kocha *ciebie*.

— Mnie tego nie powiedział. Skąd więc ty miałbyś to wiedzieć? — spytałam.

— Przecież to widać. Uwierz mi, ja już wiem, jak wygląda miłość.

Zawahałam się, zastanawiając się, czy powinnam mu powiedzieć, że słyszałam o jego tragicznej miłości. Doszłam do wniosku, że nie mogę tego przed nim ukrywać.

— Wiem o Britney. Bardzo mi przykro...

Sig nie odezwał się ani słowem. Zamiast tego otworzył butelkę i nalał sobie kolejny kieliszek. Wypił zawartość jednym haustem i z brzękiem odstawił kieliszek na stół.

— Dziękuję — powiedział w końcu. — A więc opowiedział ci tę najsmutniejszą historię pod słońcem?

Cholera. Czulałam zbierające się łzy. *Nie chciałam*, żeby Sig zobaczył, że płaczę. Ale kanaliki łzowe nie zamierzały mnie słuchać. Pociągnęłam nosem.

— Przepraszam. Wydaje mi się, że dziś wylałam więcej łez niż w całym moim życiu.

— W porządku, Wiewióreczko. — Uzupełnił mój kieliszek i podsunął go w moją stronę. — Opowiedział ci o tych wszystkich szalonych szczegółach tego, jak się poznaliśmy?

Uśmiechnęłam się przez łzy.

— Tak.

— Założę się, że zapomniał wspomnieć o tym, jaka była piękna. — Sięgnął do kieszeni i wyłowił z niej telefon. Znalazł zdjęcie i pokazał mi je.

Otarłam oczy, a na ich widok uśmiechnęłam się. Britney rzeczywiście była niska, co rzucało się w oczy szczególnie gdy stała obok Siga, który miał ponad metr osiemdziesiąt wzrostu. Miała piękną, delikatną twarz i krótkie blond włosy, choć mogła to być peruka. Uśmiech rozświetlał całą jej twarz. Przypominała mi postać Dzwoneczka z filmu o Piotrusiu Panu. Sig faktycznie nie mógł spotkać piękniejszej kobiety. Choroba ani trochę nie ujmowała jej urody.

Kuzyn Leo również spojrział na zdjęcie i się uśmiechnął.

— Oto Britney Benedictus.

— Jest piękna. Tak mi przykro. Nie jestem w stanie sobie tego wyobrazić...

— Była miłością mojego życia. I to, że mogłem z nią być tylko przez kilka miesięcy, nie ma żadnego znaczenia. Nikt nie będzie w stanie zająć jej miejsca w moim sercu. — Przcisnął dłoń do piersi. — Tu będzie żyła wiecznie.

Pokręciłam głową.

— Nie mogłam zrozumieć, dlaczego tak bardzo się zmieniłeś. Ale teraz wszystko jasne.

— Jasne, dlaczego jestem chodzącym wrakiem... — zauważył z uśmiechem. —
Dziękuję.

— Tego nie powiedziałam.

— W porządku. Taka jest prawda. — Wypuścił głośno powietrze i odłożył telefon. — W
końcu jakoś się podniosę. Dlatego, że ona tego by chciała. Zmuszę się więc do tego. Dla niej.

— Tak właśnie będzie — zapewniłam go.

Zaskoczyło mnie, że zamiast w typowy dla siebie sposób zamieść temat pod dywan,
mówił dalej.

— Terapia, którą przechodziła Britney, była eksperymentalna, przez co ubezpieczenie nie
pokrywało jej kosztów. Wreszcie jej rodzicom skończyły się pieniądze. Nie pomagało jej, ale
sama myśl, że coś *może* jej pomóc, dawała nam wszystkim nadzieję. Kiedy doszło do momentu,
w którym trzeba było zdecydować, czy przerwać leczenie z powodu braku środków, czy szukać
pieniędzy na kontynuowanie, Leo przyszedł z pomocą. Do koń-ca pokrywał koszty terapii i
mieszkania jej rodziców. Nigdy mu tego nie zapomnę. I nigdy nie będę w stanie mu się
odwdziaczyć.

— A więc dlatego zgodziłeś się zostać moim strażnikiem. — Uśmiechnęłam się.

Sig zakreślił trzymany w dłoni kieliszkiem.

— W końcu zrozumiałem, dlaczego mój kuzyn nie potrafił z ciebie zrezygnować, choć
tłumaczyłem mu bezsens tego wszystkiego na wszelkie sposoby. Takie rzeczy można jednak
zrozumieć dopiero wtedy, kiedy samemu się tego doświadczy.

— Czyli rozumiesz też, dlaczego teraz mi jest trudno tu... być.

— Jesteś lepszą osobą niż ja, Wiewióreczko. Fakt, że nie wyjechałaś natychmiast i
zostałaś...

— Nie chcę tu być ani przez chwilę. Robię to tylko dlatego, że Leo mnie o to poprosił, ale
po tej dzisiejszej rozmowie jest jeszcze gorzej. Ja naprawdę nie daję już rady... — Zamilkłam na
chwilę, a kiedy odezwałam się ponownie, mój głos drżał. — Nie potrafię raz jeszcze się z nim
pożegnać. Chyba dlatego, że wiem, iż tym razem to już naprawdę będzie ostatnie pożegnanie.
Takie na zawsze. Do tej pory istniał jakiś malutki cień szansy. Odrobina nadziei, że może uda
nam się znaleźć jakiś sposób, by być razem. Teraz jednak wszystko jest ostateczne —
rozstaniemy się i już nigdy więcej się nie zobaczymy.

— Co chcesz mi przez to powiedzieć?

— Że muszę wrócić do domu. Nie chcę dłużej tak cierpieć.

Sig powoli wypuścił powietrze.

— Felicity... Przecież wiesz, że jeśli będziesz chciała wyjechać, to ja nie będę mógł cię
powstrzymać. On będzie musiał to zrozumieć. I zrozumie. Bo cię kocha. Jeżeli jestem czegoś
stuprocentowo pewny, to właśnie tego. Leo wie, że cierpisz. Problem w tym, że on nie jest w
stanie podjąć decyzji o waszym rozstaniu.

Otarłam oczy — chyba już po raz setny tego dnia.

— Zawieziesz mnie na lotnisko?

— Chcesz, żeby mnie zabił?

Wbiłam wzrok w blat stołu i potrząsnęłam głową.

— Masz rację. Proszę o zbyt wiele.

— No co ty, Wiewiórko, przecież żartuję. Oczywiście, że cię zawiozę.

Skinęłam powoli głową. Świadomość, że mogę liczyć na jego pomoc, przyniosła mi
odrobinę ulgi.

— Jeszcze nie podjęłam decyzji. Muszę sobie to wszystko przemyśleć.

Na myśl o wyjeździe robiło mi się niedobrze, ale perspektywa zostania była chyba jeszcze

gorsza. Przecież Leo nie zostawi dla mnie żony. To wszystko nie mogło się dobrze skończyć i nie było żadnego powodu, dla którego powinniśmy to przeciągać.

Wieczorem Sig pojechał do sklepu, a ponieważ Lavinia jeszcze nie wróciła, po raz pierwszy tego dnia byłam przez chwilę sama. I wydawało mi się, że w końcu podjęłam ostateczną decyzję — zarezerwuję lot na następny dzień. Jednak ledwo otworzyłam mojego laptopa, by to zrobić, rozległ się dźwięk dzwonka do drzwi.

Sig i Lavinia mieli klucze, więc mógł to być tylko Leo. Poszłam otworzyć, czując, jak coś kotłuje mi się w żołądku. Ale to nie był Leo.

Przede mną stała Darcie.

CHOMIKO - WARNIA

Rozdział 23

Leo

Utwór nr 23: *American Girl*, Tom Petty & The Heartbreakers

Po odwiedzeniu Felicity i Siga do pensjonatu powinienem od razu wracać do domu, ale nie byłbym w stanie spojrzeć Darcie w oczy. Targało mną tyle silnych emocji i uczuć, a ona bez trudu by je dostrzegła. Musiałem się najpierw uspokoić. Zadzwoiłem do Darcie z informacją, że po drodze zamierzam jeszcze odwiedzić babcię. Babcia przebywała w ekskluzywnym ośrodku rehabilitacyjnym, ale lekarze zgodnie twierdzili, że nie zostało jej już wiele czasu. Odwiedzałem ją tak często, jak tylko mogłem. Za każdym razem jej stan był inny. Miałem nadzieję, że tym razem trafię na lepszy moment i będzie miała dość sił, by ze mną porozmawiać. Potrzebowałem tego bardziej niż kiedykolwiek.

Kiedy wszedłem do jej pokoju, wyglądała tak, jakby była w półśnie.

— Dzień dobry, babciu.

Powoli rozchyliła powieki i uniosła drżącą dłoń.

— Witaj, mój skarbie. — Jej głos był słaby.

— Jak się dziś czujesz?

— Cóż, bywało lepiej, ale dziś nie jest jeszcze najgorzej.

— Dobrze. — Uśmiechnąłem się. — Chciałbym z tobą porozmawiać, ale boję się, że będzie cię to kosztowało za dużo energii.

— Nic nie sprawia mi większej przyjemności niż rozmowa z tobą. Czuję, że żyję. Może jestem słaba, ale słuch wciąż mam dobry.

Usiadłem na krześle obok jej łóżka.

— Czy moja matka opowiedziała ci o ostatnich wydarzeniach?

— Nie. Nic nie wiem.

Zaskoczyło mnie to, ale doszedłem do wniosku, że mama po prostu nie chciała babci niepokoić. W jej stanie zdrowia to było rozsądne. Byłem dumny z mamy, że potrafiła się powstrzymać.

— Babciu, pamiętasz Felicity?

Szerzej otworzyła oczy.

— Oczywiście. To ta dziewczyna, którą poznałeś w Ameryce. Dlaczego o niej wspominasz?

— Ona tu jest.

— Och. — Babcia ścisnęła lekko moją dłoń.

Zdałem jej relację z ostatnich wydarzeń. Chociaż wiedziała, że pojechałem z powrotem do Stanów, żeby odszukać Felicity, to jednak nigdy nie mówiłem jej o liście, który napisałem przed poślubieniem Darcie. Dlatego zacząłem opowieść od tego momentu, a skończyłem na przyjeździe Felicity.

Babcia była bardzo poruszona i zacząłem żałować, że zdecydowałem się jej to wszystko wyznać. W jej stanie nie powinna przeżywać tak silnych emocji.

— To okropny zbieg okoliczności, Leo. Dla wszystkich.

— Zdaję sobie z tego sprawę. Nigdy nie przypuszczałbym, że może dojść do czegoś takiego.

Babcia z trudem łapała oddech.

— Skarbie... Wiesz, że nie zostało mi wiele czasu. Dlatego zamierzam bardzo ostrożnie dobrać słowa, bo mogą to być moje ostatnie. — Spróbowała się nieco podnieść. — Chcę, żebyś uważnie mnie wysłuchał. — Spojrzała mi prosto w oczy. — Myliłam się.

— Myliłaś się? O czym ty mówisz?

Przełknęła ślinę.

— Kiedy przed laty spytałeś mnie, czy moim zdaniem powinieneś porzucić myśl o byciu z kobietą, którą ewidentnie kochałeś, zachęcałam cię do tego, byś przedłożył obowiązki wobec rodziny nad własne uczucia. Bałam się, że bez względu na ich siłę problemy, które mogłyby z tego wyniknąć, będą znacznie gorsze niż życie bez niej. Jednak teraz, kiedy jestem tak blisko śmierci, uświadamiam sobie z całą mocą, że na tym świecie nie ma nic ważniejszego od miłości.

Wysłuchiwałam się w jej słowa z zaskoczeniem.

— Zawsze tak bardzo zależało ci na tym, by spełnić oczekiwania twojego ojca. Jednak zapewniam cię, że z miejsca, w którym się teraz znajduje, on też patrzy na wszystko z zupełnie innej perspektywy. Nie jest już częścią tego materialnego świata i takie rzeczy jak pieniądze, zaszczyty i władza nie mają dla niego znaczenia. Teraz na pewno rozumie, że jedynym prawdziwym sensem naszego istnienia jest właśnie miłość. — Jej głos stał się silniejszy, jakby bardziej nagłący. — Dziś moja rada dla ciebie jest więc zupełnie inna, niż była przed laty. Gdybym mogła cofnąć czas, to kazałabym ci słuchać głosu serca. — Zamilkła na chwilę. — Tym niemniej poślubiłaś naprawdę wspaniałą kobietę. Absolutnie nie zasłużyła sobie na to wszystko. Możesz ją zostawić albo możesz zostać, ale wtedy nie będzie miała całego twojego serca. Oba rozwiązania są równie złe.

Chciałem coś powiedzieć, ale ona nie dała mi dojść do głosu.

— Leo, musisz zrozumieć, że twoje decyzje nie są w stanie zmienić tego, co jest w twoim sercu. Możesz zostać z Darcie, by jej nie skrzywdzić, ale to w niczym nie zmieni faktu, że kochasz Felicity.

— Skąd wiesz, że wciąż ją kocham? — spytałem. — Przecież niczego takiego ci nie powiedziałem.

— Nie musiałeś tego mówić, skarbie. W twoich oczach widzę tę samą mieszaninę pasji i lęku, którą dostrzegłam, gdy powiedziałeś mi, że wracasz do Stanów, żeby ją odszukać. I ten sam smutek, kiedy wróciłeś i powiedziałeś mi, że ona ma już kogoś. Twoja rozpacz była wyrazem najczystszej miłości. I teraz jest tak samo, z tą tylko różnicą, że jesteś żonaty.

— Tyle komplikacji... Co najmniej tyle, ile wtedy — stwierdziłem. — Powody, dla których wówczas zdecydowaliśmy się nie być ze sobą, wcale nie znikły.

— Tak. Podjęliście pewną decyzję, ale proszę, oto tu jesteś i czujesz dokładnie to samo, co wtedy. Co ci to mówi? Czy jest to coś, co możesz kontrolować, czy jest to kłamstwo, które od lat sobie wmawiasz? — Odetchnęła głębiej. — Zrozum, kochanie. Nie mogę ci mówić, co masz zrobić. Mogę powiedzieć ci tylko, do jakich wniosków sama doszłam, przechodząc do kolejnego etapu mojej ziemskiej podróży. Powiedziałam ci już wszystko. Żałuję tylko, że przed laty nie dostrzegłam, jak bardzo się myliłam, dając ci tamtą radę.

Było mi przykro, że się tym gryzie.

— Kocham cię, babciu. Nawet nie wiesz, jak cenne są dla mnie rozmowy z tobą.

Uśmiechnęła się.

— Znów cię okłamałam... Mam ci do powiedzenia jeszcze jedną rzecz.

— Okej. Zamieniam się w słuch.

— Jestem z ciebie dumna. Bez względu na to, jaką decyzję podejmiesz — czy postanowisz pójść za głosem serca, czy dotrzymać przysięgi małżeńskiej. Tu nie ma złego wyboru. Chodzi tylko o to, z czym ty jesteś w stanie żyć. Najważniejsze, że jesteś dobrym

człowiekiem, Leo. Twoje standardy moralne stoją na wyższym poziomie niż u twojego ojca. I chociaż nigdy tego nie przyznałeś, wiem, że żyjesz w poczuciu winy spowodowanym tym, w jaki sposób przyszedłeś na świat. Myślę o śmierci twojego brata bliźniaka. Ale mogę cię zapewnić, że on patrzy na ciebie stamtąd, z góry, i jest z ciebie równie dumny, jak jestem ja.

Słowa babci kołatały mi się po głowie przez całą drogę do domu. Jak w takim stanie miałem stanąć oko w oko z Darcie? Emocje, które kotłowały się we mnie wcześniej, wcale nie opadły. Babcia nie powiedziała mi niczego, czego nie wiedziałbym wcześniej, nawet jeśli dotychczas głęboko to w sobie skrywałem. Czy mogę do końca życia ignorować własne uczucia, poświęcając je na rzecz mojego małżeństwa?

Kiedy wchodziłem do domu, byłem zupełnie rozbity.

Zanim poszedłem na górę, gdzie czekała na mnie żona, zauważyłem, że mam w telefonie nieodebrany esemes. Od Felicity. Jego długość jednoznacznie sugerowała treść. Przeczucie podpowiadało mi, że to list pożegnalny.

Szybko przebiegałem wzrokiem kolejne linijki.

Felicity: Muszę wracać do domu, Leo. Przepraszam, że robię to w ten sposób, ale nie byłabym w stanie znieść jeszcze jednego pożegnania z Tobą. Czas, który dziś razem spędziliśmy, był magiczny. Możliwość zobaczenia Groteski, przejażdżka na tych pięknych koniach, spojrzenie Ci głęboko w oczy i zobaczenie po raz ostatni Twojej pięknej duszy... Choć te ostatnie dni były dla mnie bardzo bolesne, to jednak traktuję je jako dar. Był przecież taki czas w moim życiu, kiedy myślałam, że już nigdy więcej Cię nie ujrzę. I dlatego — mimo tego wszystkiego — nie żałuję, że tu przyjechałam. Nigdy nie żalowałam ani jednej chwili spędzonej z Tobą. Nawet tych najboleśniejszych. Nie jestem w stanie poradzić sobie z siłą moich uczuć do Ciebie. Mam wrażenie, jakbym się nimi dusiła. Niemożność bycia z Tobą jest dla mnie torturą. Jesteś żonatym mężczyzną. Im dłużej bym tu została, tym gorzej to wszystko mogłoby się dla nas skończyć.

Kiedy to przeczytasz, zapewne będę już w drodze na lotnisko. Udało mi się znaleźć miejsce na lot o północy. Proszę, nie bądź zły na Siga. On doskonale rozumie, jak to jest, kiedy się kogoś bardzo pragnie, ale nie można z tym kimś być. Kto wie, jak wyglądałoby teraz moje życie, gdybym pięć lat temu zaryzykowała. Chcę tylko, żebyś wiedział, że kocham Cię i zawsze będę Cię kochała.

Poczułem narastającą panikę. *Wyjechała.*

Gonienie za nią i proszenie, by została, w sytuacji gdy miałem na palcu ślubną obrączkę, absolutnie nie byłoby w porządku. A jednak właśnie to chciałem zrobić w pierwszym impulsie. Ale w sumie po co? Po co miałbym nakłaniać ją do pozostania w Anglii, jeśli niczego nie byłem w stanie jej zaoferować?

Nie zdążyłem wejść na górę — Darcie uprzedziła mnie i zeszła pierwsza. Nawet nie słyszałem, kiedy stanęła za moimi plecami.

— Domyślałem się, że wiadomość, którą teraz czytasz, jest od niej.

Odwróciłem się do Darcie i przełknąłem ślinę.

— Tak.

— Powiedziała mi, że zamierza wyjechać wcześniej, niż planowała.

Kolejny skurcz w sercu.

— Rozmawiałaś z nią?

— Tak. Pojechałam do niej, gdy ty składałeś wizytę swojej babci.

Cholera.

— Pojechałaś do niej?

— Tak. Świadomość, że z nią jesteś, była nieznośna i było mi bardzo ciężko. Doszłam do wniosku, że my również powinniśmy porozmawiać.

Staralem się zachować spokój.

— I co jej powiedziałaś?

— Nie martw się. Nie wyjeżdża z mojego powodu. Tę decyzję podjęła jeszcze przed naszą rozmową. Tak mi przynajmniej powiedziała.

— Tak. Wylatuje jeszcze dziś. Jest już na lotnisku.

Darcie skinęła głową.

— Musiałam się z nią zobaczyć, Leo. Chciałam spojrzeć jej w oczy i zobaczyć to, co ty w niej widzisz. Tylko w ten sposób mogłam zrozumieć, z czym się tu mierzę. Chciałam też, by wiedziała, że nie mam do niej pretensji. Że rozumiem, iż to wszystko jest wynikiem pomyłki. Przede wszystkim jednak zależało mi na tym, by wiedziała, jak ważny jesteś dla mnie ty i nasze małżeństwo. Chciałam, by wiedziała, co do ciebie czuję, nawet jeśli nasz związek rozwijał się stopniowo i nieco inaczej niż zwykle. Na początku może faktycznie pewne rzeczy były wymuszone i posuwaliśmy się zbyt szybko. Ale z czasem, szczególnie w ostatnim roku, uświadomiłam sobie, że wszystko jest tak, jak powinno być. — W jej oczach pojawiły się łzy. — Kocham cię, Leo. Naprawdę cię kocham. Jestem dumna, mogąc być twoją żoną. I bardzo się boję, że cię stracę. Uważam, że musisz to wiedzieć.

Serce bolało mnie na widok jej łez. Starła się wyglądać na silną, ale w gruncie rzeczy była taka wrażliwa i krucha. Szarpany poczuciem winy i bezbrzeżnym bólem przytuliłem ją. Darcie była wspaniałą żoną i życiową partnerką. W najmniejszym nawet stopniu nie zasługiwała na to wszystko. Ja jednak nie potrafiłem znaleźć żadnych słów, które tego wieczoru mogłyby przynieść jej ulgę i pociechę. Nie zamierzałem jej okłamywać i twierdzić, że wyjazd Felicity mną nie wstrząsnął. Dlatego postanowiłem nie mówić nic i tylko trzymałem ją w objęciach.

Tej nocy leżeliśmy w łóżku odwróceniem do siebie plecami, a w mojej głowie myśli pędziły jak szalone.

Następnego dnia pojechałem do Sigmunda. Dostałem od niego esemesa z przeprosinami za to, że odwiózł Felicity na lotnisko. Odpisałem, że nie jestem na niego zły i doskonale rozumiem jego decyzję.

— Wyglądasz fatalnie. Witaj w klubie — powiedział, otwierając mi drzwi.

— Ja przynajmniej się gołę. A ty? Chodzisz od miesiąca zarośnięty jak małpa — odgryzłem się.

— Przyjechałeś tu, żeby się na mnie wyżyć? Nie wierzę, że nie jesteś na mnie zły za to, że odwiozłem Wiewióreczkę na lotnisko.

— Nie, nie jestem na ciebie zły, Sigmund. Jestem zły, że cała ta sytuacja w ogóle miała miejsce. — Sięgnąłem do kieszeni i wyjąłem ciążutkę.

Patrzył, jak odwijam papierek.

— No nie, tylko nie to. Teraz już mam pewność, że jest źle. Bardzo źle.

— Ha, ha. Wyobraź sobie, że znalazłem to dziś w sklepie. Czy to dziwne? Nigdzie w Anglii ich nie widziałem. Nie mogłem nie kupić. — Włożyłem ciążutkę do ust i zacząłem żuć.

— Najwyraźniej nad tym wszystkim wisi jakieś ciążutkowe fatum — stwierdził i podszedł do lodówki. Wyjął dwie butelki piwa i podał mi jedną.

Kiedy uporałem się z ciążutką, wziąłem długi łyk piwa. Głośno wypuściłem powietrze.

— Nie chcę zranić Darcie. Ale chyba już to zrobiłem, prawda? Zraniłem je obie.

— Tak. Życie, stary. Czasem tak właśnie bywa. Okropne rzeczy dzieją się na tym świecie — dokończył już przyciszonym głosem.

— Jestem świadom, że to nic w porównaniu z tym, przez co ty musiałeś przejść.

Wysunął krzesło, usiadł i podniósł wzrok ku sufitowi.

— Wiesz, ile bym dał za choćby jeden dzień z nią? Choćby jedną godzinę?

Podszedłem do niego i położyłem rękę na jego ramieniu.

— Tak.

— Pomogłem Felicity w wyjeździe, bo *czułem* jej cierpienie. Wiem, jak to jest, kiedy się kogoś bardzo pragnie, ale nie można z tym kimś być. Jasne, to zupełnie różne sytuacje. Ale wiedziałem, co ona czuje.

Ścisnęło mnie coś w piersi.

— Radziła sobie jakoś?

— Tak. No wiesz, nie płakała. Jest silna. Próbowwała chronić się przed jeszcze większym bólem.

Skinąłem głową.

— Dziękuję ci, że jej towarzyszyłeś i wspierałeś ją wtedy, kiedy ja nie mogłem tego zrobić.

— Doszedłem do wniosku, że jestem jej to winien. Tyle razy byłem dla niej niemiły.

— To też prawda. — Zaśmiałem się sucho.

Sigmund wstał i podszedł do wieszaka. Wyjął coś z kieszeni kurtki.

— Prosiła, żebym ci to przekazał. — Na wyciągniętej dłoni leżał złoty łańcuszek z pierścieniem dziadka.

Bolało mnie, że postanowiła mi go zwrócić. To był symbol ostatecznego zakończenia naszej wspólnej historii. Wziąłem pierścień.

— Powiedziała ci, dlaczego chce mi go oddać?

— Nie. Ale wydaje mi się, że to dość oczywiste, nie?

— Tak. — Wpatrywałem się w rodzinną pamiątkę.

Już tak długo nie była w moim posiadaniu. Nigdy jednak nie zapominałem dnia, w którym dostałem ją od dziadka. Miałem wtedy szesnaście lat. Pamiętam, że dziadek powiedział mi, że chce, by ten pierścień był dla mnie źródłem siły. I jak na ironię wracał do mnie w chwili, w której chyba faktycznie najbardziej tej siły potrzebowałem. Może Felicity to rozumiała? A może był to dla niej po prostu symboliczny koniec — ostatni gwóźdź do trumny naszej znajomości?

— Wiesz, na co zawsze możesz liczyć od kogoś takiego jak ja? Od człowieka, który stracił wszystko? — spytał Sigmund.

— Na co?

— Na prawdę. Nic więcej nie mogę ci zaoferować.

Spojrzałem na niego.

— No to wal, kuzynie.

— To, co czujesz do Felicity, to miłość. Nic innego się nie liczy, Leo. Boisz się zranić Darcie, ale wiesz co? Ty już ją zraniłeś. Zrobiłeś to po raz pierwszy, gdy poleciałeś do Stanów, by odszukać Felicity. Zraniłeś ją i nadal ją ranisz. Myślisz, że Darcie tego nie wie? Że jest głupia? Nie. Ona postanowiła z tym żyć, bo cię kocha. — Pokręcił głową. — Nie możesz jej na to pozwolić.

Przez całe życie musiałem wysłuchiwać szczerych rad kuzyna, ale nigdy nie traktowałem ich poważnie. Aż do teraz. Zwrócił moją uwagę na coś, cze-go dotychczas nie dostrzegałem — że Darcie chciała być ze mną tak bardzo, że gotowa była *znosić* fakt, że ja kochałem kogoś

innego.

— Dziękuję, że mi to powiedziałeś — wykrztusiłem.

— Świetnie. Po to jestem.

Potarłem skronie.

— Mam jeszcze dużo do przemyślenia — stwierdziłem.

— Więc to sobie przemyśl. Ale niech to nie trwa *zbyt* długo. Uwierz mi, człowiek nie zawsze ma do dyspozycji tyle czasu, ile by chciał.

CHOMIKO - WARNIA

Rozdział 24

Felicity

Utwór nr 24: *I Have Nothing*, Whitney Houston

Mam nadzieję, że nie miałaby nic przeciwko — stwierdziłam, trzymając w dłoniach jedną z ceramicznych figurek należących niegdyś do pani Angelini.

— No jasne — zapewniła mnie Bailey. — Co niby miałabyś robić z setką glinianych króliczków?

— Wiem, wiem. Ale wciąż nie mogę przestać myśleć, że może chciałaby, abym je zatrzymała.

— Przecież nie możesz trzymać wszystkiego! Na pewno chciałaby, żeby ten dom stał się twoim domem. I tak zostało ci po niej mnóstwo rzeczy.

Dach domu pani Angelini wymagał remontu i część pieniędzy na sfinansowanie tego sporego wydatku postanowiłam zebrać poprzez garażową wyprzedaż. Miałam jeszcze pieniądze, które zostawiła mi w spadku, ale przecież nie mogłam wydać ich wszystkich. Podatki i opłaty nie należały do niskich. A ponieważ na razie nigdzie nie pracowałam, taka garażowa wyprzedaż niepotrzebnych mi rzeczy wydawała się dobrym pomysłem. Na sprzedaż wystawiłam nie tylko drobiazgi, ale też większe i cenniejsze przedmioty.

Bailey podniosła jeden z moich T-shirtów z Hello Kitty.

— To twoje, prawda? Dlatego się tego pozbywasz? Myślałam, że je lubisz.

To była prawda, ale akurat ten T-shirt zabrałam ze sobą do Anglii. Nie chciałam, by mi to przypominał. Miałam jeszcze kilka podobnych. Jeśli nikt nie będzie chciał go kupić, oddam go na jakąś charytatywną zbiórkę ubrań.

— Za bardzo przypomina mi Leo — przyznałam.

Bailey zawahała się, ale zadała pytanie.

— Masz z nim jakiś kontakt?

— Nie. Od tamtego telefonu więcej już nie dzwonił.

Zaraz po moim powrocie do Stanów, od którego upłynęły już trzy miesiące, Leo zadzwonił do mnie raz, by powiedzieć, że w pełni rozumie powody mojej decyzji. Stwierdził, że mój przyjazd do Anglii uświadomił mu, jak wiele rzeczy musi uporządkować w swoim małżeństwie i życiu. Spytał, czy jeszcze kiedyś będzie mógł się ze mną skontaktować. Mówił, że nie jest w stanie żyć, nie wiedząc, co u mnie słyszeć i czy wszystko ze mną w porządku.

Zgodziłam się. Wydawało mi się, że jeśli chodzi o niego, to najgorsze jest już za mną. Rozmawiałam z jego żoną — czy może być coś gorszego dla zakochanej kobiety? Doszłam do wniosku, że bardziej zraniona być już nie mogę. Powiedziałam mu więc, że owszem, jeśli chce, może czasem do mnie dzwonić.

Ale od tamtego dnia nie próbował się ze mną kontaktować i nie miałam żadnej pewności, że jeszcze kiedyś to zrobi. Staralam się jak najszybciej zapomnieć o moim sierpniowym wypadzie do Anglii, ale to nie było łatwe i każdego dnia myślałam o Leo. Wciąż go kochałam — tak samo mocno, jak zawsze. Tego uczucia nie dało się stłumić. Miałam tylko nadzieję, że pewnego dnia ból i tęsknota zelżą choć trochę.

Na razie radziłam sobie z tym jak zwykle — zakopałam się w książkach. W lutym czekał mnie egzamin dający prawo do uprawiania mojego zawodu w stanie Rhode Island. Musiałam go zdać, by móc myśleć o znalezieniu tu sobie pracy i skierowaniu życia na właściwe tory.

Wyprzedaż garażowa przyniosła mi ponad trzy tysiące dolarów, co pokrywało mniej więcej jedną czwartą kosztów wymiany dachu. No cóż, lepiej tyle, niż nic.

Teraz było już jednak zbyt chłodno na rozpoczęcie remontu. Miałam nadzieję, że do wiosny uda mi się oszczędzić jeszcze trochę.

Od powrotu do Stanów wiodłam bardzo samotne życie. Oprócz sporadycznych wizyt u Bailey w Providence całe dni spędzałam sama, ucząc się i systematycznie sprzątajac dom. Wypracowałam sobie rutynę. Wstawałam, jadłam śniadanie, a potem zabierałam się za naukę. Potem jadłam lunch i piłam kawę, a następnie robiłam coś w domu. Po południu jechałam na targ, by kupić świeże owoce i warzywa. Wracałam do domu z zakupami i przyrządzałam obiadokolację. To, co zostało, dojadłam na lunch następnego dnia. Wieczorem siadałam do planera, a później oglądałam telewizję. *I tak w nieskończoność.*

Listopad nad zatoką zawsze był piękny. Chociaż było już za zimno na kąpiele, kolory jesieni to wynagradzały. Drzewa przyoblekały się wszelkimi odcieniami pomarańcza, żółci i czerwieni.

Było tak pięknie, że od kilku dni w porze lunchu zakładałam grubą kurtkę i wypijałam kawę na tarasie. Promienie słońca łagodziły chłód bryzy. Wyniosłam sobie nawet lornetkę, by móc podziwiać barwne korony drzew po drugiej stronie zatoki. Z jakiegoś powodu kolory były tam bardziej intensywne niż po naszej stronie. No i oczywiście, gdy przesuwałam wzrokiem po do-mu, w którym kiedyś mieszkał Leo, za każdym razem myślałam o nim. To akurat nigdy nie miało się zmienić.

Ale tego popołudnia moje podziwianie przyrody nie przebiegało tak jak zwykle. Podniosłam lornetkę, a kiedy po zlustrowaniu koron drzew przesunęłam ją na dom Leo, natychmiast oderwałam szkła od oczu. Ktoś stamtąd mi się przyglądał.

Początkowo myślałam, że to halucynacje.

To niemożliwe.

Mam zwidy.

Ale wtedy ten ktoś, nie odkładając swojej lornetki, podniósł rękę i pomachał.

Lornetka wysunęła mi się z dłoni i spadła na trawę poniżej tarasu. Moja dłoń odruchowo powędrowała do piersi, jak gdyby próbowała ukoić mocno bijące serce.

Wróciłam biegiem do domu, odkręciłam kran w kuchni i nad zlewem spryskałam sobie twarz zimną wodą. Czyżbym widziała rzeczy, których nie ma?

I wtedy zapikał mój telefon. Spojrzałam na ekran.

Leo: Gdzie się schowałaś? Wracaj.

O Boże.

Co. Się. Tu. Dzieje?

Trzęsącymi się dłońmi wzięłam telefon i wystukałam odpowiedź.

Felicity: Myślałam, że mam zwidy.

Leo: Nie, to ja, Felicity. Nie masz żadnych zwidów.

Felicity: Wiem. Ale nadal nie rozumiem, co Ty tu robisz.

Leo: Chyba mam Ci sporo do wyjaśnienia, prawda?

Felicity: Prawda.

Leo: Mogę do Ciebie przyjechać?

Moje ręce nie przestawały się trząść.

Felicity: O mój Boże... Co Ty tu robisz???

Leo: Chyba lepiej będzie, jeśli wyjaśnię Ci to osobiście, nie sądzisz?

Nie miałam sił mu odpowiedzieć — jak w jakimś transie wpatrywałam się w telefon. Kropeczki podskakiwały na ekranie.

Leo: Czy mogę potraktować Twoje milczenie jako *tak*?

Kiedy przez dłuższy czas nie odpowiadałam, znów napisał.

Leo: Mogę do Ciebie teraz przyjechać?

Wreszcie udało mi się sklecić odpowiedź.

Felicity: Przepraszam. Tak. Po prostu wciąż jestem w szoku.

Leo: W takim razie już jadę.

Nie wiedziałam, co ze sobą zrobić. Żeby się czymś zająć i ukoić nerwy, wzięłam papierowy ręcznik i zaczęłam energicznie wycierać stół. Ale po co? Nie było przecież czego wycierać.

Kiedy rozległ się dźwięk dzwonka, mój puls przyspieszył jeszcze bardziej.

Podeszłam do drzwi, stanęłam na szeroko rozstawionych nogach, żeby zapewnić sobie więcej stabilności, i otworzyłam. Moje serce się zatrzymało.

Leo. Utracona bezpowrotnie miłość mojego życia. Stał przede mną w czarnym płaszczu. Włosy miał nieco dłuższe niż wtedy, gdy ostatnio go widziałam, a brodę pokrywał lekki zarost. Pachniał cudownie jak zawsze i chyba dopiero ten zapach uświadomił mi, że to naprawdę on. *Co on tu robi? Po co przyjechał?* Nie zamierzałam dopuszczać do siebie ani jednego promyczka nadziei.

— O Boże! Cała dygoczesz! — wykrzyknął, ściskając moje ramiona i posyłając tym samym falę dreszczy przez moje ciało.

— Leo, co ty tu robisz?

Opuścił ręce i uśmiechnął się niepewnie.

— Zaskoczona?

— Mało powiedziane. Nie miałabym nic przeciwko, gdybyś mnie uprzedził.

— Och, nigdy nie szło nam z tym najlepiej, prawda? — spytał, ponownie lekko się uśmiechając. — Zaprosisz mnie do środka?

Potrząsnęłam głową i zesłam mu z drogi.

— Och. Oczywiście.

Otaksował mnie wzrokiem.

— Wyglądasz wspaniale, Felicity.

Akurat. Nie przebrałam się na jego przybycie i wciąż miałam na sobie workowatą czarną parkę i zwykle, sprane dżinsy.

— Nietrudno cię oczarować. Ale dziękuję. A ty... — Przycisnęłam dłoń do żołądka. — Boże, chyba zaraz zwymiotuję.

— No tak. Przyprawiam cię o mdłości. — Westchnął. — Super.

— Nie, nie. Przepraszam. Nie bierz tego do siebie. Ja po prostu... Po prostu nie mogę uwierzyć, że tu jesteś. Kiedy przyjechałeś?

— Wczoraj.

— I od wczoraj jesteś w domu po drugiej stronie zatoki?

— Tak. Wciąż należy do tych samych ludzi, od których wynająłem go przed laty z Sigmundem. Jest już po sezonie, więc nie było problemu. Ucieszyli się, że wpadnie im trochę dodatkowej gotówki.

— Nie wierzę, że byłeś tak blisko mnie.

— Byłem zmęczony po podróży i chciałem się wyspać, zanim się u ciebie pojawię. Dlatego nie przyjechałem od razu tutaj. Kiedy się obudziłem, znalazłem starą lornetkę i skierowałem ją w stronę twojego domu. No i resztę już znasz.

— Na jak długo tu przyjechałeś? — spytałam, starając się za wszelką cenę uspokoić bicie serca.

Zamrugał kilka razy.

— To zależy.

Nie, to nie prowadziło nas do niczego.

— Leo... Co się stało? Co ty tu robisz?

Przezcasał włosy dłonią.

— Wyjechałem, Felicity. Wyjechałem. I nie zamierzam tam wracać, dopóki nie będę musiał tego zrobić. Dopóki nie ściągną mnie tam prawnicy.

Co?

— Co to znaczy, że *wyjechałeś*? — Spojrzałam na jego dłoń. Nie miał obrączki. — A co z Darcie?

— Rozwodzimy się.

— O Boże... — wyszeptałam i spuściłam wzrok na czubki jego czarnych butów. Dopiero po chwili znów odważyłam się na niego spojrzeć. Byłam pewna, że w moich oczach widzi szok, który teraz odczuwałam.

Pierwsze, co przyszło mi do głowy, to pytanie: „O Boże, co ja narobiłam?”.

— Zanim zaczniesz się nad tym zastanawiać, Felicity, wiedz, że to nie twoja wina. Darcie i ja pobraliśmy się zbyt szybko, nie zważając na różne sygnały ostrzegawcze. One pojawiły się, zanim przyjechałaś do Anglii. — Jego wzrok powędrował w głąb domu. — Możemy usiąść?

— Tak, oczywiście.

Przeszliśmy do salonu. Usiedliśmy, a on natychmiast podjął przerwany wątek.

— Twój wyjazd zmusił mnie do otworzenia oczu i przyjrzenia się mojemu życiu. Zacząłem się zastanawiać, czego tak naprawdę pragnę i oczekuję. Zrozumiałem, że realizacja własnych marzeń wiąże się z tym, że czasem trzeba kogoś zranić, choć właśnie tego od dzieciństwa bałem się najbardziej i starałem się unikać. I uświadomiłem sobie, że jeśli pozostanę w małżeństwie, będzie to oznaczało życie w kłamstwie. — Zamilkł na chwilę. — Lubię Darcie. Ale jej *nie kocham*. Widzisz, już samo to, że tak bardzo broniłem się przed dzieckiem z nią, wiele mówi. Gdzieś w głębi duszy obawiałem się, że to przykuje mnie do niej na zawsze. Nie byłem na to gotowy.

Ogarnął mnie smutek i współczucie dla Darcie.

— A gdzie ona teraz jest?

— Została w naszym domu. Złożyliśmy papiery rozwodowe, ale formalności zajmą nieco czasu. Z prawnego punktu widzenia wciąż więc jestem żonaty, ale nie jesteśmy razem.

— Musi być zdruzgotana.

Na jego twarzy pojawił się cień smutku. Leo skinął głową.

— Zaakceptowała tę decyzję. To oczywiście nie stało się z dnia na dzień. Odkąd wyjechałaś, przeprowadziliśmy wiele poważnych rozmów. Było mnóstwo słów i dużo łez... Wiele bezsennych nocy, podczas których staraliśmy się to wszystko jakoś poukładać. Ale teraz już jest lepiej. Myślę, że zaczyna się z tym powoli godzić. Wiedziałem, że będzie chciała walczyć o nasze małżeństwo, ale nie mogłem jej na to pozwolić. To, co robię, jest najlepsze także dla niej. Zwracam jej wolność, by mogła poszukać takiej miłości, na jaką zasługuje. Ja nie byłbym w stanie jej tego dać.

Kręciło mi się w głowie.

— A cała reszta? Co... Co z twoją pracą?

— Nawet o tym nie myślałem. Pewnie zostawiłem za sobą niezły bałagan, ale wiesz co? Firma, majątek — to wszystko będzie się dalej kręciło. Nic się nie zawali. Przecież mam ludzi,

którzy mogą się tym zająć. Jedyne, czego nie mogę kupić, to szczęście.

Pokręciłam głową.

— Dla twojej matki to musiał być szok.

Skrzywił się.

— No nie jest szczęśliwa. Ale to jej problem. Nie zamierzam żyć pod jej dyktando. — Nagle zachmurzył się. — Babcia... Babcia umarła kilka tygodni po twoim wyjeździe.

O nie.

— Tak mi przykro. Wiem, jacy byliście sobie bliscy.

— Zanim odeszła, dała mi w prezencie bardzo cenną radę. Zawsze będę jej za to wdzięczny. Dzięki niej zobaczyłem światło na końcu tunelu. I Sigmund też.

Zawahał się, a następnie pochylił się w moją stronę, jak gdyby zamierzał zrobić coś bardzo ważnego. Wyglądał na zdesperowanego.

— Jesteś z kimś, Felicity?

Od mojego powrotu z Anglii minęło zaledwie kilka miesięcy. Pomysł, że mogłabym mieć kogoś tak krótko po tym największym rozczarowaniu mojego życia, był śmieszny.

— Nie.

Z ulgą wypuścił powietrze.

— Wiem, że moja obecność tutaj jest dla ciebie szokiem. I rozumiem, że muszę postępować powoli i ostrożnie. Nie mogę oczekiwać, że po tym wszystkim od razu dopuścisz mnie do swojego serca. Tyle przeze mnie przeszłaś. Ja też wiele przeszedłem. A teraz chcę tylko... — zawiesił głos i zajął mi głęboko w oczy. — Chcę tylko cię przytulić.

Nie zamierzałam odmawiać mu czegoś, czego tak bardzo potrzebował — zwłaszcza że ja potrzebowałam dokładnie tego samego i zapewne co najmniej tak samo mocno. Przysunęłam się i objęłam Leo. Przycisnął mnie do swojej piersi. I w tym momencie spłynęły ze mnie wszystkie lęki i obawy. Nasze serca były we wspólnym rytmie. To była najbardziej surrealistyczna chwila w całym moim życiu.

Kiedy w końcu odsunęliśmy się od siebie, Leo ponownie spojrzał mi głęboko w oczy.

— Więcej czasu spędziliśmy bez siebie niż ze sobą, a jednak moment, w którym cię poznałem, zmienił mnie na zawsze. Nie wiem, jak to będzie wyglądało i jak wszystko się skończy... Ważne jest tylko to, żebyśmy spróbowali.

— Od czego zaczniemy?

— Może od kolacji?

— Pod warunkiem, że nie ty ją przyrządzisz.

Jego twarz pojaśniała w uśmiechu.

— Tak bardzo za tobą tęskniłem.

Znów mnie objął, nieco dłużej i mocniej. Ale nie tylko to było inne. Jeszcze nigdy nie czułam się w jego ramionach tak, jak czułam się teraz. Aż do tej chwili nie byłam świadoma ogromu napięcia, jakie towarzyszyło wszystkim naszym dotychczasowym uściskom. Jakbym zawsze bała się głębiej odetchnąć. Zawsze obawiałam się, że go stracę. Ale teraz tego napięcia nie było. Po raz pierwszy poczułam się w ramionach Leo naprawdę bezpieczna i nie martwiłam się o przyszłość.

Leo został ze mną jeszcze chwilę, ale potem wrócił do swojego domu, by dać mi nieco czasu na pozbieranie się. Ustaliliśmy, że przyjadę do niego koło ósmej. Nie było mi łatwo się uspokoić — adrenalina wciąż krążyła w moich żyłach, nawet kiedy zostałam już sama. Miałam wrażenie, że to jakiś sen.

Pamiętałam, że w gruncie rzeczy wciąż jest żonatym mężczyzną. Chciałam wiedzieć, jakie są jego oczekiwania wobec tego naszego wieczornego spotkania, ale doszłam do wniosku, że wkrótce się tego dowiem.

Kiedy podjechałam przed dom wynajęty przez Leo, zaczął zapadać zmrok. Ogarnęło mnie silne poczucie *déjà vu*. Wszystko było niemal tak samo jak przed pięciu laty — jedyna różnica polegała na tym, że jeździłam teraz małym SUV-em, a nie starym fiatem.

Na drżących nogach podeszłam do drzwi. Leo otworzył, zanim zdążyłam nacisnąć dzwonek.

Miał na sobie czarny sweter, który ciasno opinał jego szeroką, umięśnioną klatkę piersiową. Pachniał wodą kolońską, a włosy miał jeszcze mokre po wziętym przed chwilą prysznicu. Wydawało mi się, że nigdy nie wyglądał seksowniej, choć zapewne było to tylko wrażenie spotęgowane moją tęsknotą.

— Wejdz, piękna. Na zewnątrz jest dziś tak chłodno.

Pomógł mi zdjąć płaszcz i powiesił go w szafie przy drzwiach. Pod spodem miałam brązową dzianinową sukienkę, która podkreślała moje kształty.

Uśmiechnął się na ten widok.

— Jesteś w sukience.

— Powiedziałaś to, jakbyś był w szoku. — Zamrugałam zalotnie rzęsami.

— Mógłbym na palcach jednej dłoni policzyć, ile razy widziałem cię w sukience. I to jest trzeci raz. Pierwszy raz założyłaś czerwoną sukienkę — wtedy, gdy jedliśmy małże, a ty powiedziałaś mi, że nie powinniśmy się już więcej spotykać. Byłem zdruzgotany. Za drugim razem miałaś na sobie czarną sukienkę. W Anglii. Wtedy role się chyba odwróciły i to ja zdruzgotałem *ciebie*.

— O rany... Chyba więc nie powinnam nosić sukienek, prawda? Przynoszą pecha.

Uśmiechnął się szeroko, odsłaniając równe i białe jak śnieg zęby.

— Chodź. Mam dla ciebie niespodziankę.

Poszłam za nim do kuchni. Na blacie stały półmiski z potrawami. Same owoce morza: krewetki, ostrygi i homar.

— Napadłeś na jakiegoś rybaka?

— Wiem, że lubisz owoce morza. Nie wiedziałem tylko, na co będziesz miała dziś ochotę, dlatego zamówiłem wszystkiego po trochu.

— No tak. To twój *modus operandi*. Przypomina mi to twoje zakupy w Dunkin' Donuts. Pojechałeś tylko po bajgle, a wróciłeś ze wszystkimi ciastkami i wypiekami, jakie mieli w ofercie.

— No widzisz? Nie tylko ja pamiętam takie szczegóły z naszego wspólnego lata.

— Mnie każda chwila głęboko wbiła się w pamięć.

— Mnie również — zapewnił. — Tyle razy odtwarzałem sobie to wszystko w głowie, nie chcąc, by którekolwiek z tych wspomnień gdzieś się rozplynęło.

Ponownie omiotłam spojrzeniem jedzenie.

— To wszystko jest takie nierealne, Leo. Boję się, że zaraz się obudzę i ciebie znów przy mnie nie będzie.

— Tak, ja też mam wrażenie surrealizmu, ale w taki pozytywny sposób. Po raz pierwszy w życiu czuję się wolny, naprawdę wolny. I szczęśliwy. Paraliżuje mnie tylko obawa, że mógłbym zrobić coś, co mogłoby sprawić ci przykrość. Rozumiem, że nie mogę założyć, iż jesteś gotowa zacząć ze mną wszystko od nowa. Po tym wszystkim, co stało się w Anglii.

— Zabawne, że mówisz o *zaczęciu wszystkiego od nowa*... Z jakiegoś dziwnego powodu mam wrażenie, że to jest nasza pierwsza randka.

— No cóż, na swój sposób to faktycznie *jest* nowy początek.
— Musiałeś zrezygnować z tylu rzeczy, by znaleźć się w tym miejscu.
— To wszystko jest takie odległe od bajki. Zdaję sobie z tego sprawę. Tak jednak wygląda prawdziwe życie — niewiele ma wspólnego z tamtym szalonym latem. Ale wiesz, ja chyba wolę *taką* normalność niż tamto szaleństwo. Wtedy stale towarzyszyło mi poczucie niepokoju i lęku. Wiedziałem, że będziemy musieli się rozstać. A teraz już tego nie ma. Jestem wolny i zdeterminowany, by żyć w prawdzie. Nie zamierzam pozwolić nikomu i niczemu stanąć na drodze mojego szczęścia. Wiem, czego chcę od życia. Pomimo pieniędzy i władzy, jaką mam w Anglii, od momentu, w którym cię spotkałem, Felicity, niczego nie pragnę bardziej, niż być twoim mężczyzną. I to się nie zmieniło. Wciąż tego pragnę. — Wyciągnął rękę w moją stronę. — Wiesz, co jeszcze się nie zmieniło? — Przyłożył sobie moją dłoń do serca. — To, w jaki sposób moje serce bije dla ciebie.

Uśmiechnęłam się.

— Jeśli to nie jest dowód twoich uczuć, to nie wiem, co mogłoby nim być.

Leo podniósł moją dłoń do ust i pocałował ją. To był taki prosty gest, a jednocześnie tak głęboki i znaczący.

Puścił moją dłoń.

— To co? Może zjedzmy, póki wszystko jest świeże.

Nałożyliśmy sobie porcje na talerze i przeszliśmy z nimi do jadalni. Leo nalał nam po kieliszku wina. Wspominaliśmy stare czasy, a ja spytałam, co słyhać u Siga. Leo powiedział, że jego kuzyn zamierza wiosną podjąć studia MBA. Plan był taki, że Sig będzie pracował dla Leo i przejmie część jego obowiązków związanych z zarządzaniem majątkiem i firmą Covingtonów.

— To świetny pomysł. Przynajmniej będzie miał czym zająć myśli — stwierdziłam.

W tym momencie zapikał jego telefon. Leo spojrzął na ekran.

— No proszę, o wilku mowa...

— To Sig? — Roześmiałam się.

— Tak.

— I co pisze?

Przewróciłam oczami.

— Nie wiem, czy chcesz wiedzieć.

— Och. Pewnie, że chcę. Pokaż.

Leo z pewnym ociąganiem odwrócił telefon ekranem w moją stronę.

Sigmund: Czy już nurkujesz w jej Morzu Czerwonym?

Westchnęłam i zaczerwieniłam się.

— Czy to nie dziwne, że cieszę się, gdy zachowuje się jak ostatni idiota, czyli tak jak kiedyś?

— Na szczęście jest z nim coraz lepiej. Dobrze, że udało mu się pozbierać i chce wrócić na studia.

Przytaknęłam. To faktycznie była świetna wiadomość.

Wróciłam do rozkoszowania się wyśmienitymi potrawami.

— Więc... Więc mówisz, że Darcie nadal mieszka w waszym domu. A ty? Gdzie ty się wyprowadziłaś?

Wziął łyk wina i kilka razy kiwnął powoli głową, jak gdyby przygotowywał się do rozmowy na *te trudniejsze tematy*.

— Przez ostatni miesiąc pomieszkiwałam u Sigmunda. Miałem inne możliwości — mamy przecież kilka domów — ale postanowiłem wprowadzić się do kuzyna.

— Czy po rozwodzie dom przypadnie Darcie?

— Postanowiłem jej go zostawić, choć mamy spisana umowę przedślubną i ona wcale tego ode mnie nie wymaga. Moja matka uważa, że zwariowałem. Wszyscy krytykują mnie za tę decyzję. Ale mnie nic to nie obchodzi. Zostawiłem żonę. Nie zasługuje na to, by tracić też dom. Niech w nim zostanie. Tylko tyle mogę dla niej zrobić.

— Szanuję cię za to.

Jego twarz nagle spoważniała.

— Naprawdę? Naprawdę mnie szanujesz?

— Dlaczego miałbyś w to wątpić?

— Bałem się, że fakt, iż zostawiłem Darcie, może zmienić twoje postrzeganie mojej osoby. Może szanowałabyś mnie bardziej, gdybym do końca wywiązywał się ze swoich zobowiązań. Bałem się, że możesz pomyśleć, że skoro raz kogoś porzuciłem, to pewnego dnia mogę porzucić i ciebie.

Pokręciłam głową.

— Ja tak tego nie postrzegam, Leo.

Na jego twarzy odmalowała się ulga.

— To świetnie.

Świadoma buzującego w moich żyłach wina spojrzałam mu głęboko w te błękitne oczy, z każdą sekundą pragnąc coraz bardziej, by mnie pocałował.

— Masz ochotę na deser? — spytał, odkładając serwetę na stół.

Jedzenie było wyśmienite, ale najwyraźniej w moim brzuchu było jeszcze miejsce na motyle. Nie mogłam myśleć o niczym innym, jak o tej nocy. Czy coś się między nami wydarzy, czy nie?

Uśmiechnęłam się.

— Nie, dziękuję. Jestem pełna.

Odnieśliśmy talerze do kuchni, a gdy wróciliśmy do salonu, Leo włączył elektryczny kominek i zasiedliśmy przed nim. Na tej samej sofie, na której spędziłam pierwszą noc z nim.

Kontynuowaliśmy rozmowę.

— Przypomina mi się tamta noc... Pamiętasz? Gadaliśmy tak długo, że w końcu zasnęliśmy i dopiero Sig obudził nas rano.

— Doskonale pamiętam. — Leo położył rękę na oparciu. — Prosiłaś, bym zabrał cię w wirtualną podróż po Anglii. Skąd mogłaś wtedy wiedzieć, że twoja prawdziwa wizyta będzie tak odległa od tamtego idealnego obrazu?

— Pomimo wszystkiego, co zaszło, było tak pięknie, jak sobie to wyobrażałam. A teraz, kiedy tak tu razem siedzimy, mogę powiedzieć, że nie była to daremna podróż.

Leo wpatrywał mi się intensywnie w oczy, ale nadal mnie nie dotykał. Doszłam do wniosku, że jest jeszcze dla niego za wcześnie i może wciąż jest zmęczony po podróży. Najwłaściwsze byłoby dać mu nieco czasu i wrócić do siebie... choć bardzo nie chciałam się z nim teraz rozstawać.

— Wiesz, mogłabym spędzić tu całą noc, rozmawiając z tobą i wspominając stare czasy — powiedziałam. — Ale robi się późno i myślę, że powinnam wracać do siebie. Masz za sobą długą podróż i na pewno wciąż jesteś zmęczony. — Wstałam, próbując w myślach przekonać się, że właśnie tego chcę.

On też wstał.

— Jesteś pewna?

— Możemy rano zjeść u mnie śniadanie.

Leo odprowadził mnie do drzwi. Jego klatka piersiowa podnosiła się i opadała szybko.

Stałam na palcach i pocałowałam go lekko w policzek.

— Miłych snów.

Chociaż moje ciało żywo zareagowało na kontakt moich ust z jego skórą, pospiesznie odwróciłam się i wyszłam. Byłam pewna, że te szybkie i gwałtowne ruchy zaskoczyły Leo.

Wyszedł przed dom i patrzył na mnie zagubionym wzrokiem. Kiedy otworzyłam drzwiczki samochodu, uświadomiłam sobie, że nie wzięłam płaszcza. Zanim jednak podjęłam decyzję, czy po niego wracać, czy nie, Leo uniosł palec wskazujący, odwrócił się na pięcie i biegiem zniknął w domu.

Kilka sekund później stał już przy moim samochodzie.

— Zapomniałaś płaszcza — powiedział, lekko dysząc.

Próbowałam go wziąć, ale on nie puszczał.

Nasze spojrzenia skrzyżowały się i dopiero wtedy Leo zwolnił uścisk.

— Dlaczego tak nagle postanowiłaś wrócić do siebie?

Przez chwilę szukałam w głowie właściwej odpowiedzi.

— Nie chciałam... Nie chciałam wywoływać w tobie poczucia dyskomfortu tym, że chcę spędzić u ciebie noc.

— A niby *dlatego* miałyby to wywoływać we mnie poczucie dyskomfortu? — spytał zdumiony.

— Nie wiem, czy jesteś na to gotowy. Dopiero co skończyło się twoje małżeństwo i rany na pewno wciąż są świeże. Nie chciałam niczego zakładać i nie chciałam cię wystraszyć.

— Wystraszyć? Mnie?

— Tak. Bo trudno byłoby mi ukryć przed tobą, jak bardzo cię pragnę. Mam wrażenie, że mam to wypisane na twarzy.

Wypuścił zebrane w płucach powietrze i pogłaskał mnie po brodzie.

— Och, moja ty piękna. Jedyne, co mnie w tej chwili przeraża — jedyne, co może mnie *wystraszyć* — to to, jak bardzo pragnę się teraz z tobą kochać. Dlatego powstrzymuję się przed pocałowaniem cię, a nawet dotknięciem. Boję się, że sprawy zajdą za daleko i nie będę w stanie się powstrzymać. Wygląda więc na to, że oboje boimy się dokładnie tego samego. Oficjalnie nie mam jeszcze rozwodu... Martwiłem się, że mogłabyś uznać, iż nie powinniśmy tego robić. Myślałem też, że może oczekujesz ode mnie, bym wpieryw odbudował twoje zaufanie. — W chłodnym powietrzu widziałam jego oddech. — Nie chodzi tylko o to, że ja cię pragnę. Ja cię *potrzebuję*.

Zalała mnie fala ulgi i pożądania.

— Naprawdę myślisz, że ci nie ufam? Przecież zostawiłaś dla mnie cały swój świat.

— Otóż nie, Felicity — zaoponował, wbijając we mnie spojrzenie. — Całym moim światem jesteś *ty*. Bez ciebie jestem nikim.

Zamknęłam oczy.

— Ja czuję dokładnie to samo względem ciebie. I tak dla twojej wiadomości: kwestie formalne dotyczące twojego aktualnego statusu nie mają żadnego znaczenia, jeśli weźmiemy pod uwagę to, z czego musiałaś zrezygnować, by móc ze mną być.

— Komunikacja. Komunikacja jest najważniejsza. — Uśmiechnął się. — Powinniśmy zawsze o tym pamiętać.

Wzruszyłam ramionami i roześmiałam się.

— Myślisz, że będzie nam to wychodziło lepiej niż dotychczas?

— Wracajmy do środka — zakomenderował, biorąc mnie za rękę.

Wchodząc do tego miłego, ciepłego domu, zrozumiałam, że nieprędko spędzimy oddzielnie noc. Z jakiegoś powodu byłam tego pewna.

Gdy tylko drzwi zatrzasnęły się za naszymi plecami, Leo wziął moją twarz w dłonie i

zaczął mnie całować. Jego pocałunki rozpałały całe moje ciało.

Kiedy w końcu oderwał swoje usta od moich, przejechał kciukiem po mojej dolnej wardze.

— Ach, te usta... Jak ja za nimi tęskniłem. — Przesunął dłonią po moich włosach. — I te piękne włosy. Tak bardzo brakowało mi możliwości głaskania ich i rozczesywania. — Nasze wargi ponownie złączyły się w pocałunku. — Ta piękna kobieta... Boże, jak bardzo za tobą tęskniłem. Błagam, pozwól mi zabrać cię teraz do mojej sypialni.

Skinęłam przyzwalająco głową, a on natychmiast porwał mnie w ramiona. Przez całą drogę na górę całowaliśmy się nieustannie — nasze usta rozłączyły się tylko na chwilę, gdy Leo kładł mnie delikatnie na łóżku. Rozbieraliśmy się nawzajem, z pietyzmem i skrupulatnie — jedna część garderoby po drugiej. Patrzyłam na niego z podziwem. To idealne ciało... brązowa skóra... wyrzeźbione mięśnie. Chociaż pragnęłam go jak powietrza, zmusiłam się do spowolnienia ruchów i rozkoszowania się każdą sekundą.

On chyba myślał o tym samym, bo zawisł nade mną i powiedział:

— Chciałbym robić to powoli i długo, ale nie wiem, czy uda mi się powstrzymać. Mam wrażenie, jakbym czekał na ten moment całe życie.

Nie chciałam zakłócać tej chwili, ale nie miałam wyjścia.

— Muszę ci coś powiedzieć.

Jego źrenice zwęziły się i w oczach Leo dostrzegłam obawę.

— Tak. Oczywiście.

— Nie jestem już na pigułce. Musimy więc jakoś się zabezpieczyć.

Na chwilę zamarł w bezruchu.

— Ach. — Podrapał się po brodzie. — Przepraszam. Nie jestem przygotowany. Nie myślałem o tym, kiedy tu przyjeżdżałem. — Zmiał jakieś przekleństwo pod nosem. — Nie pomyślałem, że możemy znaleźć się w takiej sytuacji.

— Ja też niczego w domu nie mam.

Oklapł na mnie i leżał przez chwilę bezwładnie. Jego głos wibrował w mojej szyi.

— Cholera, jestem taki napalony, że nie wytrzymam. Zrobię wszystko, by móc dziś być w tobie. Włamię się do kogoś, obrabuję jakiś sklep, oddam nerkę... Nie, może prędzej pierścień dziadka. Wszystko, ale *na pewno* wrócę z kondomami.

Wstał, a jego piękny, sztywny jak pał członek podskoczył w górę i w dół. Leo obrócił się, dając mi możliwość podziwiania wspaniałego, umięśnionego tyłka.

Przez chwilę szperał w szafce nocnej, aż nagle zamarł i odwrócił się do mnie z szeroko otwartymi oczami.

— Nie uwierzysz...

— W co?

— No to są jakieś żarty! — Roześmiał się na głos. — Wyobraź sobie, że to ogromne pudełko prezerwatyw, które dostałem kiedyś od Siga, wciąż tu jest! Zajrzałem do szuflady z czystej desperacji. Nigdy bym się nie spodziewał, że to tu jeszcze będzie.

Usiadłam na łóżku.

— O mój Boże.

Wyciągnął pudełko i pokazał mi je triumfalnie.

— Kolejni najemcy musieli chętnie korzystać z jego zawartości, bo niewiele już zostało. Ale kilka jeszcze jest...

— Kto by pomyślał. Potrzeba było pięciu lat, by uporać się z tą ilością. A nie są już przeterminowane?

Leo sprawdził nadruk na pudełku.

— Data przydatności skończyła się w zeszłym roku. Te gumki wytrzymały dokładnie tyle czasu, ile my musieliśmy wytrzymać bez siebie.

Roześmiałam się.

— O rany.

— Chyba wciąż jeszcze są dobre. Przecież to tylko kilka miesięcy. Ja jestem gotowy zaryzykować, jeśli ty...

— Absolutnie.

Wyjął jedno opakowanie, a pudełko odstawił na szafkę.

— Byłbym gotów owinąć sobie teraz ptaka folią, gdyby nie było innego wyjścia.

— Więc dobrze, że nie musisz tego robić. Nie jesteś chyba foliarzem? — Byłam mokra i mnie również w tym momencie nie obchodziło, co Leo nałoży. Liczyło się tylko to, by wreszcie znalazł się we mnie.

Leo rozerwał opakowanie i nasunął gumkę na swojego twardego jak skała kutasa. Szeroko otwartymi oczami patrzyłam, jak ściska go w dłoni i przesuwa powoli w górę i w dół. W połączeniu z płonącym w jego oczach pożądaniem było to takie podniecające.

— Jak ja tęskniłam za twoją piękną szparką.

To było ostatnie wypowiedziane przez niego zdanie. Leo szeroko rozsunął mi nogi, przymknął oczy i wszedł we mnie jednym płynnym ruchem. Z naszych gardel jak na komendę wyrwały się jęki rozkoszy.

Zaczął mnie posuwać, najpierw powoli, tak jak zapowiedział, ale nie wytrzymał długo i już po chwili wszystko zamieniło się w desperacką i dziką gonitwę. Pożeraliśmy się nawzajem. Uprawialiśmy seks w wielu różnych pozycjach, ale ta — misjonarska, w której czułam na sobie cały ciężar Leo — zdecydowanie była moją ulubioną. Nie ma słów, które mogłyby oddać to wspaniałe uczucie. Znów miałam w sobie ukochanego mężczyznę.

— Jezu, to jest jeszcze lepsze, niż pamiętałem — jęknął. — Powiedz mi, jeśli jestem za ostry.

Łóżko pod nami trzęsło się i skrzypiało. Wbiłam paznokcie w plecy Leo i trzymałam się go z całych sił. Nie chciałam, by to się już skończyło, ale gdy jego jądra obijały się rytmicznie o moje pośladki, poczułam zbliżającą się nieuchronnie falę orgazmu.

Spojrzał mi w oczy, by się upewnić, że faktycznie dochodzę.

— Już?

— Już — potwierdziłam ostatkiem sił.

— Czuję to — wydyszał i oczy uciekły mu w głąb głowy. Zaczął dochodzić, ale jeszcze przyspieszył.

Nawet przez gumkę czułam żar jego spermy. Nikt nie potrafił dać mi takiego orgazmu, jak Leo.

Dyszeliśmy oboje, pragnąc, by ten moment trwał w nieskończoność. Dopiero po kilku minutach Leo zdołał się na tyle pozbierać, by wstać i wyjść do łazienki. Ściągnął prezerwatywę i szybko do mnie wrócił.

Leżeliśmy na boku, twarzami zwróceni do siebie i z mocno splecionymi palcami.

— Nie chcę spędzać bez ciebie ani jednej nocy więcej — oznajmił.

— To się da zrobić.

— Muszę ci coś powiedzieć — rzekł, poważniejąc nagle.

Żrenice rozszerzyły mi się w lekkim przestraszu, ale zmusiłam się, by skinać zachęcająco głową.

— Kocham cię, Felicity Dunleavy. Chociaż już ci to pisałem i mówiłem na okrętkę na wiele sposobów, to jednak jeszcze nigdy nie *powiedziałem* ci tego prosto w oczy. Bardzo mi

przykro z tego powodu. Obiecuję, że teraz to nadrobię. Wszystko ci wynagrodzę.

Wtuliłam się w jego ramiona.

— Aby tylko twoje gotowanie nie było częścią tego planu.

Jego ciało zatrzęsło się od śmiechu.

— Obiecuję.

— Ja ciebie też kocham, Leo. Bardzo. — Położyłam dłoń na jego policzku. — Utrata ciebie była taka bolesna. Ale warto było czuć ten ból, by teraz mieć cię z powrotem.

— Posłuchaj mnie uważnie... — Przycisnął swoje czoło do mojego. — Ty mnie nigdy naprawdę nie utraciłaś. Ani na jedną cholerną chwilę. Zawsze należałem tylko do ciebie.

CHOMIKO - WARNIA

Rozdział 25

Leo

Utwór nr 25: *Yellow*, Coldplay

Tych kilka ostatnich miesięcy przeżytych z Felicity w Narragansett było najbliższych normalnemu życiu.

Pierwszy tydzień mieszkaliśmy w wynajętym przeze mnie domu, ale potem przeprowadziłem się do niej. Spędzaliśmy ze sobą każdą możliwą minutę, jakbyśmy próbowali nadrobić lata zaległości. Dawałem jej tylko kilka godzin spokoju, gdy musiała się uczyć. Ja wtedy zajmowałem się drobnymi naprawami w domu i odśnieżaniem podjazdu.

Oprócz tego zarządzałem na odległość moimi interesami w Anglii, pozostając w stałym kontakcie z pracownikami. Byłem zaskoczony, jak dobrze to wszystko wychodziło. Jedynym utrudnieniem było to, że moja matka wciąż się do mnie nie odzywała. Zbyt nią się tym nie przejmowałem, sądząc, że kiedyś przecież musi jej przejść. A jeśli nie, to trudno.

Sprawą rozwodową zajął się mój prawnik. Zgodziłem się spełnić wszystkie żądania i oczekiwania Darcie, co znacznie przyspieszyło całą sprawę. Nie wyszła za mnie dla bogactwa i tytułu, ale teraz uważała, że należy jej się finansowe zadośćuczynienie. Nie protestowałem. Dzięki temu nasz rozwód przebiegł sprawnie i pozostaliśmy w tak dobrych stosunkach, jak tylko w tych okolicznościach było możliwe. Zapewne nigdy mi nie wybaczy, ale przynajmniej pogodziła się z samym faktem. Wydawało mi się, że zaczyna już myśleć o przyszłości i gotowa jest zacząć wszystko od nowa. Do moich uszu dotarły nawet plotki o tym, że ponownie umawia się na randki. Miałem tylko nadzieję, że będzie ostrożna i tym razem trafi na właściwego faceta. Wiedziałem, że teraz znajdzie się wielu zainteresowanych jej nowo zdobytym majątkiem.

W Narragansett było mi jak w raj, ale wiedziałem, że wcześniej czy później będę musiał wrócić do Anglii — przynajmniej na jakiś czas. Nie mogłem zostać w Ameryce na zawsze. Wciąż jednak nie miałem pojęcia, jak to wszystko poukładać. Felicity i ja nie ustaliliśmy jeszcze niczego. Zwlekałem zbyt długo.

Dlatego w końcu pewnego popołudnia doszedłem do wniosku, że nie mogę odkładać tej rozmowy ani o jeden dzień dłużej.

Felicity właśnie wróciła z zakupów i zastałem ją w kuchni.

— Musimy porozmawiać, kochanie.

Uważnie zlustrowała moją twarz.

— Nie wiem, czy podoba mi się twój ton. Wszystko w porządku?

— Tak, oczywiście. Chcę tylko omówić z tobą plany na najbliższe miesiące. Dotychczas unikaliśmy rozmowy o przyszłości, ale uważam, że nadszedł już czas, gdy musimy to zrobić.

Nie przerwała rozkładania zakupów po szafkach.

— Cieszę się, że poruszyłeś ten temat. Nie chciałam robić tego jako pierwsza, bo tak dobrze nam szło udawanie, że nie musimy się niczym martwić.

— Wiesz, że zawsze chciałem chronić cię przed stresem, jaki wiąże się z byciem w centrum zainteresowania mediów. Mój rozwód z Darcie wywołał prawdziwą burzę. Teraz sytuacja trochę się uspokoiła, ale gdy pojawię się w Westfordshire z inną kobietą, wszystko rozpęta się na nowo. To cud, że twoja ostatnia wizyta przeszła niezauważona i żadne plotki nie przedostały się do prasy. Wtedy nam się udało.

— Uważasz, że już pora wracać do Anglii?

— Nie. Jeszcze nie. Ja z całą pewnością nie jestem na to gotowy. I nawet jeśli tam pojedę, to tylko na jakiś czas. Jeśli ze mną pojedziesz, a taką mam nadzieję, to musimy być gotowi na to, że wpadniemy w sam środek tajfunu. Chcę, żebyś zdawała sobie z tego sprawę. Dasz radę?

Wzięła głęboki wdech.

— Już raz odeszłam od ciebie z obawy, co sobie pomyślą o nas ludzie. Nie zamierzam drugi raz popełniać tego samego błędu. — Podeszła do mnie i wzięła moje dłonie. — Bycie z dala od ciebie nie wchodzi w grę. Pokonamy ten tajfun. Będę tańczyła w porywach wiatru z wysoko uniesionymi środkowymi palcami obu rąk. Jestem gotowa na wszystko. Nikomu nie pozwolę znów nas rozdzielić.

Nie ma chyba nic seksowniejszego niż usłyszeć, jak kobieta, którą kochasz, mówi, że dla ciebie gotowa jest pokonać wszelkie przeciwności.

Pocałowałem ją z całej siły.

— Dziękuję ci, moja piękna. Ja też nie pozwolę, by ktokolwiek odebrał ci twoje marzenia. Jeśli będzie taka konieczność, będę latał w tę i z powrotem. Nie oczekuję, że przeprowadzisz się tam na stałe. Uważam, że byłoby najlepiej, gdybyśmy dzielili nasz czas między oba te miejsca: Narragansett i Westfordshire.

— Moje priorytety i cele życiowe też się zmieniły — stwierdziła. — Myślę, że nadal chcę praktykować prawo. Zamierzam jednak robić to teraz na własnych warunkach. Nie podejmę pracy, która wymagałaby od nas rozłąki na dłużej. Już wiem, jak to smakuje, i nigdy nie chcę tego powtarzać. Kariera jest dla mnie ważna, ale nie tak jak rodzina. — Zamilkła na chwilę. — A moją rodziną jesteś ty, Leo.

To było wszystko, czym chciałem dla niej być. Tak długo zwlekałem z tą rozmową, obawiając się, że Felicity nie zechce konfrontacji z moją matką i nie odważy się wrócić ze mną do Anglii. Powinienem jednak był wiedzieć. Powinienem pamiętać, że moja dziewczyna jest twarda jak skała. Przecież zawsze to w niej podziwiałem.

Tydzień później Felicity zastała mnie w kuchni, a więc tam, gdzie zwykle starałem się nie wchodzić.

— Co robisz?

— Nie chcę cię niepokoić — powiedziałem, krojąc cytrynę. — Ale gotuję.

Roześmiała się.

— Czyżby świat stanął na głowie?

— Postanowiłem nauczyć się gotować, abyś nie musiała zajmować się tym sama. Chciałbym, żebyś miała więcej czasu na naukę. Egzamin już niedługo i najwyższy czas, bym cię nieco wyręczył. Ostatnio za często bierzemy jedzenie na wynos.

Felicity sceptycznie spojrzała na ekran laptopa, którego postawiłem przed sobą na blacie.

— Okej... A to co tu robi?

— Pamiętasz, jak uczyłem się malować z filmików instruktażowych Boba Rossa?

— Tak...

— Poznaj więc moją nową przyjaciółkę z YouTube'a. Oto Micheline. Właśnie uczy mnie przyrządzania małży. Na kolację mamy dziś makaron i małże w sosie cytrynowym. Doszedłem do wniosku, że to będzie dobre na początek. W sumie trzeba tylko ugotować makaron i przygotować mał-że. Łatwizna.

— Mówiłeś Sigowi, że dla mnie gotujesz?

— Tak. Powiedział, żebym na wszelki wypadek poinformował służby. Straż pożarną i pogotowie. Lepiej, żeby wszyscy byli w gotowości.

Roześmiała się.

— Nie wiem, co mam ze sobą zrobić. Myślałam, że czeka mnie godzina gotowania.

Odłożyłem nóż.

— Wiesz co, mam pewien pomysł. Może pójdziesz wziąć długą i relaksującą kąpiel?

— To mi wygląda na dobry plan.

— Pozwól, że pokażę ci drogę do łazienki.

Od razu nabrała podejrzeń, ale tylko spojrzała na mnie spod przymrużonych powiek.

Kiedy wprowadziłem ją do łazienki, aż otworzyła usta ze zdziwienia.

— O co tu chodzi?

— Dziś mijają dokładnie trzy miesiące od mojego przyjazdu tutaj.

— Naprawdę? Nie miałam pojęcia.

— A tak. Pilnuję kalendarza.

Uważnie przyjrzała się żółtym kwiatom i świeczkom rozstawionym po całej łazience.

— Czy to są...

— Narcyzy odmiany „Peeping Tom”. Podglądacze. Pamiętasz?

Zasłoniła usta dłonią.

— Nie wierzę, że ty to pamiętasz.

— Uznałem, że będą do ciebie bardziej pasowały niż róże.

Felicity podniosła jeden z kwiatów i powąchała.

— To niesamowite.

— Tyle się ostatnio uczyłaś. Ciężko pracowałaś i chcę, byś miała miły wieczór. Ty się tu relaksuj, a ja cię zawołam, gdy kolacja będzie gotowa.

— Dziękuję, Leo.

Uśmiech na jej twarzy był dla mnie najlepszą nagrodą.

Wróciłem do kuchni i zabrałem się do gotowania. Najpierw musiałem wyplukać małą, by usunąć z nich piasek i słoną wodę. Następnie roztopiłem w garnku masło. Dodałem czosnek, zioła, a na koniec wino i sok z cytryny. Kiedy sos zaczął się gotować, wrzuciłem małą i resztę masła. Garnek zakryłem pokrywką i nastawiłem minutnik. Małe potrzebowały nieco czasu, żeby dojść i nabrać smaku. Teraz zająłem się przystawką — niespodzianką dla Felicity. Powiedziałem jej, żeby nie schodziła na dół, dopóki nie skończy.

Gdy wszystko było już gotowe, wyłożyłem małą na półmisek. Odsączyłem makaron. Miał być *al dente*, ale mogłem mieć tylko nadzieję, że nie jest surowy. Rzuciłem ostatnie krytyczne spojrzenie na stół i doszedłem do wniosku, że może jednak piekło faktycznie zamrzło, bo chyba naprawdę udało mi się niczego nie spieprzyć. Potrzebowałem tylko dobrych instrukcji krok po kroku.

Zawołałem Felicity. Zeszła w jednym ze swoich ulubionych T-shirtów Hello Kitty. Wyglądała cudownie. Jej długie rude włosy były wilgotne i na T-shircie rozlewało się kilka mokrych plam. Dzięki jednej z nich wyraźnie widziałem jej sutek.

Pociągnęła nosem.

— Czosnek czuć aż na górze. Pachnie obiecująco.

— Cieszę się. Ale to *moja* kolacja. Tobie zrobiłem coś innego. — Wskazałem jej miejsce przy stole. — Proszę, siadaj.

Spojrzała na mnie podejrzliwie, a mnie zaczęło mocniej bić serce. Postawiłem przed nią talerz i podniosłem pokrywkę.

Wybuchła perlistym śmiechem. Na jej talerzu był tylko jeden mały w otoczeniu... SpaghettiOs. Oczywiście wszystko posypane bazylią.

— Och, dziękuję. To dla mnie?

— Doszedłem do wniosku, że będzie ci bardziej smakować.
— Może gdybyś przypalił swoje danie. Ale wcale na to nie wygląda.
— No dobrze, oszczędzę ci tego. Nie musisz jeść makaronu. Ale spróbuj przynajmniej tego małża. Otwórz go i powiedz, co myślisz.

Felicity zabrała się do otwierania muszli, a ja czekałem w napięciu. Nagle jej oczy zrobiły się okrągłe jak spodki, a złoty pierścionek z dwukaratowym brylantem wypadł z muszli, w której z takim trudem go umieściłem, i wypadł w sam środek SpaghettiOs.

Wpatrywała się w talerz z otwartymi ustami. To był odpowiedni moment, by obejść stół i klęknąć przed nią. Wyłowilem pierścionek zaręczynowy z talerza i wytarłem go z sosu.

No to zaraz wszystko się okaże.

— Felicity. Powiedziałaś mi, że dla mnie jesteś gotowa na wszystko. Chcę, żebyś wiedziała, że dla mnie też nie ma takiej rzeczy, której bym dla ciebie nie zrobił. Kocham cię nad życie. Kiedyś myślałem, że urodziłem się tylko po to, by przedłużyć mój ród. Ale to nie jest prawdziwy sens mojego istnienia. Dziś wiem, że urodziłem się po to, by być twoim mężem. I moim następcą może być tylko ktoś, kto zrodzi się z twojego łona. Jesteś jedyną kobietą, z którą pragnę przeżyć życie. Powiedziałaś mi kiedyś, że wszyscy ludzie, którzy byli dla ciebie ważni, opuścili cię. Tamte czasy już minęły. Mnie będziesz miała zawsze. Chcę spędzić z tobą resztę życia. Nie ma znaczenia, gdzie będziemy mieszkali i czy będę miał co założyć na grzbiet — co akurat jest ironiczną uwagą, zważywszy na to, jak się poznaliśmy. — Puściłem do niej oko. — W każdym razie chodzi mi o to, że nie potrzebuję nikogo i niczego oprócz ciebie.

Otarłem łzę z jej oka.

— Felicity Dunleavy, jesteś miłością mego życia. Czy uczynisz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną?

Jej przepiękne oczy wciąż były pełne łez. Skinęła głową, najwyraźniej nie mając sił, by wydobyć z siebie jakieś słowa. Objęła mnie, a ja mocno ją do siebie przycisnąłem.

Po chwili cofnęła się i spojrzała mi głęboko w oczy.

— Tak. Oczywiście, że zostanę twoją żoną! Tak bardzo cię kocham, Leo — powiedziała drżącym głosem.

Wsunąłem jej pierścionek na palec i wziąłem ją na rękę.

Po niezliczonych pocałunkach i równie wielu łzach w końcu postawiłem Felicity na podłodze. Ponownie usiedliśmy do stołu. Małże co prawda były już zimne, ale to nie miało żadnego znaczenia. Nic nie miało znaczenia — liczyło się tylko to, że kochałem tę kobietę, a ona zgodziła się zostać moją żoną.

Dzwonek mojego telefonu rozbrzmiał w połowie uroczystej kolacji. Nie zamierzałem go odbierać, ale gdy zobaczyłem, że to Sigmund, zmieniłem zdanie.

Włączyłem tryb głośnomówiący.

Nim zdążyłem cokolwiek powiedzieć, jego głos rozległ się w całej jadalni.

— No i?

— Zgodziła się! — poinformowałem go, szeroko się uśmiechając.

— Cześć, Sig! — Felicity też uśmiechała się od ucha do ucha.

— Wspaniale! — powiedział. — Ale ja chciałem zapytać, czy przeżyła to, co tam dla niej upichciłeś.

Wszyscy wybuchnęliśmy śmiechem.

Po kolacji przyszła pora na jeszcze jedną niespodziankę.

— Włóż płaszcz. Wychodzimy.

— Poważnie? Jest tak zimno.

— Nie martw się. Pomyślałem o tym.

Zatrudniłem kilka osób do pomocy — kiedy my jedliśmy kolację, oni mieli rozpalić ognisko i rozstawić kilka gazowych ogrzewaczy.

Ubraliśmy się ciepło i wyszliśmy.

Felicity natychmiast zauważyła płomienie.

— A kiedy to wszystko przygotowałeś?

— Miałem pomoc.

Na stoliku stała butelka Fireballa i dwa kieliszki.

— Na cześć pani Angelini wypijemy dziś na zewnątrz. Jestem pewien, że chciałaby tu z nami teraz być.

W oczach Felicity znów zalśniły łzy.

— Myślałam, że tego wieczoru nie będę już więcej płakać, ale udało ci się znów mnie rozczulić.

Przyciągnąłem ją do siebie i pocałowałem. Nalałem nam po kieliszku Fireballa. Wzniesiliśmy toast do pani Angelini i usiedliśmy przy stoliku.

Wskazałem na dom po drugiej stronie zatoki.

— Powiem ci, że o wiele bardziej wolę być tu z tobą, po tej stronie. Ale zawsze będę miał ciepłe wspomnienia z tamtego domu. Gdybym go nie wybrał, nigdy byśmy się nie spotkali.

Kiedy nocne niebo rozświetliły pierwsze ognie sztuczne, Felicity aż podskoczyła.

— Widzę, że dziś masz w zanadru same niespodzianki!

— Doszedłem do wniosku, że to będzie odpowiednie zakończenie tego naszego wieczoru — stwierdziłem. — Mam wrażenie, że w moim sercu fajerwerki wybuchają nieustannie od chwili, gdy cię po raz pierwszy ujrzałem.

— To niesamowite — powiedziała wpatrzona w niebo. Przysunęła swoje krzesło bliżej i oparła głowę na moim ramieniu. Tak przesiadaliśmy do końca pokazu.

Jedyną rzeczą, która nie udała się idealnie, była pogoda. Ogrzewacze nie dawały rady. Było po prostu cholernie zimno.

Kiedy z nieba zniknęły ostatnie fajerwerki, Felicity usiadła na mnie okrakiem i obsypała moją twarz pocałunkami. Na jej wargach czułem cynamonowy smak Fireballa.

— Ta noc jest magiczna — powiedziała, szcękając zębami. — Bardzo ci za to wszystko dziękuję. Ale...

— Ale co?

— Czy moglibyśmy wrócić do środka i trochę się pokochać? — Roześmiała się. — Bo wiesz, zaraz odmrozę sobie cycki!

Epilog

Leo

Ostatni utwór: *All You Need Is Love, The Beatles*

CZTERY LATA PÓŹNIEJ

Westfordshire, Anglia

Rób to co tatuś. — Zanurzyłem pędzel w żółtej farbie i pokazałem jej, jak namalować słońce.

To był ciepły, piękny dzień i w ogrodzie wystawiłem dwie sztalugi. Uznałem, że tego dnia dam mojej trzyletniej córeczce lekcję malowania.

Ale Eloise postanowiła zrobić to po swojemu. Włożyła w farbę całą dłoń i pacnęła nią o papier.

— No świetnie, kochanie. — Roześmiałem się.

Ona też zachichotała, pokazując swoje malutkie białe ząbki. Delikatna bryza rozwiewała jej rude włosy.

— Zastanawiam się, o której wraca mamusia. Chyba już niedługo, praw-da? — powiedziałem, kończąc moje słońce.

Po chwili dołączył do nas Sigmund. Zaprosiłem go do naszej posiadłości z okazji urodzin. Sig uśmiechnął się na widok bajzlu, jakiego narobiła moja córka.

— Och, Eloise, twój talent malarski dorównuje jedynie talentowi twojego ojca.

Podniósł ją wysoko w powietrze, nie zważając na to, że brudzi mu farbą koszulę — kolejny dowód na to, jak bardzo się zmienił przez te ostatnie lata.

Zamknął oczy, gdy maznęła go po twarzy.

— Jesteś taka słodka, Eloise. Wiesz o tym, prawda?

— I jakimś cudem nie wygląda jak Ed Sheeran, prawda? — zażartowałem.

— Rzeczywiście. Wygląda niemal dokładnie jak ty. Plus te piegi i włosy Wiewiórki. Jakbyście w końcu złączyli się w jedną osobę. Gratulacje.

Zaśmiałem się.

— A jak idą prace w Bettencourt?

— W śróde kończymy fundamenty.

— Świetnie — powiedziałem, odkładając pędzel.

Dwa lata temu Sigmund ukończył studia MBA i zajął się zarządzaniem większością moich biznesów, dzięki czemu ja miałem więcej czasu dla mojej rodziny.

— Masz jakieś plany na weekend? — spytałem go.

Raz jeszcze dał Eloise całusa w policzek i postawił ją na trawie.

— Nie. A dlaczego pytasz?

Zawahałem się.

— Wiesz, że Felicity już od jakiegoś czasu wyklada prawo amerykańskie na uniwersytecie?

Ściągnął brwi podejrzliwie.

— No tak...

— Podobno jedna z jej koleżanek z pracy jest naprawdę atrakcyjna i bardzo miła. Felicity chciałaby zaprosić ją kiedyś na kolację.

Rzucił mi ostre spojrzenie.

— Nie.

— Okej, ale najpierw mnie posłuchaj...

— Nie.

— Okej, okej. W porządku. Przynajmniej nikt mi nie zarzuci, że nie próbowałem. — Westchnąłem. — I dalej będę to robił.

— O tak. Wiem, że będziesz.

Przez te wszystkie lata, od kiedy stracił Britney, Sigmund miał tylko kilka przygód na jedną noc. Nie spotkał jeszcze nikogo, z kim chciałby nawiązać dłuższą znajomość. No cóż, pewnie potrzebował jeszcze trochę czasu.

Zadowolony, że może zmienić temat, wskazał zbliżającą się na koniu Felicity. Wracala z porannej przejażdżki.

— Wiewióreczce chyba spodobało się wiejskie życie...

Może trudno w to uwierzyć — ale od roku mieszkaliśmy już na stałe w Anglii.

Nasza córka, Eloise Leonora Covington, urodziła się dokładnie trzy lata temu. W jej drugie urodziny wprowadziliśmy się do Brighton House.

Felicity zaszła w ciążę niedługo po naszych zaręczynach. Dowiedziała się o tym tuż po zdaniu egzaminu dającego jej prawo do praktykowania w stanie Rhode Island. Zmieniała właśnie rodzaj antykoncepcji i nie byliśmy wystarczająco ostrożni. Ale, szczerze mówiąc, to była najlepsza wiadomość, o jakiej mogłem marzyć. Wkrótce potem wzięliśmy ślub. Kameralną ceremonię zorganizowaliśmy w Narragansett. Moim świadkiem był Sigmund, który przyleciał do Stanów specjalnie na tę okazję, a Felicity poprosiła swoją przyjaciółkę Bailey. Po wszystkim zjedliśmy nad wodą kolację — z małżami w roli głównej — i podziwialiśmy pokaz ogni sztucznych. Wszystko było idealnie i miałem wrażenie, że czas zatoczył pełne koło.

Postanowiłem przejąć inicjatywę i wszedłem w układ z jednym z lokalnych tytułów w Westfordshire. Zdjęcie z naszego ślubu w Ameryce było kością rzuconą na żer wszystkim zainteresowanym. Pieniądze zarobione na tej publikacji przekazaliśmy pani Barbosie i dzieciom, które wzięła pod swoją opiekę. Nie sprawdzałem, co ludzie piszą na nasz temat w internecie. Cały ten szum mnie nie interesował. Mieszkaliśmy w Ameryce, licząc na to, że wszystko z czasem przycichnie. Nie obchodziło mnie, co ludzie mówią i myślą. Matka wówczas nadal ze mną nie rozmawiała, dlatego o ślubie dowiedziała się z gazety — tak jak inni. Uprzedziłem jedynie Siga i Darcie. Moja była żona nie zasłużyła na takie zaskoczenie.

Wkrótce po ślubie Felicity podjęła pracę na część etatu w urzędzie do spraw społecznych Rhode Island. W końcu robiła to, co zawsze chciała robić: stawała w obronie najmłodszych. Pracowała tam aż do naszej przeprowadzki do Anglii, obiecując sobie, że znajdzie sposób, by nadal pomagać innym.

Moja matka skontaktowała się ze mną wkrótce po narodzinach Eloise. Zadzwoiła z pytaniem, czy rozważam możliwość złożenia jej wizyty. Z Felicity i dzieckiem, oczywiście. I kiedy Eloise skończyła sześć miesięcy, poleciliśmy do Anglii.

Matka naprawdę bardzo się starała. Była miła dla Felicity i udawała, że nigdy nie była na mnie obrażona. Widać było, że chce być obecna w życiu swojej wnuczki. Można więc powiedzieć, że Eloise zmieniła sytuację. Nie wszystko rzecz jasna układało się idealnie, ale moje relacje z matką uległy znacznej poprawie.

W zeszłym roku podjęliśmy decyzję o przeprowadzce do Anglii. Felicity postanowiła nie sprzedawać domu w Narragansett, tylko go wynajmować. Nasza decyzja miała związek z Eloise — niedługo będzie w wieku szkolnym i Anglia wydawała nam się sensowniejszym wyborem. Tak się złożyło, że ciocia Mildred postanowiła przenieść się na stałe do Francji. Odkupiłem więc od niej tę wspaniałą wiejską posiadłość. Brighton House był idealnym miejscem

dla naszej rodziny. Żyliśmy tu spokojnie w otoczeniu zwierząt, włącznie z Groteską, ukochanym przez Felicity kucem szetlandzkim.

Felicity sprawiała wrażenie naprawdę szczęśliwej i rzadko opuszczała teren posiadłości. Jeździła w zasadzie tylko na uczelnię, na której prowadziła wykłady z prawa amerykańskiego, oraz do Londynu, gdzie pomagała jako wolontariuszka w jednej z rodzin zastępczych.

A teraz, po porannej przejażdżce, zgrabnie zeskoczyła z grzbietu swojego ulubionego czarnego ogiera.

— Twoja matka wkrótce tu będzie.

— Och, szybko, Eloise! Chowaj sztalugi! Nie chcemy, żeby twoja babcia dostała zawału — zażartował Sigmund.

— Na szczęście ostatnio nieco wyluzowała — stwierdziłem.

Felicity poszła wziąć prysznic, a ja pomogłem Eloise zmyć z siebie resztki farby. Dzisiejsza impreza miała charakter rodzinny — przyjęcie dla dzieci zaplanowaliśmy na weekend.

Ponieważ moja żona nigdy nie chciała mieć wielu pracowników, zatrudnialiśmy tylko jedną osobę, a i to na pół etatu. Mary właśnie rozkładała baloniki w jadalni.

Zbliżało się południe. Sigmund otworzył sobie piwo i rozsiadł się w salonie, oglądając jakiś mecz. Punktualnie o dwunastej rozległ się dźwięk dzwonka do drzwi. Poszedłem otworzyć, zostawiając Eloise bawiącą się na dywanie przy nogach mojego kuzyna.

Matka przysłała z ogromnym prezentem.

— Witaj, mamó — powiedziałem i pocałowałem ją w oba policzki.

— Witaj, synu. A gdzie nasza mała jubilatka?

Zaprowadziłem ją do salonu. Chwilę później na schodach pojawiła się moja piękna żona. Wyglądała jak anioł w prostej białej sukni z podwyższoną talią. Postanowiliśmy wykorzystać tę okazję, by ogłosić coś bardzo ważnego dla naszej rodziny. Tak, Felicity znów była w ciąży, ale to nie jedyna rzecz, o której chcieliśmy powiedzieć. Szczerze mówiąc, ta druga sprawa wywoływała we mnie niemal równie wielkie podenerwowanie i ekscytację.

Odciągnąłem ją na bok.

— Wyglądasz cudownie.

— Naprawdę? Wcale się tak nie czuję.

— Zaufaj mi — zapewniłem ją i pocałowałem w usta. — Przysięgam na Boga. W ciąży jesteś jeszcze bardziej seksowna.

Felicity zaczerwieniła się. Bardzo mi się podobało, że nadal tak na nią działałem.

Poszliśmy do salonu. Felicity powitała moją matkę standardowym, formalnym pocałunkiem w oba policzki.

Moja matka wciąż pozostawała w bliskich kontaktach z Darcie, co wzbudzało w Felicity pewien dyskomfort — nie dlatego, by miała coś przeciwko mojej byłej żonie, ale dlatego, że ich relacja wydawała się silniejsza niż między moją matką a Felicity. Zgodnie z obowiązującymi zasadami zarówno Darcie, jak i Felicity miały prawo nosić tytuł księżnej Westfordshire, lecz Felicity jakoś nie mogła się do tego przyzwyczaić. Nadal wyglądała na zaskoczoną i uśmiechała się niepewnie, gdy ktoś zwrócił się do niej tym tytułem. Dla mnie jednak była nie tylko księżną, ale *królową* mojego serca.

Skoro już mowa o Darcie... Ponownie związała się ze swoim byłym facetem, Gabrielem Daviesem, który też był już po rozwodzie. Wyznał, że zawsze żałował rozstania z nią, i poprosił o drugą szansę. A ponieważ ona też coś jeszcze do niego czuła, kiedy zaczynała spotykać się ze mną, można było dojść do wniosku, że wszystko skończyło się dokładnie tak, jak miało się skończyć od samego początku.

Po lunchu cała nasza czwórka przeszła do salonu. Zebraliśmy się wokół stołu i Eloise

zdmuchnęła świece ze swojego tortu z postacią Hello Kitty. (Tak, jej matka miała swój niewielki wpływ na ten wybór). Nasza córka piszczała z radości i podskakiwała. Uwielbiała być w centrum zainteresowania. Pod tym względem w niczym nie przypominała więc swojej matki.

Kiedy skończyliśmy jeść tort, spojrzałem pytająco na Felicity, a ona skinęła głową.

Odchrząknąłem.

— Mamo, mamy dla ciebie nowiny. — Ująłem ją za rękę.

Odstawiła filiżankę na spodeczek.

— Tak?

Wzięłem głęboki wdech.

— Będziemy mieć kolejne dziecko.

Doskonale wiedziałem, co sobie teraz myśli: „Proszę cię, Boże, niech to będzie chłopiec”.

Dodałem więc szybko, żeby nie nabrała za wiele nadziei:

— Dziewczynkę.

Dałem matce chwilę na oswojenie się z tym. Dotychczas głównym celem mojego życia było spłodzenie męskiego potomka, który mógłby przedłużyć ród Covingtonów. Ja pogodziłem się już z myślą, że to może się nigdy nie wydarzyć. Dla mnie nie miało to żadnego znaczenia, ale pamiętałem, że kiedyś było to ważne dla mojego ojca. Pamiętałem jednak też to, co powiedziała mi babcia — że mój ojciec patrzy teraz na wszystko z zupełnie innej perspektywy i rozumie już, co w tym życiu jest najważniejsze. Przedłużenie rodu tylko po to, by polechtać swoją próżność, z całą pewnością nie było sensem życia.

— Już to sprawdziliście? — spytała matka.

— Tak — odpowiedziała jej Felicity. — Byłam na badaniu ultrasonografem. To już czwarty miesiąc, ale chcieliśmy poczekać z tą informacją do momentu, gdy będziemy pewni, że wszystko jest w porządku.

Sigmund obszedł stół i kolejno nas uściskał.

— Moje gratulacje!

Kiedy wrócił na swoje miejsce, Felicity i ja raz jeszcze wymieniliśmy spojrzenia.

— Ja mu powiem — szepnęła do mnie, po czym odchrząknęła i zwróciła się do Siga. — Planujemy dać jej na imię Britney. — Zamilkła na chwilę. — Oczywiście tylko, jeśli nie masz nic przeciwko temu, Sig. Nie chcielibyśmy cię w żaden sposób urazić. Naszym zamiarem jest uhonorowanie twojej żony, z nadzieją że da ci to radość, a nie smutek.

Mój kuzyn przez chwilę siedział bez ruchu. Nagle zaczęły błyszczeć mu oczy. Wstał.

— Przepraszam was na moment.

Tylko raz widziałem, że płacze — zaraz po śmierci jego żony. Podejrzewałem, że oto nadszedł ten drugi raz i właśnie to teraz robi Sigmund w łazience.

Felicity wyglądała na zaniepokojoną. Szczerze mówiąc, ja również zastanawiałem się, czy to nie był błąd.

Nawet moja opanowana na co dzień i zimna jak lód matka zdawała się poruszona.

Wiedziałem, że na razie czas nie zagoił ran kuzyna. Nie byłem w stanie stwierdzić, czy jeszcze kiedyś będzie mógł kogoś pokochać. Może to jednak nie miało znaczenia? Może każdy ma w życiu tylko jedną prawdziwą miłość? Gdyby coś stało się Felicity, nigdy bym nikogo nie pokochał tak jak jej i nikt nie byłby w stanie mi jej zastąpić. Dlaczego u Sigmunda miałyby to wyglądać inaczej?

To przypomniało mi coś, co powiedziałem Felicity przy naszym którymś spotkaniu: „Bliskość między dwiema osobami nie staje się mniej cenna przez to, że takie, a nie inne okoliczności kładą jej kres”. Może Sigmund i Britney byli najlepszym dowodem na słuszność tych słów.

W końcu mój kuzyn wychynął z łazienki i choć oczy miał zaczerwienione, to jednak nie było w nich łez.

Uśmiechnął się.

— Dziękuję wam za to, że chcecie nadać swojemu dziecku imię po mojej żonie. Choć moje zachowanie mogło sprawiać inne wrażenie, trudno mi wyobrazić sobie coś wspanialszego. Jestem szczęśliwy.

— Jesteś pewien? — Felicity położyła dłoń na jego ramieniu.

— Absolutnie. Nie mogę się doczekać, kiedy będę mógł powiedzieć o tym jej rodzicom. — Wyszczrzył zęby w uśmiechu. — A jeśli lekarz się pomylił i urodzi wam się jednak chłopiec, to mam prawo oczekiwać, że dacie mu na imię Sigmund.

Wszyscy wybuchnęliśmy śmiechem.

Jeśli będę ostatnim z rodu Covingtonów, to trudno. Umrę szczęśliwy, w otoczeniu moich pięknych, rudowłosych córeczek. A może któraś z nich zdecyduje się pozostać przy nazwisku panieńskim i Covingtonowie wciąż będą chodzili po świecie?

Tak wiele zmieniło się w ciągu tych dziewięciu lat, kiedy Felicity Dunleavy przyjechała do nas na herbatę. Moje życie dosłownie stanęło na głowie i w niczym nie przypominało tego, które kiedyś sobie wyobrażałem. I bardzo się z tego powodu cieszyłem. Jasne, popełniłem sporo błędów. Po drodze zraniłem wiele osób, włącznie z samym sobą. Jednak w całym tym korowodzie złamanych serc, smutku i życia z dała od siebie na własnej skórze poznałem prawdę o miłości, którą moja babcia próbowała przekazać mi przed śmiercią.

Prawdziwym celem życia jest kochać. Kochać całym sercem i duszą. Bez względu na to, kiedy nadejdzie mój ostatni dzień na tym ziemskim padole, będę mógł powiedzieć, że ten cel wypełniłem. Moje córki będą wiedziały, że ich ojciec je kochał. I właśnie *to* będzie moje dziedzictwo.

Inne książki autorstwa Penelope Ward

Antychłopak

Tylko rok

Dzień, w którym powrócił

Gdy skończy się sierpień

Miłość online

Grzechy Sevina

Daddy Cool

Gentleman numer dziewięć

Napij się i zadzwoń do mnie

Mieszkając z wrogiem

Najdroższy sąsiad

Przyrodni brat

Miłość w zamkniętej kopercie (współautorstwo z Vi Keeland)

Najpiękniejsza pamiątka (współautorstwo z Vi Keeland)

Sprośne listy (współautorstwo z Vi Keeland)

Świąteczny układ. Opowiadania (współautorstwo z Vi Keeland)

Park Avenue (współautorstwo z Vi Keeland)

Zgryźliwe wiadomości (współautorstwo z Vi Keeland)

Zbuntowane serce (współautorstwo z Vi Keeland)

Zbuntowany dziedzic (współautorstwo z Vi Keeland)

Romans po brytyjsku (współautorstwo z Vi Keeland)

Słodki drań (współautorstwo z Vi Keeland)

Milioner i bogini (współautorstwo z Vi Keeland)

Playboy za sterami (współautorstwo z Vi Keeland)

Drań z Manhattanu (współautorstwo z Vi Keeland)

Podziękowania

Podziękowania zawsze pisze mi się najtrudniej. Zbyt wiele osób przyczynia się do sukcesu książki i nie da się odpowiednio wszystkim podziękować.

Uważam się za najszcześliwszego człowieka pod słońcem, ponieważ na całym świecie mam rzeszę wiernych czytelniczek, które nadal wspierają i promują moje książki. Wasz entuzjazm i wsparcie są głównymi powodami, dla których kontynuuję moją podróż. Dziękuję wszystkim blogerkom i blogerom, którzy stale mnie wspierają — musicie wiedzieć, że bardzo Was sobie cenię.

Vi — najlepszej przyjaciółce i „partnerce w zbrodniach”, jaką mogłabym sobie wymarzyć. Bez Twoich uwag i rad już dawno byłabym wariatką. A na pewno większą niż teraz ;-). Jestem prawdziwą szczęściarą!

Julie — dziękuję Ci za Twoją przyjaźń i inspirację, jaką dajesz mi swoimi tekstami, i za to, że zawsze jesteś o jedno kliknięcie ode mnie.

Lunie — dziękuję Ci za miłość i nieustające wsparcie, które dajesz mi dzień po dniu. Nieustannie stanowisz dla mnie inspirację, pokazując, że wszystko jest możliwe, jeśli tylko się czegoś chce.

Erica — „E” zawsze utożsamiam z Tobą. Dziękuję za Twoją miłość, poczucie humoru i letnie odwiedziny. Dziękuję za to, że zawsze rozjaśniasz moje życie swoim pozytywnym nastawieniem i zachętą.

Cheri — wspaniałej przyjaciółce, będącej moją wierną kibicką. Dziękuję Ci za to, że zawsze o mnie myślisz i nigdy nie zapominasz o naszych środach. Mam nadzieję, że w tym roku wreszcie się zobaczymy!

Darlene — tak bardzo się cieszę, że Cię spotkałam, i nie ma to nic wspólnego z tymi wyśmienitymi daktylami Medjool, które mi przesyłasz, a za to wszystko z Twoją bezcenną przyjaźnią.

Moim fanom w grupie na Facebooku — Penelope’s Peeps: kocham Was wszystkich! To mój dom i ulubione miejsce w internecie.

Mojej wyjątkowej agentce, Kimberly Brower — dziękuję Ci za wszystko, co robisz, żeby moje książki trafiły do świata.

Mojej redaktorce, Jessice Royer Ocken — współpraca z Tobą zawsze jest ogromną przyjemnością. Liczę na kolejne okazje.

Elaine z Allusion Publishing — dziękuję Ci za to, że jesteś najlepszą korektorką i recenzentką oraz przyjaciółką, jaką tylko może sobie wymarzyć każda dziewczyna.

Julii Griffis z The Romance Bibliophile — Twoje sokole oko jest niesamowite. Dziękuję Ci za tak miłą współpracę.

Mojej asystentce, Brooke — dziękuję Ci za Twoją ciężką pracę i robienie tego wszystkiego, co przerasta Vi i mnie. Obie bardzo cenimy Twoją pracę!

Kylie i Jo z Give Me Books — jesteście niesamowite! Dziękuję Wam za niestrudzone promowanie moich książek. Bez Was byłabym zagubiona.

Letitii Hasser z RBA Designs — projektantce cudownych okładek moich książek. Zawsze pracujesz do samego końca, czyli do osiągnięcia prawdziwej perfekcji.

Mojemu Mężowi — dziękuję Ci za to, że zawsze przyjmujesz na swoje barki znacznie więcej obowiązków, niż powinieneś, po to tylko, bym ja mogła pisać. Bardzo Cię kocham.

Najlepszym Rodzicom na świecie — jestem taka szczęśliwa, że Was mam! Dziękuję Wam za wszystko, co dla mnie robicie, i za to, że zawsze mogę na Was liczyć.

I na koniec mojej Córcie i mojemu Synowi — mamusia Was kocha. Jesteście dla mnie źródłem motywacji i inspiracji!

CHOMIKO - WARNIA

0 AUTORCE



Penelope Ward to autorka bestsellerów z list „New York Timesa”, „USA Today” i „Wall Street Journal”.

Wychowywała się w Bostonie z pięcioma starszymi braćmi, a jako dwudziestokilkulatka pracowała jako prezenterka wiadomości w jednej ze stacji telewizyjnych. Penelope mieszka w stanie Rhode Island z mężem, synem i piękną, cierpiącą na autyzm córką.

Jest autorką ponad dwudziestu powieści, które sprzedały się w łącznym nakładzie ponad dwóch milionów egzemplarzy i aż 21 razy znalazły się na liście bestsellerów „New York Timesa”.

Powieści Penelope Ward zostały przetłumaczone na kilkanaście języków i można je znaleźć w księgarniach na całym świecie.

Jeśli chcesz otrzymywać biuletyn z aktualnymi informacjami o kolejnych książkach Penelope, zapisz się tutaj: <http://bit.ly/1X25rj>.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion ✓

Spis treści

Rozdział 1 Felicity Rozdział 2 Felicity Rozdział 3 Leo Rozdział 4 Felicity Rozdział 5 Leo
Rozdział 6 Felicity Rozdział 7 Leo Rozdział 8 Felicity Rozdział 9 Leo Rozdział 10 Felicity
Rozdział 11 Leo Rozdział 12 Felicity Rozdział 13 Leo Rozdział 14 Felicity Rozdział 15 Leo
Rozdział 16 Felicity PIĘĆ LAT PÓŹNIEJ Rozdział 17 Felicity Rozdział 18 Felicity Rozdział 19
Felicity Rozdział 20 Felicity Rozdział 21 Leo Rozdział 22 Felicity Rozdział 23 Leo Rozdział 24
Felicity Rozdział 25 Leo Epilog Leo Inne książki autorstwa Penelope Ward Podziękowania 0
AUTORCE

CHOMIKO - WARNIA

СНОМІКО _ WARNIA